LUDZIE TUSKA I GRASIA **W PRALNI NOWAKA**

WILDSTEIN: **POKOJOWY NOBEL DLA POLSKICH MISJONARZY!**

ALBICLA – WYZWANIE RZUCONE CENZURZE I KORPORACJOM

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

UNIA POLEGŁA NA SZCZEPIONKACH

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 71 025 indeks 320919 **#04** (1433) 27/01/2021

ISSN 1230-4581 04

9 771230 458107

eprasa.pl 6ec7e03

Ty prenumerujesz!
My dostarczamy!

~~311~~
TERAZ TYLKO
180
złotych
rocznie*

SZYBKO » WYGODNIE » BEZPIECZNIE

Zamów już DZIŚ!
online » www.prenumerata.swsmedia.pl
telefonicznie » 605 900 002

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto prenumeraty » 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

GAZETA POLSKA

*Kupując roczną prenumeratę tygodnika "Gazeta Polska" koszt pojedynczego egzemplarza wynosi jedynie 3,46 pln. Cena regularna wynosi 5,99 pln.

eprasa.pl 6ec7e03490

Tomasz
Sakiewicz

SCHYŁEK DEMOKRACJI LIBERALNEJ

Byłem przekonany, że projekt liberalnej lewicy – wprowadzania ponad wolą społeczeństw demokracji liberalnej – będzie się rozwijał co najmniej do połowy XXI wieku. Dominacja elit pozbawionych głębszych wartości, co najwyżej lubujących się w neomarksistowskich eksperymentach społecznych, wydawała się wyłącznie poszerzać i umacniać. Ich siły nie zbudowały jednak ruchy społeczne czy think tanki, lecz sojusz z częścią nowoczesnego biznesu. Stworzyło to wrażenie wszechogarniającej potęgi. Najlepszym dowodem na to ma być przegrana Donalda Trumpa i bezceremonialne blokowanie jego kont w mediach społecznościowych.

Niezależnie od tego, jak dzisiaj zabrzmią moje prognozy, uważam, że mamy właśnie początek końca monopolu, który doprowadził do zmiany władzy za oceanem i ma potężny wpływ na Europę. Siła mediów społecznościowych polegała na niemal całkowitym braku konkurencji. Te największe źródła przekazu XXI wieku skorzystały na tym, że ludzie nie do końca rozumieli ich rolę, oddając im potężne walory, a biznes patrzył na nie z pewną ostrożnością. Niewielka grupa menedżerów dobrze rozumiejąca rozwój rynku szybko zmonopolizowała przekaz informacji niemal na całym świecie. Przy okazji uzależniła od siebie część infrastruktury informatycznej. W tej grupie przewagę zdobyła lewica. Przede wszystkim znalazła się ona w coraz większym konflikcie z zarządzającymi innymi gałęziami przemysłu, którzy spokojnie nie chcą patrzeć na monopolizację dokonującą się na ich podwórku. Tradycyjne gałęzie biznesu chciały zablokować dominację nowych technologii albo skorzystać z lawinowo rosnących dochodów tego sektora. Zresztą tak jak to zwykle bywa, wiele spraw zaczęło nachodzić na siebie. Politycznie nastąpił tu pewien podział. W USA większość tradycyjnego przemysłu – na przykład paliwowy, zbrojeniowy i część motoryzacyjnego – trzymała z republikanami, a firmy nowych technologii bardziej stawiały na demokratów. Oczywiście te podziały nie były ostre, bo pieniądze z różnych firm trafiały do obydwu partii, a finansowanie demokratów i republikanów jednocześnie nie jest tam niczym nadzwyczajnym. Podobnie, choć nie tak bezpośrednio, dzieje się w Europie czy na innych kontynentach.

Twarda walka o pieniądze i wpływy biznesowych sojuszników lewicy nie pomoże im w ratowaniu resztek pryncypialności i dosyć szybko zepchnie najbardziej zideologizowanych na margines życia publicznego.

W ostatnich wyborach firmy z branży internetowej zyskały gigantyczny atut: izolacja społeczna. Ludzie pozbawieni możliwości kontaktu posługiwali się w wymianie informacji przede wszystkim mediami elektronicznymi. Rola tradycyjnych spotkań została zminimalizowana. Do tego doszło jeszcze rozczarowanie głębokim kryzysem gospodarczym wywołanym pandemią i zniechęcenie ograniczeniami. Jednak każdy, kto uczciwie spojrzy na sprawę, musi przyznać, że gdyby nie ów kryzys, to Trump wygrałby ubiegłoroczne wybory w cuglach, bez względu na zachowanie mediów społecznościowych. Buta ich szefów i upojenie się sukcesem rozpoczęło proces budowy konkurencyjnych firm na całym świecie i zachęciło do tworzenia projektów demonopolizacji rynków. Za kilka lat świat mediów społecznościowych będzie wyglądał już zupełnie inaczej.

Twarda walka o pieniądze i wpływy biznesowych sojuszników lewicy nie pomoże im w ratowaniu resztek pryncypialności i dosyć szybko zepchnie najbardziej zideologizowanych na margines życia publicznego. Nie pomoże też pogłębiający się kryzys światowej gospodarki. Ograniczanie wolności słowa i manipulowanie demokracją będzie rodziło coraz większy bunt ludzi wyznających nie tylko konserwatywne poglądy. Dochodzi jeszcze konkurencja pomiędzy Europą, Ameryką oraz Azją. Nie da się tu stać okrakiem. Gdzieś trzeba ostatecznie być. Deklaracje Bidena i Angeli Merkel o głębokiej współpracy będą tyle warte, co wiara w chęć oddania swoich zysków konkurencji zza oceanu. Zaczyna się czas twardej walki o interesy, a przesłanka ideologiczna niczego tu nie zepnie. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

W numerze

KRAJ

10 Albicla – wyzwanie rzucone cenzurze i korporacjom
Grzegorz Wierzchołowski

22 Długi cień Millera
Hubert Kowalski

24 Procesowy piątek „Gazety Polskiej"
Mieczysław Nowogórski

PUBLICYSTYKA

32 Niemcy, hołd Tuska i polska suwerenność
Krzysztof Wołodźko

36 Polscy misjonarze – żywy dowód zakłamania antyklerykalnej propagandy
Dawid Wildstein

38 Sitwa wszechmocna
Witold Gadowski

ŚWIAT

46 Wróg nr 1 Kremla
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

50 Ciężki czas w branży lotniczej
Maciej Pawlak

HISTORIA

62 „Gazeta Polska" – międzywojenna trybuna piłsudczyków
Agnieszka Kowalczyk

74 Pomożecie?
Tomasz Panfil

78 Czerwonoarmiści w Gleiwitz
Sebastian Reńca

ŚRODOWISKO

82 Patocertyfikaty
Jacek Liziniewicz

SPORT

88 Pożegnanie „Wuja" Brzęczka
Grzegorz Wszołek

Mucha odleciała, bo Tusk dał jej zielone światło
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Krzysztof Karnkowski
13 Jacek Liziniewicz
30 W INTERNETACH
34 Jerzy Targalski
34 Dawid Wildstein
35 Tomasz P. Terlikowski
35 Jan Pospieszalski
40 Józef Wieczorek
41 Joanna Lichocka
45 WIEŚCI Z UE
49 ROSJA NA WESOŁO
58 KLUBY „GP"
60 KRYMINALNI
81 Tadeusz Płużański
94 KULINARIA

96 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
98 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
100 MOTO
101 Ryszard Czarnecki
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

Kto po Bońku. Koźmiński i jego teść z SB?
Piotr Nisztor

Między rewolucją a kontynuacją
Maciej Kożuszek

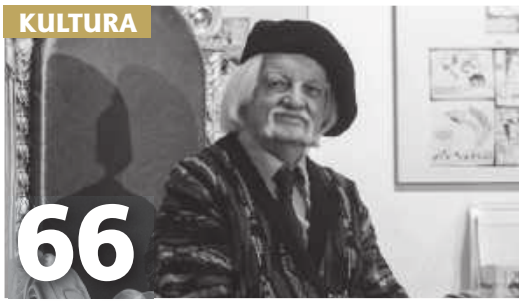

Komiksowy „Papcio" wielu pokoleń polskiej młodzieży
Tomasz Łysiak

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl 6ec7e03490

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

W niedzielę mamy świetną okazję, by wykazać się propaństwową czujnością w walce z pandemią! Na ulicach pojawią się stanowiący zagrożenie dla nas wszystkich osobnicy z puszkami, zachęcający do zbliżenia się do nich na mniej niż półtora metra i wrzucenia do puszki pieniędzy. Natychmiastowe wezwanie policji oraz Sanepidu wydaje się obywatelskim obowiązkiem. Kto nie zawiadamia o przestępstwie, sam popełnia przestępstwo! Także jeśli zobaczymy kogoś z naklejonym na kurtce serduszkiem, wzywajmy organa ścigania, by odnalazły nagranie z monitoringu i sprawdziły, czy nie doszło do jego naklejenia z naruszeniem zasad dystansu społecznego. Oczywiście jeśli ktoś trafi monetą do puszki z odległości ponad półtora metra, nie popełnia przestępstwa.

Tomasz Lis o wyborze trenera reprezentacji Polski: „Wszyscy już wiedzą czy Sousa to dobry wybór. Ja nie wiem. Wiem, że wybierał człowiek, który się na piłce zna lepiej niż ktokolwiek w Polsce. I wierzę, że wybrał dobrze". No więc po pierwsze to nieprawda, że wszyscy wiedzą, bo w sondach internetowych mniej więcej połowa kibiców zaznaczała opcję „nie mam zdania". A głównym powodem głosowania „za" były wygooglane sukcesy trenera. Zaś najważniejszym źródłem kibicowskiego niepokoju był fakt, że wybrał trenera znienacka Zbigniew Boniek. I podejrzenia, że niespodziewana decyzja Bońka to może być – znając ową postać – jakiś przekręt. Dziwni ludzie z tych kiboli. Faktu, że Boniek pluł na PiS, nie uznają, jak Lis, za dowód wysokich kompetencji. Nieoświecona hołota!

Jak chodzi o Bońka, to ocenianie go jako prezesa PZPN przez pryzmat polskiej reprezentacji jest błędem. Bo jej siłę stanowią zawodnicy grający gdzieś tam na Zachodzie. Wszystko o Bońku mówi to, za co odpowiada, czyli futbol klubowy – brak sukcesów polskich drużyn w europejskich pucharach w latach 1989–2021. Bardzo prosta konsekwencja postkomunizmu.

Ostatnio często przechodzę koło poznańskiego Uniwersytetu Przyrodniczego,

Na ulicach pojawią się stanowiący zagrożenie dla nas wszystkich osobnicy z puszkami, zachęcający do zbliżenia się do nich na mniej niż półtora metra i wrzucenia do puszki pieniędzy. Natychmiastowe wezwanie policji oraz Sanepidu wydaje się obywatelskim obowiązkiem.

„Byłem w latach 90-tych motorem na złocie prawicowym na Kociewiu. Wtedy, gdy dla prawicy Zachód był celem, a nie wrogiem"

Radosław Sikorski, Twitter

eprasa.pl 6ec7e03490

czyli dawnej Akademii Rolniczej. Na ścianie wysokiego budynku znajduje się olbrzymia reklama uczelni: UZNANIE, PRESTIŻ, PRZYSZŁOŚĆ, KARIERA, PASJA. Nauka, rzetelność, ciekawość świata, rozwój ludzkości, pomoc rolnikom – tych haseł na plakacie zabrakło. Plakat oddaje idealnie to, co ceni się dziś na uczelniach – uznanie z powodu posiadania tytułu naukowego, prestiż pozwalający pomiatać słabszymi, przyszłość finansową, bezideowe karierowiczostwo. Od biedy do czegoś nadawałoby się z tej listy słowo „pasja", ale z całego zestawu jasno wynika, że chodzi o pasję trzepania dużej kasiory. Co do mnie, to polecam władzom uczelni tytuł piosenki mocno niekomercyjnego zespołu Contra Boys: „Szlugi, wóda, gołe baby". Gdy chodzi o treść, wyraża on w większości to samo, co wasz plakat, ale bez obłudnego pozerstwa.

Oglądałem jako dzieciak skoki narciarskie od czasów Piotra Fijasa, gdy były one dalekie od obecnej popularności. Jestem starym kibolem piłkarskim, co nie jest wśród oglądaczy skoków rzadkością. No i jako taki mam problem ze słuchaniem komentarzy Przemysława Babiarza w TVP. Babiarz po tym, gdy najlepszy z Polaków Andrzej Stękała spadł z czwartego miejsca, zajmowanego po pierwszej serii, na piąte po drugiej serii, zachwyca się, że wcześniej przebojem wszedł on do światowej czołówki. A ja życzę mu połamania wszystkich kończyn za to, że nie wygrał z jakimiś sukinsynami! Gdy skaczą Norwegowie, zagrażający Polakom w drużynowym Pucharze Narodów, ja gorączkowo podliczam wyniki i życzę wrogom połamania nóg. Oby jakiś tam Granerud czy Lindvik dostał wiatr w plecy! W tym czasie Babiarz emocjonuje się faktem, że konkurs ma wysoki poziom i zachwyca się stylem skoku już nie tylko Norwega, ale i Niemca! Humanistycznie wychwala piękno sportu. Mam wrażenie, że 90 proc. kibiców ma gdzieś estetyczne zachwyty red. Babiarza. I ma ochotę dokonać na humaniście wyjątkowo okrutnego linczu. Żądamy dobrej zmiany w komentowaniu skoków narciarskich!

Zabawna polemika między dwoma dawnymi kolegami, czyli Radosławem Sikorskim i Rafałem Ziemkiewiczem. Dla porządku: dziś skrajnie daleko mi do Zdradka, zresztą po Smoleńsku nie ma o czym gadać, ale i Rafała popieram bardzo rzadko (ale nie tak rzadko, jak Witka Gadowskiego, którego nie popieram nigdy). Otóż Rafał zaczepiony przez Zdradka napisał: „Jak ty robiłeś za patriotę, zmotoryzowanego wojownika na zlotach Gazety Polskiej to cię wspierałem". Na co Zdradosław odpisał: „Byłem w latach 90-tych motorem na zlocie prawicowym na Kociewiu. Wtedy, gdy dla prawicy Zachód był celem a nie wrogiem". No więc, nie do końca tak to było. Byłeś, Zdradku, na jakichś bodaj pięciu organizowanych przeze mnie, pod patronatem „Gazety Polskiej", Zlotach Młodzieży Prawicowej (ZMP). I one faktycznie nie były antyzachodnie. Ale na Kociewiu był zlot Wojciecha Cejrowskiego, wrogiego UE, na który ty przyjechałeś na motocyklu, wyglądając jak bardzo nacjonalistyczny członek gangu Hells Angels. I jeszcze wrogie PO dziennikarki woziłeś na bagażniku.

Jeśli chcieliby Państwo wiedzieć, jakim człowiekiem był Kornel Morawiecki, Tata premiera, to spóźniony posylwestrowy wpis facebookowy mojego kolegi Sławka Wieczorka z Solidarności Walczącej: „Świętej Pamięci Kornel Morawiecki gościł mnie w Sylwestra 1995 roku i Nowy 1996 Rok. Białym fiatem 126p (słynny ongiś maluch) objechaliśmy do białego rana w Sylwestra cały Wrocław, odwiedzając domostwa działaczy podziemia. Tak – ten sam pojazd, który w mroźną noc 12 grudnia 1981 roku nie odpalił, dzięki czemu legendarny założyciel Solidarności Walczącej szczęśliwie nie dotarł do mieszkania i skutecznie uniknął internowania. Zważywszy, że gospodarze byli bardzo gościnni, a ja byłem pasażerem samochodu, noc spędziłem w nastroju iście... szampańskim. Kornel zaś szczególnie cieszył się z przyjazdu do Ojczyzny wygnańców Solidarności z dalekiego Sacramento. Przed epoką wszechobecnego dziś Internetu i telefonii komórkowej, rzadkich wówczas domofonów, różnymi sposobami próbowaliśmy dostać się do domów i mieszkań oraz obudzić tych, którzy przedwcześnie położyli się spać. Przed blokiem pod oknami Kornel krzyczał: – Władzia! Władzia! Po chwili zacząłem mu gromko wtórować: – Pani Władziu! Pani Władziu! Ostatecznie Władzię udało się obudzić, a wraz z nią połowę wrocławskiego osiedla". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

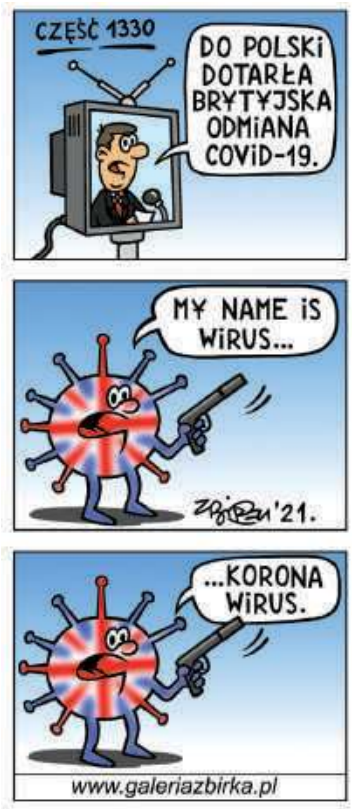

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA/FOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 6ec7e03490

UNIA POLEGŁA NA SZCZEPIONKACH

ŻYCIE NIEMCA CENNIEJSZE OD ŻYCIA OBYWATELI INNYCH NARODÓW UE

Piotr **Grochmalski**

ZA PLECAMI

Niemcy skrycie zamówiły dodatkowe 30 mln dawek szczepionek Pfizer/BioNTech. Merkel zrobiła to już we wrześniu 2020 roku, naruszając unijną strategię i oszukując wszystkie rządy europejskie.

eprasa.pl 6ec7e03490

Zderzenie Starego Kontynentu z epidemią COVID-19 jest największym od półwiecza wyzwaniem dla narodów Europy i dla UE. To dramatyczna walka o odzyskanie utraconego świata, o odrodzenie gospodarki, odbudowę porwanych relacji społecznych. Dlatego tak ważne było, aby udało się zrealizować zasadę solidarnego zakupu przez Unię Europejską szczepionek. Niemcy to forsowały. Wszystkie państwa zgodziły się na takie zasady. I nagle, w decydującej chwili, zaczęły się pojawiać w brukselskich kuluarach informacje, że Niemcy dopuściły się moralnej zdrady wobec narodów Europy. Same złamały te reguły, na które usilnie nalegały.

FOT. MICHAEL KAPPELER/FORUM

Z jednej strony miał być to symbol pokazujący, że Unia stanowi realną wspólnotę, z drugiej miało to zabezpieczyć przed wybuchem fali egoizmu, która mogła spowodować dramatyczny, brutalny i bezwzględny wyścig o szczepionki, w którym wszystkie metody są dozwolone, aby dać życie swoim obywatelom, a ograniczyć na nie szansę innym, biedniejszym i słabszym. To był największy etyczny test przed Unią. Niemcy dwukrotnie w XX wieku zapędzili się – jak to ujął Zbigniew Grabowski – „w zaułek barbaryzacji". Ale niedługo przed swoją śmiercią niemiecki socjolog Ulrich Beck przekonywał: „W perspektywie historycznej to najlepsze Niemcy, jakie kiedykolwiek mieliśmy". I nagle, w decydującej chwili, zaczęły się pojawiać w brukselskich kuluarach informacje, że Niemcy dopuściły się moralnej zdrady wobec narodów Europy. Same złamały te reguły, na które usilnie nalegały. W końcu rzecznik niemieckiego Ministerstwa Zdrowia Hanno Kautz otwarcie to przyznał. Ten były dziennikarz springerowskiego „Bilda" ujawnionymi przez siebie informacjami wstrząsnął europejską opinią publiczną. Okazało się, że Niemcy skrycie zamówiły dodatkowe 30 mln dawek szczepionek Pfizer/BioNTech. Merkel zrobiła to już we wrześniu 2020 roku, naruszając unijną strategię i oszukując wszystkie rządy europejskie. W tym czasie, od lipca, Niemcy sprawowały prezydencję we Wspólnocie. Zaledwie dwie godziny przed ujawnieniem przez Kautza tej informacji, podważającej wszelkie kompetencje moralne Angeli Merkel, przewodnicząca Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, wyraziła się zdecydowanie i twardo, iż żadne kraje UE nie mogą podpisywać odrębnych umów na szczepionki. Gdy bomba eksplodowała, rzecznik Komisji Europejskiej, Francuz Eric Mamer, nabrał wody w usta. W praktyce Komisja zwolniła Niemcy z jakiejkolwiek odpowiedzialności za złamanie solidarności UE. To jest moment, od którego Merkel wciągnęła Unię w swoją obsesję ucieczki od moralności.

Niemcy moralnie opuściły Wspólnotę

Gdy Niemcy rozpoczynały swoją prezydencję w połowie 2020 roku, Merkel przekonywała: „Europa stanie się silniejsza po tym kryzysie, mocniejsza niż kiedykolwiek, jeśli wspólnie ją wzmocnimy. Nikt sam nie wydostanie się z tego kryzysu. Może on nas dotknąć wszystkich. Solidarność europejska to nie jest gest humanitarny, lecz inwestycja. Jedność europejska to nie jest tylko nakaz polityków, tylko coś, co się nam opłaca". W istocie Merkel się odkryła. Potwierdziła w tych słowach opinie o niej Gertrud Höhler, że „czyni z norm i wartości społeczeństwa demokratycznego masę, którą można swobodnie manipulować". Włoski dziennikarz Federico Giuliani 28 grudnia 2020 roku pisał, że to, co zrobili Niemcy, pokazało, iż dla nich solidarność europejska to tylko fasada. Merkel nie rozumie, że zrobiła coś, co będzie jak piętno hańby, coś, co Zbigniew Grabowski nazwał w niemieckim charakterze narodowym „instynktem okrucieństwa" . Ta sprawa w makroskali europejskiej, w swojej warstwie moralnej, przypomina przypadek szczepienia się w Polsce celebrytów poza kolejką. Niemcy stały się takim unijnym celebrytą. Moralnie opuściły wspólnotę. Uznały, iż życie Niemca jest cenniejsze od życia obywateli innych narodów UE. Nic bardziej, na długo, nie pokazuje, jak ma wyglądać, według Berlina, architektura Unii – hierarchicznie. Dla Merkel to, co jest dobre dla Niemiec, winno być traktowane przez Europę jako nakaz moralny dla pozostałych narodów. Innymi słowy: solidarnie uznajemy, że Niemcy są lepsze i mają oczywiste prawo do uprzywilejowanej pozycji. Urlich Beck wyjaśniał swego czasu, że „Niemcy czują się zobowiązani do odpowiedzialności. Mają wrażenie okrążenia przez niedbałe narody". Określał je jako lekkomyślne, bezmyślne. Dlatego na Niemcach ciąży moralny obowiązek udzielenia im korepetycji, „swego rodzaju reedukacji w kwestii oszczędności i poczucia odpowiedzialności".

Niemiecka precyzja

Jakby tego było mało, minister zdrowia Jens Spahn poinformował, że niemiecki rząd zintensyfikuje produkcję szczepionki Pfizer-BioNTech na swoim terytorium. Innymi słowy: Berlin zrobi wszystko, aby ułatwić funkcjonowanie nowych zakładów. Spahn

eprasa.pl 6ec7e03490

mówił o fabryce Novartis, która została niedawno przejęta przez BioNTech w Marburgu w Hesji. W terminie luty–marzec powinna być gotowa do wypuszczenia nowych szczepionek. Merkel chce z nich uczynić nowy instrument oddziaływania na państwa europejskie. Podsumowując: ponieważ Niemcy obawiały się, że nie będą miały w swoich rękach wystarczającej liczby szczepionek, aby opanować epidemię do jesieni, rząd niemiecki zawarł dwustronne porozumienie w sprawie pobrania dodatkowych dawek antidotum. I tak podczas gdy kanclerz Merkel złamała europejskie pakty dotyczące szczepionek, wszystkie inne kraje, w tym Polska, wciąż czekają na swoją kolej. Niemcy potrzebują około 140 mln dawek, aby osiągnąć odporność populacji. Ale w ramach wspólnych uzgodnień przypadło im 80 mln jednostek. Gdyby Berlin uszanował „europejską solidarność", nie byłby w stanie już pod koniec roku, uruchomić całej swojej gospodarki, aby jeszcze bardziej wzmocnić się i wzbogacić kosztem tych europejskich państw, które dłużej będą wychodzić z głębokiego kryzysu. Dlatego, za plecami innych, Merkel załatwiała dodatkowe szczepionki, a jednocześnie naciskała, aby zachować solidaryzm. Równocześnie Polska, która miała wspólne uzgodnienia z USA dotyczące szczepionek, wycofała się z tych rozmów, w imię solidaryzmu europejskiego.

Merkel do Niemców: życie każdego z was się liczy

Aby głęboko zrozumieć to, co się stało i co winno przejść do historii jako II NHN (II Narodowa Hańba Niemiec), trzeba cofnąć się do słynnego przemówienia Merkel do narodu niemieckiego z 18 marca 2020 roku (niemiecki panel ekspertów ds. retoryki w Tybindzie uznał je za „Przemówienie roku 2020", bo wpłynęło ono m.in. na poczucie spójności niemieckiej wspólnoty). Merkel stwierdziła wówczas: „Od zjednoczenia Niemiec, od drugiej wojny światowej nie było dla naszego kraju wyzwania, w którym tak ważne było działanie w duchu solidarności z naszej strony". Wyjaśniała, że na ówczesnym etapie epidemii nadal nie ma sposobu na leczenie koronawirusa ani nie ma jeszcze na niego szczepionki. Podkreślała, że „jedyne, co można zrobić, to spowolnić rozprzestrzenianie się wirusa, spłaszczenie krzywej w ciągu kilku miesięcy i kupienie czasu. Czasu, w którym społeczność naukowa może opracować lek i szczepionkę. Ale przede wszystkim czasu, aby pozwolić chorym na jak najlepsze leczenie". Merkel twierdziła, iż Niemcy są „wspólnotą, w której liczy się każde życie i każdy człowiek. (…) Nikt nie jest zbędny. Każdy się liczy, a my potrzebujemy wspólnego wysiłku. Takie jest przesłanie, jakie przynosi epidemia – jak bardzo jesteśmy bezbronni, jak bardzo jesteśmy zależni od rozważnego zachowania innych i ostatecznie jak poprzez wspólne działanie możemy się chronić i oferować sobie nawzajem zachętę i wsparcie. Każdy się liczy". W Polsce tydzień wcześniej, w Poznaniu, zmarł na covid pierwszy pacjent.

Gdy pod koniec 2020 roku, w dobie pandemii, niemieckie media w Polsce podburzały do niepokojów społecznych, w tym samym czasie Angela Merkel nazwała tych swoich rodaków, którzy wyprowadzają ludzi na ulice, osobnikami niebezpiecznymi i nieodpowiedzialnymi.

FOT.: FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Rok covidu i rok ataków Niemiec na Polskę

Gdy w lipcu 2020 roku Niemcy przejmowali na pół roku prezydencję w UE, kanclerz Merkel miała usta pełne frazesów o wyzwaniu, jakie covid stawia przed wspólnotą europejską. Puste deklaracje Berlina zbiegły się z kolejną serią ataków na Polskę. 2 lipca 2020 roku gazeta „Fakt", wydawana przez koncern Axela Springera, mocno związany z Angelą Merkel, przeprowadziła profesjonalną operację mającą cechy niemieckiej prowokacji politycznej. Była tak zaplanowana, aby rozstrzygnąć wynik wyborów na korzyść kandydata wspieranego otwarcie przez Berlin (tego dnia odnotowano 371 przypadki covid w Polsce, a 477 w Niemczech). W odpowiedzi, dzień później, walczący o reelekcję Andrzej Duda powiedział: „Czy koncern Axel Springer, z niemieckim rodowodem, który jest właścicielem gazety »Fakt«, chce wpłynąć na wybory prezydenckie w Polsce? Niemcy chcą wybierać w Polsce prezydenta? To jest podłość, ja się na to nie zgadzam". Półtora miesiąca później, gdy nadal Europa żyła w cieniu pandemii, a Merkel nadal prawiła o europejskim solidaryzmie, nastąpiła kolejna fala ataków – tym razem głównie ze strony Onetu i „Newsweeka", tego samego wydawnictwa, które zaatakowało majestat RP w osobie prezydenta Dudy.

W poniedziałek, 17 sierpnia, premier Mateusz Morawiecki wysłał list do Marka Dekana, prezesa Ringier Axel Springer Media AG i Ringier Axel Springer Polska w sprawie artykułów, które radykalnie manipulowały faktami związanymi z Bitwą

eprasa.pl 6ec7e03490

Warszawską (tego dnia było 595 zachorowań na covid w Polsce, a 1693 w Niemczech). W obronie prawdy historycznej, a także sprzeciwiając się temu, czego dopuściły się Onet i „Newsweek", premier stwierdził: „Przekaz płynący z wymienionych artykułów niesie zagrożenie przewartościowania ról w konflikcie, którego stawką była obrona Europy przed komunistycznym terrorem. Zawarte w jednym z tekstów słowa o rzekomej świadomej eksterminacji, której miały dopuszczać się władze II Rzeczypospolitej na bolszewickich jeńcach wojennych, należy uznać za haniebne i oszczercze".

Wojna, wojna… Berlin ostoją polskiego ruchu oporu

Niemal przez cały rok dramatycznych zmagań UE z pandemią niemieccy politycy i niemieckie koncerny medialne w Niemczech i Polsce prowadziły największą od początku istnienia Unii operację propagandową wymierzoną przez jedno państwo wspólnoty przeciwko drugiemu. Kanclerz Angela Merkel została wychowana we wzorcowym w skali Europy modelu państwa autorytarnego. Jak zauważa Robert Service, autor wybitnej monografii o zbrodniczej ideologii komunizmu, „Niemiecka Republika Demokratyczna stanowiła najbardziej wydajne gospodarczo państwo policyjne". Merkel miała 36 lat, gdy wschodnioniemiecki reżim upadł. Wpoił jej pewne zasady, które później ujawniły się w jej polityce. Jak podkreśla Gertrud Höhler: „Merkel wytyczyła swoją drogę ku centralistycznej władzy w Europie przy pomocy trudno czytelnych znaków. System M (Merkel) wprowadza nieznany dotąd w Niemczech, łagodny wariant autorytaryzmu". Kanclerz uznała, że covid na tyle osłabi Polskę, iż w połączeniu z atakami politycznymi i medialnymi na Warszawę doprowadzi do odzyskaniu kontroli nad państwem, które stało się zbyt niezależne od Berlina. Gdy pod koniec 2020 roku uderzyła druga fala covidu, znów niemieckie gazety eksplodowały propagandą antypolską. Gdy 22 października 2020 roku Trybunał Konstytucyjny wydał orzeczenie w sprawie aborcji eugenicznej, został uruchomiony cały potencjał medialny, jakim niemieckie koncerny dysponowały w Polsce. Radio RMF FM, należące do niemieckiego przedsiębiorstwa Heinrich Bauer Verlag Kommanditgesellschaft z Hamburga, nakręcając skrajne emocje, krzyczało w swoim serwisie nagłówkiem: „To jest wojna" (tego dnia w Polsce było 12 107 przypadków zachorowań na covid, a w Niemczech 5952). Histeria opanowała też media w Niemczech. Nie było w nich refleksji na temat zagrożeń pandemicznych. 2 listopada „Berliner Zeitung" opublikował w języku niemieckim tekst urodzonego w Niemczech Tomasza Kurianowicza, iż „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Twierdził, iż stolica Niemiec „stała się centrum dla polskich bojowników ruchu oporu z liberalnego środowiska". Angela Merkel, zwracając się do Niemców 29 października 2020 roku, nazwała tych swoich rodaków, którzy wyprowadzają ludzi na ulice, osobnikami niebezpiecznymi i nieodpowiedzialnymi. W tym samym czasie niemieckie media w Polsce podburzały do niepokojów społecznych.

Wojna, dalej wojna

Polskojęzyczny, niemiecko-szwajcarski Onet informował 4 listopada 2020 roku, że „Od kilku tygodni Niemcy oferują pomoc w walce z COVID-19 swym partnerom w Unii Europejskiej. Do polskiego rządu zwracają się z tą ofertą najważniejsi niemieccy politycy. Mimo dramatycznej sytuacji Polska nie wyraziła zainteresowania pomocą". Portal ten podkreślał, iż „pod koniec października w dziennej liczbie nowych przypadków wyprzedziliśmy Niemcy, choć nasz zachodni sąsiad liczy 84 miliony obywateli, a Polska – 38 milionów. Zestawienie z Niemcami nie jest w tym tekście przypadkowe. Niemcy nie tylko lepiej panują nad epidemią, ale też są lepiej przygotowani do walki z nią pod względem ekonomicznym, sprzętowym i kadrowym". Ten sam Onet równocześnie zagrzewał ludzi do masowych protestów. A gdy 22 grudnia 2020 roku w Niemczech krzywa zakażeń skoczyła do poziomu 36 153 osób, a w Polsce w tym czasie spadła do 7192, Onet.pl nie zaproponował, aby pomóc Niemcom, którzy sobie nie radzą i są na granicy katastrofy, lecz nadal zachęcał Polaków do ulicznych protestów. A 23 grudnia, dzień przed Wigilią, opublikował artykuł, w którym wspominał święta 1939 roku: „Na froncie, w obozie, pod okupacją… Najsmutniejsze Święta Bożego Narodzenia". Czytamy w nim, że czas wojny zniszczył piękną tradycję rodzinnego świętowania. „Już w pierwsze wojenne Święta w 1939 r. wiele polskich rodzin zostawiło na wigilijnym stole nie jedno, lecz kilka nakryć dla spóźnionych gości". Materiał został zilustrowany zdjęciem, na którym żołnierze Wehrmachtu obchodzą święta na froncie. Pierwsze święta w okupowanej Polsce. Artur Kiełbasiński komentując to wydarzenie, napisał: „Nie lubię nagonki na media, że niemieckie, takie, owakie. No, ale ilustrować tekst o smutnych świętach smutnymi niemieckimi żołnierzami, którzy skąpali Europę i świat we krwi, to jest dla mnie skandal. Brak wyobraźni do kwadratu".

> Dla Merkel to, co jest dobre dla Niemiec, winno być traktowane przez Europę jako nakaz moralny dla pozostałych narodów.

Beztroska Bruksela

Dramatyczny rok 2020 kończył się zapudrowaną przez Brukselę katastrofą Brexitu i zbliżającą się wojną o szczepionki wywołaną świadomie przez Niemcy. Gdy na początku roku samoloty chińskie rozwoziły po Europie i świecie pandemię, miesiąc przed pierwszym zgonem we Włoszech 78-letniego Adriano Trevisana z Padwy przewodnicząca Komisji Europejskiej, Niemka Ursula von der Leyen, wystąpiła jako wielka gwiazda na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. Mówiła o cyfryzacji i klimacie. Była piękna, słoneczna środa 22 stycznia 2020 roku. Leyen, która od dwóch miesięcy stała na czele UE, przekonywała zgromadzonych, że „nauczyliśmy się, jak ważne jest, aby inwestować więcej w długoterminową stabilność i zapobiegać kryzysom", nie wyraziła nawet drobnego zaniepokojenia epidemią covid w Chinach. Rok po tych słowach Niemcy zamykali półroczną prezydencję w UE. Pozostawili po sobie Europę jak wielkie pobojowisko, z tysiącami dramatów, pychą przywódców i nadciągającą wojną o szczepionki. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

ALBICLA – wyzwanie rzucone cenzurze i korporacjom

ZA NAMI PIERWSZY TYDZIEŃ NOWEGO SERWISU

W ciągu dwóch dni od uruchomienia w serwisie Albicla.com zarejestrowało się ponad 60 tysięcy użytkowników. Ten ogromny sukces – odniesiony mimo ataków medialnych oraz wynikających z przyspieszonego startu usterek i ograniczeń funkcjonalności – pokazuje, że w Polsce istnieje potencjał rozwoju niezależnych, wolnych od cenzury mediów społecznościowych. Czas pokaże, czy to właśnie Albicla.com dokona wyłomu w medialnym oligopolu.

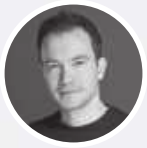

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL

eprasa.pl 6ec7e03

FOT. PIXABAY

O portalu zrobiło się głośno już kilka dni przed jego otwarciem, które nastąpiło w ostatnich minutach prezydentury Donalda Trumpa. Przyspieszony start serwisu nazywanego „polskim Facebookiem" i „polskim Twitterem" wywołał ogromne zainteresowanie, choć oczywiście nie obyło się bez kąśliwych komentarzy. Dziesiątki artykułów świadczyły jednak o tym, że wyzwanie rzucone przez niezależną krajową inicjatywę globalnym gigantom sieciowym jest niecodziennym wydarzeniem. – Albicla ma być alternatywą dla serwisów, które tylko w teorii praktykują wolność słowa. Blokowanie w tych największych mediach prezydenta Donalda Trumpa oraz innych osób o konserwatywnych poglądach doprowadzi do tego, że za jakiś czas zaledwie grupka osób będzie miała monopol na przekazywanie informacji i kreowanie rzeczywistości w sieci – zapowiadał Ryszard Kapuściński, prezes klubów „Gazety Polskiej".

Orzeł Biały wzleciał – mimo kłopotów

W informacjach o serwisie, jakie pojawiały się w mediach Strefy Wolnego Słowa przed jego uruchomieniem, wyraźnie podkreślano, że jest to dopiero wstępna wersja Albikli (nazwa „Albicla", przypomnijmy, to skrót łacińskiego wyrażenia „aquila alba", w tłumaczeniu „orzeł biały"). A więc może zawierać jeszcze błędy i – co istotne – pozbawiona jest wielu funkcjonalności, które będą dostępne w finalnym produkcie. Twórcom serwisu zależało po prostu na tym, by zaprezentować go – symbolicznie – jeszcze za kadencji prezydenta USA Donalda Trumpa, ocenzurowanego przez Facebooka, Twittera i inne media.

Zainteresowanie portalem przeszło najśmielsze oczekiwania wydawców. Pierwsze 48 godzin było istnym oblężeniem strony: zarejestrowało się wówczas ponad 60 tys. użytkowników. Spowodowało to czasowe problemy z procesem rejestracji, m.in. wydłużyło czas oczekiwania na wiadomość z jej potwierdzeniem nawet do kilkunastu godzin. Wszystko wskazuje też na to, że jeden z koncernów medialnych, znany też jako dostawca dwóch popularnych internetowych kont pocztowych, zablokował możliwość odbierania e-maili z Albikli (awaryjnie podajemy tutaj adres dla osób, które nie dostają wiadomości z potwierdzeniem rejestracji: kontakt@gazetapolska.pl).

Doszły do tego problemy z atakami z zewnątrz: chodzi o próby masowej rejestracji fikcyjnych kont, mające sparaliżować serwis, oraz liczne próby włamań na stronę. Przez cały pierwszy tydzień istnienia Albikli podejmowane były też starania, by skompromitować portal oraz jego przewodnią ideę działania bez cenzury. A więc zasypywano go pornografią, czasem nawet pedofilską, wulgaryzmami i wpisami łamiącymi polskie prawo. Takie posty musiały być oczywiście usuwane, co niektóre liberalne media wykorzystały do niewybrednego ataku („portal głoszący wolność słowa sam ją łamie" itd.).

– Prawdziwym problemem stały się ataki trollingowe i hakerskie zorganizowanych grup przestępczych. Próbowano włamywać się do baz danych i blokować pracę portalu. Nie jest prawdą, że jakiekolwiek dane wyciekły. Jedynym efektem tych prób jest spowolnienie naszej pracy i czasowe utrudnienia w komentowaniu – powiedział portalowi Niezalezna.pl Tomasz Sakiewicz, prezes spółki Słowo Niezależne, wydawcy portalu.

> Albicla ma być alternatywą dla serwisów, które tylko w teorii praktykują wolność słowa.

To dopiero wersja testowa

Te problemy nie zniechęciły jednak dziesiątek tysięcy normalnych użytkowników. W portalu zarejestrowało się m.in. wielu sympatyków i członków klubów „GP", dziennikarzy mediów Strefy Wolnego Słowa, są też komentatorzy znani z Twittera oraz niektórzy politycy, wśród nich wicepremier i minister kultury Piotr Gliński oraz wiceministrowie sprawiedliwości Sebastian Kaleta i Marcin Romanowski.

Tak jak wspomnieliśmy, pierwsze tygodnie działania Albikli mogą wiązać się z pewnymi niedogodnościami, których przyczyną

eprasa.pl 6ec7e03490

jest przyspieszony start serwisu. Już wkrótce jednak aktywowane zostaną zarówno „widoczne" już funkcjonalności, jak na przykład możliwość edycji profilu i udostępniania wpisów, automatyczne powiadomienia o wysłanych i przyjętych zaproszeniach, jak i – w niedalekiej przyszłości – nowe opcje, choćby możliwość bezpośredniego porozumiewania się między użytkownikami czy szerszego wykorzystania treści multimedialnych. Powstanie też anglojęzyczna wersja portalu, a być może Albicla.com pojawi się również w innych językach (mówi się o wersji węgierskiej). Udoskonalona zostanie także rejestracja i weryfikacja kont. Poprawione będą oczywiście wszystkie błędy programistyczne i techniczne, nieuniknione w tej fazie projektowania portalu. Poszerzony zostanie zespół moderatorski, by wyeliminować nielegalne treści i umożliwić pozbawioną ideologicznej cenzury dyskusję.

Twórcy serwisu ostrzegają, że teksty atakujące lub wyszydzające Albiklę – lub wprost zniechęcające do zarejestrowania się na portalu – mają odstraszyć od inicjatywy wszystkich ludzi poszukujących nowego forum wymiany informacji i myśli. Co, oczywiście, posłużyłoby do utrzymania lewicowo-liberalnego status quo w mediach społecznościowych.

Charakterystyczne, że w identyczny sposób zwalczano amerykańskie projekty w rodzaju Gaba czy Parlera. Na przykład na początku stycznia 2021 roku ten ostatni portal padł ofiarą (zakończonego, jak twierdzono, wykradnięciem wrażliwych danych) ataku hakerskiego, który w liberalnych mediach komentowany był jako dowód na słabość zabezpieczeń strony. Gdy ta zniesławiająca akcja prasowa nie odstraszyła użytkowników, posunięto się do ostateczności i aplikację całkowicie zablokowano.

Wolni Polacy czy „Słowianie"?

O tym, że nowe inicjatywy na rynku medialnym – nawet niedoskonałe i pozbawione gigantycznego budżetu i zaplecza technologicznego projektów korporacji amerykańskich – mogą wywołać spory ferment w sieci, pisaliśmy szerzej przed tygodniem. Ostatnie doniesienia tylko to potwierdzają: akcje Twittera wciąż są dalekie od poziomu sprzed dnia, gdy usunięto konto prezydenta Trumpa, a użytkowników alternatywnych, wolnościowych serwisów, takich, jak Gab, MeWe czy Rumble, przybywa z dnia na dzień.

DAWID I GOLIAT

Rywalizacja serwisów typu Gab, Signal czy Albicla z amerykańskimi kolosami technologicznymi, jak Google, Facebook, Amazon, Apple, Microsoft, przypomina starcie Dawida z Goliatem. Czy tym razem też wygra Dawid?

O poziomie nieufności do gigantów z Doliny Krzemowej świadczą też ostatnie wydarzenia wokół popularnego komunikatora internetowego WhatsApp. Gdy w styczniu 2021 roku WhatsApp ogłosił aktualizację polityki prywatności, która mówi, że od lutego 2021 roku komunikator będzie udostępniał dane użytkowników Facebookowi i jego „rodzinie firm" (Facebook jest właścicielem WhatsAppa), miliony użytkowników zaczęły przechodzić do konkurencyjnych aplikacji: Signala i Telegrama. Facebook próbował uratować sytuację, ogłaszając przesunięcie wdrożenia nowej polityki prywatności na 15 maja 2021 roku, ale to nie pomogło: tylko 12 stycznia odnotowano ponad 10 mln rejestracji kont na Signalu poprzez Google Play, a następnego dnia – już przeszło 50 mln! Na Telegramie w ciągu pierwszych 72 godzin od ogłoszenia nowej polityki prywatności WhatsAppa zarejestrowało się z kolei 25 mln osób.

Należy przy tym pamiętać, że walka o wolność słowa nie będzie rozgrywać się wyłącznie między niezależnymi inicjatywami biznesowymi jak Gab, Signal czy Albicla a amerykańskimi kolosami technologicznymi z tzw. Big Tech (Google, Facebook, Amazon, Apple, Microsoft). Dowodem na to może być inicjatywa, którą dosłownie kilka dni przed pojawieniem się Albikli próbowano lansować jako „polskiego Facebooka".

Chodzi o stronę WolniSlowianie.pl, reklamowaną jako „portal społecznościowy łączący wolnych i niezależnych Słowian". Choć nikt nie wie, kto za nią stoi (wszakże po panslawistycznej nazwie można się tego domyślać), to przed inauguracją projektu w internecie na jego temat ukazało się szereg tekstów w mainstreamowych mediach. A także artykuł w... polskojęzycznym wydaniu kremlowskiego portalu Sputnik, zatytułowany: „Powstał »polski Facebook«. Ma być ostoją »wolności słowa«". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

MURZYŃSKOŚĆ

Jeszcze dwadzieścia lat temu śmialiśmy się ze skrupulatnie opisywanej przez śp. Jacka Kwiecińskiego amerykańskiej politycznej poprawności. Jednym z jej przejawów było rugowanie z przestrzeni publicznej mającego faktycznie nie najlepsze konotacje słowa „nigger". W Polsce, jak to często bywa, wielu włączyło się w bezrefleksyjne naśladownictwo, na tyle fanatyczne, że jego celem stało się nie mające podobne konotacje określenie „czarnuch", lecz poczciwy „Murzyn". Na początku śmialiśmy się, że w tej sytuacji zniknie z naszych lektur „Murzynek Bambo". Dziś już chyba mało komu jest do śmiechu, a wierszyk Tuwima uwiera niejeden autorytet „Gazety Wyborczej". Równolegle jednak, i to za sprawą bardzo przez „Wyborczą" cenionego Radosława Sikorskiego, karierę zrobił u nas termin „murzyńskość". Murzyńskość jest porzuconą przez współczesną naukę jednostką chorobową, opisaną w XIX wieku przez Benjamina Rusha, objawiającą się, jakżeby inaczej, ciemnym kolorem skóry, a więc odwrotnością bielactwa. Sam Rush był dość ciekawą postacią, rasistą, a zarazem chrześcijańskim przeciwnikiem niewolnictwa. Sikorskiemu chodziło jednak nie o problemy dermatologiczne, lecz o skrajnie służalczą, uległą postawę Polski w relacjach z USA. Oskarżeniem tym przerzucali się sympatycy kolejnych ekip, nieraz sami chętni na podobne układy z Rosją czy Niemcami. Dziś „murzyńskość" ze zdwojoną siłą powróciła, gdy zaprzysiężenie Joego Bidena ekstatycznie powitały urzędy czy redakcje, muszące jakoś wynagrodzić sobie brak własnych sukcesów. W Warszawie, dzięki inauguracji prezydenta, zaświeciło słońce, a świat stał się miejscem lepszym i bardziej przyzwoitym. Urząd marszałkowski w Poznaniu wywiesił wielkie portrety Bidena i Harris, Wałbrzych, biedniejszy, już tylko wielką flagę USA. Tylko czy można nazwać to „murzyńskością" w świecie, w którym histerię niektórych osób (naprawdę!) budzi nawet nazwa „Czarnogóra"?

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

PRZEWIETRZYĆ **UKŁADY**

Od kilkunastu lat w Polsce zwykło się mówić o samorządach albo dobrze, albo wcale. Dobry PR Polsce lokalnej od lat robią politycy centralni, którzy tego czy innego włodarza gminy czy powiatu traktują bardziej jako potencjalną trampolinę do zdobycia głosów niż jako partnera. Doprowadza to do tego, że w samorządach tworzy się absolutnie ponadpartyjna patologia, gdzie jedni oklaskują drugich i zachowują pozory. Tymczasem polityka na dole, w małych gminach, często jest bardziej okrutna i bezwzględna niż ta duża. Wójtowie rządzący gminą po kilkadziesiąt lat mają głosy policzone co do sztuki i wiedzą, że całą resztę mogą swobodnie doić z kasy, a także ustawiać polityczno-biznesowe interesy. Sytuację mogłyby przerwać bardzo silne, lokalne media, które będą na co dzień patrzeć na ręce samorządom. Taką szansę niesie ze sobą przejęcie przez Orlen wydawnictwa Polska Press, które wreszcie mogłoby wyzwolić się z lokalnych układzików. To jednak nie jest oczywiste, bo zawsze istnieje ryzyko politycznego nacisku. Można więc pójść inną ścieżką. Po 22 latach od reformy samorządowej jest oczywiste, że przydałaby się porządna ewaluacja i zmiany. Świat poszedł naprzód. Urzędy stały się bardziej cyfrowe. Wydaje się więc, że nie potrzebujemy już tak licznych struktur urzędniczych. Nie ma większego sensu dalsze istnienie Urzędów Marszałkowskich i Powiatowych, które od lat są zabetonowane i których działalność w ogóle nie interesuje statystycznego Polaka. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby to gminy wzięły na siebie większe obowiązki. Przyniosłoby to ogromne korzyści i pozwoliło przewietrzyć lokalne układy.

eprasa.pl 6ec7e03490

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

MUCHA ODLECIAŁA, BO TUSK DAŁ JEJ ZIELONE ŚWIATŁO

TO OZNACZA, ŻE BYŁY PREMIER POSTAWIŁ KRZYŻYK NA PO

Joanna Mucha od jakiegoś czasu chciała odejść z PO, jednak Tusk jej nie pozwalał. Teraz dostała od niego zielone światło – mówi nasz informator, były polityk PO, obecnie menedżer i ekspert jednej z fundacji, znający osobiście byłą „ministrę" z PO i liderów tej partii.

Mucha nie chciała być twarzą porażki

Przypomnijmy, że Mucha była w rządzie Tuska ministrem sportu i turystyki. – Ona od zawsze żyła w przekonaniu, że Tusk jest najgenialniejszym politykiem. Jednocześnie w PO znana była z tego, że walczyła z lokalnymi strukturami partii na swoim terenie. W ostatnich latach nie było pomysłu, czym miałaby się zajmować, przesuwana była przez liderów z jednego miejsca na drugie. Od długiego czasu miała tego dość, ale czekała na przyzwolenie Tuska i jego otoczenia, by wystąpić z PO – opowiada nasz rozmówca.

Jak informowały media, w PO proponowano jej ostatnio m.in. koordynowanie programów dotyczących ochrony zdrowia i sprawę programu szczepień. – W rzeczywistości pomysł polegał na tym, że Joasia miałaby kierować zespołem, który atakowałby rząd za sposób walki z pandemią. Ona nie akceptowała tych planów, bo wobec słabości i złego wizerunku Budki oraz kierownictwa PO nie chciała być twarzą porażki – wyjaśnia nasz informator. Jak dodaje, teraz jej chęć wyjścia z PO zbiegła się z planami Tuska.

Nasz informator zwraca uwagę, że uważne wsłuchanie się w jej wypowiedzi po wystąpieniu z PO pozwala wychwycić, że posługuje się przekazem pasującym do tych planów. W TVN24 Mucha mówiła: „Jestem przekonana o tym, że Platforma straciła moc wygrywania wyborów". I dalej: „Trzeba było podjąć decyzję – albo wyjść z polityki, bo to też rozważałam, albo zaangażować się w projekt, w który będę wierzyła i będę wierzyła w to, że to jest projekt, który wygra".

Bartłomiej Sienkiewicz, związany z Tuskiem, umieścił wpis na Twitterze bynajmniej nie będący potępieniem jej decyzji:

eprasa.pl 6ec7e03490

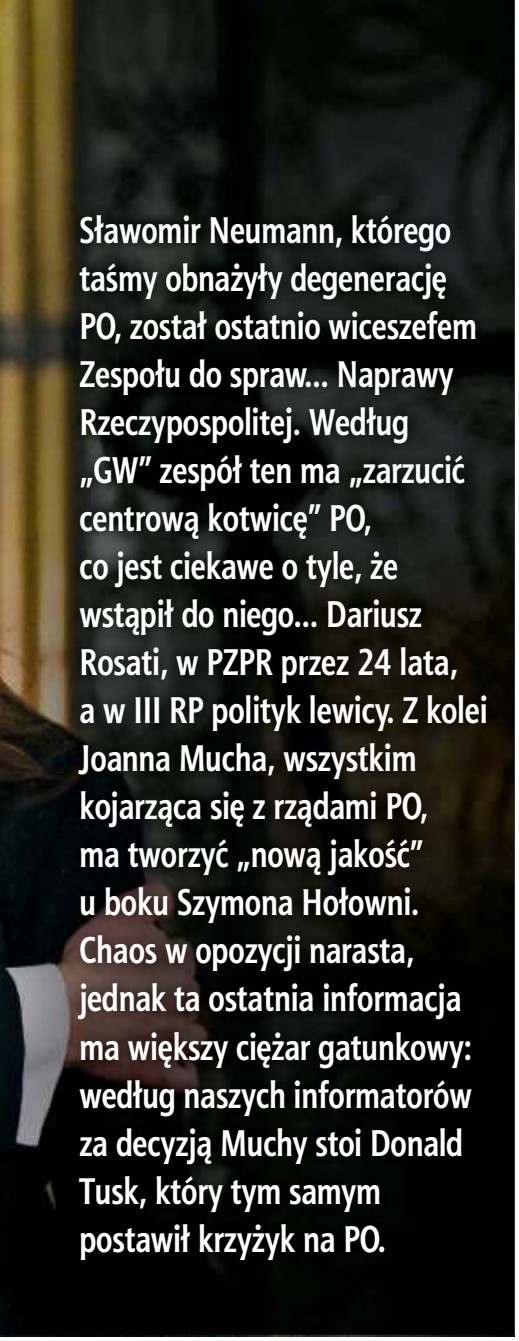

Sławomir Neumann, którego taśmy obnażyły degenerację PO, został ostatnio wiceszefem Zespołu do spraw... Naprawy Rzeczypospolitej. Według „GW" zespół ten ma „zarzucić centrową kotwicę" PO, co jest ciekawe o tyle, że wstąpił do niego... Dariusz Rosati, w PZPR przez 24 lata, a w III RP polityk lewicy. Z kolei Joanna Mucha, wszystkim kojarząca się z rządami PO, ma tworzyć „nową jakość" u boku Szymona Hołowni. Chaos w opozycji narasta, jednak ta ostatnia informacja ma większy ciężar gatunkowy: według naszych informatorów za decyzją Muchy stoi Donald Tusk, który tym samym postawił krzyżyk na PO.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

„Odeszła z KO Joanna Mucha. Zanim się zaczniemy gorszyć, musimy sobie w partii odpowiedzieć, dlaczego to się stało. Szczerze, bez znieczuleń/zaklęć typu polityczna korupcja" – napisał.

Coraz więcej ludzi Tuska u Hołowni

Jak to się ma do planów Tuska? Jak pisaliśmy wielokrotnie, w otoczeniu Szymona Hołowni znaleźli się politycy będący wcześniej najbliższymi współpracownikami byłego premiera. W tym Jacek Cichocki, minister spraw wewnętrznych w rządzie Tuska w latach 2011–2013, czyli w najgorszym posmoleńskim czasie ocieplenia stosunków polsko-rosyjskich. A także generał Mirosław Różański, który w 2015 roku został Dowódcą Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. U Hołowni pojawił się także Jacek Kozłowski, w latach 2007–2015 wojewoda mazowiecki. Na jego wieczorze wyborczym był też związany z Tuskiem Roman Giertych. Teraz dołączyła do nich Mucha.

Dzieje się to w chwili, gdy PO i Polska 2050 rywalizują o to, kto będzie główną siłą w opozycji przeciwko PiS, w sondażach osiągając zbliżone wyniki. Z punktu widzenia Hołowni pozyskanie Muchy ma plusy i minusy. Z jednej strony niszczy jego wizerunek jako lidera świeżej siły, nowej jakości na scenie politycznej, utrudniając mu pozyskanie elektoratu „antysystemowego". Mucha jest bowiem jedną z bardziej rozpoznawalnych twarzy PO. A do tego kojarzy się z kompromitującymi dla tej partii wydarzeniami, jak nieprawidłowości związane z inwestycjami wokół Euro 2012 czy kuriozalnymi śpiewami w okupowanym Sejmie.

W otoczeniu Szymona Hołowni znaleźli się politycy będący wcześniej najbliższymi współpracownikami Donalda Tuska.

Z drugiej jednak strony ten transfer tworzyć ma wrażenie, że ruch Hołowni nie jest tylko chwilowo liczącą się w sondażach efemerydą, która za chwilę z powodu słabości lokalnych struktur zaniknie. Przechodzenie do tego ugrupowania znaczących polityków PO ma dowodzić, że liczące się w polityce osoby, stąpające twardo po ziemi, wierzą w jego sukces. Przejście Muchy ma wywołać lawinę podobnych transferów. Słowa Muchy pod adresem byłych już partyjnych kolegów nie brzmiały zniechęcająco i też wpisywały się w strategię Tuska: „Jesteśmy po tej samej stronie, kopanie rowów nie ma sensu, ja na pewno nie będę tego robiła. Myślę o was jak o przyszłych koalicjantach, a nie konkurentach" – obiecywała Mucha.

– Jeszcze ze dwóch znaczących polityków PO i takie wrażenie się utrwali. Byle poważnych, nie w stylu Klaudii Jachiry czy Franciszka Sterczewskiego – ocenia nasz informator. Wśród polityków, którzy mogliby w najbliższym czasie wesprzeć Hołownię, media wymieniały Michała Boniego i Tomasza Zimocha.

Tusk przypomina, że jest najbardziej proniemiecki

Przypomnijmy, że również niedawno do Hołowni przeszedł senator Jacek Bury z Koalicji Obywatelskiej, były członek Nowoczesnej. – Bury to taki „wesoły Romek" z Lublina, wcześniej z Pawłem Chojeckim zakładał protestancki Kościół. Niedawno głosił, że jest przeciwny „piątce dla zwierząt", a także 500 plus, co zaniepokoiło Hołownię – przypomina nasz rozmówca. I dodaje, że jest to dowód, iż pomiędzy parlamentarzystami pozyskanymi przez Hołownię nie ma żadnej spójności, gdy chodzi o poglądy. – Senator Bury jest neoliberałem, a posłanka Hanna Gil-Piątek, która przeszła z Lewicy, wywodzi się z ruchów miejskich. To jest większa rozpiętość ideologiczna niż między PiS a PO – śmieje się nasz rozmówca.

Z transferem Muchy zbiegło się w czasie wystąpienie Tuska na kongresie niemieckiej CDU. – Jest jasne, że każdy szef Europejskiej Partii Ludowej wystąpiłby na takim kongresie, bezsensowne są też pretensje, że mówił po niemiecku. Natomiast wiernopoddańcza treść tego wystąpienia ewidentnie szkodzi Tuskowi na krajowej scenie politycznej – mówi nasz informator.

Po co to było Tuskowi? Jak twierdzi inny nasz rozmówca, dobrze znający międzynarodowe powiązania PO, być może po to, by pokazać Niemcom, że to on jest najbardziej gorliwym ich sojusznikiem w Polsce. I że powinni stawiać na to ugrupowanie, które on wskaże. A nie kierować się szyldem Platformy.

„Naprawiacz" Rzeczypospolitej: czy ktoś się nadaje, mamy w d…

Tymczasem Grzegorz Schetyna pytany o odejście Joanny Muchy jasno wskazał, do kogo należy mieć w tej sprawie pretensje: „To jest pytanie do przewodniczącego partii Borysa Budki i przewodniczącego klubu KO Cezarego Tomczyka, co się stało, że Joanna Mucha opuściła partię".

Warto zauważyć, że w czasie, gdy Tusk zaczął prowadzić opisane wyżej gry, uaktyw-

eprasa.pl 6ec7e03490

NAPRAWIANIE RP

Sejmowy Zespół ds. Naprawy Rzeczypospolitej składa się nie tylko z ludzi Schetyny. Jest w nim także Dariusz Rosati ps. Buyer.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nili się też posłowie PO kojarzeni ze Schetyną, którzy stworzyli w Sejmie Zespół ds. Naprawy Rzeczypospolitej. Znalazł się w nim Tomasz Siemoniak, który był wspieranym przez Schetynę konkurentem Budki w rywalizacji o fotel przewodniczącego PO. Na czele zespołu stanęli bliscy Siemoniakowi Joanna Kluzik-Rostkowska i Sławomir Neumann. Ten ostatni ogłosił, że nazwa zespołu nawiązuje do traktatu Andrzeja Frycza-Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej". Fakt, że Neumann został wiceprzewodniczącym zespołu, wydaje się o tyle kuriozalny, że na słynnych taśmach ogłosił on kilka dość specyficznych pomysłów na naprawę Rzeczypospolitej. Wskazał na przykład, jak naprawione państwo powinno dobierać urzędników: „Platforma wskazuje tego człowieka i nie ma dyskusji o tym, czy on jest dobry, czy nie, tak jak dzisiaj. Czy się nadaje, czy nie. Czy może iść do takiej spółki, czy nie. W dupie to mamy" – mówił.

Pozytywnie na tle nienaprawionego pisowskiego państwa wyglądały według Neumanna sądy. Wskazał też na interesujące prerogatywy sądów w Polsce, a mianowicie ogłosił, że sąd może sprawę „wyp… lić w kosmos". Co do sprawności sądów w sprawach dotyczących polityków PO, ocenił ją następująco: „Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią k... nic. Będą prowadzić sprawy – i ch...". Neumann może w zespole uzyskać silne wsparcie innego jego członka – senatora Stanisława Gawłowskiego, oskarżonego o korupcję.

Jak napisał portal Gazeta.pl, w zespole tym znaleźli się parlamentarzyści, którzy „w dużej części sprzeciwiają się też skrętowi Platformy w lewo i chcą zarzucić centrową kotwicę". Jak ustaliliśmy, wiąże się to z faktem, że wielu z nich mocno obawia się kojarzenia z Martą Lempart i radykalną lewicą, bo w swoich okręgach nie mają szans bez poparcia na wsi czy w mniejszych miastach.

Wielce interesujące wydaje się więc pytanie, co w tym zespole robi Dariusz Rosati, członek PZPR w latach 1966–1990, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR na SGPiS, który według dokumentów IPN zarejestrowany został jako kontakt operacyjny ps. „Buyer". Do naprawiania Polski szczególnie uprawnia go fakt, że zasiadał w radzie nadzorczej FOZZ. W III RP Rosati kandydował w wyborach z list partii lewicowych. Czy trudno o mocniejszy dowód na to, że nie o idee w walkach wewnątrz PO chodzi? **GP**

KONDOLENCJE

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że 21 stycznia 2021 roku
odeszła do Pana Boga nasza Przyjaciółka

Hanna Łączyńska

z domu Jagiełło
Człowiek dobry, mądry i szlachetny, wspaniała żona, współorganizatorka Ośrodka Badań Społecznych NSZZ „Solidarność", wieloletnia dyrektor Szkoły Przymierza Rodzin.

Wyrazy współczucia i otuchy

Krzysztofowi Łączyńskiemu

i dzieciom – Antosi, Krysi, Janeczce i Alkowi

Składają przyjaciele ze Starszoharcerskiej Gromady Włóczegów:
Urszula Doroszewska, Dorota i Wojciech Fałkowscy, Marcin Gugulski, Małgorzata Łukasiewicz, Krzysztof Majcher, Hanna i Antoni Macierewicz, Małgorzata Naimska, Piotr Naimski, Tomasz Umiński.

Haniu, dziękujemy Ci za wszystko,
zawsze pozostaniesz w naszej pamięci i w modlitwie.

eprasa.pl 6ec7e03490

GRAMY Z WAMI OD LAT

PGNiG od 2010 roku jest sponsorem strategicznym polskiej piłki ręcznej. Nieprzerwanie już kolejny rok wspiera seniorskie reprezentacje Polski kobiet i mężczyzn, reprezentacje młodzieżowe, a także jest sponsorem tytularnym Superligi oraz Pucharu Polski kobiet i mężczyzn.

PGNiG

eprasa.pl 6ec7e03490

LUDZIE TUSKA I GRASIA W PRALNI NOWAKA

Dorota **Kania**

ESBEK GRZEGORZ W. – CZŁOWIEK Z CIENIA

eprasa.pl 6ec7e03490

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Śledztwo w sprawie Sławomira Nowaka zatacza coraz szersze kręgi i na jaw wychodzą nowe fakty. Dotyczą one osób, które mają postawione zarzuty odnoszące się do działania razem z Nowakiem w zorganizowanej grupie przestępczej, a które były związane z układem skupionym wokół Donalda Tuska i Pawła Grasia. Sprawa Nowaka to ogromny sukces polskiego CBA i prokuratury oraz ich ukraińskich odpowiedników.

Jedną z bardzo ważnych osób w tej sprawie jest były funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa i były policjant Grzegorz W., wspólnik Pawła Wojtunika, byłego szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Przez lata pozostając w cieniu, miał istotny wpływ na najbliższe otoczenie Donalda Tuska. Według naszych informacji najbardziej sensacyjne dane znajdują się w 60 tomach niejawnych akt, w których są m.in. stenogramy podsłuchów oraz informacje pochodzące z obserwacji i działań operacyjnych. Część z nich powstała w Trójmieście, gdzie rezyduje Grzegorz W. i gdzie mieszka główny konstruktor afery, czyli Sławomir Nowak. A także inni prominentni politycy PO, z którymi zażyłe związki miał (i ma nadal) Grzegorz W.

Człowiek do zadań specjalnych

Styczeń 2013 roku. Ówczesny premier Donald Tusk przyjmuje dymisję Krzysztofa Bondaryka, szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Już w dniu odejścia Bondaryka rusza giełda nazwisk na nowego szefa Agencji. Najbliższym doradcą Tuska jest Paweł Graś, który doradza przy obsadzie stanowiska szefa ABW. Nie ma w tym nic dziwnego – Graś przez lata zasiadał w sejmowej komisji ds. służb specjalnych, a w czasie, gdy Platforma Obywatelska była w opozycji, współtworzył ustawę o ABW. Jego człowiekiem jest ówczesny szef CBA Paweł Wojtunik, jednak ostatecznie to nie on zostanie nowym szefem ABW. Wojtunik jest niezwykle ważny zarówno dla Tuska, jak i dla Grasia – jego wiedza i kontakty jeszcze z czasów, gdy był szefem Centralnego Biura Śledczego, są dla ówczesnej władzy bezcenne. Jednym z takich ważnych kontaktów jest Grzegorz W., którego Paweł Wojtunik w czasie, gdy pracował w CBŚ, powołał na szefa operacji specjalnych przeciwko przestępczości zorganizowanej. Grzegorz W. w czasie, gdy był w CBŚ, nadzorował m.in. akcje z udziałem tzw. przykrywkowców – policjantów wnikających w środowiska przestępcze z fałszywą tożsamością. Teraz – wiele na to wskazuje – sam stał się częścią takiego przestępczego środowiska: zorganizowanej grupy przestępczej Sławomira Nowaka. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w tej sprawie wykorzystał on swoje kontakty i doświadczenie, które zdobył przez lata pracy w ludowym Wojsku Polskim, Służbie Bezpieczeństwa, a później w policji, które wiązały się z realizacją operacji specjalnych i dotyczyły zakładania fikcyjnych spółek i firm nie tylko na terenie Polski, lecz także za granicą.

Od Kiszczaka do SB

Grzegorz W. zaczynał karierę w ludowym Wojsku Polskim – w październiku 1981 roku po skończeniu Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu na własną prośbę został skierowany do służby w Jednostkach Nadwiślańskich. Dwa miesiące później, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, żołnierze służący w tej formacji na rozkaz gen. Wojciecha Jaruzelskiego i gen. Czesława Kiszczaka przejmowali obiekty radia i telewizji w ramach operacji „Azalia".

W Jednostkach Nadwiślańskich Grzegorz W. służył przez trzy lata i uzyskiwał bardzo pozytywne opinie zarówno przełożonych, jak i organów politycznych w PZPR. Kolejnym etapem było złożenie podania o przyjęcia w szeregi Służby Bezpieczeństwa. 29 maja 1984 roku rozkazem personalnym numer 01735 minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak zwolnił Grzegorza W. z zawodowej służby wojskowej i przeniósł do rezerwy w „związku z przejściem do służby w Milicji Obywatelskiej". Grzegorz

eprasa.pl 6ec7e03490

GRZEGORZ W
Prokurent

Posiada wieloletnią praktykę na stanowiskach kierowniczych w organach porządku publicznego, w tym w Centralnym Biurze Śledczym. Realizował zadania związane ze zwalczaniem krajowej i międzynarodowej przestępczości zorganizowanej. Ukończył krajowe i zagraniczne kursy doskonalące w zakresie prowadzenia ofensywnych metod pracy operacyjnej.

Grzegorz W. w swoim dossier na stronie Wojtunik Group, spółki, w której jest prokurentem, ani słowem nie wspomina o służbie w LWP oraz SB.

W. trafił do SB na południu Polski – prowadził działania operacyjne m.in. w Zakopanem, Nowym Sączu i Rabce.

W aktach w Instytucie Pamięci Narodowej zachowały się dokumenty personalne dotyczące Grzegorza W., w tym jego raporty dotyczące najbliższej rodziny. W styczniu 1988 roku napisał do płk. Bogdana Kasprzyka, zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Nowym Sączu, raporty, w których informował, że dowiedział się od swojej matki o tym, że jego siostra wraz z mężem zamierza na stałe wyjechać do Republiki Federalnej Niemiec.

„Melduję Towarzyszowi Pułkownikowi, że moja siostra (…) wraz z mężem (…) otrzymała paszport na wyjazd turystyczny do Republiki Federalnej Niemiec. Tak jak wcześniej informowałem, kontakty z siostrą utrzymuję sporadycznie, jednak w ostatnich dniach rodzice poinformowali mnie, że prawdopodobnie siostra nosi się z zamiarem pozostania na stałe na terenie RFN. Ich wyjazd ma nastąpić w najbliższą sobotę, tj. 14 maja 1988 r." – meldował Grzegorz W. swoim przełożonym z SB.

Nie wiadomo, czy jego siostra ostatecznie wyjechała czy też po raportach brata zablokowano jej wyjazd – w aktach personalnych Grzegorza W. nie ma tej informacji, jest natomiast historia jego przejścia z SB do policji.

Negatywnie zweryfikowany

W kwietniu 1990 roku nastąpiła likwidacja Służby Bezpieczeństwa, a jej funkcjonariusze zostali poddani weryfikacji, której poddał się także Grzegorz W. i złożył podanie o przyjęcie do Urzędu Ochrony Państwa lub do policji. Decyzja wojewódzkiej komisji weryfikacyjnej w Nowym Sączu była jednoznaczna – Grzegorz W. z racji swojej przeszłości nie powinien pełnić służby w formacjach niepodległej Polski, ponieważ „nie odpowiada wymogom i nie posiada kwalifikacji moralnych".

Grzegorz W. napisał odwołanie, w którym czytamy m.in., że w trakcie służby w SB w latach 80. został oddelegowany do Zakopanego do Sekcji Hotelowej. „Możliwość pozostania na stałe na terenie Zakopanego bardzo mi imponowała. Z tych też przyczyn zdecydowałem się na przeniesienie do pracy w Służbie Bezpieczeństwa. Nie wiedziałem, jakie struktury posiada ta służba oraz jaki charakter zadań realizuje. Poinformowano mnie, że będę realizował zadania dla potrzeb kontrwywiadu MSW" – napisał w 1990 roku Grzegorz W., który poczuł się oburzony negatywną weryfikacją.

„Pracuję w resorcie 13 lat (łącznie z zawodową służbą wojskową) i dlatego negatywna »Opinia« Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej jest dla mnie osobiście krzywdząca, gdyż nie poczuwam się do jakichkolwiek uchybień w toku swej służby na szkodę człowieka i społeczeństwa" – napisał Grzegorz W. w odwołaniu, które trafiło na biurko Krzysztofa Kozłowskiego, świeżo powołanego ministra spraw wewnętrznych, przewodniczącego komisji weryfikującej oficerów Służby Bezpieczeństwa, pierwszego szefa Urzędu Ochrony Państwa. Kozłowski był związany z „Gazetą Wyborczą", później należał do Unii Demokratycznej, a następnie do Unii Wolności. To za czasów Kozłowskiego esbekom nie stała się żadna krzywda – uchylał on negatywne weryfikacje i esbecy trafiali do „nowych" służb, które w rzeczywistości stały się repliką komunistycznych formacji.

We wrześniu 1990 roku Kozłowski wydał opinię, na mocy której poprzednia została uchylona, a Grzegorz W. mógł się bez przeszkód ubiegać o pracę w policji, Urzędzie Ochrony Państwa.

Agencja Wojtunika

Grzegorz W. zajmował się w policji zwalczaniem przestępczości zorganizowanej na początku lat 90. Biuro PZ nadzorował zaufany człowiek Kiszczaka – Marek Ochocki. Jako komendant WUSW w Legnicy miał bliskie kontakty z kierownictwem wojsk sowieckich stacjonujących w Polsce, odpowiadał też za brutalne działania wobec działaczy opozycji w 1989 roku. Ochocki po 1989 roku bez problemu trafił do Komendy Głównej Policji – powierzono mu stworzenie Biura do Walki z Przestępczością Zorganizowaną. Trafili do niego najbardziej zaufani funkcjonariusze, m.in. Zdzisław Czarnecki, obecnie przewodniczący Zarządu Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, które skupia m.in. milicjantów, funkcjonariuszy służb specjalnych PRL-u i żołnierzy LWP, a głównym celem tej organizacji jest zablokowanie ustawy dezubekizacyjnej. Biuro do Walki z Przestępczością Zorganizowaną współpracowało z Urzędem Ochrony Państwa, w którym na początku lat 90. większość kadr stanowili byli funkcjonariusze służb specjalnych PRL.

eprasa.pl 6ec7e03490

SPEC OD PRZYKRYWKI

Grzegorz W. w czasie, gdy był w CBŚ, nadzorował m.in akcje z udziałem tzw. przykrywkowców – policjantów wnikających w środowiska przestępcze z fałszywą tożsamością.

Po przekształceniu PZ w Centralne Biuro Śledcze Grzegorz W. bardzo blisko współpracował z Pawłem Wojtunikiem i zajmował się operacjami specjalnymi. Po przejściu na emeryturę zajął się biznesem – był w spółkach razem z dawnymi kolegami ze służb. Także pośrednio z Pawłem Wojtunikiem: z jego żoną Anetą Wojtunik i byłym dziennikarzem RMF Romanem Osicą zasiada we władzach Wojtunik Group. Jak czytamy na stronie spółki, zarząd i pracownicy to „grupa profesjonalistów, którzy zajmowali najwyższe stanowiska w Policji, służbach specjalnych, mediach i instytucjach finansowych w Europie i na świecie. Połączyliśmy siły, by służyć swoją wiedzą i doświadczeniem przedsiębiorcom, tak aby mogli spokojnie i bez niespodzianek prowadzić swój biznes. (…) W gronie naszych ekspertów są osoby z wieloletnim doświadczeniem w instytucjach Unii Europejskiej, Banku Światowego, OBWE, Europolu i Interpolu, a także wybitni specjaliści, którzy pełnili wysokie funkcje w polskich organach ścigania. (…) Jesteśmy wszechstronni, a do każdego zadania dobieramy indywidualne »szyte na miarę« rozwiązania”. A Grzegorz W., który jest tam prokurentem, przedstawia się, pisząc, że posiada „wieloletnią praktykę na stanowiskach kierowniczych w organach porządku publicznego, w tym w Centralnym Biurze Śledczym”. Realizował zadania związane ze zwalczaniem krajowej i międzynarodowej przestępczości zorganizowanej. Ukończył krajowe i zagraniczne kursy doskonalące w zakresie prowadzenia ofensywnych metod pracy operacyjnej.” O służbie w LWP oraz SB nie ma ani słowa.

FOT. SCREEN WOJTUNIKGROUP.COM

Grupa Nowaka i komandos od Grasia

Aktualnie zarzuty w sprawie Sławomira Nowaka usłyszało osiem osób: żona Sławomira Nowaka, Monika, gdański przedsiębiorca Jacek P., biznesmen Aleksander Dż., w przeszłości poszukiwany przez Urząd Ochrony Państwa w związku z podejrzeniem wyprowadzenia w 2001 roku z bydgoskiego PZU milionów złotych.

Zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej kierowanej przez Sławomira Nowaka usłyszał również Łukasz Z., były doradca Ewy Kopacz, opisany wyżej Grzegorz W., a także syn prominentnego polityka Platformy Obywatelskiej Aleksandra Grada Paweł G., wiceprezes małopolskiej spółki MGGP, świadczącej kompleksowe usługi z zakresu inżynierii, architektury i geoinformacji, działającej nie tylko w Polsce, ale i za granicą, m.in. na Ukrainie.

Wśród podejrzanych jest także były dowódca GROM Dariusz Z., jeden z bliskich znajomych Pawła Grasia. To właśnie przez Grasia Sławomir Nowak nawiązał kontakty z komandosami, o czym publicznie mówił na łamach „Polski Times”: Przez Pawła zaprzyjaźniłem się z chłopakami z GROM. I do dzisiaj utrzymujemy kontakt.

Ślady tej zażyłości zostały utrwalone: Dariusz Z. razem ze Sławomirem Nowakiem i Andrzejem Parafianowiczem dyskutowali nad zakupem prezentu dla Pawła Grasia w jednym z warszawskich lokali, a cała rozmowa został nagrana. W czasie, gdy Dariusz Z. był szefem GROM, podlegli mu komandosi rozgrywali z członkami rządu i samym premierem Donaldem Tuskiem mecze piłkarskie. W jednym z nich zorganizowanym przez Pawła Grasia brali udział ówczesny premier Donald Tusk, były szef MSW Grzegorz Schetyna, Sławomir Nowak i Marcin Rosół, asystent byłego ministra sportu Mirosława Drzewieckiego. Mecz sprowokował wiele komentarzy, ponieważ został rozegrany między spotkaniem u Donalda Tuska a przeciekiem dotyczącym działań CBA w sprawie afery hazardowej w restauracji „Pędzący Królik” na spotkaniu Marcina Rosoła i Magdy Sobiesiak, córki Ryszarda Sobiesiaka, jednego z głównych bohaterów afery. **GP**

ZORGANIZOWANA, **GRUPA PRZESTĘPCZA**

Sławomir Nowak ma postawiony zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą w okresie od października 2016 do września 2019 roku, czerpiącą korzyści z korupcji. Były szef gabinetu politycznego Donalda Tuska jest podejrzany o żądanie i przyjmowanie korzyści majątkowych oraz osobistych w zamian za przyznawanie prywatnym podmiotom kontraktów na budowę i remont dróg na Ukrainie, jest także podejrzany o pranie brudnych pieniędzy. Razem ze Sławomirem Nowakiem 20 lipca zostali zatrzymani: były szef jednostki wojskowej GROM Dariusz Z. i przedsiębiorca Jacek P.
Sprawa dotyczy gigantycznej korupcji związanej z budową dróg na Ukrainie – Sławomir Nowak od 2016 do 2019 roku był prezesem Ukrawtodoru, ukraińskiej państwowej agencji drogowej, i przyjął ukraińskie obywatelstwo. W śledztwie zgromadzono ponad 70 tomów akt, z czego 40 to materiały niejawne. Działania operacyjne, na które służby miały zgodę od prokuratury i sądu, zakończyły się 1 października 2019 roku, kiedy to Sławomir Nowak przestał być prezesem Ukrawtodoru. Dwa tygodnie temu prokurator rozszerzył Nowakowi zarzuty o przyjmowanie łapówek oraz powoływanie się na wpływy – według naszych ustaleń chodzi o polityków oraz instytucje ukraińskie oraz europejskie. Do sądu został też skierowany wniosek o przedłużenie Nowakowi aresztu, który został uwzględniony i były minister transportu w rządzie Donalda Tuska będzie w izolacji najbliższe trzy miesiące.
Po zatrzymaniu Sławomira Nowaka jego koledzy z Platformy Obywatelskiej publicznie zaczęli go bronić. „Ja dlatego poręczyłam, że uważałam, iż Sławomir Nowak powinien jak najszybciej oczyścić się z tych zarzutów, i nie widzę powodu, żeby nie mógł zrobić tego w sądzie, że musiał być zatrzymany” – stwierdziła wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska. Sławomir Nowak może liczyć także na wsparcie szefa PO Borysa Budki. „Mocno trzymam kciuki za to, by okazało się, że Sławomir Nowak jest osobą niewinną” – powiedział polityk.
Zanim Nowak trafił do aresztu, politycy PO mówili także o „politycznej sprawie” oraz o „inwigilacji”. A Borys Budka i inni politycy PO stwierdzili, że służby mogły wykorzystywać założony Nowakowi podsłuch w celu zdobycia informacji ze sztabu wyborczego Rafała Trzaskowskiego w czasie trwania kampanii przed wyborami prezydenckimi, ponieważ Nowak doradzał sztabowcom Trzaskowskiego. Te spekulacje przecięło aresztowanie Nowaka – politycy PO przestali go bronić – co ciekawe, głosu nie zabrał Donald Tusk, który milczy od początku wybuchu afery z najbliższym przyjacielem w roli głównej.

eprasa.pl 6ec7e03490

DŁUGI CIEŃ MILLERA

Hubert **Kowalski**

ANTYPIS CHCE LEWICY, ALE NIE WIE JAKIEJ

Politycy Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Wiosny od dawna zapowiadają, że z ich połączenia powstanie jedna partia. Szefowie SLD podjęli już decyzję o zmianie nazwy na Nową Lewicę, jednak duża część członków partii jest temu zdecydowanie przeciwna. Sprawę komplikuje spór pomiędzy starszymi, dla których przynajmniej deklaratywnie najważniejsze są sprawy pracownicze i postkomunistyczna polityka historyczna, a młodymi, którzy chcą stawiać na LGBT. Do tego dochodzą ostre konflikty personalne.

Do fuzji miało dojść w ubiegłym roku, jednak inaugurację przełożono. Liderzy twierdzą, że zmiana terminu wiąże się głównie z pandemią, ale niektórzy działacze lewicowi wskazują inne powody.

Proceduralne przepychanki

Choć kierownictwo SLD podjęło decyzję o zmianie nazwy na Nową Lewicę, to wielu członków partii, w tym Leszek Miller, nie chce się z tym pogodzić. Wskazują na nieprawidłowości proceduralne. Jak wielokrotnie przypominał były premier, kadencja władz partii zakończyła się 23 stycznia 2020 roku, ale Włodzimierz Czarzasty władzy nie oddał. Wcześniej podczas Konwencji SLD zdecydowano o zmianie nazwy partii, jednak m.in. Leszek Miller przypomniał, że takie uprawnienia ma tylko Kongres, a ten nie został zwołany. W niedawnym wywiadzie dla „Faktu" Miller zapowiedział, że jeżeli powstanie Nowa Lewica, nie będzie w niej działał, a SLD jest jego ostatnią partią.

Polityce Czarzastego sprzeciwia się również Piotr Rączkowski, który kilka lat temu był jego kontrkandydatem w wyborach na szefa SLD. Jego zdaniem partia jest obecnie „korporacją Czarzastego", gdzie pomija się zdanie innych działaczy. – Dla Włodka i jego otoczenia liczy się tylko władza – mówi nam wieloletnia członkini SLD. Z kolei liderzy

eprasa.pl 6ec7e03490

BRAK ZGODY

Choć kierownictwo SLD podjęło decyzję o zmianie nazwy na Nową Lewicę, to wielu członków partii, w tym Leszek Miller, nie chce się z tym pogodzić.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

ugrupowania uważają, że zarzuty ich działaczy wynikają z obaw związanych z przemianami, do których dojdzie podczas połączenia z Wiosną. Starsi członkowie podkreślają, że środowisku potrzebny jest ktoś na miarę Millera, ale takiego nie widać.

Tęsknota za „wyzwoleniem”

Część działaczy SLD niedawno wyraziła oburzenie, ponieważ ich zdaniem liderzy partii nie uczcili w odpowiedni sposób rocznicy „wyzwolenia” Warszawy przez Armię Czerwoną 17 stycznia 1945 roku. Zdaniem starszych członków partii temat ten jest pomijany przez kierownictwo ze względu na „naciski prawicy”. O 17 stycznia pamiętał jednak Maciej Gdula, polityk Wiosny i syn wiceministra spraw wewnętrznych z czasów PRL. Gdula pisał na Twitterze o wkroczeniu wojsk polskich i radzieckich do Warszawy i „zwycięstwie nad nazizmem”. Z jego słowami nie do końca zgadza się jednak Adrian Zandberg z partii Razem, który na antenie Radia Wnet stwierdził, że ruin Warszawy nie można nazwać miastem. Powiedział również, że wolałby położyć większy nacisk na historię odbudowy stolicy.

Kłótnia europejska i zła rzeczniczka

Niedawno Robert Biedroń poinformował, że SLD i Wiosna mają wspólną delegację do Parlamentu Europejskiego, której członkiem jest m.in. Leszek Miller. Ten jednak zaprzeczył tym doniesieniom. Podkreślił, że do Nowej Lewicy nie przystąpili również Marek Belka i Włodzimierz Cimoszewicz.

Kolejną kłopotliwą dla Lewicy sytuacją było usunięcie Anny Marii Żukowskiej ze stanowiska rzeczniczki prasowej. Przyczyną miało być jej stwierdzenie, że szczepienia przeciwko COVID-19 powinny być obowiązkowe. Z tym nie zgadza się bowiem duża część ugrupowania. Nasz informator twierdzi jednak, że to tylko jedna z przyczyn odwołania. Nawet część liderów uważa, iż Żukowska za bardzo skupia się na sprawach obyczajowych. Część starszych członków SLD uważa, że reprezentowała ona poglądy tylko części partii. Sama posłanka podkreśla natomiast, że jej poglądy nie odbiegają od programu formacji.

– Obecnie nikt nie reprezentuje całości Lewicy. Patrząc na byłą rzeczniczkę, trzeba stwierdzić, że w niczym nie przypomina ona działaczki lewicowej. Oczywiście jest inteligentna, dobrze się prezentuje, ale była przede wszystkim głosem Włodzimierza Czarzastego, jego echem – mówi nam prof. Kazimierz Kik, politolog. – Z kolei szef SLD to działacz nurtu pragmatycznego, zawsze dążący do władzy. A partii brakuje wydźwięku pracowniczego. SLD nazywam „resztkówką” po wielkim ruchu lewicowym z lat 90. – komentuje prof. Kik.

Zarząd partii wprowadził zakaz łączenia stanowiska rzecznika i mandatu parlamentarzysty. Oficjalnie chodzi o ilość obowiązków. Politycy Lewicy mówią bowiem, że rzecznik sprawdzi się lepiej, gdy nie będzie musiał angażować się w pracę parlamentarną. Nasi informatorzy twierdzą jednak, że chodzi o coś innego. Włodzimierz Czarzasty miał bowiem ugiąć się pod naciskami dużej części członków, którzy nie byli zadowoleni z Żukowskiej. Aby nie dać opinii publicznej jasnego sygnału, że narastają konflikty w SLD, wprowadził zasadę o niełączeniu funkcji. W efekcie Anna Maria Żukowska przestała być rzeczniczką ugrupowania.

Konflikt feministyczny

Mieszane odczucia wśród działaczy różnych partii lewicowych wzbudziły paradoksalnie manifestacje feministek. Choć w ich wyniku do struktur zgłosili się nowi ludzie, to jak twierdzą nasi informatorzy, jest to „słomiany zapał”. Frustrację w Lewicy wzbudziły z kolei sondaże. Nie wzrosło bowiem poparcie dla ugrupowania, na co liczono na początku protestów. Część polityków lewicowych uważa, że na czele manifestacji mogliby stanąć Robert Biedroń czy Adrian Zandberg. Temu jednak zdecydowanie sprzeciwia się wiele działaczek, które podkreślają, że mężczyzna nie może przewodzić kobiecym protestom. Niektórzy na czele widzieliby posłankę Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk. Problemem jest jednak postawa Marty Lempart, inicjatorki „strajków”, która od dawna bardzo nieprzychylnie wypowiada się o parlamentarzystce. Jesienią 2019 roku udzieliła wywiadu dla „Wysokich Obcasów”, w którym stwierdziła, że Dziemianowicz-Bąk nie miała nic wspólnego z wcześniejszymi „czarnymi protestami”, a przy ich organizacji „nie kiwnęła palcem”.

Niedawno w mediach społecznościowych upublicznione zostały z kolei treści wiadomości, w których liderka feministek miała zarzucić posłance Lewicy „kure..wo i kradzież cudzych pomysłów jako sposób na życie”. Nasi informatorzy przyznają, że konflikt rzeczywiście jest poważny. Podobnie sytuację ocenia prof. Kik. – Strajki kobiet bardziej pasują do nurtu liberalnego niż do lewicy. Prawdziwa lewica zawsze mówiła przede wszystkim o prawach pracujących kobiet, płacach, warunkach pracy itp. Obecna Lewica ma charakter światopoglądowy, a nie socjalny, więc powinna zyskać na protestach, ale do tego nie doszło. Brakuje pomysłu, determinacji i chęci. Są za to kłótnie – mówi politolog. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

PROCESOWY PIĄTEK „GAZETY POLSKIEJ”

OSKARŻENI

Ubiegły tydzień w „Gazecie Polskiej” minął pod znakiem procesów. Wreszcie rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków w procesie ze Zbigniewem Bońkiem, podczas którego dowiedzieliśmy się, że w PZPN alkohol pije się tylko prywatnie, a Piotr Nisztor był jedynym dziennikarzem w historii, który pytał o związki prezesa PZPN-u z Andrzejem Placzyńskim. Zakończył się też proces z Włodzimierzem Cimoszewiczem. Okazało się, że „GP” zamanipulowała zdjęciem grzyba na ścianie w byłej leśniczówce europosła.

Mieczysław **Nowogórski**

Ostatnia rozprawa z Włodzimierzem Cimoszewiczem przed Sądem Okręgowym w Warszawie odbyła się w miniony piątek. Przypomnijmy: były premier i minister spraw zagranicznych poczuł się dotknięty artykułem tygodnika „Gazeta Polska”, w którym opisano, jak wygląda leśniczówka, którą opuścił polityk. Po tym, jak wyprowadził się z niej, nadaje się ona do generalnego remontu, gdyż ekipa polityka zabrała w zasadzie wszystko, co się znajdowało w budynku, łącznie z boazerią, gniazdkami czy ościeżnicami w drzwiach. Dodatkowo w celu wyniesienia większych rzeczy wycięto fragmenty belki na ganku. Ogólnie więc leśniczówka nie nadawała się do zamieszkania. Gdy opisaliśmy sprawę, Włodzimierz Cimoszewicz poczuł się dotknięty, bo jak twierdzi, wszystko robił na zlecenie Lasów Państwowych. Jak podkreślił były premier, w 2016 roku kupił inną nieruchomość w Białowieży, z myślą o tym, żeby przenieść się z leśniczówki, w której przestał czuć się pewnie, gdy zaczęło rządzić PiS. Cimoszewicz chciał skrócić czas wynajmu i żądał zwrotu nakładów w nieruchomość. Jakie to były nakłady? Sam Cimoszewicz tego nie wie. „Na przestrzeni kilkunastu lat zainwestowałem, w pozwie mówię o około 300 tys. zł, a później, jak się nad tym zastanawiałem, to doszedłem do wniosku, że to było dużo więcej niż 300 tys. zł” – mówił Włodzimierz Cimoszewicz.

Grzyby Cimoszewicza

Leśnicy zaproponowali więc, żeby swoje nakłady zabrał i przywrócił nieruchomość do stanu pierwotnego. Podczas procesu w zasadzie były premier potwierdził, że wszystko zdemontowała jego ekipa. Mówił o zdejmowaniu boazerii, demontażu instalacji elektrycznej i gniazdek. Dużo miejsca poświęcił również grzybowi na ścianie. „Zdarzyło się kiedyś, że w kuchni skorodowała rura wodociągowa. Woda ciekła, przyjechali hydraulicy. Zdjęli część boazerii. Zmienili rurę i zamontowali boazerię. Po zdemontowaniu boazerii okazało się, że przed laty fragment ściany zamókł i zaplamił się. Pewnie pleśnią. Nadleśniczy machnął na to ręką i powiedział, że się odmaluje” – mówił Cimoszewicz. Jego zdaniem zdjęcie grzyba, które umieszczono w „Gazecie Polskiej”, było manipulacją, bo reszta ścian grzyba nie miała. W każdym razie po tym, jak Cimoszewicz wszystko już zdemontował, to nie ustąpił i nadal żądał zwrócenia nakładów. Po negocjacjach Lasy Państwowe zapłaciły mu 50 tys. zł. Potem spokojnie przeniósł się do swojej prywatnej posiadłości w Białowieży. „Zo-

eprasa.pl 6ec7e03490

Z "Gazetą Polską" walczą Włodzimierz Cimoszewicz i Zbigniew Boniek.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT / GAZETA POLSKA

stawiłem to w takim stanie, jak sobie życzyło nadleśnictwo" – stwierdził. Jego zdaniem celem publikacji miało być zaszkodzenie mu przed wyborami do Europarlamentu. Jak się okazało, nie udało się, bo Cimoszewicz, mimo że w kampanii jadąc samochodem potrącił kobietę, bez problemu dostał się do Europarlamentu. Mimo to kwestia wyprowadzki z leśniczówki ciągle go uwiera. „Ten wątek wracał wielokrotnie w zaczepkach internautów, ale również polityków, m.in. szefa rządu. On sobie kiedyś pozwolił publicznie powiedzieć, że my na pewno futryn i parapetów nie będziemy wyrywali. (…) Od tej pory ja pana Morawieckiego w swoich wypowiedziach nazywam łgarzem i on nigdy nie zaprotestował" – mówił Cimoszewicz. W zasadzie nie umiał wskazać nawet jednego zdania w publikacji „GP", które byłoby nieprawdą. Podobnie jego adwokat Krzysztof Czeszejko-Sochacki. Ten z kolei postanowił zapytać redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza, ni z tego ni z owego, o tekst Doroty Kani „»Carex« chce do PE. Były komunista »jedynką« Koalicji Europejskiej w Warszawie". Co ciekawe, tekst ten nie był przedmiotem pozwu. – Niezwykła sprawa, w której strona pozywająca nie jest w stanie wykazać chociaż jednego słowa nieprawdy. Widzi zdjęcia i mówi o nich, że są prawdziwe, ale twierdzi, że ją obrażają. Przejdzie to na pewno do historii polskiego sądownictwa. W trakcie rozprawy mecenas Czeszejko-Sochacki ujawnił, o co rzeczywiście chodzi. Nie o niefrasobliwy stosunek pana premiera do majątku skarbu państwa, ale o inny tekst o panu Carexie. Pytany przeze mnie o to, kto to jest Carex, nie chciał odpowiedzieć – mówi nam Tomasz Sakiewicz.

– Strona przeciwna nie udowodniła nam napisania nieprawdy. Jedyne co kwestionowała, to nazwanie tego wszystkiego dewastacją. Tymczasem jest to stwierdzenie oceniające pewną sytuację. Będę bronić tezy, że na podstawie tych zdjęć, które zostały pokazane i opublikowane przy artykule, można takiego sformułowania używać – podkreśla mecenas Sławomir Sawicki reprezentujący „Gazetę Polską". Wyrok w sprawie zostanie ogłoszony 5 lutego.

Basałaj zeznaje

To nie był jedyny proces, który miała „Gazeta Polska" w ubiegłym tygodniu. Wreszcie ruszyła sprawa przeciwko tygodnikowi, ale również przeciwko „GPC", którą wytoczył nam Zbigniew Boniek. Prezes PZPN-u wraz z sądami zastosował cenzurę prewencyjną i zakazał pisania o sobie wszystkim pracownikom „Codziennej" i Piotrowi Nisztorowi. Przez rok mieliśmy nie pisać o Bońku artykułów, w których zawarte będą zarzuty i twierdzenia dotyczące: powiązania (w przeszłości lub obecnie) z władzami komunistycznej Polski i Służbą Bezpieczeństwa; pełnienia w PZPN roli gwaranta i rzecznika systemu komunistycznego; sprawowania funkcji prezesa PZPN w sposób nieetyczny, naruszający prawo i nietransparentny; popełnienia przestępstwa karnoskarbowego poprzez nieujawnienie przed urzędem skarbowym 1 100 000 euro dochodu i nieodprowadzenie podatku od tej kwoty. Proces z prezesem PZPN-u ruszył 22 stycznia i z pewnością potrwa dłużej. Już z pierwszego przesłuchania mogliśmy się dowiedzieć paru sensacyjnych informacji. Janusz Basałaj, który w PZPN-ie odpowiada za kontakt z mediami, poinformował, że Piotr Nisztor był jedynym dziennikarzem w Polsce, który zainteresował się tematem związków Zbigniewa Bońka z Andrzejem Placzyńskim. Okazało się, że w PZPN-ie nie pije się alkoholu służbowo. Zdaniem świadka nic takiego nie zdarzyło się działaczom. Będziemy relacjonować proces, który wytoczył nam PZPN. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

Prywatne interesy Marka Koźmińskiego, wiceprezesa PZPN, od lat prowadzi jego teść, były porucznik SB, który w grudniu 2014 roku został oskarżony przez pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej o udział w latach 80. w masowych zatrzymaniach krakowskich opozycjonistów. Sąd umorzył jednak sprawę z powodu przedawnienia – ustaliła „Gazeta Polska”.

Piotr **Nisztor**

KTO PO BOŃKU. KOŹMIŃSKI I JEGO TEŚĆ Z SB?

CYPR, UPADŁOŚĆ I PONAD 154,5 MLN ZŁ NIESPŁACONYCH DŁUGÓW

eprasa.pl 6ec7e03490

MODEL BIZNESOWY

Spółka Eurostar, kierowana przez Koźmińskiego, kupowała atrakcyjne nieruchomości (na kredyt lub ze środków własnych) w różnych miejscach Polski, następnie szukała partnera do realizacji tam wspólnej inwestycji.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

To dziś jeden z najpoważniejszych kandydatów na prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej (wybory są zaplanowane na sierpień). 49-letni Marek Koźmiński, były piłkarz reprezentacji Polski, grający m.in. w Górniku Zabrze, włoskim Udinese Calcio czy greckim PAOK Saloniku, od lat uchodzi za sprawnego biznesmena, który lepiej niż na piłkarskiej murawie radzi sobie w interesach. Z prywatnych biznesów nie wycofał się nawet wtedy, gdy w październiku 2012 roku został wiceprezesem PZPN. Zresztą do dziś stanowisko to łączy z ich prowadzeniem.

Jednak ze śledztwa „Gazety Polskiej" wynika, że biznesowy wizerunek Koźmińskiego ma poważne rysy. Przed krakowskim sądem toczy się postępowanie upadłościowe firmy Eurostar Real Estate, którą kierował, będąc jednocześnie wiceprezesem PZPN. Spółka zajmowała się skupowaniem nieruchomości, a następnie szukaniem partnerów do wspólnych inwestycji. Interes jednak nie wypalił. Po odejściu Koźmińskiego z zarządu firma ostatecznie zbankrutowała, pozostawiając niespłacone zobowiązania opiewające na ponad 154,5 mln zł. Z ustaleń „GP" wynika, że za firmą Eurostar stoi faktycznie cypryjska spółka związana z wiceprezesem PZPN. To nie wszystko. W nieudany projekt był też zaangażowany były funkcjonariusz SB, który ponad 6 lat temu został nawet oskarżony o nielegalne działania w latach 80. przeciwko krakowskiej opozycji (sąd umorzył sprawę z powodu przedawnienia). Prywatnie to teść Koźmińskiego i najbardziej zaufany współpracownik, który od wielu lat odgrywa ważną rolę w jego biznesowym imperium. „GP" ujawnia, jakie tajemnice kryją interesy wiceprezesa PZPN.

Serce biznesu w zabytkowej kamienicy

„Kamienica pod okiem Opatrzności" to nazwa wybudowanej w latach 30. XIX wieku okazałej, krakowskiej kamienicy mieszczącej się przy ul. Floriańskiej 6, tuż przy głównym rynku Starego Miasta. Podobnie jak okoliczne budynki, jest wpisana do rejestru zabytków. To prawdziwa perła w imperium biznesowym Koźmińskiego. Jak wynika z księgi wieczystej, współwłaścicielami kamienicy oprócz wiceprezesa PZPN są m.in. jego żona Joanna oraz dwóch synów. Udziały w nieruchomości rodzina Koźmińskich zaczęła przejmować w lutym 2006 roku. Dziewięć miesięcy później – w listopadzie – swoją siedzibę do tego zabytkowego budynku przeniosła działająca od roku spółka Eurostar, będąca wówczas sercem nieruchomościowych interesów obecnego wiceprezesa PZPN. „Było to pierwsze w moim życiu przedsięwzięcie biznesowe po zakończeniu kariery sportowej" – przyznał w piśmie do „GP" Koźmiński, który od początku był współwłaścicielem i prezesem Eurostaru. Oprócz niego udziały w spółce należały też do dwóch obywateli Włoch: Luca Giardiego i Luciano Natoliniego. Kluczową rolę odgrywał ten pierwszy. „Giardi był poważnym inwestorem na rynku nieruchomości. Realizował swoje inwestycje na całym świecie, m.in. w Stanach Zjednoczonych oraz na innych dojrzałych rynkach" – podkreślił Koźmiński. Zarówno Giardi, jak i Natolini weszli też do zarządu spółki. Jednak tuż po przenosinach siedziby do zabytkowej krakowskiej kamienicy z firmy wycofali się dwaj inni pierwotni udziałowcy – Dariusz Łodyga i Gulio Piantini. Obydwaj to biznesmeni z Lubuskiego. Dlaczego już po roku sprzedali swoje udziały w spółce kierowanej przez Koźmińskiego? Łodyga nie odpowiedział na prośbę „GP" o kontakt. Z kolei Piantini, Konsul Honorowy Włoch w Polsce, przekonywał w rozmowie z „GP", że nie pamięta okoliczności tej decyzji. – To było bardzo dawno temu. Nie zrobiłem interesu i szybko odszedłem z tego biznesu. Od czasu do czasu dzwonię do Marka. Mamy kontakt – podkreślił.

Grunty za miliony

Model biznesowy Eurostaru od początku był bardzo prosty. Spółka, kierowana przez Koźmińskiego, kupowała atrakcyjne nieruchomości (na kredyt lub ze środków własnych) w różnych miejscach Polski, a następnie szukała partnera do realizacji tam wspólnej inwestycji. Rok 2006 Eurostar zamknął stratą w wysokości 1,5 mln zł, jednocześnie mając do spłacenia 48 mln zł

eprasa.pl 6ec7e03490

zobowiązań. Posiadał jednak spory majątek, m.in. 7 hektarów ziemi w pobliżu katowickiego „Spodka" nabytej za 18 mln zł. Zresztą firma Koźmińskiego skupowała też inne nieruchomości w Katowicach – 5 hektarów przy Muzeum Śląskim i teren przy ul. Wojewódzkiej (za kinoteatrem Rialto). Jednak najbardziej spektakularną transakcją Eurostaru był zakup w 2007 roku od PKP za 45,5 mln zł zabytkowego Dworca Kolejowego w Katowicach. Od początku zakup budził sporo wątpliwości ze względu na zbyt wysoką cenę, jaką zapłaciła spółka Koźmińskiego. Jednak miał to być jego flagowy projekt. Wiceprezes PZPN chciał gruntownie przebudować dworzec. Plan zakładał m.in. stworzenie w bocznych częściach nieruchomości lokali biurowo–usługowych, a na tyłach – pięciokondygnacyjnego hotelu. Do jego realizacji nigdy nie doszło, a Eurostar zaczął popadać w coraz większe tarapaty finansowe. W międzyczasie – w październiku 2012 roku – szefem PZPN został Zbigniew Boniek. A Koźmiński został jego zastępcą, obejmując fotel wiceprezesa związku.

Masowe zatrzymania z 3 maja 1986 roku

W listopadzie 2013 roku Eurostar został dokapitalizowany sumą 2,8 mln zł (wcześniej kapitał zakładowy firmy wynosił tylko 50 tys. zł) przez nowego głównego udziałowca – krakowską firmę Marko. Ten zarejestrowany w 2002 r. podmiot od początku istnienia należy do Marka i Joanny Koźmińskich. Na jego czele stoi 70-letni dziś Marek Chmielowiec. To prywatnie teść wiceprezesa PZPN i od wielu lat jeden z jego najbardziej zaufanych biznesowych partnerów. „Podczas mojego pobytu za granicą (wypełniałem wtedy kontrakt piłkarza zawodowego m.in. w Udinese i Brescii) jemu, jako osobie mi bliskiej, powierzaliśmy reprezentowanie naszych spraw w Polsce. Od kilku lat jednak, z uwagi na wiek, jego aktywność znacznie się ograniczyła i w większości spółek, w których występował jako członek Zarządu, funkcję tę przejąłem od niego osobiście" – wyjaśnia Koźmiński.

Z ustaleń „GP" wynika, że teść i biznesowy partner wiceprezesa PZPN to były funkcjonariusz krakowskiej SB. Służbę rozpoczął w 1977 roku. Już na początku przeszedł specjalny kurs pracy operacyjnej w obiektach hotelowych. Po jego ukończeniu trafił do Sekcji ds. Hotelowych Wydziału „B". Komórka ta zajmowała się prowadzeniem inwigilacji w hotelach, w tym m.in. zakładaniem tam podsłuchów. W latach 80. Chmielowiec służył w Wydziale III, który zajmował się walką z opozycją antykomunistyczną. 3 maja 1986 roku późniejszy teść wiceprezesa PZPN brał udział w masowych zatrzymaniach przeprowadzonych w związku z patriotyczną manifestacją planowaną po mszy świętej w Katedrze Wawelskiej. Akcja była wymierzona w przedstawicieli krakowskiego podziemia opozycyjnego, m.in. Bogdana i Annę Klich, Jana Marię Rokitę, Adama Bujaka. Sam Chmielowiec osobiście zatrzymał działających w KPN Annę i Andrzeja Fischerów, a także Wiesława Kuklę, założyciela i pierwszego przewodniczącego Solidarności w Nowej Hucie.

Służba w UOP i ława oskarżonych

Działania funkcjonariuszy MO i SB biorących udział w tych masowych zatrzymaniach badał pion śledczy IPN w Krakowie. Z ustaleń „GP" wynika, że 15 grudnia 2014 roku skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko 17 z nich, w tym Chmielowcowi. – Obejmował on czyny polegające na pozbawieniu wolności 39 działaczy opozycji 3 maja 1986 roku w Krakowie – powiedział „GP" prokurator Robert Janicki z krakowskiego pionu śledczego IPN. 15 września 2015 roku sąd umorzył jednak postępowanie z powodu przedawnienia karalności zarzutów. Koźmiński przyznał, że zna sprawę. Jednak po pozytywnej dla teścia decyzji sądu przestał się nią interesować.

Sam Chmielowiec w piśmie do „GP" przekonywał, że wykonywał tylko swoje obowiązki. „IPN nie udowodnił zarzucanego mi czynu, ponieważ go nie popełniłem" – tłumaczył.

Z akt Chmielowca wynika coś jeszcze. W styczniu 1990 roku, będąc w stopniu porucznika, zdążył przenieść się z bezpieki do milicji (trafił do Wydziału ds. przestępczości gospodarczej Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych Kraków-Krowodrza). Jednak weryfikacja SB go nie ominęła. Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna w Krakowie zweryfikowała go negatywnie. Chmielowiec odwołał się jednak do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. „Negatywna opinia została anulowana i podjąłem pracę w UOP" – podkreślił teść wiceprezesa PZPN.

Komornicze licytacje

Po przejęciu udziałów i dokapitalizowaniu Eurostaru sytuacja finansowa spółki wciąż była bardzo trudna. Ostatecznie w marcu 2014 roku Koźmiński zrezygnował ze stanowiska prezesa. Zastąpił go Mirosław B., brat Krzysztofa B., byłego piłkarza m.in. dwóch krakowskich klubów: Hutnika i Wisły, prywatnie dobrego kolegi wiceprezesa PZPN, z którym robi wspólne interesy. Za jego pośrednictwem „GP" wysłała pytania do Mirosława B. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Kilka miesięcy po objęciu przez Mirosława B. fotela prezesa Eurostaru komornicy zaczęli licytować kolejne nieruchomości będące własnością spółki. Podmiot ten – kontrolowany de facto przez wiceprezesa PZPN i jego żonę – nie był w stanie spłacić kredytów zaciągniętych pod ich hipoteki. Zmieniła się też struktura właścicielska. Najpierw w maju 2015 roku udziały od spółki Marko odkupiła inna firma kierowana przez Chmielowca – Polish Trust. Z kolei rok później głównym udziałowcem Eurostaru została spółka TM Invest, której prezesem jest do dziś Mirosław B. (wcześniej był nim Chmielowiec). Z ustaleń „GP" wynika jednak, że Eurostar cały czas kontrolował faktycznie Koźmiński.

Tajemnice spółki z Larnaki

Udziałowcem zarówno spółki Polish Trust, jak i spółki TM Invest jest zarejestrowana na Cyprze firma Krakpolinvest Ltd. „GP" przyjrzała się jej działalności. Z cypryjskiego rejestru wynika, że podmiot ten powstał 24 maja 2007 roku. W jego zarządzie zasiadają: Marek Koźmiński i Monika Łach. To, obok Chmielowca, druga najbardziej zaufana osoba wiceprezesa PZPN. W odpowiedzi na pytania „GP"

eprasa.pl 6ec7e03490

Krakowska XIX-wieczna „Kamienica pod okiem Opatrzności", mieszcząca się tuż przy głównym rynku Starego Miasta, to prawdziwa perła w imperium biznesowym Koźmińskiego.

FOT. WIKIPEDIA

stwierdziła, że z Koźmińskim współpracuje od ponad 23 lat.

Krakpolinvest ma siedzibę w Larnace. „GP" ustaliła, że pod tym samym adresem mieściły się cypryjskie spółki związane z funduszem „W Investments", którego działalność okazała się piramidą finansową. Obecnie śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Łodzi. Chce postawić zarzuty prania brudnych pieniędzy m.in. prawnikowi Danielowi B., który zakładał te przedsiębiorstwa. Zresztą od marca 2020 roku jest on ścigany listem gończym. Oprócz łódzkich śledczych zarzuty chcą mu również postawić prokuratury z Warszawy i Wrocławia. Wiceprezes PZPN zaprzeczył jednak, aby B. brał jakikolwiek udział w powstaniu Krakpolinvest. „Nigdy go nie poznałem" – stwierdził.

Cypryjską spółkę zakładała Koźmińskiemu Agnieszka R., specjalizująca się w tworzeniu spółek offshorowych. Swego czasu miała zresztą współpracować z Danielem B. Przez wiele tygodni „GP" próbowała się z nią skontaktować. Bezskutecznie. Koźmiński poznał R. kilkanaście lat temu. „Z pomocą Pani R. zawiązałem z moją żoną spółkę Krakpolinvest, której siedziba mieściła się w biurze spółki Pani R. na Cyprze" – zaznaczył Koźmiński i dodał: „Obecnie spółka Krakpolinvest pozostaje wspólnikiem w dwóch moich spółkach, ale traktuję to jako swego rodzaju zaszłość, albowiem nie prowadzę już od pewnego czasu działalności za pośrednictwem jakichkolwiek podmiotów zagranicznych".

Największa porażka biznesowa

Z ustaleń „GP" wynika, że wniosek o ogłoszenie upadłości Eurostaru wpłynął do krakowskiego sądu w czerwcu 2017 roku. Dziesięć miesięcy później ogłoszono upadłość spółki. W tym dniu na czele Eurostaru stał Mirosław B., a jego właścicielem pozostawała kontrolowana przez Krakpolinvest Ltd. firma TM Invest. „Długi spółki w dniu rozpoczęcia postępowania opiewały na 149 218 757 zł" – poinformowała „GP" Beata Górszczyk, rzecznik Sądu Okręgowego w Krakowie. Ostatecznie wartość wierzytelności jest nieco wyższa i wynosi ponad 154,5 mln zł. Z majątku spółki udało się spłacić zaledwie niespełna 200 tys. zł. Wierzytelności wobec Eurostaru posiada 16 podmiotów, w tym osoby fizyczne. W wypadku ich niespłacenia po zakończeniu postępowania upadłościowego mogą one wystąpić z pozwami przeciwko zarządowi Eurostaru, czyli de facto Mirosławowi B. „GP" dotarła do listy wierzycieli. Są na niej m.in. spółki Koźmińskiego, a także podmioty związane z KG Group, z którą wiceprezes PZPN prowadzi wspólne interesy. Krzysztof Gaczorek, prezes KG Group, w piśmie do „GP" przyznał, że związane z nim spółki nabyły wierzytelności hipoteczne od jednego z banków-wierzycieli Eurostaru, a także wierzytelności firmy powiązanej z Giardim zabezpieczone na nieruchomościach. W związku z tym – jak wyjaśnił – cele biznesowe zostały osiągnięte, dlatego nie zamierza występować z pozwami przeciwko zarządowi Eurostaru. Inaczej mogą jednak postąpić pozostali wierzyciele, wśród nich Prezydent Krakowa i Gmina Kraków. Wierzytelności tych dwóch podmiotów to ponad 6 mln zł. To wartość wraz z odsetkami niezapłaconych przez Eurostar opłat od nieruchomości i podatków. „Ocena możliwości podjęcia dalszych kroków prawnych (…) uzależniona będzie od zakończenia postępowania upadłościowego" – stwierdziła w piśmie do „GP" Grażyna Rokita z krakowskiego Urzędu Miasta.

Sam Koźmiński przyznaje, że Eurostar traktuje jako największą porażkę biznesową. W szczególności – jak podkreślił – żałuje decyzji o nabyciu Starego Dworca Kolejowego w Katowicach „za taką kwotę i w tamtym niekorzystnym okresie". Do upadłości – jak twierdzi – doprowadził „niekorzystny splot zdarzeń na rynku nieruchomości, w sektorze bankowym i wywołane tym kłopoty płynnościowe". **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

ARKA SZYMONA, czyli MUCHA (nie) siada

Czy ktoś pamięta jeszcze tratwę ratunkową dla Platformy Obywatelskiej o nazwie „Nowoczesna"? Jak się skończyło – wszyscy wiemy. Dzisiaj obserwując próbę budowania nowego ruchu politycznego (Polska 2050) przez Szymona Hołownię, większość obserwatorów ma wrażenie déjà vu. Oto bowiem widzimy, jak na wodę spuszczana jest kolejna szalupa pod banderą opozycji, w której stopniowo meldują się kolejni politycy do niedawna związani z Platformą Obywatelską, a ściślej z Donaldem Tuskiem. Komentatorzy określili już to mianem „grupy rekonstrukcyjnej" PO. Na razie Hołownia zabiera na pokład tak „wybitnych" ekspertów o tak szerokim wachlarzu poglądów, że prawdopodobnie układanie spójnego programu wyborczego istotnie może potrwać do tytułowego 2050 roku.

ZŁOTE myśli

#Polska2050

Gutab
@BatugWojciech
Szymon Hołownia zapowiedział, że Polska 2050 wykorzystuje cały swój potencjał intelektualny do opracowania rozwiązań naprawy państwa. Mają już trzon programu: uporządkowanie relacji państwa z Kościołem. Ciekawe, od tego punktu zaczynał też Palikot. Czyżby ci sami eksperci?

Jan Śpiewak
@JanSpiewak
Do @szymon_holownia dołącza drugi już minister w rządzie Tuska. Wiceprezesem Polska 2050 jest zaufany człowiek Tuska, wojewoda Jacek Kozłowski. Bardziej niż nową jakość w polityce, projekt Hołowni przypomina dzisiaj grupę rekonstrukcyjną Platformy. Nawet Petru robił to lepiej.

Jan Filip Libicki
@jflibicki
Czy to prawda, jak pisze @se_pl, że @donaldtusk przymierza się do #Polska2050? To znaczyłoby, że @joannamucha otworzyła worek transferowy i że @szymon_holownia musi zostać selekcjonerem. Pamiętacie „Piłkarski poker"? Pani, pani i pani. A ja? Pani nie, jeszcze długo nie :)

Krzysztof Karnkowski
@karnkowski
Redaktor @antoni_trzmiel słusznie zwrócił moją uwagę na fakt, że szefowa think tanku Hołowni „Strategie 2050", p. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, to osoba w polityce nowa, ale nie do końca. Była podsekretarzem stanu w MSZ, a później ambasadorem w Moskwie, oczywiście za rządu Tuska.

eprasa.pl 6ec7e03490

BERNIE SKRADŁ SHOW!

To dość symptomatyczna sytuacja, w której z ceremonii zaprzysiężenia 46. prezydenta Stanów Zjednoczonych cały świat zapamięta jedynie hymn w wykonaniu Lady Gagi oraz… Berniego Sandersa. Sanders, znany z socjalistycznych i progresywnych poglądów, był ostatnim przeciwnikiem Bidena w rywalizacji o nominację Partii Demokratycznej w wyborach prezydenckich, odpadł z wyścigu wiosną ubiegłego roku. Teraz stał się bohaterem setek memów na całym świecie, kradnąc show nowemu prezydentowi. Bernie Sanders, skulony z zimna, w rękawiczkach z włóczki, zwyczajnie siedzący na widowni, okazał się ciekawszym zjawiskiem niż inaugurująca prezydenturę przemowa Joe Bidena.

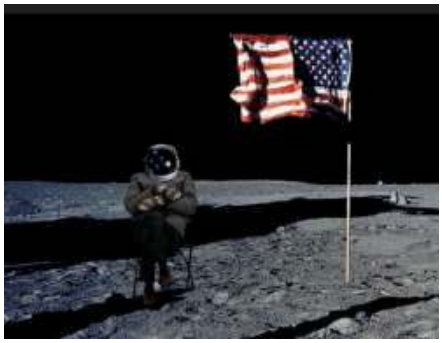

W DRODZE NA KONGRES POLSKIEJ LEWICY

HIMALAJE BEZCZELNOŚCI

Były premier Leszek Miller, który został zaszczepiony wcześniej niż królowa Elżbieta, papież Franciszek czy wreszcie miliony Polaków, mówi o ludziach stojących w kolejkach do zapisu na szczepienia. Sam poza kolejnością zaszczepił się już pod koniec grudnia ubiegłego roku, z wyznaczonym terminem drugiego szczepienia na 20 stycznia. W sieci zawrzało.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 6ec7e03490

Krzysztof
Wołodźko

Niemcy, hołd Tuska i polska suwerenność

„Niemcy, Niemcy, ponad wszystko, ponad wszystko na świecie" – pierwsze słowa niemieckiego hymnu są czymś więcej niż romantycznym i patriotycznym zaśpiewem. To geopolityczny i geoekonomiczny program, dla którego realizacji także dziś Berlin posługuje się najróżniejszymi metodami.

Stawiając się w roli herolda europejskich wartości, demokracji i liberalizmu, skrzętnie pilnuje swoich interesów, które bardzo chętnie robi też z państwami autorytarnymi, najeźdźczymi i opresyjnymi dla całych narodów, nacji i społeczności. Im więcej jest w stanie zapłacić innym, by myśleli i mówili to, co dla Berlina korzystne, tym sprawniej buduje swój wizerunek „chorążego europejskiej demokracji".

Szwargot Tuska

Przybudówki niemieckich partii od dawna przecież solidnie dbają o społeczeństwo obywatelskie i własne interesy choćby w Polsce. Nikt nie traktuje tego jako skandalu – to tajemnica poliszynela, rzecz przyjęta jeszcze na początku polskich przemian. To specyficzna forma międzynarodowego klientelizmu, która pozwoliła zachodnim organizacjom na głębokie przeniknięcie raczkującego życia publicznego III RP w jego przeróżnych formach.

To dlatego dla środowisk liberalno-lewicowych wiernopoddańczy występ Donalda Tuska pod adresem tak zwanej niemieckiej chrześcijańskiej demokracji, czyli CDU, nie jest niczym gorszącym. Tuskowy szwargot świetnie pokazuje, że zdaniem niemałej części elit III RP jedyną szansą dla Polski jest posłuch wobec Berlina. I polityczne lizusostwo wobec niego, związane choćby z cichym przyzwoleniem na podporządkowanie rodzimej gospodarki niemieckiemu państwowo-prywatnemu kapitałowi.

To dlatego też przez długie lata jako oczywistość traktowano fakt, że niemieckie firmy traktują nasz rynek jako swoje dominium – bacznie pilnując, by nie wyrosła im między Odrą a Bugiem żadna silna biznesowa i instytucjonalna konkurencja. Od taniej siły roboczej przez usługi kurierskie, sieci handlowe i wpływowe media po sprzęt RTV i AGD – mieliśmy się świetnie czuć w roli podwykonawców. Choć nie jest to – niestety – jedynie problem polsko-niemieckich realiów.

Schroeder, tuba Putina

Nie tak głośnym echem, jak powinien, odbił się w Polsce wywiad, jakiego udzielił były kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder „Spieglowi". „Spójrzcie na Polskę i Węgry. Czy to wciąż demokracje, czy coraz bardziej autorytarne państwa?" – mówił tygodnikowi. W tej samej rozmowie praktycznie usprawiedliwiał zajęcie przez Moskwę Krymu i zdecydowanie odmówił wszelkiej krytyki Władimira Putina.

Schroeder chętnie obnosi się ze swoim promoskiewskim stanowiskiem. I solidnie się dla putinowskiej Rosji zasłużył. To właśnie on pod koniec swojego urzędowania (w 2005 roku) podpisał z Rosją umowę o budowie Gazociągu Północnego pod dnem Bałtyku. I chwilę później zajął lukratywną posadę w radzie nadzorczej kontrolowanego przez Rosjan konsorcjum Nord Stream, budującego gazociąg. A od 2017 roku jest szefem rady dyrektorów w rosyjskim koncernie naftowym „Rosnieft". Pełni też rolę przewodniczącego Rady Dyrektorów Nord Stream 2.

W Polsce słychać głosy, szczególnie po lewicowo-liberalnej stronie, że były niemiecki kanclerz jest dziś politycznym outsiderem, a jego opinie nie znaczą dziś zbyt wiele. I że wręcz ostentacyjna prorosyjskość raczej mu szkodzi niż pomaga jako jawnemu „agentowi wpływów". Ale to nieprawda. W opublikowanym niedawno

eprasa.pl 6ec7e03490

FOT. ANTONIO BRONIC/REUTERS/FORUM

na łamach „Warsaw Enterprise Institute" artykule dziennikarz i publicysta Mariusz Staniszewski podkreśla, że Schroeder wciąż jest obecny w debacie publicznej: „Gazety chętnie robią z nim wywiady oraz publikują jego analizy. Były szef niemieckiego rządu mówi przecież to, czego czynnym politykom nie wypada mówić otwarcie. Niestety, przesłanie Gerharda Schroedera brzmi niebezpiecznie".

Przekaz byłego kanclerza Niemiec jest spójny. Lobbuje za osłabieniem militarnego potencjału i spójności NATO względem Rosji, opowiada się za mocnym wpływem Niemiec na Europę Środkowo-Wschodnią i Południową, ale tak, by korzystała z tego również Rosja. I nieustannie podkreśla, rzecz jasna, że Putin nie jest dla Europy wrogiem, lecz cennym sojusznikiem, z którym można robić świetne interesy, obficie czerpiąc z rosyjskich surowców. Dopowiedzmy ważną rzecz: jest jasne, że taka perspektywa stawia Polskę, nawet jeśli nie jest to wprost powiedziane, w roli pionka, który da się znów dowolnie przesuwać na europejskiej szachownicy. Albo i z niej strącić w sytuacji zdecydowanych geopolitycznych wstrząsów.

Niemcy w Chinach

Ktoś powie uspokajająco: nigdy już polityka Niemiec ani zachodniej Europy nie stanie się aż tak potworną mieszaniną cynizmu jednych i naiwności drugich, brutalności jednych i bezsiły drugich, by powtórzył się scenariusz z lat 30. XX wieku. Najlepszą nauczycielką życia i w tej materii jest historia, która podpowiada, że nie istnieje takie zło w dziejach, które nie może się wydarzyć. Oczywiście zmieniają się jego formy, choć wiele rzeczy wciąż wygląda tak samo: przemilczenie cudzej niewoli albo powszechna zgoda na namiastki wolności, obozy pracy w zakątkach świata ukrytych przed oczyma zatrwożonych o wartości Europejczyków, którzy bardzo jednak lubią hiperkonsumpcję. Z tych fasad i kurtyn, drutów kolczastych i medialnych blokad chętnie i dziś korzystają giganci europejskiego biznesu. Także niemieckiego.

Przykłady? Bardzo proszę: „Niemiecka fabryka w pobliżu obozów koncentracyjnych. Komisja Europejska »wyraża zaniepokojenie«" – podał kilkanaście dni temu Money.pl. Okazało się, że Volkswagen od lat utrzymuje fabrykę w sąsiedztwie obozów pracy w chińskiej prowincji Sinciang. „Wszystko wskazuje na to, że pracowali w niej więźniowie obozów pracy. To Ujgurzy – od dziesięcioleci zwalczani przez ChRL jako »próbujący obalić władzę terroryści«" – podaje portal. Problem nie jest nowy. W 2018 roku zwrócono na niego uwagę, w odpowiednio okrągłych słowach, na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Jesteśmy głęboko zaniepokojeni z powodu wielu wiarygodnych sprawozdań, które do nas dotarły, według których w imię walki z religijnym ekstremizmem i utrzymaniem stabilności społecznej Chiny zmieniły ujgurski region autonomiczny w coś, co przypomina wielki obóz internowania utrzymywany w tajemnicy, pewną strefę »braku praw«".

Bez strachu, ale ostrożnie

Ostatnie wieści dotyczące praktyk niemieckiej potęgi samochodowej dobrze pokazują, dlaczego kończy się na słowach. Troskę o „zachodnie i europejskie standardy" łatwiej okazać w sporach z Polską czy Węgrami, łatwo uczynić je chłopcami do bicia. Ale Niemcy coraz częściej nie muszą dbać nawet o pozory, gdy chodzi o ich własne, potężne, gospodarcze interesy czy to z Rosją, czy z Chinami.

Rzecz jasna, to nie jest sprawa zerojedynkowa, również wśród Niemców istnieje pewien opór wobec takich interesów. Ale wraz ze zmianą geopolitycznej dynamiki coraz większego znaczenia nabiera logika faktów dokonanych. Dwadzieścia lat temu niemal nikt w Europie nie wyobrażał sobie choćby, że Rosjanie przejmą Krym i zaczną prowadzić agresywne, militarne działania na swoich zachodnich granicach. Ale żaba podgotowała się we wrzątku na tyle, że dziś mówimy o tym nawet w Polsce jak o pewnej oczywistości.

Czy mamy zatem bać się Niemców? Albo darzyć ich obsesyjną niechęcią? Nic z tych rzeczy. Między politycznym lizusostwem a trzaskaniem drzwiami jest jeszcze spore pole manewru. Najważniejsze jednak to nie mieć złudzeń i nie chować głowy w piasek. I powoli wybijać się na gospodarczą suwerenność, także wobec Berlina. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

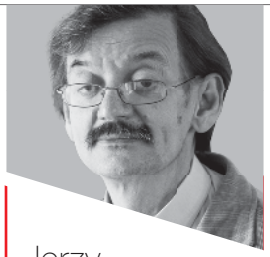

Jerzy **Targalski**

CZY UDA SIĘ STWORZYĆ **NOWE MSZ**

MSZ to resort, który dotychczas nasycony był komunistycznymi elitami już w drugim i trzecim pokoleniu. Wprawdzie zakazano zatrudniania funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki i ich agentury, ale dopiero kiedy odeszli na emeryturę, więc taki zapis nie robił im krzywdy. A gdy ktoś z tego środowiska jeszcze zapodział się w dyplomacji, wszyscy udawali, że nic nie wiedzą, gdyż – jak wiadomo – wszyscy komuniści, a zwłaszcza bezpieczniacy, przyszli na świat w roku 1990. Nikt więc nie miał żadnej przeszłości, stąd jej badanie było niepotrzebne, niewskazane, a nawet niebezpieczne, gdyż burzyło spokój. Nowa ustawa o służbie zagranicznej, o ile nie wyląduje na wieczność w jakiejś komisji, wprowadzi dwa istotne rozwiązania. Kadry MSZ zostaną sprofesjonalizowane i odpolitycznione, m.in. dzięki zakazowi przynależności do organizacji politycznych i rekrutacji młodych pracowników. Liczba stanowisk zajmowanych z politycznego nadania zostanie ograniczona i oddzielona od zawodowego korpusu. Mnie jednak najbardziej interesuje art. 78, który nakazuje przekazanie IPN: rejestrów, kartotek i akt pracowników służby zagranicznej, wytworzonych lub gromadzonych w okresie do dnia 31 grudnia 1990 roku. Chodzi po prostu o teczki personalne pracowników MSZ z okresu PRL. Raporty i depesze z placówek dyplomatycznych są już jawne i dostępne dla badaczy w nowym archiwum MSZ w Imielinie, ale dokumenty personalne były tajne. Ich udostępnienie za pośrednictwem IPN nie tylko pokaże, jaki charakter miały kadry MSZ i jak były zinfiltrowane przez bezpiekę, lecz przede wszystkim pozwoli zbadać, na ile obecne ministerstwo stanowi kadrową kontynuację komunistycznego poprzednika, gdyż wiemy, że w Polsce stanowiska są w praktyce dziedziczne.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

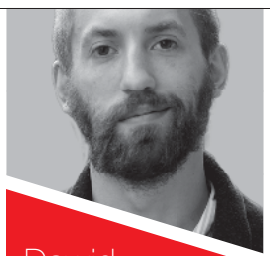

Dawid **Wildstein**

LEWICOWCY CZY KRETYNI?

Niedawno opinię publiczną poruszył skandaliczny wpis posłanki Lewicy, odwołujący się do tragedii w Aksum (gdzie wojsko zamordowało 750 chrześcijan). Posłanka Prokop na wieść o masakrze stwierdziła: „To czemu Kościół się tam pchał?" oraz „Czemu nie uszanował miejscowych wierzeń?". Ciężko zrozumieć to inaczej niż jako formę usprawiedliwienia morderców, a wręcz rodzaj cichego zadowolenia, że Kościół dostał to, na co zasłużył. Można tę obrzydliwość komentować na milion sposobów, pokazywać podwójne standardy – gdyby coś równie obrzydliwego powiedział człowiek związany z prawicą, sprawę przez tydzień grzałby TVN i „GW", wypowiedziałby się Bodnar oraz Amnesty, setki lewicowych instytucji, w końcu zabrałaby głos jakaś grupa z Brukseli. Posłanka Lewicy nie poniesie zaś żadnych konsekwencji. Tak naprawdę w tym środowisku istnieje przecież przyzwolenie na taką nienawiść. Ale jest jeszcze jeden element, który wyjątkowo mocno wybrzmiewa z wypowiedzi posłanki Prokop. Jej skrajna głupota i ignorancja, będące bezpośrednim wynikiem jej lewicowego fanatyzmu. Przeciętnie wykształcony człowiek powinien wiedzieć, że Etiopia od wieków jest chrześcijańska. Ta licealna wiedza obca jest posłance. Zapewne nic co chrześcijańskie jej nie interesuje, przecież jest z lewicy. W jednej ze swoich powieści Chesterton opisuje sytuację, w której pewien człowiek tak nienawidził chrześcijaństwa, że zaczął niszczyć każdy krzyż, jaki napotkał na swojej drodze. Skończył w wariatkowie, gdy okazało się, że przez kilka dni i nocy wędrował wiejskimi drogami, niszcząc płoty będące szeregiem skrzyżowanych desek. Ta historyjka dobrze pokazuje prawdziwe konsekwencje skrajnego antyklerykalizmu. Naszą rzeczywistość ukształtowało chrześcijaństwo. Niezależnie od naszego stosunku do wiary – nieznajomość tej religii staje się równoważna z ignorancją na temat nie tylko naszej przeszłości, lecz także – jak pokazuje przykład posłanki – aktualnej rzeczywistości. W jej wypadku ideologia dawno zeszła na dalszy plan. Została tylko skrajna głupota połączona z nienawiścią. Oto ten nowy, wspaniały człowiek lewicy.

eprasa.pl 6ec7e03490

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

SZUKANIE WINNYCH I PRZEŚWIT NIESKOŃCZONOŚCI

Ostatnich kilkanaście dni Polska żyła tematem brutalnego morderstwa dokonanego przez 15-latka na 13-latce. Szukano winnych, wskazywano odpowiedzialnych, a niekiedy domagano się zemsty. To wszystko nie ma jednak sensu. Wskazanie odpowiedzialnych oznacza wprawdzie uspokojenie siebie i swojego sumienia, a to umożliwia uznanie, że ta zbrodnia nas nie dotyczy. Można też dzięki temu pocieszyć się, że u nas, w naszej dobrej rodzinie, nic takiego by się nie zdarzyło. To niewątpliwie jest wygodne. Ale tak naprawdę to fałsz. O wiele istotniejsze niż szukanie winnych, niż uspokajanie siebie, jest odpowiedź na pytanie, jak to możliwe, że do tej zbrodni w ogóle mogło dojść. Trzeba tu myśleć o przedwczesnej seksualizacji (tak – przedwczesnej) dzieci, na którą nie tylko się godzimy, ale którą upowszechnia masowa pornografia, dostępna na wyciągnięcie telefonu; trzeba wskazywać na nieustanny lęk przed płodnością, przez który dziecko jest największym zagrożeniem, które trzeba zwalczyć; trzeba wreszcie pamiętać o braku prawdziwej komunikacji rodziców z własnymi dziećmi. To musimy przepracować sami w sobie, w swojej rodzinie, w swoim środowisku, a zmierzenie się z prawdą o nas samych, o społeczeństwie jest ważniejsze, ale i trudniejsze niż potępienie i szukanie winy w innych. Ale w tej sprawie jest także promyk nadziei, miejsce, w którym prześwituje Transcendencja. O czym mówię? O błaganiu o przebaczenie, które skierowali rodzice Kacpra do rodziców Patrycji. To był taki prześwit Transcendencji, czegoś, co nas przewyższa, co jest większe od człowieka, od tego, co tylko ludzkie. W naszej naturze tkwi chęć zemsty, odegrania się, pójścia w zaparte, a nie błagania o przebaczenie i przebaczenia. Wtedy, na moment w tym szarym świecie, w tej strasznej sytuacji objawił się Bóg. Dwie poranione rodziny stały się dla innych nauczycielami Ewangelii.

> W naszej naturze tkwi chęć zemsty, odegrania się, pójścia w zaparte, a nie błagania o przebaczenie i przebaczenia.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

WEGETATYWNY STAN MEDYCZNEJ ETYKI

Nie wiem, jakie będzie ostateczne rozstrzygnięcie (aby nie było to ostateczne rozwiązanie!) prawnej batalii o Polaka ze szpitala w Plymouth. Sprawa RS (tak opisuje go język prawny) wywołuje ogromne emocje, dzieli opinię publiczną, a w doniesieniach medialnych i rozgrzanych mediach społecznościowych roi się od przekłamań, półprawd i manipulacji. Najczęstszymi są stwierdzenia, że pacjent w śpiączce utrzymywany jest przy życiu przez aparaturę, a jego mózg jest w stanie śmierci. Ponadto, zdaniem żony RS, pacjent ponoć kiedyś wspominał, że nie chciałby żyć w swoim obecnym stanie. Przyjrzyjmy się więc faktom. RS nie jest w śpiączce. Jego kondycję medycyna określa terminem „stan wegetatywny" (co samo w sobie jest już skandalem). Szpital w wydanym komunikacie nie wyklucza, że RS może wrócić do stanu minimalnej świadomości. Pacjent bowiem reaguje na bodźce, a opublikowany film jest tego dowodem. RS oddycha samodzielnie, a rurki, które widać na filmie, to nie skomplikowana medyczna aparatura, lecz sonda dostarczająca pożywienie i płyny. On potrzebuje do życia tylko tego, co każdy z nas. Odżywiania, płynów, ciepłego schronienia, podstawowych zabiegów higienicznych i ruchu (w jego przypadku obracania). Wszystko to należy do uniwersalnych ludzkich potrzeb, których nigdy, nikogo, w sposób godziwy i etyczny nie można pozbawić. Wyjątkiem jest podawanie jedzenia i picia przy użyciu sondy pokarmowej, co nie powinno być (choć wielu tak uważa) uznane za leczenie. To ofensywa bioetyków na przestrzeni kilkudziesięciu lat wypromowała przez potężną propagandę obrzydliwy termin „stan wegetatywny", czyli roślina, nie człowiek. Wesley Smith w książce „Kultura śmierci – gdy medycynie wolno szkodzić" wskazuje, że określenie ma źródła nazistowskie. Lekarze, wysocy funkcjonariusze NSDAP, pierwsi przeforsowali regulacje zezwalające na eksterminację upośledzonych. Ale najpierw propagandowo odczłowieczyli tych, których życie uznali za niewarte życia. Insektami nazwano Żydów i Cyganów (szkodniki, więc trzeba je niszczyć), a ludzi z zaburzoną funkcją poznawczą – roślinami.

eprasa.pl 6ec7e03490

Dawid
Wildstein

Polscy misjonarze – żywy dowód zakłamania antyklerykalnej propagandy

Nasi misjonarze ratują dziś tysiące mieszkańców RŚA przed wojną, udzielając im schronienia w polskim klasztorze znajdującym się w tym państwie. Oczywiście w dobie epatowania kolejnymi sekielsko-podobnymi dziełami temat ten nie jest zbyt ciekawy dla większości mediów. Jest jednak jeszcze jeden powód, głębszy, mniej związany z doraźną polityką, który powoduje, że współczesny, postępowy świat musi patrzeć na naszych misjonarzy z obrzydzeniem.

Republika Środkowej Afryki. Jedno z najbardziej niebezpiecznych państw świata. Kraj upadły, zniszczony kolejnymi wojnami, rozrywany przez ościenne potęgi i interesy największych mocarstw, pełen przemocy. Jego drogi przemierzają uzbrojone bandy, rachunki krwi sięgają czasów plemiennych konfliktów. W takim świecie działa od lat grupka polskich misjonarzy. Mimo kolejnych wojen, nie zostawiają swoich wiernych. Trwają przy nich.

Postępowe miazmaty

Teraz w tym państwie znowu wybuchła rewolta. W polskim klasztorze schroniły się tysiące mieszkańców RŚA. Polscy misjonarze zapewniają im bezpieczeństwo, ryzykując życie, dostarczają jedzenie, negocjują z rebeliantami. To zresztą dla naszych rodaków nie pierwszyzna. Kilka lat temu z narażeniem życia ratowali chrześcijan przed najazdem bojówek zwanych Seleką, potem – muzułmanów przed akcjami odwetowymi tzw. Anty-balaka. Właściwie to nasi misjonarze powinni dostać kolejną Pokojową Nagrodę Nobla. Uratowali już tysiące istnień, od lat walczą o pokój w jednym z najstraszniejszych regionów świata. Niesamowita to historia, pokazująca, jak piękną i ważną pracę wykonują nasi rodacy, ludzie Kościoła, w najtrudniejszych warunkach. Jaką odwagą i determinacją muszą się wykazywać na co dzień. Jest ona oczywiście zupełnie przemilczana, jeśli chodzi o media lewicowe i liberalne. Nie interesuje ich jakakolwiek pozytywna opowieść o katolicyzmie. Jeśli w ogóle odnotują istnienie naszych misjonarzy, to na zasadzie prostego newsa, gdy dochodzi do sytuacji kryzysowej, nic więcej. Nie pasują im oni do kampanii zohydzania wiary, do antyklerykalnej nagonki. W dobie epatowania kolejnymi sekielsko-podobnymi dziełami lepiej nie niuansować, nie pokazywać dzieła, jakie Kościół czyni. Jest jednak jeszcze jeden powód, głębszy, mniej związany z doraźną polityką, który powoduje, że współczesny, postępowy świat musi patrzeć na naszych misjonarzy z obrzydzeniem. To, co czynią nasi misjonarze, jest jednym z najmocniejszych dowodów na to, jak zakłamana, jak fundamentalnie błędna jest dzisiejsza, dominująca na lewicy, narracja o człowieku. Jak nieprawdziwe są jej pretensje do uniwersalizmu. Dzieło naszych misjonarzy pokazuje, że lewicowa moda intelektualna jest niczym więcej jak absurdalnym wypryskiem konsumpcyjnego stylu życia zachodniej cywilizacji. Skrajnie niekomunikatywnym dla reszty świata. Niezrozumiałym i nieprzekładalnym na doświadczenie większości ludzi, najczęściej odstręczającym i uderzającym we wszystko, co oni szanują i co chcą zachować. Tymczasem elity zachodniego świata, zanurzone w miazmatach tego bełkotu, nie są już w stanie dojrzeć innego człowieka, jego potrzeb i problemów. Problemów, które są inne, a także bez porównania większe niż kwestia tego, czy słowo „mama" pasuje do niebinarnej tożsamości.

Widzieć ludzi, a nie projekty ideologiczne

Miałem to szczęście, że byłem w RŚA. Widziałem dzieło, jakie tworzą tam nasi misjonarze. Widziałem też problemy tego świata. Ktoś, kto chce realnie pomóc ludziom z terenów takich jak RŚA, musi ich po prostu zrozumieć. Dostrzec to, co szanują, czego pragną i za czym tęsknią. Tam matki chcą być matkami i móc mieć dzieci, wychowywać je, być z nimi bezpieczne. Ojcowie chcą zapewnić byt swoim rodzinom. Kobiety chcą być traktowane z szacunkiem i wyrwać się z koszmaru czy to wojny, czy plemiennej tradycji – nie analizując tego, czy mówienie w ogóle o kobietach nie jest aby

eprasa.pl 6ec7e03490

FOT. FACEBOOK

Dzieło naszych misjonarzy pokazuje, że lewicowa moda intelektualna jest niczym więcej jak absurdalnym wypryskiem konsumpcyjnego stylu życia zachodniej cywilizacji.

wyrazem faszyzmu. Chcą wierzyć w Boga i chcą szanować swoich bliskich i przodków. Nie mają ochoty na rewolucję, ciągłą zmienność, trzysta nowinek językowych co roku i kolejną awanturę, czy należy dzisiaj robić coming out taki czy owaki. Odwrotnie. Chcą w końcu stałości. Wiary. Nadziei. Obcy jest im rozpasany i groteskowy konsumpcjonizm. W jaki sposób można implementować w taki świat te kwestie, które dla współczesnej lewicy, postępowych salonów intelektualnych są sprawą „być albo nie być", podstawowym sposobem rozróżnienia między tym, co właściwe, a tym, co złe i reakcyjne, postępowe i faszystowskie? Jak przełożyć na język mieszkańca Republiki Środkowej Afryki cały ten progresywistyczny bełkot o płynnych tożsamościach i ciągłych ich zmianach? Jak w świecie, gdzie następuje rozpad wspólnoty, gdzie przemoc jest na porządku dziennym i infekuje każdą relację międzyludzką niszcząc społeczeństwo, dyskutować o niebinarnych tożsamościach, o wielości płci i ich zmienności? O tym, że rodzina to opresyjny koszmar, a dzieci niewychowywane w rodzicielstwie bliskości czy bezstresowym lepiej byłoby abortować? Jak tłumaczyć, że nie liczy się życie, tylko jego jakość, w świecie, gdzie trzeba bądź przywrócić, bądź w ogóle stworzyć elementarne zrozumienie dla ludzkiej godności, dla egzystencji człowieka? I o tym mówią im nasi misjonarze. Widzą tych ludzi takimi, jacy są. Z całością ich uwikłań plemiennych, kulturowych, historycznych. Mówią do nich językiem dla nich zrozumiałym. Opisują świat w kategoriach religijnych, odwołują się do pojęć im znanych. Nie mówią im, że są prymitywnymi idiotami, zanurzonymi w mrokach zabobonu (a przecież tak ich widzi postępowa lewica), tylko wskazują, które elementy ich tradycji i rozumienia świata można rozszerzyć, wykorzystać do tego, żeby nauczyć się przebaczać, szanować. Przekonują ich do miłosierdzia i zbawienia, odwołując się do ich języka, a nie zasypując lewicową terminologią, która, co warto zauważyć, bywa niezrozumiała nawet dla tej części lewicy, która nie sprawdza codziennie, jakie są nowe ustalenia postępowych salonów.

Duchowa bariera

Warto jeszcze zwrócić uwagę na praktyczny wymiar działalności naszych misjonarzy. W tym momencie Afryka, zwłaszcza region, w którym operują polscy misjonarze, jest jednym z najmniej stabilnych. Stanowi nie tylko arenę gry największych mocarstw, ich interesów ekonomicznych i geopolitycznych, lecz także przestrzeń radykalnego i bardzo szybkiego wzrostu najgorszej, najbardziej krwawej formy radykalizmu islamskiego. Walka o ustabilizowanie tego regionu jest fundamentalna dla zachodniego świata na przynajmniej dwóch poziomach. Po pierwsze, każdy przeciągający się kryzys humanitarny zwiększa zagrożenie kolejną falą uchodźców, która dotrze do Europy. Gigantyczna populacja tego regionu jest bez porównania większa niż te, z którymi dotychczas mieliśmy do czynienia. A wystarczy wspomnienie tego, z czym Europa musiała się mierzyć w ostatnich latach, by wiedzieć, jak taki kryzys może zdestabilizować także nasz świat. Po drugie – w tym świecie chaosu istnieje bardzo duże niebezpieczeństwo stworzenia o wiele gorszego i trudniejszego do zniszczenia klonu Państwa Islamskiego – bandycko-teokratycznego tworu, którego jedynym celem, poza szerzeniem terroru w Afryce byłby maksymalny eksport terroryzmu, a także innego typu przestępczości (związanej na przykład z przemytem narkotyków), do świata zachodniego. Jak walczyć z takim, de facto w większej mierze ideologicznym, zagrożeniem? Przedstawiając najnowsze koncepcje progresywnego feminizmu? Pokazując wzory do naśladowania pokroju „Margot"? Tego typu absurdy są tylko prezentem dla fanatyków islamskich. Wojna, która się tam rozgrywa, jest starciem także o dusze. I tak jak misjonarze nie poradzą sobie bez pomocy sił porządkowych ONZ, tak bez pokazania, w wymiarze aksjologii bądź tożsamości, że istnieje inny wybór niż świat fundamentalizmu, każda siłowa stabilizacja będzie tylko czasowym, niepełnym rozwiązaniem. Trzeba pokazać inny wzorzec zachowania, życia. I to właśnie czynią nasi misjonarze. Dlatego ich dzieło jest nadzieją nie tylko dla Afryki, lecz także dla nas. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

Witold
Gadowski

Sitwa WSZECHMOCNA

Przekleństwem Polski lokalnej jest istnienie lokalnych sitw, które nieformalnie przejmują kontrolę nad najbliższym otoczeniem.

PUBLICYSTYKA

W niewielu językach jest tak dużo określeń na nieformalne układy lokalne jak w polskim. Sitwa, klika, szajka, kamaryla, układ, krewni i znajomi królika, rączka rączkę myje… – to wszystko określenia mówiące o tym, co niepokoi i o co wielu się potyka. Problemem Polski lokalnej jest właśnie istnienie lokalnych sitw, które w sposób nieoficjalny przejmują kontrolę nad swoim otoczeniem. Nie poradziły sobie z tym lokalne samorządy, nie poradził sobie rząd PiS. Czy zatem istnienie sitw jest nieodmiennie wpisane w nasz krajobraz?

Kiedy powstaje mafia?

Ludzki świat jest już tak skonstruowany, że panuje w nim wiele niepisanych zasad, które współczesna socjologia mogłaby nazwać „regułami funkcjonalności". I tak: gdy prawo staje się przeregulowane i zawiłe, pewien poziom korupcji po prostu ułatwia życie. Na pewien poziom korupcji opinia społeczna godzi się w sposób niewypowiedziany. Rozsądek i prawo cudownie gdy idą w parze, gdy jednak się rozmijają, rozsądek zaczyna przejawiać się właśnie w „regułach funkcjonalności".

Podobnie rzecz ma się z organizacjami – a taką organizacją jest przecież także samo państwo. Kiedy centralna organizacja jest wydolna i sprawna, margines dla powstawania nieformalnych układów staje się wąski, w istocie są one bowiem niepotrzebne. W przeciwnym wypadku – słabości i niezdarności państwa – jego rolę przejmują lokalne układy sterujące sprawniej, szybciej i w sposób, paradoksalnie, bardziej czytelny. Tak jest z mafiami funkcjonującymi na południu Włoch. Przejmują rolę lokalnych sterników, poborców podatkowych i załatwiaczy. Kiedy państwo abdykuje, powstaje mafia.

Przyglądałem się tym strukturom, robiąc reportaż o działaniach klanów 'Ndranghetty w Kalabrii. Wielkim zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, że przestępcze w istocie swej klany cieszą się nieformalnym poparciem lokalnych społeczności. Kiedy obywatel na przykład Sibari chce coś załatwić z państwem, czeka go piekielna droga przez barykady biurokracji, kiedy jednak załatwia to z mafią, dzieje się to szybciej i skuteczniej. Mafia – na swój kryminalny i przestępczy sposób – wyręcza niesprawne państwo w sprawowaniu władzy na swoim obszarze.

Polskie sitwy

Słowo „sitwa" ma ciekawy rodowód, swoje źródło ma bowiem w języku jidysz, gdzie brzmiało: „szitwes" i oznaczało grupę osób, które wzajemnie się popierały i zmierzały do osiągania własnych korzyści, często wbrew interesowi społecznemu.

Polska nigdy – na szczęście – nie dorobiła się własnej mafii. W pewnym momencie jej rolę spełniały postkomunistyczne służby specjalne, które zrzuciły kaganiec partii i postanowiły żerować na nagle prywatyzowanym państwie. Używały brutalnych gangów, aby pod płaszczykiem nasilonej i nagłośnionej przez media przestępczości załatwiać swoje wielkie interesy. Mieliśmy więc – jak to określił Jarosław Sokołowski „Masa" – „mafię spod trzepaka" i doświadczonych oficerów, którzy dokładnie wiedzieli, jakimi kartami grają.

Nie to jednak jest jedyną zmorą polskiego państwa. Większą uciążliwość stanowi istnienie lokalnych sitw, które dokładnie oplotły samorządy i teraz kontrolują obieg pieniędzy, karier i usług na swoim terenie.

Studium przypadku

Przeprowadziłem kiedyś studium lokalne średniej wielkości miasteczka niedaleko Warszawy. Znajduje się w nim słynny ośrodek nauk rolniczych, nie ma to jednak żadnego wpływu na realne życie w miasteczku. Wielu mieszkańców dojeżdża

eprasa.pl 6ec7e03490

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

do pracy w Warszawie, pozostali tkwią w ciasnym uścisku miejscowej sitwy. Miasteczkiem rządzi sprytny przedsiębiorca budowlany, którego jednak nie znajdzie się w żadnych oficjalnych strukturach. Przezornie założył w miasteczku koło PO i PiS. Ma znakomite stosunki z lokalnymi sędziami, policjantami i znaczniejszymi księżmi. W miasteczku głośno mówi się o tym, że burmistrz jest jedynie marionetką przedsiębiorcy, a lokalne przetargi na wydatkowanie środków publicznych odbywają się zawsze w tym samym nieformalnym gronie. Nikt spoza układu nie jest w stanie wygrać przetargu na jakiekolwiek publiczne inwestycje. Przedsiębiorca być może nie jest przesadnie wykształcony, jest za to doświadczony „życiowo" i wie dobrze, jak wzmacniać i rozszerzać swoje lokalne wpływy. To niewielkie miasteczko.

Ale spójrzcie Państwo na wielkie miasto, jakim jest Kraków. Tu już nikt nawet nie kryje, że aby cokolwiek większego robić pod Wawelem, należy znaleźć się w dobrych stosunkach z prezydentem Jackiem Majchrowskim i jego otoczeniem. Sędziwy już prezydent panuje w mieście od 2002 roku. Przychodził skromnie, ostrożnie, nie wiedział, jak miasto przyjmie postkomunistę, a dziś jest już prawdziwym szefem bardzo szerokiego, nieformalnego kręgu ludzi, którzy trzęsą miastem. Deweloperzy, wykonawcy publicznych inwestycji, urzędnicy i nieformalni „doradcy" stworzyli tak mocny krąg, że prezydent Majchrowski chcąc nie chcąc musi uczestniczyć w kolejnych wyborach, aby poważne interesy nie zostały zachwiane. Miejska plotka niesie, że Majchrowski – nie chcąc już więcej startować w wyborach – właśnie wyznaczył swojego następcę, w którego zainwestują przedsiębiorcy z jego kręgu… Delfinem jest jego obecny pierwszy zastępca, który już zaczyna być lansowany na to stanowisko.

Jak szczelna jest w Krakowie pajęczyna „majchrowszczyzny", przekonali się kolejni konkurenci obecnego prezydenta w wyborach. Okazuje się, że łatwiej zostać politykiem szczebla krajowego – vide Małgorzata Wassermann – niż wygrać w Krakowie z Majchrowskim. Ba, łatwiej zostać prezydentem Polski niż Krakowa, o czym na własnej skórze przekonał się Andrzej Duda. Z Majchrowskim przegrywali już i Ryszard Terlecki, i Jan Maria Rokita. Interes jest tu bowiem dużo mocniejszym spoiwem niż ogólnopolskie podziały polityczne. W układzie wszyscy czują się swojsko i bezpiecznie, są w nim więc zarówno lokalne „autorytety", jak i dziennikarze oraz ludzie kultury. W takim systemie wyłom dzieje się jedynie na skutek trzęsienia ziemi lub wkroczenia do gry wyjątkowo energicznej ekipy konkurencyjnej, co akurat pod Wawelem nie zdarzyło się od osiemnastu lat.

Nie ma lekarstwa?

Teoretycznie reforma samorządowa, dokonana przez rząd Jerzego Buzka, miała być właśnie antidotum na istnienie lokalnych sitw. Przez chwilę może i tak było, zanim przypadkowi (czytaj: uczciwi) burmistrzowie i prezydenci nie zostali wyparci przez ludzi otoczonych lokalnymi układami i pieniędzmi. Jest na przykład taka gmina, gdzie burmistrz jest finansowany przez właściciela sali bankietowej, a później przez całą kadencję wszystkie gminne imprezy odbywają się właśnie w tej sali, tak aby właściciel mógł sobie skapitalizować swoją „inwestycję".

Widoków na uproszczenie i zracjonalizowanie polskiego systemu prawnego raczej nie ma. Wkroczenie PiS do władzy miało być takim ożywczym powiewem, dziś jednak można stwierdzić, że lokalni bonzowie PiS bardzo szybko nauczyli się „zasad gry". Przykład krakowskiej zażyłości pomiędzy byłym wojewodą (z ramienia PiS) i prezydentem Jackiem Majchrowskim jest tu wręcz modelowy. Skoro więc nie Dobra Zmiana, to kto może tu zrobić porządek? Może Centralne Biuro Śledcze? Wątpliwe, bo samorządowe afery nie są ani zbyt spektakularne, ani tym bardziej nie sprzedają się dobrze w mediach. Dorwać lokalną sitwę w działaniu to zadanie wręcz niemożliwe do wykonania.

Jedynym lekarstwem na sitwy jest wzrost sprawności, powagi i siły państwa. Tak, aby ludzie uwierzyli, że może ono skuteczniej niż sitwa zadbać o ich interesy. Brzmi to zgoła górnolotnie i niepoważnie, jednak konstruowanie systemu państwa musi – in statu nascendi – zakładać właśnie taki element sensu tej działalności.

Chcąc przezwyciężyć lokalnie sitwę, trzeba działać cierpliwie, strategicznie i gromadzić wokół siebie ludzi, którzy gwarantują bardziej uczciwe myślenie i działanie. Czasami to się udaje, jednak przykładów nie jest – jak dotąd – zbyt wiele. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

AUTONOMICZNA REPUTACJA SZCZEPIONKOWEGO REKTORA

Media nagłośniły jako niebywały skandal aferę szczepionkową na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, choć wiadomo, że w PRL było normą, iż ludzie resortowi, z przewodniej siły narody, i ich ulubieńcy mieli dostęp do dóbr, o których inni mogli tylko pomarzyć. Mamy ciągłość prawną, także obyczajową z PRL, a uczelnie zwane są skansenami komunizmu, więc nie wiadomo, czemu ten skandal tak bulwersuje. Negatywna selekcja kadr przetrwała do III RP, rekrutacje na etaty uczelniane odbywają się w ramach ustawianych konkursów na konkretną osobę, więc ustawienie kolejki szczepień na konkretne, znane, nieraz resortowe osoby nie powinno dziwić. Są one uważane za dobro narodowe, bo obywatele robią sobie z nimi pozowane zdjęcia, więc trzeba je otaczać specjalną troską. To wpisuje się w patologiczny system akademicki, w którym funkcjonuje szczepionkowy uniwersytet – WUM, dotknięty w ostatnim czasie licznymi plagami, m.in. kadrowymi czy mobbingiem, o czym informowały media. Uniwersytet traci reputację, staczając się po równi pochyłej. Rektor WUM, którego pozycja po reformie Gowina się umocniła, nic sobie nie robi z oczekiwania jego dymisji przez ministrów. I to jest wyraźna różnica wobec PRL, gdzie minister bez problemu usuwał rektorów – fakt, że tych, którzy cieszyli się dobrą reputacją w niepokornym środowisku. Rektor UWSM stracił reputację społeczną, ale nadal jest członkiem nadzwyczajnej kasty akademickiej, w naszym systemie bezkarnej.

Kradzież szczepionek na uniwersytecie, o dziwo, zauważyli i nagłośnili studenci, naruszając tym samym relacje mistrz–uczeń, które z takim trudem zostały odbudowane w ubiegłym roku, i to na platformie „je*ania PiS". Wtedy mistrzowie i studenci w Polsce mówili jednym głosem – „wy*dalać". Media antyrządowe i kadry akademickie wręcz podziwiały zarówno studentów, jak i rektorów. Teraz to zawołanie, którego barwa tak bardzo podobała się językoznawcom i specjalistom od kultury, skierowane zostało w istocie rzeczy do rektora. Sytuacja zmieniła się diametralnie, więc przystąpiono do potępiania/dyscyplinowania studentów i sprawdzania, co to za element, którego głos brzmi tak odmiennie od głosu ich rektora. To mi przypomina sytuację z końca epoki jaruzelskiej, kiedy młodzi reagowali podobnie na ekscesy decydentów jagiellońskich na wzorcowym uniwersytecie, ostrzegając, że ich metody nie wprowadzą nauki polskiej godnie w XXI wiek. Niestety, wzorce jagiellońskie jeszcze się rozpowszechniły i w kolejnym roku pandemicznym ogarnęły szczepionkowy uniwersytet. Godność rektorów/profesorów nie zdołała przekroczyć progu XXI wieku, pozostała buta i arogancja i stosowanie metod dobrze znanych z czasów PRL.

Dziekani WUM, broniąc swojego rektora, zaatakowali studentów, twierdząc, że „treść licznych, częściowo anonimowych komentarzy dalece odbiega od standardów, których powinni przestrzegać lekarze, pracownicy naukowi, doktoranci i studenci wyższej uczelni", uważając za „niegodne anonimowe formułowanie oskarżeń i przypisywanie win bez możliwości bezstronnej interpretacji zdarzeń". Trzeba jednak przypomnieć, że anonimowe, i to fałszywe oskarżenia formułowane wobec niewygodnych nauczycieli akademickich pod koniec epoki jaruzelskiej, bez możliwości obrony, nigdy nie spotkały się z potępieniem decydentów akademickich i takie standardy zostały przeniesione w czasy III RP. Hipokryzja dziekanów, typowa zresztą dla gremiów akademickich, ma wymiary kosmiczne. Jasno pokazuje, że to środowisko samo się nie oczyści. Jak widzieliśmy w 2020 roku, to środowisko skoncentrowane jest na orientacjach seksualnych i orientacjami intelektualnymi – a tym bardziej moralnymi – nie zawraca sobie głowy. Przez szarego obywatela reakcje rektora są jednoznacznie negatywnie oceniane. Rektor – mimo że demokratycznie wybrany – reputację utracił i winien odejść. Ale na uczelniach nie obowiązuje kodeks honorowy Boziewicza, więc rektor nie ustępuje. Gdyby ten kodeks obowiązywał, to większość uczelni – jeśli nie wszystkie – trzeba by pozamykać, bo brak honoru dotyczy nie tylko pojedynczych rektorów, lecz także demokratycznych gremiów, które ich wybierają i bronią, stosując podobną orientację moralną.

W uchwale poparcia WUM dla Jerzego Owsiaka (rok 2019) czytamy: „Wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka, solidarność ze słabszymi to idee, którymi się kierujemy w życiu oraz w duchu których kształcimy i wychowujemy kolejne pokolenia studentów i młodych kadr naukowych". A w praktyce WUM realizuje przesłanie Jerzego Owsiaka: „Róbta, co chceta", i jest to praktyka znana także z innych autonomicznych uczelni. **GP**

W sklepie „Gazety Polskiej" na www.sklepgazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 6ec7e03490

Joanna
Lichocka

CZEKAJĄC NA 2050

Nie jest wykluczone, że Donaldowi Tuskowi i staremu środowisku postkomuny tworzącemu niegdyś PO ostatecznie przestało zależeć na tej partii. Bliscy współpracownicy Tuska pracowicie budują ruch Hołowni – kolejne przejścia i zapowiedzi przejść wskazują, że wajcha zaczyna być przesuwana w stronę tego ostatniego.

Wypada więc współczuć teraz nieszczęsnym propagandystom Platformy w mediach – muszą lawirować: bo jeszcze głoszą, że PO jest wciąż OK, ale już zaczyna być wiadomo, że to Hołownia jest przyszłością. Oczywiście upadek PO nie powinien nikogo – łącznie z jej wyborcami – smucić. Partia opierająca się wyłącznie na kampaniach nienawiści, niemająca niczego poza tym do zaproponowania Polakom, zasługuje na zniknięcie ze sceny politycznej i tylko dzięki temu, że nie było dotąd żadnego innego podmiotu, który mógłby przyciągnąć jej wyborców, wciąż istnieje. Dla tradycyjnego elektoratu Platformy popieranie tej partii łączy się z coraz większym zażenowaniem, a śladowe poparcie dla jej ulicznych akcji dowodzi, że żadnej energii wykrzesać już nie są w stanie. Istnieją jednak i zajmują miejsca w sejmie, studiach telewizyjnych, jak niegdyś SLD zajmował miejsce ugrupowaniom lewicowym, które zanim Sojusz nie upadł, nie miały szans zaistnieć. Niebagatelne znaczenie ma też to, że PO dostaje blisko 20 mln rocznie subwencji – to daje gwarancję, że do końca kadencji w jakiejś formie przetrwa. Ale jest pytanie o inny jej filar – czy wraz z odpływem kolejnych działaczy związanych z Tuskiem do Hołowni nie zmieni się linia mediów zapewniających poparcie Platformie? Nietrudno sobie wyobrazić, jaki krach dosięgnąłby tę partię, gdyby zniknął ochronny parasol niemieckich tytułów wydawanych po polsku, mediów pośrednio zależnych od Sorosa czy redakcji zbudowanych przez postkomunistyczne środowiska, jak TVN. Bez tego wsparcia partii Budki zostałyby tylko nienawistne wpisy w sieci i… nagość. Marny poziom intelektualny, żałosny styl – Polacy dostrzegliby, że król jest nagi. Wydaje się, że najbliższe miesiące mogą przynieść rozstrzygnięcie – czy jeszcze jakaś część postkomuny będzie grała na PO, czy też, jak już część tego środowiska zrobiła – machnie na to towarzystwo ręką licząc, że Hołownia udźwignie projekt zbudowania nowej Platformy. Złudzenie, że można grać obydwoma partiami wobec tego samego dawnego elektoratu PO jest – przy niesłychanie niskim poziomie obecnego kierownictwa Platformy – coraz bardziej kruche. Stąd częstsze teksty wśród opozycji o kryzysie, braku pomysłów i przywództwa w PO itp.

Z ostatnich sondaży wynika także, że przynosi to już efekty – znaczący, kolejny spadek poparcia dla PO nie jest wywołany jakimiś drastycznymi błędami. Działali tak jak zwykle – szczuli na rząd i bronili niemieckich interesów (atakując na przykład kupno przez Orlen prasy regionalnej, należącej od lat do niemieckiego wydawnictwa). Ale w tym czasie w zaprzyjaźnionych z PO mediach ukazało się wiele materiałów wprawdzie delikatnie, ale jednoznacznie krytycznych wobec Platformy. Grillowanie partii Budki trwa i z dużą przyjemnością można się temu przyglądać. Nie znaczy to, że rodzi się nadzieja na zaistnienie na scenie politycznej jakiejś sensownej opozycji, która zaproponuje wartą uwagi propozycję programową dla Polski. Ani Hołownia, ani lewica niczym takim nie dysponują. Niemniej do wyborów są prawie trzy lata – przetasowania w szeregach opozycji mogą w tym czasie być widowiskowe. Jedno wydaje się dziś jasne – Prawo i Sprawiedliwość w tym parlamencie nie musi obawiać się ze strony opozycji żadnego realnego zagrożenia – nie pokazał się tam nikt, kto miałby siłę i pomysł, jak wywalczyć w przyszłości zwycięstwo w wyborach. Zabawnie przyz, „gdy PiS załamie się pod ciężarem własnych rządów". Była gwiazdka TVN przyznała to, co wszyscy wiedzą – opozycji, przy jej miałkości programowej i słabości, zostaje tylko czekać na błędy rządzących, bo sami nie są w stanie nawet marzyć o pokonaniu partii Jarosława Kaczyńskiego. Wypada się z tym zgodzić – to także rozszyfrowuje nazwę ruchu Hołowni „Polska 2050". Najwyraźniej jego twórcy liczą, że właśnie wtedy, w 2050 roku, to „załamanie pod ciężarem władzy" nastąpi. Czekaj zdrów! **GP**

Do wyborów są prawie trzy lata – przetasowania w szeregach opozycji mogą w tym czasie być widowiskowe.

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 6ec7e03490

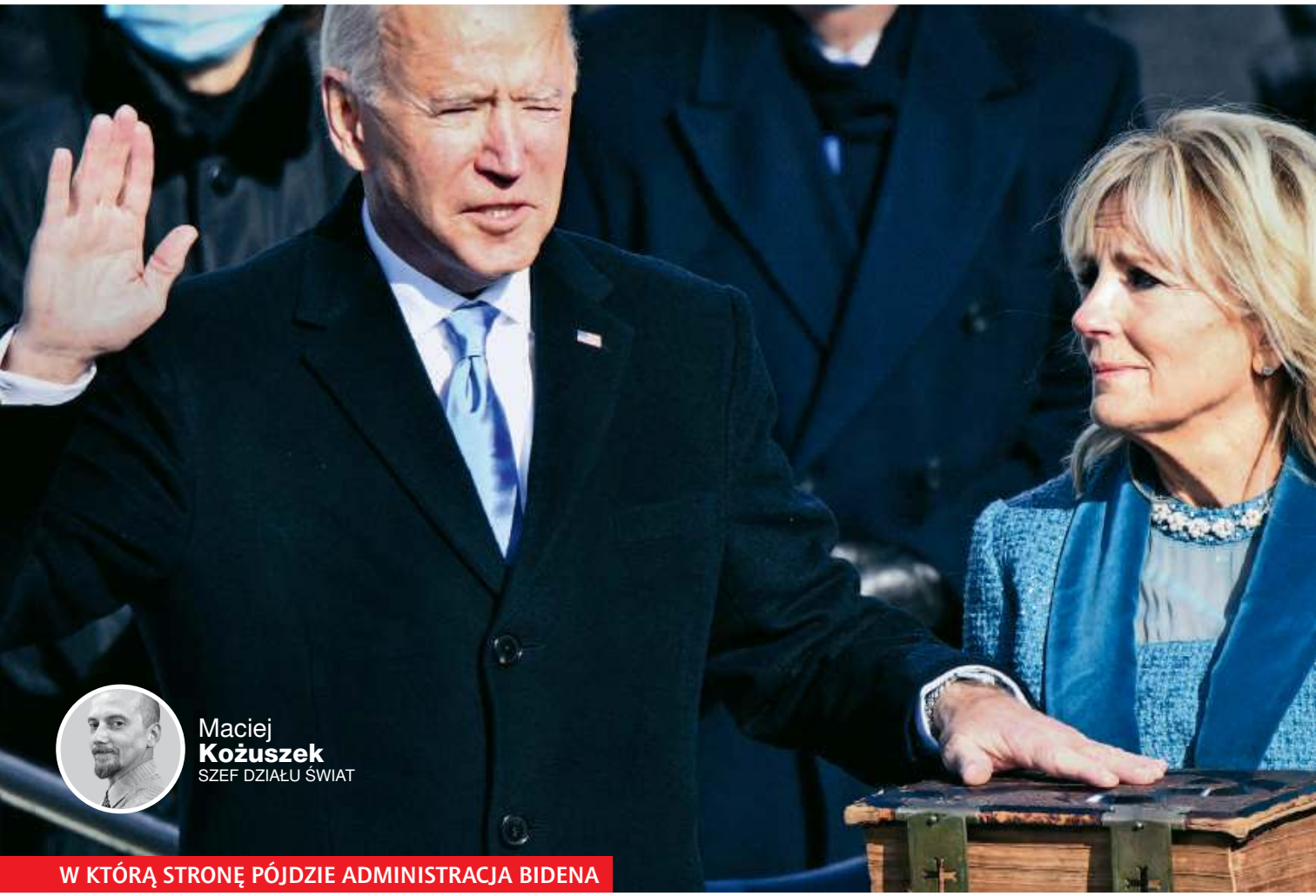

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

W KTÓRĄ STRONĘ PÓJDZIE ADMINISTRACJA BIDENA

MIĘDZY REWOLUCJĄ A KONTYNUACJĄ

Już kilkanaście minut po inauguracji Biden zamienił słowa o pojednaniu i leczeniu ran na ekspresowe realizowanie lewicowej agendy. Czy członkowie jego gabinetu, którzy do radykałów nie należą, powstrzymają rewolucyjny ferwor w USA?

Dla każdego coś miłego. Ci, którzy chcą skupić się na narracji, że era Bidena to świt lewackiej rewolucji w USA, bez problemu znajdą dowody na potwierdzenie swojej tezy. Pierwsze rozporządzenia prezydenckie zdecydowanie na to wskazują. Odwrócenie decyzji dotyczących imigracji,

eprasa.pl 6ec7e03490

NA POCZĄTEK

Poznaliśmy preferencje Bidena w tych wymiarach, gdzie decyzje mogły być podjęte za pomocą unilateralnej decyzji prezydenta.

FOT. CAROL GUZY/FORUM

szczególnie zastanawiające podczas pandemii. Szybki skok na głęboką wodę rozwiązań proklimatycznych, które zadowolą radykałów, ale mogą mieć katastrofalne skutki dla amerykańskiej gospodarki. Do tego czysta ideologia. Zezwolenie na udział byłych mężczyzn czy trans-kobiet na udział w rozgrywkach sportowych zarezerwowanych dla kobiet, w tym na dostęp do żeńskich szatni i łazienek. Z drugiej strony ktoś, kto chciałby wizji bardziej optymistycznej, mógłby się mocniej skupić na nominacjach Bidena, zauważając, że retoryka kandydatów na kluczowe stanowiska daleka jest od tej, którą prezentują radykałowie. Ale kluczowym pytaniem może okazać się nie to, w którą stronę podąży administracja Bidena, ale to, czy sam Biden będzie na tyle silnym liderem, by w którąkolwiek z tych stron swoją administrację poprowadzić.

Propaganda „gabinetu umiarkowanych"

Warto zestawić odkręcanie dziedzictwa Trumpa z pierwszych dni administracji Bidena z tym, jak jeszcze w grudniu media głównego nurtu komentowały nominacje nowego prezydenta na kluczowe stanowiska. „Gabinet Bidena idzie w stronę centrum, niektórzy liberałowie są tym sfrustrowani" – głosił tytuł „The New York Times" z 20 grudnia. „Nominacje z ery Obamy w gabinecie Bidena frustrujące dla liberałów, aktywistów praw obywatelskich" – to z kolei tytuł z 13 grudnia z drugiego olbrzyma po lewej stronie, czyli „The Washington Post". „Gabinet Bidena to beznadziejny przypadek dla lewicy" – lewicowy „The New Republic" z 3 grudnia. „Gabinet Bidena nie wygląda jak marzenie postępowców" – NBC News z 7 grudnia.

Faktem jest, że lewicowi radykałowie nie byli zadowoleni z wielu nominacji Bidena i swoją frustrację wyrażali publicznie. Ale zastanawiać już musi fakt, że przyjazne media, które tak rozpływały się nad Bidenem i historyczną rolą, jaką ma odegrać, tak chętnie i w takim uniesieniu rozpisywały się na temat, że ktoś jest z powodu jego decyzji nieszczęśliwy i sfrustrowany. Jeśli połączymy to z drugim faktem, że pierwsze decyzje nowego prezydenta były jak najbardziej po myśli lewicy, to grudniowa kampania medialna pod tytułem „lewica jest zła na centrowego Bidena" wygląda jak sprytnie przeprowadzona akcja osłonowa. Ktoś cyniczny mógłby powiedzieć wręcz, że pozycjonowanie Bidena jako nieprzyjaznego lewicy jest tylko środkiem do ostatecznego celu, którym jest realizacja lewicowej agendy.

Trzeba też jednak zauważyć, że po wygranych wyborach Biden znalazł się w podobnej pozycji jak Trump w 2016 roku. Aktywni i zasłużeni na populistyczno-narodowym skrzydle Partii Republikańskiej, podobnie jak dzisiejsi lewacy z Partii Demokratycznej, liczyli na to, że staną się zapleczem kadrowym dla nowej administracji. Jednak Trump, podobnie jak Biden, nominował ludzi z partyjnego establishmentu, mających doświadczenie pracy w administracji federalnej. Wyjątkiem był Steve Bannon, który i tak otrzymał specjalnie dla niego stworzone stanowisko Głównego Doradcy Strategicznego, a nie został na przykład Szefem Gabinetu czy Sekretarzem Stanu, co sprawiło, że nie stała za nim machina urzędnicza, a jego wpływy były sukcesywnie ograniczane przez bardziej sprawnych i doświadczonych „gabinetowych" polityków.

Tak jak było w wypadku Trumpa, w nowej administracji Bidena te bezpieczne wybory będą miały też swoje konsekwencje, zgodnie z zasadą, którą uwielbiają powtarzać waszyngtońscy insajderzy, czyli „personnel is policy" (kadry kreują kierunek polityki). Póki co poznaliśmy preferencje Bidena w tych wymiarach, gdzie decyzje mogły być podjęte za pomocą unilateralnej decyzji prezydenta, na podstawie prezydenckich rozporządzeń. Otwartym pytaniem pozostaje, czy ten kierunek zostanie zachowany,

eprasa.pl 6ec7e03490

gdy w grę wchodzić będzie polityka długofalowa, wymagająca współpracy kluczowych członków prezydenckiego gabinetu. Realne odwracanie dokonań Trumpa, na przykład w polityce zagranicznej, wymagałoby ogromnej pracy administracji, wiązałoby się z podjęciem ryzyka i wzięciem na siebie odpowiedzialności za ewentualne negatywne konsekwencje nowej polityki. Na przykład przeniesienie ambasady z Jerozolimy z powrotem do Tel-Awiwu mogłoby się spodobać lewicowym radykałom, ale nowy Sekretarz Stanu Antony Blinken wcale nie musiałby się tak do tego palić, wiedząc, że taki ruch zburzyłby skomplikowany system sojuszy i porozumień, i to kierowana przez niego amerykańska dyplomacja musiałaby pozbierać oraz poukładać na nowo porozrzucane elementy.

Pierwsze decyzje prezydenta Bidena są dość przewidywalne: czy odwracanie dokonań Trumpa obejmie też politykę zagraniczną?

Fachowcy, ale nasi fachowcy

Avril Haines – szefowa Narodowego Wywiadu, William Burns – nowy szef CIA, Antony Blinken – nowy Sekretarz Stanu, gen. Lloyd Austin – Sekretarz Obrony. Kluczowe nazwiska w administracji Bidena póki co nie wzbudzają wielkich kontrowersji. Wystarczy spojrzeć na wyniki głosowań w Senacie. Kandydatura Haines, pierwszej kobiety na czele amerykańskiego wywiadu, została zatwierdzona stosunkiem 84 do 10. Austin, drugi oficjalnie potwierdzony członek administracji Bidena i pierwszy czarny Sekretarz Obrony, otrzymał 93 głosy za i tylko 2 głosy sprzeciwu. Trudno powiedzieć, czy ten stosunkowo gładki i niekonfrontacyjny proces potwierdzenia nominacji wynika z poziomu kandydatów czy z tego, że republikańscy kongresmeni są ciągle jak ogłuszeni obuchem po medialnych razach i krytyce, które spadły na nich po wydarzeniach z 6 stycznia. – Chcemy współpracować, chcemy mieć konstruktywne podejście do nowej administracji – to dominujący ton wypowiedzi Republikanów w Senacie.

Hasło „mogłoby być gorzej" to druga dominanta. Na przykład podczas swojego przesłuchania przed komisją senacką nowy Sekretarz Stanu Antony Blinken podkreślał, że uważa, iż twardsza postawa administracji Trumpa wobec Chin była słusznym posunięciem, nawet jeśli nie zgadza się z niektórymi środkami, które stosowali jego poprzednicy. Blinken zaznaczył też, że zgadza się z niedawną oceną Kongresu w sprawie ludobójstwa dokonywanego przez chiński reżim na Ujgurach w Singciangu. Konieczność zajęcia agresywnej i twardej postawy wobec Chin podkreślali też podczas przesłuchań Haines i Austin. Po stronie pozytywów można odnotować także fakt, że w pierwszym dniu urzędowania Austin wykonał telefon do szefa NATO Jensa Stoltenberga, choć, jak wynika z oficjalnych komunikatów, rozmowa nie wyszła daleko poza rytualne zapewnienia o wzajemnej współpracy. Nominaci Bidena podkreślali też, że od działań wywiadowczych i polityki międzynarodowej trzeba oddzielić politykę partyjną. To w długiej perspektywie mogą być tylko puste zapewnienia. Z rzeczy konkretniejszych, Haines podczas przesłuchania stwierdziła, że widzi ograniczoną rolę dla instytucji wywiadu w zwalczaniu krajowego ekstremizmu, co może wskazywać na fakt, że niezbyt pali się do realizacji marzeń lewicy o federalnej sieci, która zajmowałaby się identyfikowaniem, rozpracowywaniem i unieszkodliwianiem „prawicowych radykałów" i „białych supremacjonistów".

Pytaniem pozostaje, czy kluczowi członkowie gabinetu Bidena łatwo zapomną o dziedzictwie administracji Obamy, w której wielu z nich pracowało. Choć mogą zgodzić się z poprzednikami w sprawie Chin, to choćby w sprawie Bliskiego Wschodu, a szczególnie w kwestii podejścia do Iranu, mogą występować spore różnice. Tym bardziej że w oczach wielu weteranów z czasów Obamy porozumienie nuklearne z Iranem (JCPOA) jest wzorcowym przykładem tego, jak powinno się robić multilateralną i liberalną politykę zagraniczną. Na powrót do JCPOA otwarty wydaje się być Blinken. Z kolei w Izraelu spory niepokój wzbudziła nominacja nowego szefa CIA Williama Burnsa. Burns, w przeszłości bardziej dyplomata niż zawodowy szpieg, miał być kluczowym członkiem zespołu negocjacyjnego, który prowadził negocjacje z reżimem w Teheranie w 2013 roku. W opublikowanym w sierpniu 2020 roku na łamach magazynu „Atlantic" artykule Burns krytykował strategię „maksymalnej presji" wobec Iranu, „której celem było bardziej obalenie irańskiego reżimu niż zmiana jego zachowania". Burns powątpiewał też w wartość porozumień zawartych pomiędzy Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi a Izraelem, których brokerem była administracja Trumpa. Warto też zauważyć, że przed dołączeniem do zespołu Bidena, Burns był szefem lewicowego think tanku Carnegie Endowment For International Peace. W zakładce „darczyńcy" tej organizacji, w kategorii „ponad milion dolarów" figuruje Open Society Foundation George'a Sorosa. **GP**

FOT. MANDEL NGAN/FORUM

eprasa.pl 6ec7e03490

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Zawieszenie zezwolenia na dokończenie Nord Stream 2 Niemiecki Urząd Żeglugi Morskiej i Hydrografii (BSH) zawiesił swoje (o trzy dni wcześniejsze) zezwolenie na natychmiastowe wznowienie budowy po dnie Bałtyku niemieckiego odcinka gazociągu Nord Stream 2 – prowadzącego z Rosji do Niemiec. To zezwolenie zostało zawieszone wskutek zaskarżenia go przez dwie niemieckie organizacje ekologiczne – DUH i Związek Ochrony Przyrody w Niemczech. Prawdopodobnie sprawa tego zezwolenia trafi teraz do sądu.

Bilans emisji gazów będzie zerowy? W tygodniku „Nature" pracownicy najstarszej w Niemczech politechniki w Karlsruhe napisali m.in., że efektem dążeń władz UE do osiągnięcia tzw. klimatycznej neutralności może być przeniesienie znacznej części emisji gazów cieplarnianych z krajów UE do innych państw świata – bez faktycznej zmiany bilansu ogólnoświatowego. Taki może być efekt nieuchronnego wzrostu importu żywności produkowanej poza Unią, z wykorzystaniem niedozwolonych środków chemicznych i GMO (taka praktyka oznaczałaby zgodę władz UE na przenoszenie szkód ekologicznych). Drugą przyczyną może być wzrost produkcji rolnej i przemysłowej w innych krajach świata w tych dziedzinach, w których z powodu wprowadzania zielonego ładu i ochrony klimatu produkcja ta zostanie zlikwidowana w krajach UE.

Na Węgrzech nie doszło do fali likwidacji firm Dziennik „Világgazdaság" podał, że w zeszłym roku na Węgrzech nie doszło do fali likwidacji przedsiębiorstw związanej z antywirusowymi ograniczeniami i zakazami. Ich liczba spadła w roku 2020 tylko nieznacznie – z 552,5 tys. do 546,3 tys. zarejestrowanych firm. Ponadto w zeszłym roku zarejestrowano prawie 29 tys. nowych firm – tylko o 62 mniej niż w 2019. A zamknięto 30,2 tys. przedsiębiorstw – o 4949 mniej niż rok wcześniej. Dziennik zaznaczył, że 4 i 5 lat temu co roku 20–25 tys. więcej firm zamykało niż rozpoczynało na Węgrzech działalność. A w roku 2020 ta różnica wyniosła niespełna 1300.

Czesi chcą 55 proc. udziału rodzimych produktów spożywczych Czescy posłowie znowelizowali przepisy dotyczące sklepów spożywczych o powierzchni ponad 400 m². Od roku 2022 w tych sklepach ma być sprzedawanych co najmniej 55 proc. produktów czeskich – wśród towarów mięsnych, nabiałowych, warzyw i owoców. A w roku 2028 ten wskaźnik ma wynieść co najmniej 73 proc. Przeciwko tej regulacji zaprotestowało 8 państw UE, w tym Polska.

PROTEST
17 stycznia w Paryżu około 6 tys. osób protestowało przeciwko zabijaniu nienarodzonych dzieci i procedowanej przez parlament tzw. ustawie bioetycznej – m.in. zezwalającej parom lesbijskim na „in vitro".

Nielegalna migracja do UE spadła Unijny Frontex podał, że w 2020 roku liczba nielegalnych przekroczeń zewnętrznych granic UE spadła w porównaniu z rokiem 2019 o 13 proc., do około 124 tys. Urząd twierdzi, że to efekt epidemicznych restrykcji rządów. Najbardziej widać to we wschodniej części Morza Śródziemnego – o ponad 2/3, do około 21 tys. Na zachodnich wybrzeżach śródziemnomorskich ten spadek wyniósł blisko 29 proc. (do 17 tys.). Aż trzykrotnie zwiększyła się jednak liczba przybywających przez środkową, włoską część Morza Śródziemnego, gdzie odnotowano 35,6 tys. przypadków przekroczenia granicy. Trasą przez zachodnie Bałkany przeszło 27 tys. migrantów, czyli o 75 proc. więcej niż w roku poprzednim. **GP**

FOT. PIXABAY

Angielscy piraci drogowi we Francji

Wyjście W. Brytanii z UE spowodowało zakończenie wymiany danych na podstawie rejestracyjnych numerów pojazdów. Nieprzewidzianą konsekwencją tego jest wymknięcie się spod rygorów radarów na francuskich drogach kierowców brytyjskich przekraczających prędkość lub przejeżdżających na czerwonym świetle. W ub. latach brytyjscy kierowcy dostawali we Francji prawie pół miliona automatycznych mandatów rocznie o wartości 40–60 mln euro. Do czasu dwustronnej umowy, która nastąpi nieprędko, francuskie państwo nie będzie mieć tych wpływów.

eprasa.pl 6ec7e03490

ROZGRYWKA
17 stycznia opozycjonista zburzył scenariusz reżimu, za to narzucił mu własne miejsce i czas rozgrywki. Jego aresztowanie to dowód wielkiego strachu Kremla.

WRÓG NR 1 KREMLA

FOT. PAP/ITAR-TASS

DLACZEGO PUTIN BOI SIĘ NAWALNEGO

Władimir Putin rządzi Rosją od ponad dwóch dekad. Ale jeszcze nigdy nie miał tak groźnego wroga. Siłą tego wroga jest słabość reżimu. Czy Nawalny podjął się „samobójczej misji", bo wie, że nagrodą za parę lat więzienia może stać się Kreml?

Antoni **Rybczyński**

Nie ma za sobą partii. Nie ma imperium finansowego. Siedzi w areszcie. A mimo to Władimir Putin boi się go, jak chyba nikogo od 2000 roku. Skąd się bierze fenomen Aleksieja Nawalnego – samotnego rycerza walczącego ze smokiem putinowskiego reżimu? Już tyle razy miał na dobre wylądować w kolonii karnej. Już co najmniej dwa razy miał zejść z tego świata otruty. A wciąż żyje i jest coraz większym problemem dla Kremla. Trudno się oprzeć wrażeniu, że do tej sytuacji przyczynił się sam reżim. Najpierw nieudolnie usiłując zabić Nawalnego, a parę miesięcy później starając się z tego wymigać. Jeśli o agentach FSB, którzy przez co najmniej dwa lata tropili Nawalnego, by w końcu zawalić operację jego otrucia – i to na własnym terenie – można mówić, że to nieudacznicy, to co powiedzieć o prezydencie Putinie, który od pewnego czasu daje się wodzić za nos i kompromitować Nawalnemu? Najpierw dał się wciągnąć w pułapkę, gdy zabrał głos na temat Nawalnego tuż po ujawnieniu wyników śledztwa dziennikarskiego obciążającego FSB. Kilka dni po publikacji Putin wziął mocno w obronę FSB na dorocznej konferencji prasowej. Właściwie to wręcz dał sobie za nich uciąć rękę. I zaraz potem Nawalny wyprowadził cios pogrążający Putina: rozmowę z agentem FSB, potwierdzającą wszystkie ustalenia i kompromitującą zapewnienia prezydenta. Ale to był dopiero początek. W styczniu bowiem Nawalny ponownie zaskoczył Putina i go rozegrał, zapowiadając powrót do Rosji.

Plan Nawalnego

Decyzja faktycznego lidera rosyjskiej opozycji demokratycznej Aleksieja Nawalnego o powrocie do Moskwy została ogłoszona 13 stycznia. Przesłanie na Instagramie było wyzwaniem rzuconym władzy: „Bilet lotniczy na niedzielę właśnie kupiony, przyjdźcie mnie przywitać". Oczywiście jasne było, że przyjdą nie tylko zwolennicy Nawalnego, ale też jego przeciwnicy – ci umundurowani. Reżim został kompletnie zaskoczony. Kreml był przekonany, że Nawalny pogodził się z tym, iż będzie wiecznym politycznym emigrantem, powoli tracącym jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się w kraju. Tak jak Chodorkowski czy Kasparow. Władza na zapowiedź powrotu zareagowała więc serią

ostrzeżeń ze strony różnych organów siłowych o śledztwach i możliwych karach dla Nawalnego. Nakaz zatrzymania wydano jeszcze w grudniu. Swoim przyjazdem 17 stycznia opozycjonista zburzył scenariusz reżimu, za to narzucił mu własne miejsce i czas rozgrywki. Wiedział, że zostanie zatrzymany. Wiedział, że trafi do aresztu. Wie, że może trafić do jakiejś kolonii karnej nawet na kilka lat. Widocznie jednak ma to wpisane w swój plan. To zaś musi budzić poważne zamieszanie na Kremlu: czyżby Nawalny wiedział coś więcej, czyżby liczył na coś, co ma się wydarzyć? Gdyby władza zignorowała powrót Nawalnego i nie zrealizowała adresowanych do niego wcześniej gróźb dotyczących choćby aresztowania, byłby to sygnał słabości. Aresztowanie też jest jednak oznaką słabości, może nawet mocniejszą. Sam pomysł przekierowania lotu z lotniska Wnukowo, gdzie już zbierali się zwolennicy Nawalnego i pełno było dziennikarzy, na lotnisko Szeremietiewo obnaża słabość władzy. Samym tym faktem jakby potwierdziła, jak bardzo się boi. Wygląda na to, że reżim stracił już zdolność kontrolowania politycznej agendy. Coraz częściej działa reaktywnie, musi odpowiadać na posunięcia przeciwników, takich jak choćby Nawalny. A z każdy miesiącem jest o to trudniej.

Historia politycznej walki Nawalnego z władzą bogata jest w zatrzymania, areszty i oskarżenia (na ogół fałszowane). Teraz prokuraturze i sądowi trudniej będzie jednak uciszyć opozycjonistę. Nawalny po zamachu w sierpniu zyskał ogromną międzynarodową rozpoznawalność. No i tylko on ma zdolność zjednoczenia podzielonej opozycji rosyjskiej. Skoro już ograł Putina, wracając do kraju, Putin musi zrobić wszystko, by go zneutralizować. Oczywiście nie ma mowy o zabiciu. Po to Nawalny zresztą zdecydował się zamienić wygodny hotelowy pokój w Berlinie na celę w moskiewskim Lefortowie, a potem może barak gdzieś w syberyjskim łagrze, by – paradoks – poczuć się bezpieczniej. Wszak teraz, cokolwiek by się stało Nawalnemu, spadnie na barki reżimu. Teraz Putin odpowiada osobiście za bezpieczeństwo Nawalnego. Któż więc tak naprawdę jest czyim więźniem? Kto dyktuje warunki? Przecież parę dni po zatrzymaniu opozycjonisty związana z nim antykorupcyjna fundacja opublikowała raport o pałacu Putina – horrendalnie luksusowej i drogiej rezydencji, którą mieli sfinansować biznesmeni bliscy Kremla. To sygnał ostrzegawczy dla Putina. Nawalny siedząc w areszcie wciąż ma wiele możliwości, by uderzyć w gospodarza Kremla. Zapewne kolejnym ciosem będzie publikacja przez Bellingcat informacji o tym, jak agenci FSB usiłowali otruć nie tylko Nawalnego, ale też inne osoby w Rosji.

Strachy Kremla

Powrót Nawalnego jest Moskwie absolutnie nie na rękę. Władze nie chciały zwiększania napięcia przed wyborami do Dumy, które powinny się odbyć we wrześniu. Kreml może chcieć na długo posadzić Nawalnego za murami kolonii karnej, licząc na to, że to uniemożliwi mu podsycanie protestów i kierowanie nimi. W piątek 22 stycznia, powołując się na źródła w kręgach rządowych Rosji, agencja Bloomberg podała, że Nawalnemu grozi nawet 13,5 roku więzienia. Opozycjonista, po zatrzymaniu 17 stycznia na lotnisku i decyzji sądowej, następnego dnia trafił na 30 dni do aresztu. Ale już na posiedzeniu sądu 2 lutego Nawalnemu mogą odwiesić wyrok 3,5 roku w tzw. sprawie Yves Rocher. A dodatkowo grozi mu jeszcze 10 lat w innej sprawie. Jakiej? Tego Bloomberg się nie dowiedział. Być może chodzi o uruchomione pod koniec ubiegłego roku śledztwo w sprawie rzekomych dużych nieprawidłowości finansowych wokół Fundacji Walki z Korupcją. Zgodnie z prawem, to właśnie w tej sprawie maksymalny wyrok to 10 lat więzienia.

Nawalny po zamachu w sierpniu zyskał ogromną międzynarodową rozpoznawalność. Tylko on ma zdolność zjednoczenia podzielonej opozycji rosyjskiej.

Reżim boi się protestów w związku z aresztowaniem Nawalnego. Stąd uderzenie w jego najbliższych współpracowników – ich aresztowanie pod różnymi zarzutami. Stąd też działania prewencyjne mające zapobiec większej aktywności ulicznej wrogów władzy. Choćby ministerstwo oświaty opublikowało w mediach społecznościowych apel do rodziców uczniów, by nie pozwolili swym dzieciom na udział w demonstracjach w obronie Aleksieja Nawalnego. W sieci nagle pojawiły się tysiące kont, które nawołują do takich protestów. Zdaniem opozycji to może być prowokacja. Ale być może jest to dmuchanie na zimne. Nawalny wcale nie jest tak znany i popularny wśród Rosjan, jakby tego chciał Zachód. To nie przypadek, że od co najmniej kilku lat reżim usiłuje go przemilczeć. Nawet w ostatnich miesiącach, po sierpniowym zamachu, gdy na temat Nawalnego zmuszeni byli cokolwiek powiedzieć przedstawiciele Kremla, w ostateczności używali sformułowania „berliński pacjent". Nigdy: Aleksiej Nawalny. To przemilczanie plus dezinformacyjna kampania w mediach kontrolowanych przez Kreml powodują, że starsze pokolenie Rosjan nie ma w ogóle pojęcia o Nawalnym. A coraz aktywniejsza działalność reżimu w internecie też daje efekty. Nic dziwnego, że w grudniowym badaniu niezależnego Centrum Lewady niemal połowa Rosjan odpowiedziała, że doniesienia o otruciu Nawalnego to fałsz lub prowokacja Zachodu. Jeszcze jeden ważny czynnik świadczący o tym, że masowych protestów teraz nie będzie: pandemia. Mimo wszystko dziś Rosjanie bardziej przejmują się socjalnymi skutkami lockdownu i tym, by jak najszybciej się zaszczepić, niż polityczną walką.

Skoro rodacy na ulicy nie wymuszą wypuszczenia na wolność, to może taki prezent Nawalnemu zrobi Zachód? Też raczej nie. Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel rozmawiał w piątek 22 stycznia telefonicznie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Zaapelował do niego o uwolnienie rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego. Sęk w tym, że nie ma informacji, by Putinowi zagroził jakimikolwiek konsekwencjami w związku z Nawalnym. Przeciwnie, zapowiedział zamiar zorganizowania na marcowym szczycie UE strategicznej debaty na temat stosunków UE–Rosja. Nie ma mowy, by Kreml przejął się w jakikolwiek sposób apelami Zachodu o uwolnienie Nawalnego. Zapowiedź rzeczniczki Białego Domu Jen Psaki, iż nowa administracja pracuje nad wyciągnięciem konsekwencji, znaczy niewiele. Tym bardziej że jednocześnie Biden potwierdził swe wcześniejsze zapowiedzi i ogłosił, że gotów jest przedłużyć traktat New START – czego oczekuje Kreml, a czego nie chciała bez wprowadzenia pewnych zmian zrobić ekipa Trumpa. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Podniebny bój Podczas ostatniego odcinka rajdu Dakar KAMAZ rosyjskiego kierowcy Antona Szybałowa zderzył się z przelatującym niebezpiecznie blisko śmigłowcem. Czyżby to był eksperymentalny KAMAZ szóstej generacji, znany w kręgach konstruktorskich również jako Su-57? Zapewne tylko fakt, że na etapie testów rosyjska maszyna nie była jeszcze uzbrojona w broń pokładową, sprawił, że załoga śmigłowca przeżyła.

Surowa rosyjska zima Przed skutkami siarczystych mrozów ostrzegł sąsiadów mieszkaniec Woroneża, którego samochód stał się ofiarą aktualnych warunków pogodowych. Tak przynajmniej może wynikać z przesłania właściciela. „Bądźcie ostrożni! Postawiłem samochód koło domu nr 207, a nocą ktoś zrzucił prezerwatywę, rozbijając przednią szybę" – opisał swoją niefortunną przygodę. Było tak zimno, że zawartość zamarzła w locie?

Rozwiązana zagadka Pracownicy jednego z prywatnych przedszkoli w obwodzie moskiewskim dotkliwie pobili matkę jednego z wychowanków. Za to, że chciała wyjaśnić, kto wcześniej bił tam jej dziecko. Dociekliwa mamuśka dostała ostry łomot jednocześnie od kierowniczki placówki oraz jej córki (zatrudnionej tam jako prawnik), a także od dwóch wychowawczyń oraz kucharza. No to chyba otrzymała wyczerpującą odpowiedź na swoje pytanie i wszystko zostało wyjaśnione?

Syn marnotrawny Nikita Mordaszow, współwłaściciel zajmującej się wydobyciem złota kompanii Nordgold, nieoczekiwanie porzucił biznes, aby rozpocząć jako szeregowy służbę w szeregach Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Decyzję podjął jego tatuś – Aleksiej Mordaszow, biznesmen zajmujący 4. miejsce na liście najbogatszych ludzi w Rosji, którego majątek Forbes szacuje na 23,5 mld dolarów. Tatuś wkurzył się, że jego latorośl, którą zrobił wspólnikiem, nie chce się uczyć i na studiach oblewa wszystkie egzaminy. Dziwne – mógłby przecież kupić mu nie tylko dowolny stopień naukowy, ale i na dodatek cały uniwersytet.

NOSIŁ WILK RAZY KILKA...

Mieszkaniec wsi Nowotroickoje w Żydowskim Obwodzie Autonomicznym gołymi rękami udusił wilka, który wcześniej zagryzł dwa sąsiedzkie psy i zaatakował konia. Teraz wieś omijają ponoć nawet niedźwiedzie.

Tradycja i nowoczesność Należące do korporacji Rosatom przedsiębiorstwo Atomenergoprojekt zamierza ustawić w pawilonie energii jądrowej na Wystawie Osiągnięć Gospodarki Narodowej (WDNCh) w Moskwie dwa realistyczne manekiny szefa NKWD Ławrentija Berii. Chodzi o tę niegasnącą energię płynącą z przeszłości do czasów dzisiejszych? To może dla lepszego efektu zamiast dwóch Berii ustawić tam chociaż jednego Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego... **GP**

FOT. PIXABAY

Klucz uniwersalny

Pewien ślusarz z Moskwy podczas trwających kilka dni hucznych obchodów Nowego Roku dwukrotnie zgłosił się do szpitala z kluczem płaskim w odbycie. Za pierwszym razem kręcił, że pechowo upadł, za drugim przyznał, że ostro zabalował z kolegami-mechanikami. Pozostaje mieć nadzieję, że zwrócone mu narzędzie wysterylizowano, żeby podczas następnej męskiej zabawy nie doszło przypadkiem do zakażenia...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 6ec7e03490

CIĘŻKI CZAS W BRANŻY LOTNICZEJ

PRZEWOZY LOTNICZE W KRYZYSIE

FOT. PIXABAY

DEKADA WSTECZ

Zebrane przez Polską Agencję Żeglugi Powietrznej dane pokazują, że ruch lotniczy cofnął się do poziomu sprzed 2010 roku.

eprasa.pl 6ec7e03490

Miniony rok przyniósł katastrofalne straty m.in. na rynku lotniczym. Trudna sytuacja nie ominęła Polski. Mimo finansowej pomocy państwa dojdzie do zwolnień pracowników (PLL LOT) czy zmniejszenia zarobków (kontrolerzy ruchu w Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej).

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Do wyjścia z kryzysu w lotnictwie, które w skali światowej ma wrócić do poziomu z 2019 roku dopiero w roku 2024, w naszym kraju ma się przyczynić m.in. budowa Centralnego Poru Lotniczego, która według planów powinna rozpocząć się w 2023 roku.

Choć oficjalne statystyki dotyczące tzw. bezrobocia rejestrowanego, tj. osób bez pracy zgłaszających się do Urzędów Pracy, mimo kolejnych fal koronakryzysu wyglądają całkiem nieźle (około 6 proc.), to sytuacja, zwłaszcza w branżach całkowicie lub niemal całkowicie zamkniętych, nie wygląda tak dobrze. Do końca listopada kryzys wywołany pandemią spowodował nową falę restrukturyzacji zatrudnienia. Liczba osób objętych zwolnieniami grupowymi zgłoszonymi do urzędów pracy przekroczyła wówczas 70 tys. To ponad dwa razy więcej niż rok wcześniej. Dużo zwolnień odnotowano m.in. w turystyce i hotelarstwie. W 2020 roku pracę mogło stracić nawet 110 tys. osób w branży hotelarskiej. Z kolei w 2021 roku należy się spodziewać kolejnych zwolnień grupowych także w innych branżach. M.in. Santander Bank Polska planuje zwolnić w ciągu dwóch lat nawet 2 tys. pracowników.

Światowe i polskie lotnictwo w szczególnym kryzysie

Rok 2020 na długo zapisze się w historii branży lotniczej. Nigdy dotąd ten dynamicznie rozwijający się sektor nie przeżywał takiego kryzysu. Liczba przewiezionych pasażerów była o 38 proc. niższa niż w 2019 roku. Globalne straty netto mogą w przewozach lotniczych wynieść 118 mld dolarów w 2020 roku, a w 2021 roku 38 mld dolarów. Według IATA w całym ubiegłym roku zatrudnienie w branży lotniczej zmniejszyło się o 35,5 proc. Co więcej, od wybuchu pandemii upadło ponad 40 linii lotniczych. Islandzkie linie lotnicze Icelandair zwolniły cały personel pokładowy, niemiecka Lufthansa, która zatrudnia 129 tys. pracowników, ma w planach zredukować personel o ponad 15 proc.

W Polsce redukcje zatrudnienia, choć na znacznie mniejszą skalę, obejmą pracowników PLL LOT. Po podpisaniu porozumienia ze wszystkimi związkami zawodowymi w sprawie odejść w pierwszym półroczu bieżącego roku firma, jak zaznaczono w komunikacie, „dostosuje zatrudnienie do post-covidowej rzeczywistości. Oznacza to rozstanie z nie więcej niż 300 pracownikami". Jednocześnie PLL LOT tworzy obecnie około 8 tys. miejsc pracy bezpośrednio oraz w związanych z nim spółkach serwisowo-obsługowych. Według LOT „dostosowanie zatrudnienia do post-covidowego rynku wymusiły zatwierdzone przez KE i uwarunkowane unijnymi przepisami zasady pomocy publicznej". Polski przewoźnik otrzymał także rządowy pakiet pomocowy w wysokości 2,9 mld zł, zaakceptowany przez Brukselę. Składa się on z pożyczki w kwocie 1,8 mld zł oraz podwyższenia kapitału zakładowego o 1,1 mld zł.

Nie tylko PLL LOT może liczyć na wsparcie finansowe państwa. Otrzyma je także prywatna linia lotnicza Enter Air. Będzie to 287 mln zł pożyczki płynnościowej z PFR. Jej uruchomienie ma nastąpić w lutym 2021 roku. – Dzięki otrzymanym środkom będziemy mogli bez obaw zająć się przygotowaniami do sezonu letniego – mówi Grzegorz Polaniecki, członek zarządu firmy.

Znaczący spadek ruchu lotniczego

Karina Lisowska, rzecznik Urzędu Lotnictwa Cywilnego, potwierdziła „GP" znacząco gorsze wyniki polskiej branży lotniczej wskutek lockdownu. W ubiegłym roku nastąpił istotny spadek ruchu lotniczego. – Szacujemy, że liczba przylatujących i odlatujących pasażerów na polskich lotniskach w 2020 roku stanowiła około 30 proc. liczby pasażerów podróżujących w roku 2019. Oficjalne, zweryfikowane dane pokazują, że w pierwszym półroczu ubiegłego roku odnotowano spadek ruchu pasażerskiego o 64 proc. w odniesieniu do pierwszej połowy 2019 roku, przy czym większość przewozów w tym okresie została zrealizowana w styczniu, lutym i pierwszej połowie marca, czyli przed wprowadzeniem zakazu ruchu lotniczego. Stopniowe przywracanie połączeń lotniczych (różne ograniczenia były utrzymywane do końca roku) oraz spadek popytu na podróże lotnicze wywołany strachem przed rozprzestrzenianiem się COVID-19 przełożyły się na znacznie obniżone wyniki również w drugiej połowie ubiegłego roku.

Zdaniem Kariny Lisowskiej precyzyjne określenie, kiedy ruch lotniczy powróci do wyników z 2019 roku, jest niezwykle trudne. Kluczowy dla przygotowywanych prognoz będzie nadchodzący letni sezon lotniczy, który pokaże faktyczne możliwości odbudowy rynku oraz

eprasa.pl 6ec7e03490

skutki szczepienia pasażerów przeciwko koronawirusowi. Największy wpływ na rozwój rynku lotniczego będą miały długość trwania epidemii, jej przebieg oraz tempo wprowadzenia i skuteczność szczepionek. Ponadto istotne dla przyszłych prognoz będą dane z nadchodzącego, letniego sezonu lotniczego.

Zgodnie z prognozą organizacji Eurocontrol, przytoczoną przez rzeczniczkę ULC, ruch lotniczy w Europie może powrócić do wyników z 2019 roku w 2024 roku, pod warunkiem że już w bieżącym roku szczepionkę przyjmie duży procent populacji. Jeżeli szczepionka będzie rozpowszechniona w następnym roku, odbudowa ruchu lotniczego może zakończyć się dopiero w 2026 roku. Z kolei jeżeli szczepionka okaże się nieskuteczna, osiągnięcie wyników porównywalnych do tych z 2019 roku przewidywane jest dopiero na 2029 rok lub później.

Zebrane przez Polską Agencję Żeglugi Powietrznej dane pokazują, że ruch lotniczy cofnął się do poziomu sprzed 2010 roku. W całym 2020 roku liczba wszystkich operacji lotniczych spadła o 58,7 proc. i wyniosła 376,9 tys. Na krajowych lotniskach największe spadki zanotowano w Warszawie (-59 proc.), Krakowie (-57 proc.), Wrocławiu (-56 proc.) oraz Modlinie (-56 proc.).

Kontrolerzy zarobią mniej

Polska Agencja Żeglugi Powietrznej (PAŻP) stara się uniknąć zwolnień. Poziom ruchu lotniczego w polskiej przestrzeni powietrznej drastycznie spadł już na początku pandemii i wciąż jest na bardzo niskim poziomie. Wyszkolenie jednego kontrolera kosztuje agencję prawie 1 mln zł, dlatego PAŻP stara się nie zwalniać pracowników. Co ciekawe, mimo pandemii i kryzysu wynagrodzenia kontrolerów do końca ubiegłego roku się nie zmieniły. Kontroler ruchu lotniczego to jedno z najlepiej opłacanych stanowisk w polskiej administracji. Według danych PAŻP kontroler ze średnim doświadczeniem, pracujący na niezbyt dużym lotnisku, zarabia miesięcznie nawet do 23 tys. zł brutto. Natomiast doświadczony – nawet 50–70 tys. zł brutto. Dodatkowo pracując w sobotę, niedzielę lub święta otrzymuje dodatek do wynagrodzenia w wysokości 100 proc. itd.

Mimo obecnej sytuacji związanej z drastycznym zmniejszeniem się rozmiarów ruchu lotniczego na całym świecie, w tym na polskich lotniskach, kontrolerzy nie zgadzali się na obniżkę (czasową) swoich wynagrodzeń.

Jednak ostatecznie PAŻP od początku stycznia bieżącego roku zmniejszyła kwotę bazową zarobków kontrolerów, która jeszcze w 2020 roku wynosiła 8,5 tys. zł. Została obniżona do 6,5 tys. zł. Po zmianach kontroler, który w marcu ubiegłego roku zarobił 86 tys. zł brutto, teraz będzie otrzymywał około 65 tys. zł brutto miesięcznie. W przypadku wynagrodzenia w wysokości 37 tys. zł zmniejszy się ono do około 28 tys. zł.

Najbliższe lata

Choć straty wynikłe z kryzysu spowodowanego COVID-19 będą trudne do nadrobienia, w ich niwelowaniu powinna pomóc budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Prace przy jego planowaniu postępują. W połowie stycznia zakończyło się trzecie spotkanie Komitetu Konsultacyjnego ACC, powołanego przez Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych (IATA) i CPK, m.in. z udziałem przedstawicieli kilkunastu światowych linii lotniczych, grup logistycznych, w tym DHL i FedEx, a także Rady Przedstawicieli Linii Lotniczych w Polsce. Wcześniej spółka CPK w listopadzie ubiegłego roku podpisała umowę z firmą Arup, która została konsultantem ds. badań środowiskowych. Do roli doradcy strategicznego został wybrany port lotniczy Incheon z Seulu. Wybór wykonawcy master planu CPK, konsultanta ds. badań terenowych i tzw. integratora, są na etapie zaawansowanych postępowań, a spółka CPK zakłada podpisanie tych umów przed końcem pierwszego kwartału.

Liniom lotniczym na całym świecie w wyjściu z obecnego kryzysu powinien dopomóc także rozwój rynku przesyłek towarowych (cargo), związany z rozwojem e-commerce. – Mimo że obecny kryzys ograniczył funkcjonowanie kilku dziedzin życia, światowy handel nie stanął w miejscu – mówi John Pearson, prezes DHL Express. – Dzięki globalizacji, cyfryzacji i bezprecedensowemu popytowi naszych klientów w 4. kwartale ubiegłego roku nasz globalny wolumen e-commerce wzrósł o ponad 40 proc. Jesteśmy przekonani, że wzrost handlu elektronicznego jest trwałym megatrendem, dlatego z początkiem tego roku zdecydowaliśmy się zamówić osiem nowych, szerokokadłubowych samolotów frachtowych – dodaje. **GP**

KOLEJNE MEGAWATY Z OZE W WIELKOPOLSCE

Energa z Grupy Orlen planuje realizację nowej farmy fotowoltaicznej PV Mitra o mocy około 100 MW. Inwestycja powstanie na poeksploatacyjnych terenach kopalni Adamów w gm. Przykona w Wielkopolsce. Instalacja będzie elementem powstającego Centrum OZE Energa, którego łączny potencjał w różnych źródłach odnawialnych wynosi około 160 MW. – Już teraz posiadamy około 450 MW zainstalowanych w OZE, a w perspektywie dekady chcemy zwiększyć nasze odnawialne moce do 2,5 GW – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.

COVID-19 TESTEM CYFROWEJ INFRASTRUKTURY INSTYTUCJI FINANSOWYCH

W skali globalnej 44 proc. banków planuje, a 48 proc. już wdrożyło cyfrowe rozwiązania, mające na celu poprawę odporności na kryzys wywołany pandemią. Choć wcześniej z powodu niechęci klientów lub braku atrakcyjnych rozwiązań nie udało się w pełni zrealizować obietnicy cyfrowej bankowości, teraz koronakryzys znacząco ten proces przyspieszył – wynika z raportu „2021 Banking and Capital Markets Outlook. Strengthening Resilience, Accelerating Transformation", przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte.

FOT. PIXABAY (2)

eprasa.pl 6ec7e03490

PFR
Polski Fundusz Rozwoju

Tarcza Finansowa PFR 2.0

Pomoc na czas

W obliczu drugiej fali pandemii koronawirusa Polski Fundusz Rozwoju realizuje program o wartości ponad 35 mld zł – Tarcza Finansowa PFR 2.0. Jest to przygotowany przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego nowy program wsparcia polskich przedsiębiorców z 45 branż, które musiały ograniczyć działalność w związku z obostrzeniami sanitarnymi.

W ramach Tarczy 2.0 mikrofirmy mogą otrzymać do 324 tys. zł w zależności od liczby zatrudnionych i poziomu spadku przychodów, a MŚP do 3,5 mln zł na pokrycie do 70% strat.

Przyjmowanie wniosków od 15 stycznia do 28 lutego poprzez systemy bankowości elektronicznej 18 banków komercyjnych i większości spółdzielczych.

Wejdź na www.pfr.pl i sprawdź, czy Twoja firma może skorzystać z subwencji.

Tarcza Finansowa PFR 2.0

eprasa.pl 6ec7e03490

NAJWAŻNIEJSZE JEST JAK NAJSZYBSZE ODMROŻENIE BRANŻY FITNESS

Z BARTOSZEM JÓZEFIAKIEM ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Najważniejsze jest jak najszybsze odmrożenie branży fitness. Otwarcie 1 lutego bieżącego roku – rzecz jasna w odpowiednim reżimie sanitarnym – to dla wielu przedsiębiorców ostatni termin, który umożliwi im przetrwanie – mówi Bartosz Józefiak, członek zarządu spółki Benefit Systems.

Branża fitness jest jedną z bardziej poszkodowanych w wyniku pandemii, a ściślej wskutek zamykania kolejnych segmentów gospodarki, tj. lockdownów. Jak ocenia Pan jej obecną sytuację?

Podczas trwającej blisko rok pandemii przez siedem miesięcy mogliśmy funkcjonować jedynie w bardzo ograniczonym zakresie albo wcale. W wakacje, poza ścisłym reżimem sanitarnym, ograniczeń naszej działalności było stosunkowo najmniej, jednak to tradycyjnie najsłabszy sezon dla branży sportowej. Dlatego sytuacja jest już wyjątkowo trudna zarówno z punktu widzenia pracodawców, jak i zatrudnionych w branży pracowników. Przed lockdownem w Polsce działało około 3,5 tys. klubów fitness, które zatrudniały ponad 50 tys. pracowników. Przedsiębiorcom właśnie kończą się ostatnie rezerwy finansowe, a ze względu na specyfikę naszej branży mogli oni jedynie w niewielkim stopniu skorzystać z dotychczasowego wsparcia państwa.

Dlaczego?

Obydwie działające obecnie tarcze są niestety spóźnione i z naszych szacunków wynika, że obejmą może 15–20 proc. podmiotów w branży fitness. To powoduje, że sytuacja wielu pracodawców i pracowników staje się wręcz krytyczna. A pamiętajmy, że w zdecydowanej większości są to polscy przedsiębiorcy, pasjonaci, którzy często przez wiele lat budowali swoje biznesy. Dziś stoją w obliczu upadłości, a niejednokrotnie utraty życiowego dorobku.

Jak to się odbije na klientach?

Skutki mogą być bardzo dotkliwe i długofalowe. Przed pandemią z oferty klubów fitness korzystało około 4 mln Polaków. Z badań wiemy, że grupa ta coraz silniej odczuwa negatywne skutki braku regularnej aktywności fizycznej. A przecież ruch jest nieodłącznym elementem profilaktyki zdrowotnej, m.in. chorób cywilizacyjnych. Zaniedbania w tym obszarze doprowadzą więc także do wzrostu kosztów w służbie zdrowia. Jak wynika z badań, gdyby co drugi nieaktywny Polak zaczął ćwiczyć, o 25 tys. zmniejszyłaby się liczba zgonów, mielibyśmy o 190 tys. mniej osób z nadwagą, a koszty systemu opieki zdrowotnej spadłyby o 440 mln zł. Dodatkowo o 6 proc. zmniejszyłaby się liczba absencji pracowniczych, a ich koszt zmalałby o 3 mld zł. Nie przypadkiem w Wielkiej Brytanii, mimo ogromnych problemów z pandemią, kluby fitness i siłownie uznane zostały za część infrastruktury niezbędnej do właściwego funkcjonowania społeczeństwa, którą zamyka się w ostateczności i otwiera jako jedną z pierwszych. U nas jest niestety dokładnie na odwrót, mimo że Światowa Organizacja Zdrowia w najnowszych wytycznych zaleca w związku z pandemią podwojenie czasu, który przeznaczamy na aktywność fizyczną.

Na jakiej podstawie branża jest w stanie zapewnić, że obiekty sportowe są bezpieczne i nie stwarzają potencjalnego ryzyka zarażenia?

W przeciwieństwie do wiosny ubiegłego roku dysponujemy dziś określonym doświadczeniem wielu krajów, w tym Polski, i wynikami wiarygodnych badań naukowych, prowadzonych przez renomowane ośrodki w USA, Wielkiej Brytanii czy Norwegii. Dowodzą one, że przy zachowaniu odpowiedniego reżimu sanitarnego kluby fitness należą do miejsc, w których ryzyko transmisji wirusa jest minimalne. Składa się na to szereg czynników, m.in. fakt, że w klubach stosunkowo najłatwiej zapewnić dyscyplinę sanitarną. Łatwo kontrolować liczbę osób, kluby mają doskonałą wentylację, dystans społeczny jest zapewniony przez odpowiednie

FOT. PICASA

eprasa.pl 6ec7e03490

Benefit Systems to polska firma, która od blisko dwóch dekad wspiera aktywny i zdrowy styl życia pracowników oraz ich rodzin w ramach programu MultiSport. Daje on dostęp do kilku tysięcy obiektów sportowo-rekreacyjnych w całej Polsce. Ważnym obszarem działań firmy jest edukacja społeczna w zakresie aktywności fizycznej i zaangażowanie w tworzenie nowoczesnej infrastruktury sportowej.

rozstawienie urządzeń do ćwiczeń, a ich dezynfekcja po każdym użyciu też nie stanowi wielkiego wyzwania organizacyjnego. Dlatego sami proponujemy ponowne otwarcie branży w reżimie jeszcze ostrzejszym, niż ten obowiązujący w lecie, w przekonaniu, że jesteśmy w stanie spełnić tak wyśrubowane standardy. Na przykład limit jednej osoby na 12 m^2 powierzchni klubu, 2-metrowe odstępy lub korzystanie jedynie z co drugiego zainstalowanego sprzętu, regularna dezynfekcja itd. Niestety w branży dominuje odczucie, że te argumenty są ignorowane i jesteśmy dyskryminowani w stosunku do niektórych innych sektorów. Wielokrotnie podawany jest przykład fabryk, które zatrudniają czasem tysiące pracowników, a mogą działać. Trudno znaleźć uzasadnienie, dlaczego na ich terenie ryzyko zarażenia jest mniejsze niż w naszych obiektach. Jakieś światełko w tunelu pojawiło się dopiero w ostatnich dniach, po zapowiedzi premiera Morawieckiego, że w lutym mogłoby dojść do rewizji istniejących obostrzeń.

W ostatnich tygodniach wiele organizacji apeluje o pomoc dla branży – od rzecznika MŚP po KIG włącznie. Jakiej pomocy przede wszystkim potrzebuje ona obecnie?

Najważniejsze jest jak najszybsze odmrożenie branży. Otwarcie 1 lutego bieżącego roku – rzecz jasna w odpowiednim reżimie sanitarnym, zgodnie z przedstawionymi wyżej propozycjami – to dla bardzo wielu przedsiębiorców ostatni termin, który umożliwi im przetrwanie. Ponadto mamy wielką prośbę do rządzących: aby tak konstruowali wsparcie dla przedsiębiorców w ramach tarcz antykryzysowych, by obejmowało ono podmioty, które tego wsparcia najbardziej potrzebują, w tym wszystkie z branży fitness. Oraz by było ono przekazywane na czas. Wreszcie – patrząc długofalowo – należy rozpocząć dyskusję nad kształtem profilaktyki zdrowotnej i roli aktywności fizycznej w przeciwdziałaniu chorobom cywilizacyjnym. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

Konrad
Wysocki

NIESKRĘPOWANE ZBROJENIA ROSJI

PUTIN ODRZUCA STRATEGICZNY DOKUMENT

Zgodnie z przewidywaniami Rosja uruchomiła procedurę wyjścia z Traktatu o Otwartych Przestworzach, który od wielu lat regulował kwestie przejrzystości oraz kontroli zbrojeń. Decyzja budzi uzasadniony niepokój Polski, gdyż pozwoli Rosji na niczym nieograniczone uzbrajanie graniczącego z naszym krajem obwodu kaliningradzkiego, który już teraz przypomina fortecę.

Traktat o Otwartych Przestworzach (ang. Treaty on Open Skies) został podpisany 24 marca 1992 roku w Helsinkach przez 27 krajów – ówczesnych członków NATO oraz byłego Układu Warszawskiego. Wszedł w życie 1 stycznia 2002 roku. Jeszcze do niedawna jego stronami było 35 państw. Dokument stanowi, że przestrzeń powietrzna nad terytoriami sygnatariuszy zostaje udostępniona dla lotów nieuzbrojonych samolotów zwiadowczych w celu ułatwienia kontroli wypełniania porozumień dotyczących zbrojeń. Tyle w teorii, zaś w rzeczywistości Rosja od dłuższego czasu blokowała pozostałym państwom dostęp do miejsc strategicznych z punktu widzenia własnej polityki obronnej. Dotyczyło to m.in. obwodu kaliningradzkiego oraz regionów, gdzie stacjonują rosyjskie wojska (na przykład Abchazja i Osetia Południowa w Gruzji). To właśnie z tego powodu w maju ubiegłego roku wycofanie z traktatu TOS zapowiedziały Stany Zjednoczone. Po pół roku, w listopadzie, USA oficjalnie przestały być jego stroną. I choć decyzję Waszyngtonu poparły wówczas m.in. Francja i Niemcy, wskazując jednocześnie na nieodpowiednie działania Rosji, nie zdecydowały się na podjęcie podobnej decyzji.

Rosja znów gra ofiarę

Kreml, który jawnie naruszał postanowienia dokumentu, w ubiegłym roku „wyraził ubolewanie" z powodu decyzji Stanów Zjedno-

eprasa.pl 6ec7e03490

FOT. WIKIPEDIA

KOMENTARZ

ZIMNA **WOJNA**

Igor **Szczęsnowicz**

Wypowiedzenie przez Rosję Traktatu o Otwartych Przestworzach pokazuje kierunek działania Kremla. Można go streścić w jednym zdaniu: „Będziemy się zbroić na potęgę i nie chcemy, aby ktokolwiek nas podglądał". W rosyjskim przypadku to „zbrojenie na potęgę bez podglądania" oznacza oczywiście, że Moskwa nie zamierza przestrzegać jakichkolwiek podpisywanych przez siebie traktatów i konwencji dotyczących spraw militarnych. Dobrze byłoby, żeby wreszcie światowi przywódcy przestali patrzeć na poczynania Kremla przez różowe okulary. Rosja od 1917 roku rozumie w dyplomacji wyłącznie język siły. Ze słabymi i niezdecydowanymi świetnie sobie radzi. Niestety, wielu powtarzało i powtarza te słowa od przeszło stu lat, a znalazło się tylko kilku polityków, którzy umieli z nich skorzystać. Ostatnio był to Ronald Reagan, ale on przestał być prezydentem USA 32 lata temu. W polityce to cała wieczność. Dzisiaj możliwość twardej gry z Rosją miałby tylko Joe Biden, ale byłbym bardzo zaskoczony, gdyby był on do czegoś takiego zdolny. Teraz Rosja ma zamiar się zbroić „bez trzymanki". Oznacza to niestety same kłopoty dla reszty świata. A już szczególne dla tych, którzy mają to geopolityczne nieszczęście znajdować się blisko rosyjskich granic.

czonych. Jednak nie byłoby jej, gdyby Rosja respektowała zapisy traktatu. Teraz jednak władze FR odbiły piłeczkę i stwierdziły, że skoro USA wycofały się z porozumienia, to oni też to zrobią. O decyzji Moskwa poinformowała 15 stycznia. W rzeczywistości wypisanie się z traktatu TOS – jednego z najbardziej strategicznych międzynarodowych dokumentów – jest Rosji na rękę. Nikt już nie będzie bowiem patrzył Kremlowi na ręce, a ten w kwestii polityki zbrojeniowej będzie robił, co zechce. Procedura wyjścia z porozumienia może zająć kilka miesięcy, jednak już teraz postawa Rosji powinna wzbudzić kolejne obawy nie tylko NATO jako organizacji, lecz przede wszystkim Polski. „W ostatnim okresie widoczny był brak woli współpracy oraz konkretnych kroków ze strony Rosji w celu zagwarantowania przestrzegania litery i ducha Traktatu. Postawa strony rosyjskiej uniemożliwiła m.in. rozwiązanie kwestii nieuprawnionych ograniczeń na loty nad obwodem królewieckim" – głosi komunikat resortu polskiej dyplomacji, opublikowany po tym, jak Kreml zapowiedział wyjście z Traktatu. I to właśnie sytuacja w bezpośredniej bliskości naszych granic budzi szczególny niepokój.

Umacnianie fortecy

Kolejne systemy artyleryjskie, w których zasięgu jest terytorium Polski, a także dalsze umacnianie Floty Bałtyckiej to jedne z najbardziej strategicznych zadań zbrojeniowych Rosji w kontekście obwodu kaliningradzkiego. Na bieżący rok Rosja ma w planach rozmieszczenie w regionie dywizjonu naddźwiękowych systemów Bastion. Są one uzbrojone w pociski przeciwokrętowe Onyks, których zasięg źródła rosyjskie określają na 600 km. Kreml nawet nie ukrywa, że tak silnej ochrony wybrzeża jak na Bałtyku nie ma żadna inna flota tamtejszej armii. Proces ten będzie oczywiście postępował, gdyż zdaniem władz FR to jedyny sposób, by zrównoważyć siły w związku z coraz większą obecnością wojskową NATO w regionie.

Ofensywna strategia Kremla to także wyzwanie dla nowej administracji Stanów Zjednoczonych i prezydenta Joego Bidena. By utrzymać bezpieczeństwo na odpowiednim poziomie, konieczne jest dalsze umacnianie wschodniej flanki żołnierzami i sprzętem, gdyż z całą stanowczością można stwierdzić, że w razie ewentualnego zagrożenia to właśnie tutaj będzie umiejscowiony front wojenny. Przy wdrażaniu nowego uzbrojenia Rosja chwali się, że jest ono w stanie odeprzeć atak amerykańskich systemów i pod względem zasięgu oraz siły rażenia jest ono o wiele bardziej groźne od rozwiązań wykorzystywanych w NATO. Często tego typu przechwalanie się nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości, jednak faktem jest, że rosyjski program zbrojeń z każdym miesiącem nabiera tempa, co nie wróży nic dobrego w kontekście wzajemnych relacji Rosji z Zachodem. Niech to będzie również dzwonek ostrzegawczy dla polskich władz w kontekście wzmocnienia zdolności Marynarki Wojennej, która mozolnie czeka na swoją kolej w pozyskaniu nowoczesnego uzbrojenia o przeznaczeniu bojowym, gdyż w przypadku ewentualnego konfliktu na Bałtyku przełamanie polskiej linii obrony nie sprawi Rosji żadnego problemu. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Albicla.com – portal bez cenzury!

Albicla to portal społecznościowy, który stanie się forum wymiany niezależnej i wolnej myśli, bez ingerencji i bez cenzury.

Rok 2021 zaczął się od próby wprowadzenia ogólnoświatowej cenzury, której symbolicznym początkiem było zablokowanie profili prezydenta Donalda Trumpa na Facebooku, Twitterze i Instagramie. Do tego doszedł szantaż i groźby wobec osób i firm, które sprzeciwiły się takim działaniom, np. szef serwisu Parler, popularnego wśród republikanów prawicowej i niestosującej cenzury alternatywy dla Twittera, John Matze i jego rodzina muszą ukrywać się w związku z groźbami śmierci. Po pierwszym szoku zaczęto szukać wyjścia z tej sytuacji, co daje nadzieję na złamanie monopolu światowych potęg. W Polsce środowisko Strefy Wolnego Słowa pierwsze podjęło to wyzwanie i postanowiło na bazie portalu klubów „Gazety Polskiej”, który tak znakomicie sprawdził się podczas zjazdów klubów „GP”, stworzyć portal społecznościowy, który stanie się forum wymiany niezależnej i wolnej myśli, bez ingerencji i bez cenzury. Warto przypomnieć, że z powodu panującej pandemii koronawirusa została ograniczona możliwość dużych spotkań. Pomimo to znaleziono wyjście z sytuacji: zorganizowano wirtualny XV Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” online, który ze względu na liczbę uczestników przejdzie do historii. Ponad 1,5 tys. osób zarejestrowało się na specjalnym portalu, aby móc obserwować zjazd i brać w nim czynny udział. Jeżeli do tego dodamy osoby towarzyszące, okazuje się, że w zjeździe uczestniczyły tysiące ludzi. To była nowość w Polsce, a może i w Europie. Podczas zjazdu można było zadawać pytania gościom wydarzenia, rozmawiać na czacie widocznym cały czas równolegle z toczącym się na żywo panelem. I właśnie na bazie tego portalu postanowiono stworzyć nowy serwis społecznościowy, który jest odpowiedzią na cenzurę światowych gigantów. Portal nazwaliśmy Albicla – to skrót od albus aquila, czyli po łacinie „orzeł biały”, co będzie zrozumiałe w każdym języku.

Albicla jest dla wszystkich, dla których wolność słowa jest wartością nadrzędną.

„Portal Albicla został zbudowany z myślą o klubach »Gazety Polskiej«, ale po tym, co zaczęło się dziać w internecie, postanowiliśmy go przebudować i otworzyć dla wszystkich. Chcemy, żeby ludzie mogli na nim swobodnie dyskutować. Oczywiście będą na nim pewne ograniczenia – ograniczeniem będzie polskie prawo, którego nie będzie można łamać. Przede wszystkim jednak chcemy, żeby było jak najszersze pole do dyskusji” – powiedział dla „Gazety Polskiej Codziennie” red. Tomasz Sakiewicz. Jak stwierdził w wywiadzie dla portalu Niezależna.pl: „Od lat próbujemy tworzyć fora dyskusyjne dla naszych klubowiczów i czytelników. Tak naprawdę to zebraliśmy wszystkie pomysły do kupy, a zmotywowało nas to, co dzieje się na całym świecie. Nasi czytelnicy skarżyli się, że są cenzurowani na głównych mediach społecznościowych, że są wyrzucane ich posty, że mają ograniczone zasięgi i są w zasadzie karani za to, że mają takie poglądy jak »Gazeta Polska«. Chcemy dać im możliwość swobodnej dyskusji. Uruchamiamy portal Albicla. Liczymy na to, że wielu ludzi o konserwatywnych poglądach z Polski i świata założy sobie konta. Ale chcemy też ułatwiać debatę tym, którzy mają konta na innych mediach społecznościowych. Nie robimy tego po to, aby zabierać komuś cokolwiek, tylko wręcz przeciwnie – wesprzeć te inne media społecznościowe; pokazać im wysokie standardy wolności słowa” – mówił red. Sakiewicz.

Wszyscy zdają sobie sprawę, jak wielkie wyzwanie stanęło przed naszym środowiskiem w realizacji tego trudnego przedsięwzięcia. Jednak mamy nadzieję, że dzięki Państwu portal Albicla wkrótce stanie się popularny i zastąpi portale, które tak bardzo się skompromitowały. Apeluję do członków klubów „GP”, do wszystkich, dla których wolność słowa jest sprawą nadrzędną, o rejestrowanie się na portalu Albicla.com!

eprasa.pl 6ec7e03490

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

W Dąbrowie Górniczej śp. Barbara Słowik, przewodnicząca klubu „GP" Dąbrowa Górnicza, przez wiele lat walczyła o usunięcie pomników i tablic pamiątkowych wychwalających komunizm. W mieście jest jeszcze kilka takich haniebnych „pamiątek", np. obelisk upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej poległych podczas wyzwolenia Gołonoga. Zagłębiowscy patrioci, tacy jak Krzysztof Klebach, przewodniczący klubu „GP" Będzin II, kontynuują wysiłki śp. Barbary Słowik. Spektakularnym obiektem komunizmu jest pomnik przyjaźni żołnierzy polskich i radzieckich w Łośniu z 1984 roku (przedstawia dwie monumentalne postaci z blachy stalowo-miedzianej o wysokości ok. 4,5 m każda) z inskrypcją „Cześć i chwała bohaterom / poległym w walkach / o wyzwolenie Dąbrowy Górniczej". W 2018 roku pomnik został usunięty z przestrzeni publicznej, o co zabiegali działacze z klubów „GP" w Zagłębiu, i przekazany Instytutowi Pamięci Narodowej. Kolejny pomnik – obelisk upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej poległych podczas wyzwolenia – stoi w Gołonogu. Obowiązek jego usunięcia nałożył na władze miasta wojewoda śląski 15 października ubiegłego roku, a o jego usunięcie walczyli kolejni społecznicy. Sprawą zajmuje się m.in. Krzysztof Klebach. Wiosną ubiegłego roku wybuchła pandemia koronawirusa, więc wojewoda śląski 19 czerwca 2020 roku nałożył obowiązek usunięcia obelisku na władze Dąbrowy Górniczej w terminie do 31 sierpnia ubiegłego roku. Obelisk stoi jednak nadal. Magdalena Komar, starszy inspektor wojewódzki w Biurze Organizacyjno-Budżetowym UW w Katowicach, 9 października ubiegłego roku wystawiła tytuł wykonawczy, który jest podstawą, by władze województwa pomnik usunęły, obciążając później kosztami miasto. – Uwzględniając obecną sytuację epidemiczną kraju, czynności egzekucyjne zmierzające do usunięcia obiektu zostaną podjęte w najbliższym możliwym terminie – tłumaczy Magdalena Komar.

Na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 roku oraz ustawy z 16 października 1992 roku o orderach i odznaczeniach (Dz. U. z 2020 r. poz. 138), na wniosek prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, za zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz respektowania praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odznaczony został Krzyżem Wolności i Solidarności Andrzej Niedzielski – przewodniczący klubu „GP" Bielsko Biała. Serdecznie gratulujemy!

Klub „GP" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach jak co miesiąc zorganizował obchody tragedii smoleńskiej. Najpierw zapalono biało-czerwone znicze pod Dębem Wolności, w miejscu upamiętnienia wydarzeń z 10 kwietnia 2010 r., a następnie odbyła się msza św. za ofiary tragedii smoleńskiej w konkatedrze św. Aleksandra w Suwałkach.

Odbyło się kolejne spotkanie klubu „GP" w Gliwicach – online. Jak relacjonuje przewodnicząca klubu, Marta Święcicka: „Po wysłuchaniu kilku opinii członków klubu na temat szczepionki i ewentualnych reakcji alergicznych kolega Fred Morski wygłosił pogadankę na temat sytuacji Ukrainy i naszych z nią stosunków. Z powodów historycznych patrzymy na Ukrainę poprzez pamięć barbarzyńskich morderstw zadanych Polakom przez zwolenników Bandery i Ukraińską Powstańczą Armię. Ukraińcy mają jeszcze wyobrażenia o Polakach zafałszowane komunistyczną propagandą. Ważną sprawą dla obu państw jest utrzymanie w miarę poprawnych stosunków. Jest to racją stanu zarówno Polski, jak i Ukrainy. Tym bardziej przy obecnej agresywnej, wojowniczej i zaborczej polityce Rosyjskiej Federacji – mówił Fred Morski". **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Szprotawa – powstał 480. klub „GP, przewodniczącym został Piotr Płaskociński, e-mail: klubgpwszprotawie@wp.pl, tel. 515 702 932,

Nowy Targ – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącym został Karol Karpierz, tel. 792 544 788, e-mail: klub.gp.nt@interia.pl

Węgrów – zawieszenie działalności. Dziękujemy za dotychczasową współpracę przewodniczącemu Andrzejowi Brzezikowi oraz wszystkim klubowiczom.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl 6e

Grzegorz
Broński

Strzały w szkole

Zamachowiec

Marek N. zaplanował atak, skonstruował ładunki wybuchowe, kupił rewolwer. Celem była szkoła, w której wcześniej się uczył. Gdy wtargnął do budynku, strzelał na oślep, także do dzieci. Według psychiatrów zamachowiec był poczytalny.

W poniedziałkowy poranek 27 maja 2019 roku dramatyczne wiadomości nadeszły z Brześcia Kujawskiego. Uzbrojony napastnik wtargnął do tamtejszej szkoły podstawowej i strzelał do uczniów oraz nauczycieli i pracowników. Wprawdzie bandyta szybko został obezwładniony, ale zdążył zranić dwie osoby. „Do szkoły po godzinie 10 wszedł zamaskowany mężczyzna. Użył broni" – relacjonowała „na gorąco" rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy podinspektor Monika Chlebicz. „Mężczyzna został obezwładniony przez pracownika szkoły" – dodała. W telewizyjnych transmisjach z miejsca tragedii jeszcze długo widać było budynek szkoły otoczony przez policjantów i strażaków, którzy musieli sprawdzić, czy teren jest bezpieczny. Początkowo relacje naocznych świadków były nieco chaotyczne, ale nie brakowało wstrząsających opowieści. Wszyscy mówili o eksplozjach i strzałach. „Wszedł do nas do klasy z pierwszym ładunkiem, ogłuszyło nas. A koleżanka wybiegła i dostała 3 kulki" – opowiadał reporterowi PAP 11-letni Ariel, który w chwili ataku przebywał na lekcji języka angielskiego. „Jak wybuchło, ogłuchliśmy wszyscy, uszy bolały" – potwierdzał inny uczeń. Ranne zostały dwie osoby, 11-letnia Oliwia postrzelona przez zamachowca oraz pracownica szkoły.

Zarzuty

ZAMACH NA WIELE OSÓB

Marek N. został oskarżony o spowodowanie na terenie szkoły eksplozji (przy użyciu własnoręcznie skonstruowanych urządzeń wybuchowych) w celu pozbawienia życia 17 uczniów oraz nauczyciela. Poza tym odpowie za usiłowanie zabójstwa dwóch osób poprzez oddanie do nich strzałów z rewolweru czarnoprochowego.

„Jedna kula przeszła przez obojczyk na wylot. Druga trafiła ją w plecy, niecały centymetr od rdzenia kręgowego. Trzecia kula, którą dostała w brzuch, drasnęła nerkę" – mówił ojciec Oliwii. Obie ofiary trafiły do szpitala, lekarzom udało się je uratować.

Zamachowca obezwładnił woźny, który pomimo polecenia ewakuacji wbiegł na piętro, kiedy usłyszał huk wystrzałów, i chciał ratować dzieci. Napastnikiem okazał się mieszkaniec Brześcia Kujawskiego, 18-letni Marek N., który w latach 2015–2017 uczęszczał do gimnazjum mieszczącego się wówczas w budynku szkoły podstawowej. Przeciętny uczeń z problemami. „Leczył się psychiatrycznie" – ujawniono. Nie pierwszy raz doszło do niebezpiecznego zdarzenia z jego udziałem. Kilka miesięcy wcześniej pojawił się na boisku i uzbrojony w nóż gonił dzieci. Wtedy nikomu nic się nie stało, nastolatek trafił do zakładu psychiatrycznego, z którego jednak szybko wyszedł. Odkryto również, że trzy dni przed atakiem na profilu społecznościowym Marka N. pojawiły się wpisy zapowiadające zamach. Podczas pierwszego przesłuchania we włocławskiej prokuraturze Marek N. przyznał się do winy, choć odmówił składania wyjaśnień. Później postępowanie przejął pomorski wydział zamiejscowy Prokuratury Krajowej – w trakcie kolejnych przesłuchań podejrzany podał już swoją wersję wydarzeń. Pod koniec grudnia akt oskarżenia trafił do Sądu Okręgowego we Włocławku. I ujawniono więcej szczegółów. Nastolatek od pewnego czasu interesował się tematyką związaną z zamachami terrorystycznymi w szkołach. Sam też zaczął przygotowania do ataku. Pod koniec kwietnia 2019 roku zdołał kupić stary rewolwer czarnoprochowy, a także komponenty do skonstruowania niewielkich ładunków wybuchowych. Tamtego poranka na rowerze pojechał do szkoły. Przez nikogo niezauważony wszedł do budynku, bez problemów dotarł na piętro, gdzie odbywały się zajęcia lekcyjne. „Podszedł do pomieszczenia jednej z klas, w której poza nauczycielem przebywało siedemnaścioro uczniów. Nie wchodząc do środ-

eprasa.pl 6ec7e03490

Uczeń zabił ucznia

PROCES EMILA B.

Kilka tygodni przed atakiem w Brześciu Kujawskim, do brutalnej zbrodni doszło w warszawskiej szkole. 10 maja 2019 roku Emil B. pchnął nożem kolegę. Obrażenia okazały się śmiertelne. Zabójca, który zaplanował mord, miał wtedy zaledwie 15 lat, ale za zabójstwo odpowiada jak dorosły. Wyrok jeszcze nie zapadł.

ka, zainicjował eksplozję największego ładunku wybuchowego – podpalił lont petardy, po czym wrzucił ładunek do wnętrza pomieszczenia. Ładunek uderzył w głowę jedną z uczennic, a następnie upadł pomiędzy ławki, gdzie nastąpiła eksplozja" – relacjonowała Prokuratura Krajowa.

Marek N. pozostał na korytarzu, stanął pomiędzy wejściem do klasy a schodami i czekał na tych, którzy będą uciekać. Gdy ich zobaczył, zaczął strzelać. Wtedy zranił Oliwię. Jeśli miałby inną broń, rozmiary tragedii byłyby znacznie poważniejsze.

Później zamachowiec rzucił jeszcze dwa ładunki. Jeden eksplodował wewnątrz budynku, drugi na chodniku pomiędzy szkołą a boiskiem, gdzie próbowali się ukryć uciekający uczniowie. Na szczęście nikomu nic się nie stało. „Zaniepokojona odgłosami eksplozji, strzałów oraz okrzykami zbiegających po schodach dzieci, na drugie piętro budynku udała się pracownica szkoły. W momencie, gdy znajdowała się w okolicy miejsca eksplozji, Marek N. oddał w jej kierunku kolejne trzy strzały z rewolweru. Jeden z pocisków ugodził pokrzywdzoną" – podała prokuratura.

Zamachowcowi grozi dożywocie. **GP**

Marek N. stanął pomiędzy wejściem do klasy a schodami i czekał na tych, którzy będą uciekać. Gdy ich zobaczył, zaczął strzelać.

Poczytalny

OPINIA PSYCHIATRÓW

Od początku było oczywiste, że Marek N. musi zostać poddany sądowej obserwacji psychiatrycznej. Nie tylko ze względu na charakter zbrodni, ale też na wcześniejsze leczenie. Jak podała prokuratura, z opinii biegłych psychiatrów wynika, że oskarżony w chwili czynu był poczytalny i może odpowiadać przez sądem za zarzucane przestępstwa.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl 6ec7e03490

„GAZETA POLSKA” międzywojenna trybuna piłsudczyków

RYCERZE NIEPODLEGŁOŚCI

Mija właśnie 195 lat od powstania „Gazety Polskiej" – trybuny romantyków, powstańców listopadowych, pozytywistów i artystów młodopolskich. Z tej okazji na adres www.muzeum.niezalezna.pl znajdą Państwo wirtualne muzeum, które porywa w pasjonującą podróż w głąb ojczystych dziejów, śladami wielkich współtwórców pisma. Jednocześnie mijają 92 lata od momentu reaktywacji zamkniętej w 1907 roku „Gazety Polskiej" – nieprawomyślnej w oczach zaborców bojowniczki o wolność, która wznowiła swą działalność w Niepodległej (1929), stając się organem piłsudczyków. Niniejszym tekstem chcemy wprowadzić Państwa w tę tematykę, zapowiadając cykl, w którym wkrótce prezentować będziemy losy odrodzonej Rzeczypospolitej i jej najwybitniejszych przedstawicieli, a przewodniczką po tamtych czasach stanie się dla nas międzywojenna „Gazeta Polska".

Agnieszka **Kowalczyk**

W nowym cyklu dodatków stanie przed nami jak żywy Marszałek Józef Piłsudski wraz z całą rzeszą swych wiernych współtowarzyszy, wśród których prym wiedli Kazimierz Sosnkowski, Walery Sławek, Edward Rydz-Śmigły, Adam Koce i Bogusław Miedziński. Za pośrednictwem dziennika odkrywać będziemy fenomen polskiego życia, które po 123 latach niewoli rozbłysnęło nowym blaskiem. Zwiedzimy Centralny Okręg Przemysłowy, staniemy się świadkami podniebnego zwycięstwa Żwirki i Wigury, weźmiemy udział w otwarciu Instytutu Radowego w Warszawie, zwiedzimy najpiękniejsze zakątki polskiej ziemi… W podróż po dwudziestoleciu międzywojennym udamy się wraz z Zofią Nałkowską, Polą Gojawiczyńską, Janem Lechoniem i Kazimierzem Wierzyńskim, którzy na łamach „Gazety Polskiej" drukowali swe utwory literackie, reportaże, szkice i wspomnienia. Najpierw jednak oddajmy głos temu, który był duchowym przewódcą piłsudczyków i stanął na czele wskrzeszonego do życia państwa polskiego: „Polska – jak mówił o Niepodległej Józef Piłsudski w 1920 roku – ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie, i przyjaciele szanować i uznawać – chociaż nie chcieli – muszą. Mamy Orła Białego szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy". Jednocześnie uświadamiał swym rodakom, jak ogromnego wysiłku wymaga „obrócenie koła historii", tak by Rzeczpospolita stała się „największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie".

Gazeta tych, którzy walczyli o niepodległość

Na stronie tytułowej pierwszego numeru pisma wyeksponowana została fotografia Józefa Piłsudskiego, a nad nią – słowa wyjęte z „Mazurka Dąbrowskiego" – „Pod Twoim przewodem". Było to motto piłsudczyków, ofiarnych żołnierzy służących przed laty w Legionach i w Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy swój los związali z Komendantem i na jego wezwanie wyruszyli w bój o Niepodległą. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej wstępowali do tajnego Związku Walki Czynnej oraz do strzeleckich organizacji paramilitarnych, uznając w Piłsudskim swego duchowego przywódcę, którego postać wpisywała się w romantyczną tradycję człowieka podziemnego, zesłańca syberyjskiego i więźnia caratu, a potem wskrzesiciela polskiego oręża i organizatora narodowych sił zbrojnych. Skonsolidowani wokół niego żołnierze niepodległości prawdziwą swą wartość i siłę bojową ujawnili na bitewnych polach szlaku legionowego – w rosyjskim ogniu karabinowym, podczas długich przemarszów, w marsowych warunkach wojny okopowej i w nędznych, żołnierskich ziemiankach…

Portrety kute w ogniu walki

„Łowczówek, Nida, Konary, Urzędów, Koszyszcze, Kołodzieje, nad Styrem, Stochodem, Stawokiem, nazwiska w ogniu onym wyhartowane, jak nowe wielkie cnoty, nazwiska żywych, poległych (...) żyją we mnie i w tobie, i w każdym z nas radosną glorią (...) nazwiska młodociane, imiona cnót zwycięskich. Kuba-Bojarski, Milko, Wyrwa i Sław, Oset, Bagniewski, Lis-Kula, Król-Kaszubski, Fleszar, Franek Gibalski, Dudzieniec, Herwin-Piątek, Pększyc-Grudziński… (...) To od nich, to przez nich wszystkich życie nad nami drży po resztę naszych dni jednym tonem, jednym już rozgłosem: młodość, sława, najpogodniejsza cnota wśród huku wielkich haubic!" – tak oto tętni życiem wskrzeszana na niezliczonych stronicach „Gazety Polskiej" historia walki Polaków o niepodległość w czasie Wielkiej Wojny.

Odwiedź wirtualne muzeum „Gazety Polskiej"
www.muzeum.niezalezna.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

Urodzony 11 listopada, by „Polskę w sercu nosił”

„Na samym brzegu nowej epoki, w walce o niepodległą Polskę, przeszła promienna, jak uśmiech słońca na niebie, WIELKA MŁODOŚĆ. Wplotła się w rytm nieskończonych marszów, w głuchy odgłos armatnich strzałów, w grzechot karabinowego ognia, w bolesny pobrzęk kolczastych drutów (...) – żołnierska i wodzowska, skromna i genialna, niestrudzona, a jakże owocna Wielka Młodość Leopolda Lisa-Kuli” („GP” 18 IX 1932). W taki oto sposób „Gazeta Polska” upamiętniała postać najmłodszego w historii wojska polskiego pułkownika, który mając zaledwie 17 lat, wyruszył na Wielką Wojnę, by na legionowym szlaku bojowym zdobyć sobie sławę doświadczonego wojaka, co „śmiał się śmierci w oczy / I z trudów wszystkich kpił, / Parł naprzód jak huragan / I bił, i bił, i bił”. Jego szlak bojowy znaczyły bitwy i potyczki stoczone najpierw pod Krzywopłotami, Łowczówkiem, Jastkowem, Kamionką, Kostiuchnówką, Kamieniuchą, Kuklami, potem zaś w dolinie rzeki Stochód, pod Powórskiem, Jeziornem, Zajączkówką, Sobieszycami, Hulewiczami…

W lipcu 1916 roku wziął udział w bojach pod Kostiuchnówką, kiedy to podczas trzydniowych zmagań z Rosjanami ocalił batalion, a nawet cały 7. pułk przed zagładą. Powierzono mu wówczas utrzymanie pozycji wysuniętej przed okopy oddziału, a on na przekór uporczywej grze moskiewskich pocisków tak kierował ogniem gniazd strzeleckich i karabinu maszynowego, że rażąc bezlitośnie przeciwnika, doprowadził do załamania dwu kolejnych szturmów. Kiedy zaś masy rosyjskiej piechoty natarły na tyły i prawe skrzydło VI baonu i już, już wydawało się, że zostanie on zmiażdżony, porucznik „Lis” siłą ognia „złamał dziesięciokrotną przewagę wroga” i śmiałym kontratakiem odepchnął go na prawo, umożliwiając utrzymanie się batalionu na zajmowanych pozycjach. Nie zawiódł i na ostatnim etapie walki, podczas której doprowadził do zniszczenia jedenastu szwadronów wyśmienitej jazdy rosyjskiej. „Rozpłomieniony w ogniu, był w swoim żywiole, porywał wszystkich, działał jak grom”.

Po odmówieniu złożenia przysięgi na braterstwo broni z żołnierzami państw centralnych Lis-Kula znalazł się w szeregach legionistów wysłanych na front włoski, gdzie najwyższą próbą bojową okazał się dla niego szturm reduty pod Cordelazzo. Wówczas to, brodząc po pas w wodzie, przedzierał się przez rzekę Piave, by pośród świstu kul i rażącego zewsząd ognia dosięgnąć nieprzyjacielskich okopów: „Oko w oko z oficerem włoskim, sekunda, Lis rzuca pod nogi Włocha granat. Wybuch. Wróg pada martwy, ale wali się też z nóg jedenaście razy ranny Lis-Kula (…). To nic. Reduta Cordelazzo jest zdobyta. Złoty medal na pierś jedenaście razy rannego komendanta szturmowego plutonu”. Jako świeży rekonwalescent nie powrócił już pod rozkazy Austriaków, ale przedostał się do kraju, by w styczniu 1918 roku zameldować się u Edwarda Rydza-Śmigłego, ówczesnego dowódcy POW, który powierzył mu odpowiedzialną misję tworzenia polskich sił zbrojnych na Wschodzie.

Tego samego dnia, kiedy Polska odzyskała niepodległość, Lis-Kula obchodził swoje 22. urodziny. Bił się wówczas o kształt wschodniej granicy Rzeczypospolitej, usiłując przyjść z pomocą obrońcom Lwowa. Wtedy też dostał się do niewoli ukraińskiej, z której jednak udało mu się zbiec. Jego szlak bitewny znaczyły zwycięskie boje pod Bełżcem, Rawą Ruską, Rudą Żurawicą, Żółkwią, Uhnowem, Sokalem… Ruszając na Poryck, zaskoczył Ukraińców zuchwałym, nocnym napadem, rozbił ich oddział, wziął do niewoli samego atamana Prochowskiego i kilku oficerów, zdobył trzy działa, siedem ciężkich karabinów maszynowych, tabory, a do tego stu jeńców z osiemdziesięcioma końmi… Już kilka dni później uskutecznił natarcie na obsadzony przez Ukraińców Torczyn. Uderzywszy na miasto od północy, zdołał opanować je i rozbić siły ukraińskie, choć kilka jeszcze punktów pozostawało w rękach wroga. Mógł więc czuć się tryumfatorem. Gdy z radosnym błyskiem w oku dokonywał inspekcji zdobytego terenu, wtedy… zza rogu jednej z ulic, od strony szpitala polowego, powietrze przeszyła seria strzałów…, ułamek sekundy i… „Lis” padł rażony śmiertelnym pociskiem. Mimo intensywnej, całonocnej reanimacji płomień jego życia powoli się dopalił („GP” 10 IV 1931).

Gdy szedł już w bój ostatni, miał lat dwadzieścia dwa,
A sławę bohatera, a moc i dumę lwa. (...)
Świsnęła mała kulka i grób wyryła mu,
Bohaterowi łoże, posłanie wieczne lwu.

Belina-Prażmowski. Ułan nad ułany

Bohaterem według „Gazety Polskiej” jest ten, kto „wyrasta ponad szary tłum, wyrasta ponad ludzką niepamięć, wyrasta ponad czas, trwa w dziejach narodu i nawet stając się legendą, jeszcze wywiera decydujący wpływ na niezliczone pokolenia przyszłości” („GP” 19 IX 1932). Taki był Władysław Belina-Prażmowski – twórca polskiej kawalerii legionowej, która zrodziła się z siedmioosobowego patrolu wysłanego z Krakowa na zwiady do Kongresówki, 2 sierpnia 1914 roku („GP” 16 X 1938). Ułani wyruszyli bez koni, jak przypominał Bolesław Wieniewa-Długoszowski, „bo kazano im być kawalerzystami, lecz koni nie dano”. W niczym nie przeszkodziło to jednak rotmistrzowi Belinie i jego podkomendnym, którzy potrzebne wierzchowce zdobyli po drodze, by pokrzyżować plany Rosjanom przeprowadzającym mobilizację wojskową na ziemi jędrzejowskiej („GP” 10 XII 1936). Beliniacy byli więc pierwszymi żołnierzami, którzy otwarcie z bronią w ręku wkroczyli do Królestwa Polskiego. Sam Belina, przypominający dawnego atamana kozackiego, o nieco skośnych oczach, w czarnej sławuckiej burce i z czarnym wąsem, zjednujący sobie żołnierskie serca szczerym „marsowym uśmiechem”, prezentował się na swym rumaku dostojnie i groźnie. Według kronikarza I Brygady Juliusza Kadena-Bandrowskiego miał fenomenalny zmysł orientacji w terenie, „lepszy niż psi czy koński”, bo jak nikt inny odnajdywał się od razu w nieznanej przestrzeni, znał na wylot wszystkie drogi, wzgórza, doliny i ich nazwy. Do historii przeszły zaś pierwsze jego sierpniowe patrole, podczas których, jak mówił Piłsudski, dokazywał po prostu cudów: „Biedni ułani! Na siodłach

eprasa.pl 6ec7e03490

zdatnych do spacerów, niewytrenowani do dłuższych marszów, zajeżdżali konie, siedzenia zbijali na kotlety; uzbrojeni w długie, niezdatne do konnej służby karabiny, do krwi rozdzierali sobie plecy, a jednak wytrwale odbywali patrolowanie, robiąc niekiedy po 60–80 kilometrów dziennie w różnych kierunkach". Po chrzcie bojowym, jaki przeszedł Władysław Prażmowski ze swoją kawalerią 12 sierpnia w Kielcach, bił się później jeszcze nad Nidą, pod Staszowem, Konarami, Włostowem, Lisowem, Bidzinami, Ożarowem, Tarłowem, nad Wyżnianką i pod Urzędowem.

Był uosobieniem polskiego stylu żołnierskiego wyróżniającego się rycerską fantazją, brawurowym manewrem i szaleńczą odwagą. Stworzona przez niego jazda stanowiła żywe wcielenie tego, co najwspanialsze w dziejach polskiego oręża i co wiąże się z jego radosną, paradną odsłoną. Jej wyrazem był noszony przez legionowych ułanów strój, barwny i fantazyjny, nawiązujący do polskiej tradycji kawaleryjskiej z czasów Stoczka i Somosierry, a zwłaszcza wysokie czapki z pięknymi orłami i czerwone rabaty na piersiach jako widome symbole łączności z waleczną przeszłością. „Emblematy kawaleryjskie, w pierwszym rzędzie koń i szabla, dalej mundur, czako, sznury, oraz cała elegancja i »grandezza« pociągała nawet najbardziej poważnych mężów – profesorów, literatów, doktorów różnych nauk, którzy z Sirko-Sieroszewskim na czele z dumą wkładali na bakier niewygodne czako, dopinali wyłogi munduru, przewieszali z fantazją kożuszek przez ramię i podkręcali siwego wąsa" – pisał Józef Smoleński, wydobywając ten nigdy niesłabnący urok ułańskiego wizerunku. Tak barwnie i odświętnie legionowa jazda prezentowała się w głównej mierze dzięki rotmistrzowi Prażmowskiemu, który naradzał się wielokrotnie ze swymi ułanami-historykami, zajeżdżał do muzeum w Krakowie, myśląc o tym, by jeszcze podczas walk nad Nidą w 1915 roku przeobrazić swoich żołnierzy w godnych następców bohaterskich huzarów.

„Gazeta Polska" z 19 marca 1935 roku.

Albin Fleszar. Bohater tragiczny

Wśród walczących o wolną Polskę znalazł się też major Albin Fleszar „Satyr", dowódca obrosłego legendą VI baonu, walczący we wszystkich prawie bitwach I Brygady. Bił się pod Krzywopłotami i Łowczówkiem, nad Nidą i pod Konarami, brał udział w słynnych szturmach na Jabłonkę i Kamieniuchę. Uczestniczył w rozprawie pod Kostiuchnówką, broniąc zaciekle Reduty Piłsudskiego, którą udało mu się ocalić od wysadzenia przez wroga, a tuż przed odwrotem V i VI baonu przyjął na siebie potężną szarżę kawalerii rosyjskiej i doprowadził do jej załamania. Ów oficer – „wzorowy, mężny, sprawiedliwy, świetny organizator, doskonały rządca wojskowy i w każdym boju bezpośrednim – waleczny żołnierz – stworzył w swym oddziale psychologię batalionu VI, psychologię spokojnej, twardej, nieustraszonej gwardii" („GP" 4 XI 1932).

Był jednocześnie Fleszar postacią tragiczną. Dymisja Piłsudskiego, który zdecydował się odejść z Legionów, by ratować polską sprawę, spowodowała, że przeżył głębokie załamanie psychiczne. Przekonany, że czyn legionowy został zaprzepaszczony, popełnił samobójstwo podczas pobytu w słonimskim szpitalu (3 XI 1916). „Podobno miotał się w tym szpitalu straszliwie, płową swą głową bił o kamienie sal… podobno rwał na sobie wszystkie odznaki, a twarz jego spokojną i zacną ciągle cierpienie wykrzywiało. (...) Żołnierze znów opowiadali, że pytał wciąż (...), czy już jest Polska (...) i że on właśnie w umyśle swoim tak kochający, a tak wzburzony, nie mogąc się odpowiedzi doczekać, zmarł (...) nim świat zdążył i potrafił powietrzem wolności otoczyć majora ojczyznę…" („GP" 4 XI 1932). Pogrzeb jego odbył się w Słonimie 5 listopada 1916 roku, tego samego dnia, w którym ogłoszono akt dwóch cesarzy gwarantujący powstanie niepodległego państwa polskiego. „Tam, w Warszawie, uroczystość wystrzela z Królewskiego Zamku i honoratiory, i pułkowniki polskie, i pewno uczta, i zgiełk, a tutaj, w Słonimie, uparte wojsko Piłsudskiego najlepszą swoją wiosnę grzebie" – wspominał ten dzień Kaden-Bandrowski („GP" 4 XI 1932).

***

Wszyscy ci rycerze niepodległości, których żywe portrety utrwalała na swych łamach „Gazeta Polska", byli wyznawcami i strażnikami idei zrodzonej z umiłowania wolności i służenia jej „czynem twardym i odważnym aż do daniny krwi i życia włącznie". Droga ich wiodła „przez udręki prześladowań, przez pola bitew mogiłami strzelców-legionistów bogato usłane, przez gorycze obozów jeńców i heroiczną walkę ducha z przeciwnościami losu, by wreszcie uczynić ich uczestnikami najświetniejszego w dziejach triumfu – odzyskania wolności" („GP" 4 VII 1932). **GP**

Odwiedź wirtualne muzeum „Gazety Polskiej"
www.muzeum.niezalezna.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

Tomasz
Łysiak

KOMIKSOWY „PAPCIO" WIELU POKOLEŃ POLSKIEJ MŁODZIEŻY

POŻEGNANIE HENRYKA CHMIELEWSKIEGO

eprasa.pl 6ec7e03490

FOT. JAKUB KAMIŃSKI/PAP

„PAPCIOWY" DAR

W świecie pozbawionym kolorów i uśmiechu, w komunistycznej szarzyźnie, w rzeczywistości strajków, stanu wojennego, cenzury – „tytusowe" historie dawały nam oddech, przynosiły wyobraźnię, lekkość, dowcip.

Jestem przedstawicielem jednego z tych pokoleń, które „wyrosły na Tytusie". Zresztą różnicę między tym, czy ktoś się na nim wychował czy nie, wychwytuje się zawsze w najprostszy sposób – przez znajomość kultowych cytatów. Weszły one do kultury, świata wyobraźni i zadomowiły się w języku. To wejście do języka jest chyba największym zwycięstwem Henryka Chmielewskiego. Na przykład idziemy do kina. Miejsca mamy w niskich rzędach, blisko ekranu. Ktoś pyta: „I jak? Może być?". Ktoś inny odpowiada: „Widzę samo lasso". Do czego nawiązuje? Dla wszystkich „wychowanych na Tytusie", to oczywiste – chodzi o „kowbojską księgę". Tytus, Romek i A'Tomek idą do kina i tam „wskoczą" do westernu, by przeżyć w nim kowbojskie przygody. Ale siedzą zbyt blisko ekranu. Więc każdy relacjonuje innym, co widzi „w swojej części". Ten z lewej ma kowboja, ten z prawej – bizona, między nimi siedzi Tytus, który stwierdza ze smutkiem: „A ja widzę samo lasso!". Podobnie jest z dziesiątkami innych sytuacji. Dzwoni kumpel z życzeniami noworocznymi, mówiąc: „I oby nam się dzieci rakiet nie czepiały!". Wszyscy wiemy, że to z „Tytusa". Żona dostaje na gwiazdkę perfumy i radośnie wykrzykuje: „Uperfumuję wszystkich gości!", mając na myśli historię, w której Tytus wyprodukował „antyperfumy", które zamiast pachnieć, wydawały potworny smród. Przepis na nie zacytuję Państwu z pamięci: „Zgniłe jajeczko wlać bez skorupki, / czosnek, cebulę – razem do kupki. / Dodać amoniak i siarkowodór, / nos zatykając – czekać na odór". Z kolei kiedy pijemy kawę, mówimy, że powinna być „czarna, mocna i aromatyczna", bo taką chciał grafik w redakcji „Trele-Morele". I tak dalej, i tak dalej.

Najważniejsze strony „Świata Młodych"

Komiksy te – poza swoją strukturą, postaciami, scenariuszami kolejnych historyjek – stanowiły swego rodzaju minidzieła komediowe najwyższej próby. Razem ze świetnym rysunkiem (o charakterystycznej, „Papciowej" kresce) stworzyły polską klasykę i stały się absolutnym fenomenem w świecie komiksu. Ich rangę w Polsce można porównać jedynie do tej, jaką ma we Francji „Asterix i Obelix". Zresztą zapewne właśnie czysta „polskość" „Tytusów" spowodowała, że Chmielewski nie stał się nigdy gwiazdą światową na miarę Rosińskiego i jego Thorgala.

Tak czy siak – jak wielu innych chłopaków z czasów mojej młodości – biegałem regularnie do kiosku na ulicy Francuskiej w Warszawie, by tam kupić „Świat Młodych", w którym na ostatniej stronie drukowano kolejne premierowe odcinki. Potem całość wychodziła w formie książeczek. „Świat Młodych" ukazywał się trzy razy w tygodniu i ten rytm wyznaczał nasze „zbieractwo". Wycinało się każdą kolejną „planszę" i składało w ten sposób własny komiks, zanim jeszcze go wydano. Gdy myślę o „Tytusie" właśnie teraz, po śmierci „Papcia", i spoglądam wstecz – dochodzę do wniosku, że spełniał on dla nas wszystkich jeszcze jedną, bardzo ważną rolę. W świecie szarym i smutnym, pozbawionym kolorów i uśmiechu, w komunistycznej szarzyźnie, w rzeczywistości strajków, stanu wojennego, cenzury, tych samych mundurków i ubrań, które dzieci miały na sobie, w świecie, w którym inna gumka do ścierania przyniesiona do szkoły „robiła różnicę" – jego „tytusowe" historie dawały nam oddech, przynosiły wyobraźnię, lekkość, dowcip.

Poczucie humoru to nie tylko immanentny składnik inteligencji, lecz także ratunek dla ducha w trudnym czasie. Pięknie opowiedział o tym Roberto Benigni w filmie „Życie jest piękne".

Z tuszu powstałeś…

A zatem – dzieciństwo. Myśl o dzieciństwie i dorastaniu. To jest to, co powoduje, iż tak wielu ludzi opłakuje śmierć Henryka Jerzego Chmielewskiego, mówiąc, iż „skończyła się pewna epoka". Wspomnienia z dzieciństwa wiążą się dla nas nieodmiennie z „Tytusami" (jak potocznie mówiło się o komiksach „Papcia"). Przy okazji dla tych, którzy nigdy serii o uczłowieczanej małpie w harcerskim mundurze nie czytali: tytułowy „Tytus" to szympans,

eprasa.pl 6ec7e03490

który powstał w wyniku wylania się atramentu, gdy jego twórca, czyli właśnie autobiograficznie rysowany „Papcio Chmiel" (ojciec Tytusa w komiksie), zastanawiał się nad kolejnym pomysłem i trącił kałamarz. Plama przekształciła się w szympansa, a rysownik krzyknął: „Z tuszu powstałeś i w tusz się obrócisz" i nadał mu imię „Tusz de zoo", co potem zamieniło się w „Tytusa de Zoo". Ciągłym pragnieniem sympatycznej małpy było stanie się w pełni człowiekiem, chciała się „uczłowieczyć", a pomagali jej w tym dwaj harcerze – wysoki Romek i gruby zastępowy A'Tomek. Kolejne przygody przenosiły ich w nieograniczane niczym, poza wyobraźnią autora, światy – a to byli w wojsku, a to lecieli w kosmos, a to zwiedzali Wyspy Nonsensu (kto z Państwa pamięta wyspę Nikotynowców, gdzie zgodnie z prawem wszyscy palili i było to uznane za zdrowe i pożądane – „zamknij okno, dym ucieka" – zaś w szkole alfabet dzieci musiały wykaszleć – „achu, bechu, cechu, dechu"?), a to znowu przenosili się w czasie, a to latali wannolotem. Cały ten quasi-surrealistyczny świat nie brał się znikąd. Brał się z samego „Papcia" i z jego własnych przeżyć i wspomnień.

Tarabanie w Barbakanie

Życiorys Henryka Chmielewskiego najlepiej opowiedział on sam w swojej autobiografii. Przy okazji mocno ją Państwu polecam – „Tarabanie w Barbakanie" jest zaskakująco bogatym pamiętnikiem z czasów przedwojennej Warszawy, potem okupacji, konspiracji, służby w AK czy powojennych czasów, naznaczonych najpierw obowiązkową służbą wojskową, a potem pracami „ilustratorskimi", które doprowadziły do artystycznej, komiksowej drogi Mistrza.

Henryk Jerzy Chmielewski urodził się 7 czerwca 1923 roku w Warszawie, w kamienicy przy ul. Nowomiejskiej 18/20, która w 1918 roku została „wklejona" w pozostałą po wyburzeniach część warszawskiego Barbakanu. I to właśnie ten dom, tzw. Gdańska Piwnica, stał się kanwą dla kapitalnych wspomnień Chmielewskiego z okresu II RP. To gratka nie tylko dla miłośników jego twórczości, lecz w ogóle dla varsavianistów – m.in. z tego względu, iż poza talentem plastycznym i znakomitym poczuciem humoru Chmielewski miał jeszcze jedną, wyjątkową cechę – był znakomitym obserwatorem i miał świetną pamięć. W jego komiksach tzw. drugi plan miał często równie ważną rolę do spełnienia co pierwszoplanowa opowieść – to była zawsze galeria kapitalnie zobrazowanych postaci, miejsc, zachowań tłumów, przechodniów, wyglądu ulic, a nawet zwykłych napisów na ścianach i murach, szyldów, plakatów itd. Wiele z tego, co widzieliśmy potem w komiksach, brało się z życia, z tego, co „Papcio" widział, zapamiętał, a potem rysował. I tak oto przed oczami czytelnika potrafiła się ujawnić narysowana w komiksie ulica Nowomiejska wraz z przedwojennymi sklepami – „jatką żydowską" czy „chrześcijańską mleczarnią". Cóż to za przyjemność taka lektura wspomnień, w których autor tak dużą wagę przykłada do szczegółu, opisując przedmioty, meble, żyrandole, zapachy, korytarze w domach, zabawy dziecięce, zachowania sklepikarzy i rzemieślników, posiłki. To „jego dzieciństwo", te jego warszawskie „mieszkania cynamonowe" tym mocniej wzruszają, gdy się wie, iż stanowią zapis całego świata, który odchodzi wraz ze śmiercią.

W jego komiksach często bardzo istotny był tzw. drugi plan – to była galeria kapitalnie zobrazowanych postaci, miejsc, a nawet zwykłych napisów na ścianach itd.

Patriotyzm w domu rodzinnym

Mnie dodatkowo porusza niezmiernie to, w jaki sposób pisze Chmielewski o swoich rodzicach. Używa, owszem, słów takich jak „Ojciec", ale najczęściej pisze „Tatuś" i „Mamusia". Z czułością. Dzisiaj, w świecie poważnych dorosłych „min", kto ma odwagę tak mówić i pisać o rodzicach, by nie bać się, że „infantylizuje" przekaz? Jego „Tatuś" wychowywał dzieci po mieszczańsku. Był najpierw woźnym w banku, a potem nauką i pracą doszedł do stanowiska kasjera i całkiem dobrze zarabiał. Wychowywał je też w duchu patriotycznym – w sierpniu rodzina zawsze jeździła do Ossowa, by czcić bohaterów poległych w wojnie z bolszewikami.

Wojna nadeszła, gdy Henryk nie był jeszcze pełnoletni. Opisywał obronę Warszawy, a potem ucieczkę ze stolicy, powrót, wreszcie potworności okupacji – powstanie getta warszawskiego, przesiedlenia, prześladowania i eksterminację Żydów, ukrywanie ich przez Polaków. Najmocniejsze chyba są jego wspomnienia z pracy, do jakiej został zatrudniony przez Niemców: musiał wozem konnym wraz z kolegą wywozić trupy Żydów zamordowanych przy stacji kolejowej. Oszczędzę Państwu szczegółowych opisów – są wstrząsające. A potem przyszło Powstanie Warszawskie. Henryk Chmielewski przystąpił do niego jako starszy strzelec podchorąży, o pseudonimie Jupiter, i rozpoczął walkę 1 sierpnia w ramach 7. pułku piechoty AK „Garłuk". Już na samym początku powstania wpadł w ręce niemieckie. Cudem, także dzięki znajomości języka niemieckiego i dokumentom świadczącym o nauce w szkole, udało mu się przeżyć.

Swoją drogę jako autor „Tytusa, Romka i A'Tomka" zaczął wiele lat później, w 1957 roku, wydając w sumie kilkadziesiąt odcinków o łącznym nakładzie kilkunastu milionów egzemplarzy. W 2019 roku z rąk prezydenta RP otrzymał medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości. Jego śmierć to bolesna strata dla świata kultury – cios dla tysięcy wychowanych na jego komiksach dorosłych już, polskich dzieci. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

Zostań w domu i odwiedź **WYSTAWĘ ONLINE**

Od Zwierciadła Polskości po Laur Niepodległości

W wystawie wykorzystano materiały z albumu **„Zwierciadło polskości XIX stulecia”**. Publikacja ta w 2019 r. została wyróżniona nagrodą **FENIKSA**.

Zapraszamy od **20 stycznia** na **muzeum.niezalezna.pl**

Patronat honorowy: Honorowy patronat Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego; Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partner strategiczny: niepodległa; PGNiG

Mecenas: PGE Fundacja

eprasa.pl 6ec7e03490

AŻ 3650 ZŁ ZA SEKUNDĘ „CHŁOPÓW”

EKRANIZACJA REYMONTA DUŻO BARDZIEJ WYMAGAJĄCA NIŻ „TWÓJ VINCENT”

Przy malowaniu kadrów używamy pędzli zeróweczek, czyli takich, które mają tylko dwa włoski. W tym filmie liczba szczegółów jest bowiem kosmiczna, więc to na pewno może odstraszyć potencjalnych malarzy – mówi Dorota Kobiela, reżyser powstającego filmu „Chłopi”.

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska

Słyszałam, że sekunda animacji kosztuje 490 zł. Sekunda „Chłopów” musi być droższa, bo to jednak podwójny plan zdjęciowy. Najpierw tradycyjne filmowanie, a potem malowanie kadrów…

… i przez to sekunda „Chłopów” kosztuje nie 490 zł, lecz… 3650 zł, a budżet całej produkcji to ponad 22 mln zł. Bo to, jak pani wspomniała, podwójny proces produkcji.

„Twój Vincent” kosztował 5 mln dolarów i zarobił 42 mln dolarów. Świetny wynik, ale Władysław Reymont nie jest tak rozpoznawalny jak Vincent van Gogh. To daje mniejsze szanse na powtórzenie komercyjnego sukcesu?

Twórczość Vincenta van Gogha znają niemal wszyscy. Kolejki do muzeum van Gogha świadczą o tym najlepiej. Inna sprawa, że „Twój Vincent” był pierwszym pełnometrażowym filmem na świecie stworzonym techniką animacji malarskiej. Ale nie zapominajmy, że „Chłopi” to dzieło docenione na świecie, bo uhonorowane literackim Noblem i przetłumaczone na wiele języków. To powieść niezwykle uniwersalna, bo wszyscy, niezależnie od kraju, z tych chłopów się wywodzimy.

Polski Instytut Sztuki Filmowej zapowiada dystrybucję filmu m.in. we Francji. Po co dziś Francuzom Reymont?

Jest tak samo potrzebny Francuzom jak wszystkim innym widzom. Choć to powieść z końca XIX wieku, to opisuje jakiś mikrokosmos, który wciąż jest wokół nas. Konflikt między pokoleniami, wiara w wolność jednostki, odrzucenie indywidualizmu, pragnienie wyrażenia siebie – to żywe tematy także dziś. Mnie zachwycił świat powieści, relacja między człowiekiem, naturą, pracą i połączenie tych organizmów. To, że jedno bez drugiego nie istnieje. Porządek tego świata jest niezwykle organiczny. To dla mnie wielka inspiracja. Również malarska. Bardzo duże wrażenie wywarła na mnie niejednoznaczna i dziwna postać Jagny, którą chciałam wynieść na pierwszy plan i wokół niej ułożyć fabułę scenariusza. Jagna to bohaterka skonfliktowana, która w społeczności poukładanej organicznie jest przeciwstawiona wszystkiemu, co ją otacza. Poza tym uwielbiam, jak Reymont opisuje świat. Robi to bardzo malarsko, a jego postaci są kreślone z miłością. On się z nich nie naśmiewa.

Co jest głównym konfliktem w Pani scenariuszu?

Zestawienie indywidualizmu Jagny z systemem połączonym społeczności lipieckiej. To prowadzi do dramatycznego finału.

eprasa.pl 6ec7e03490

OBRAZ ZAPISANY

Reymont opisuje świat i robi to bardzo malarsko, a jego postaci są kreślone z miłością.

W jednym z wywiadów powiedziała Pani: „Poczułam silną potrzebę, by opowiedzieć o kobietach, ich zmaganiach, sile i pasji". Czy chciałaby Pani, żeby Pani film wpisał się w aktualny spór polityczny w Polsce?

Pisząc scenariusz, myślałam o tym, jak duża jest siła w tych postaciach kobiecych, pomimo ich dramatu… Każdy temat dotyczący roli kobiet i tego, w jakiej sytuacji są postawione, jest ważny. Istotne jest to, że odbiera się im możliwość podejmowania decyzji. Ciężko jest się odciąć od tego, co się dzieje dookoła nas. I ja nie chcę się od tego odcinać.

Zakończyły się zdjęcia. Teraz trwa montaż. Odpoczywa Pani?

Nie. Teraz montuję film. Pracuję intensywnie na każdym etapie powstawania filmu. Najpierw scenariusz, potem zdjęcia i reżyseria, potem montaż i malowanie. Choć sama nie będę malować, bo do końca życia by mi czasu nie starczyło (śmiech). Za to montaż jest jednym z moich ulubionych zajęć. To taka logiczna praca. W filmie „Chłopi" etap montażu jest też powiązany z wymyślaniem plastycznym, bo musimy przełożyć myślenie filmowe na język malarski. To niezwykle trudne, ponieważ na przykład w scenie, w której operujemy obrazem Chełmońskiego, chcemy mieć średni plan z czterema postaciami. Następnym etapem będzie malowanie kadrów…

…przez 50 malarzy. W pandemii będą oni pracować zdalnie?

Mamy wielkie studio w Sopocie i przygotowane stanowiska malarskie. Mamy nadzieję, że uda nam się pracować wspólnie, bo tego się nie da robić zdalnie.

Dlaczego?

Mamy tu do czynienia z klasycznym malarstwem. Malujemy na podobraziu farbą olejną. To duże stanowisko, które musi mieć miejsce na podobrazie, podłączony aparat i monitor. Takie opatentowane przez nas stanowisko malarskie jest na tyle skomplikowane, że ciężko byłoby zainstalować je w domu. Oprócz tego malowanie kadrów wymaga ciągłej koordynacji, współpracy i rozmów, bo przy 50 malarzach styl musi być cały czas taki sam i spójny, więc to wymaga korekt i ciągłej współpracy.

Co najgorszego może się wydarzyć?

Nie lubię tworzyć czarnych scenariuszy, bo jestem przesądna (śmiech). Ale mogę powiedzieć, co może być najlepszego – że uda się stworzyć piękny film, który odczaruje zakurzoną renomę „Chłopów" jako męczącej, szkolnej lektury. Chcemy pokazać światu naszą wspaniałą powieść i wspaniałe polskie malarstwo. Żywą kulturę. Nie tworzymy skansenu.

I tak powstaje film przy użyciu hektolitrów farby…

...oraz pędzli zeróweczek, czyli takich, które mają tylko dwa włoski. W tym filmie liczba szczegółów jest bowiem kosmiczna, więc to na pewno może odstraszyć potencjalnych malarzy (śmiech).

Ale dobry szef to wymagający szef. Film „Chłopi" w malarskiej części prac jest bardziej wymagający niż „Twój Vincent"?

Jest dużo bardziej wymagający. Przede wszystkim jeśli chodzi o liczbę postaci. Reymont kreśli nam bohatera zbiorowego. Mamy scenę, w której kobiety obierają kapustę i rozmawiają. Więc siedzi dziesięć aktorek wokół kapust, wszystkie żywiołowo rozmawiają i mają kostiumy w pasy. Ogromne wyzwanie dla malarzy. Nie ma uproszczeń, kluczy, którymi można się posłużyć, by pójść na skróty. Wszystko jest 1:1 odmalowane. Tak jak realistycznie pisał Reymont, tak my realistycznie chcemy „Chłopów" namalować. **GP**

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE

eprasa.pl 6ec7e03490

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

KOLOROWY ŚWIAT PIOSENKI

Roberto Alagna, LE CHANTEUR
Sony

Co zrobić, gdy teatry operowe pozostają zamknięte przez kolejne miesiące? Można tak jak znakomity tenor Roberto Alagna nagrać płytę z nieco lżejszym, piosenkowym repertuarem. W nagraniach towarzyszą mu rodzina i przyjaciele, a sam artysta musiał bawić się doskonale, co słychać niemal w każdym utworze. „Padam, padam", „Domino" czy poruszające „La chanson des vieux amants" Jacquesa Brela zabierają słuchaczy w doskonale znany, pełen kolorów świat. Nie zabrakło także polskiego akcentu. W pieśni „Maniusiu ach!" z pomocą przychodzi artyście żona, sopranistka Aleksandra Kurzak. „Le Chanteur" to niezwykła płyta, nie tylko dla miłośników opery.

★★★★★★

PRZY SZUMIE FAL

Krystyna Stańko, FALE
Soliton

Związana z trójmiejską sceną muzyczną wokalistka Krystyna Stańko tym razem nagrała płytę w dość okrojonym i zarazem oryginalnym składzie jazzowego trio. Artystce towarzyszą Dominik Bukowski na wibrafonie i Piotr Lemańczyk na kontrabasie, a Stańko, oprócz śpiewu, wspomaga zespół delikatnymi perkusjonaliami. Szum tytułowych fal i powracający motyw morza otwierają przestrzeń do osobistych rozważań o uczuciach i naturze ludzkiej. Płytę zamyka skomponowany przed laty przez Krzysztofa Komedę utwór „Nie jest źle" ze słowami Agnieszki Osieckiej.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

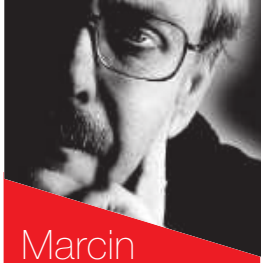

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Miłość matki

„CÓRKA"

MICHELLE FRANCES
ALBATROS, WARSZAWA 2020

Współczesna popkultura przyzwyczaiła nas do tego, że więzi rodzinne nie istnieją, związki międzyludzkie są krótkotrwałe i przeważnie patologiczne, a rodzice i dzieci żyją w różnych światach, między którymi rzadko dochodzi do komunikacji. Chyba że zdarza się tragedia.

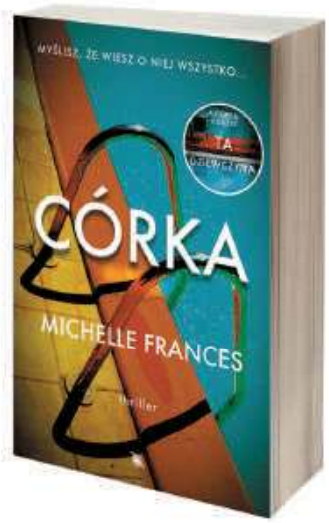

„Córka" Michelle Frances jest kryminałem ze wszech miar nietypowym. Zarówno ze względu na konstrukcję, jak główne postacie. Bohaterka – Becky – sympatyczna dziewczyna u progu obiecującej kariery, ginie już w jednej z pierwszych scen, a rolę wiodącej postaci przejmuje Kate – jej samotna matka, słabo wykształcona proletariuszka, od zawsze wykorzystywana przez życie. Śmierć córki uznaje za nieszczęśliwy wypadek wynikły z braku lusterek i niedbałości szofera ciężarówki. Rozpoczyna walkę z przedsiębiorstwem transportowym w trosce o zwiększenie bezpieczeństwa, zauważa elementy przeoczone przez policję (praktycznie nie było żadnego dochodzenia). Odkrywa, że nic nie było przypadkiem – jej córka – początkująca reporterka – przygotowywała artykuł śledczy i naraziła się potężnej grupie interesu. Matka postępuje jej śladami i natrafia na wielką aferę, dotyczącą masowych skażeń za pomocą trujących środków chemicznych. Wypadek córki okazuje się zaplanowaną zbrodnią. Życie samej Kate, która w walce z potężną korporacją podejmuje studia prawnicze i skupia wokół siebie pokrzywdzone rodziny, staje się realnie zagrożone. Przeciwnik próbuje ją zastraszyć, przekupić, wreszcie zlikwidować. Nie docenił potęgi matczynej miłości… **GP**

MIX Kulturalny

NINATEKA
www.ninateka.pl

pamiętaj

O NINATECE

Bajki dla dzieci, melodramaty dla wrażliwych, koncerty dla melomanów, spektakle dla wymagających i szeroki repertuar filmowy. Ninateka.pl oferuje darmowy dostęp do bogatych zasobów muzycznych, teatralnych i kinowych.

uśmiechnij się

DO CHARLIEGO CHAPLINA

90 lat temu odbyła się premiera filmu „Światła wielkiego miasta". To jeden z najsłynniejszych filmów Chaplina i hołd dla kina niemego. W czasie kręcenia filmu dźwięk już był dostępny, ale reżyser pozostał w konwencji kina niemego.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Krwawa Ruś, Wyspy na kolanach

„WIKINGOWIE”

SCENARIUSZ WSZYSTKICH SEZONÓW: MICHAEL HIRST

KANADA, IRLANDIA 2020

Krzysztof **Wołodźko**

Druga część szóstego sezonu „Wikingów” wieńczy serial. Opowieść rozgrywa się między wschodem a zachodem Europy. Kości Ragnara Lodbroka przemielił czas, opowieść ukazuje nam dzieje jego zwaśnionych synów, którym dana jest władza, zwycięstwa, klęski, nienawiść, miłość i śmierć. Ivar bez Kości mierzy się z ruskim władyką Olegiem – choć okrutny, uczy się od niego, jak rządzić za pomocą terroru. Tymczasem na Wyspach Brytyjskich Alfred Wielki, król Wessex, broni się przed dominacją Normanów – przekonanych, że niewiele ich już dzieli od ostatecznego zwycięstwa.

FOT. MAT. PRAS., IPN, FACEBOOK, PIXABAY

Słychać głosy, że kolejne sezony „Wikingów” wytracały swój pierwotny potencjał. Coś w tym jest – postacie takie jak Ragnar, Floki (Gustaf Skarsgård), Lagertha Lodbrok (Katheryn Winnick) koncentrowały na sobie uwagę, przesądzały też o sile oddziaływania fabuły na wyobraźnię. Gdy ich zabrakło, serialowa opowieść, choć przygotowana z wielką maestrią, straciła niemałą część swojego oddziaływania na wyobraźnię.

Dla mnie „Wikingowie” byli zachętą, by bliżej przyjrzeć się Europie tamtych czasów. Dzięki serialowi przeczytałem „Furię ludzi północy” Philipa Parkera, zaznajomiłem się ze „Świtem narodów europejskich” Benedykta Zientary i w ostatnim czasie sięgnąłem po „Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich” Wojciecha Lipońskiego. Historia opowiadana w „Wikingach” przez ostatnie lata była na tyle wciągająca, że musiałem lepiej zrozumieć tamten świat. **GP**

„Wikingowie” to świetny przykład, jak opowiadać dzieje, by chciał to oglądać cały świat. Ostatni sezon wielu zostawi z potężnym niedosytem. Ale trzeba wiedzieć, kiedy z ekranu zejść.

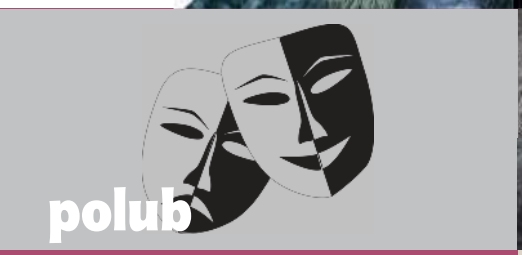

polub

TEATRY ON-LINE

W dobie pandemii coraz więcej teatralnych scen przeniosło się do internetu, a kulturalne instytucje otworzyły platformy on-line, na których zamieszczają spektakle. Sprawdź, czy Twój ulubiony teatr ma swoje VOD.

pamiętaj

O POWSTANIU STYCZNIOWYM

Muzeum Niepodległości zaprasza na wirtualne obchody rocznicy wybuchu powstania styczniowego. W programie opowieści o obrazie „Złożenie do trumny” Jacka Malczewskiego, koncert „Kolęda Polska. Pieśni na trudny czas”.

daj się zauroczyć

CERAMICE Z BOLESŁAWCA

Rozpoznawana na całym świecie, ręcznie formowana i zdobiona unikalną techniką stempelkową ceramika „Bolesławiec” dołączyła do Europejskiego Szlaku Ceramiki. Na liście jest tylko 9 zakładów z wielowiekowymi tradycjami.

eprasa.pl 6ec7e03490

POMOŻECIE?

50. ROCZNICA STRAJKÓW STYCZNIOWYCH

„Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy! Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów! Możecie jeszcze krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi!". Te słowa towarzysz Gomułka wykrzyczał w twarz emigracyjnym politykom z PSL szukającym porozumienia z komunistami podczas rozmów w Moskwie. Było to w czerwcu 1945 roku. Tego człowieka, odpowiedzialnego za bezwzględne zwalczanie podziemia niepodległościowego, za mordy jawne, skryte i sądowe, 11 lat później, w październiku 1956 roku, skierowany przeciwko komunistom gniew społeczny wyniósł ponownie do władzy. A w grudniu 1970 roku Gomułka w obronie władzy zdobytej znów kazał zabijać.

eprasa.pl 6ec7e03490

Tomasz
Panfil
BEN IPN

Siermiężny socjalizm – tak nazywa się niekiedy okres rządów Gomułki. Towarzysz „Wiesław" kierował się własnymi fobiami: niechęcią do inteligencji, obawą przed Niemcami, wstrętem do jakiegokolwiek „zbytku", nienawiścią do Kościoła katolickiego. Efekt? Urągające ludzkiej godności warunki bytowania Polaków, praca ponad siły, brak perspektyw, represje wobec myślących samodzielnie. Po 14 latach nic nie zostało z zaciągniętego u Polaków kredytu zaufania. Zbawca narodu stawał się tegoż narodu ciemiężycielem, zaślepionym despotą i doktrynerem przekonanym, że wszyscy muszą mieć takie poglądy jak on. Dlatego gdy 7 grudnia 1970 roku udało mu się zawrzeć układ z Niemiecką Republiką Federalną, która uznawała polskie granice zachodnie, postanowił natychmiast zdyskontować ten sukces i poprawić nieco fatalną sytuację ekonomiczną. Oczywiście najprostszym na to sposobem była podwyżka cen artykułów spożywczych.

25 lat po wojnie, a coraz gorzej...

Wieści o szykowanej przez władze podwyżce rozchodziły się szeroko, choć nieoficjalnie. Przed sklepami, na mrozie, ustawiały się długie kolejki udręczonych ludzi wykupujących cukier i kasze workami, alkohol litrami, a w obawie przed niekorzystną wymianą pieniędzy – doświadczenie z 1950 roku – lokujących oszczędności w biżuterii.

Oficjalną informację o podwyżce podano w sobotę wieczorem 12 grudnia, gdy sklepy były już zamknięte. Na początku radośnie informowano, że stanieją telewizory, lodówki, magnetofony, pralki i żarówki – te ostatnie aż o 32 proc.! Niewielkie miało to znaczenie, gdyż większości tych towarów i tak nie można było kupić. Za to drożało mięso i jego przetwory, kasze, makarony, dżemy, ciastka, przetwory mleczne, buty oraz opał. Dla robotników pracujących po godzinach, aby zapewnić rodzinom jako taki byt, była to kropla, która przelała kielich goryczy: ciężko zarobione pieniądze, przeznaczone na świąteczne zakupy i skromne prezenty, traciły część swej wartości. Partia mieniąca się robotniczą, stanęła w obliczu autentycznego gniewu robotników.

Tydzień, który wstrząsnął Polską

14 grudnia gniew narastał od rana. W Gdańsku, w stoczni im. Lenina, robotnicy przerwali pracę i pomaszerowali pod Komitet Wojewódzki PZPR. Wydarzenia nabierały tempa, istnieją uzasadnione podejrzenia, że „ktoś" podgrzewał nastroje, radykalizował hasła. Wieczorem doszło do pierwszych starć z milicją, do szpitali trafili pierwsi ranni, do aresztów pierwsi zatrzymani.

We wtorek zaczynają ginąć ludzie: w Gdańsku stoczniowcy wspierani przez pracowników innych zakładów pracy walczą pod Komendą Wojewódzką MO, podpalają budynek Komitetu Wojewódzkiego partii i reżimowych związków zawodowych. Padają strzały, w ruch idzie improwizowana broń demonstrantów, milicjant, który zastrzelił robotnika, zostaje zatłuczony deskami. Gomułka nakazuje strzelać. Liczba rannych idzie w setki – nad demonstrantami krążą wojskowe śmigłowce, ponoć z jednego z nich Grzegorz Korczyński, wiceminister obrony narodowej, osławiony mordami bandyta spod znaku GL/AL, strzela do ludzi z kałasznikowa. Ulicami Gdyni przeciągają demonstracje.

W nocy do Trójmiasta wkracza wojsko. Pod stoczniową bramą nr 2 ktoś – do dziś nie wiadomo kto – oddaje serię w tłum. Nad ciałami poległych kolegów stoczniowcy krzyczą „Mordercy!". Szok i żałoba przytłumiają protesty w Gdańsku. W Gdyni Kliszko, prawa ręka Gomułki, każe wojsku zablokować stocznię, tymczasem I sekretarz wojewódzki Kociołek wzywa stoczniowców do powrotu do pracy następnego dnia. Na Kremlu „towarzysze radzieccy" z coraz większym niepokojem obserwują sytuację, o której są na bieżąco informowani przez premiera Cyrankiewicza i ministra Jaruzelskiego. Tracą zaufanie do Gomułki, rozpoczyna się gra w celu zmiany kierownictwa PZPR. Breżniew wskazuje na Edwarda Gierka, I sekretarza z Katowic.

Gdy 20 stycznia „Głos Szczeciński" nakłamał, że stoczniowcy wspierając nowego I sekretarza, podjęli zobowiązania produkcyjne, robotnicy z „Warskiego" znów zastrajkowali.

Czarny Czwartek

17 grudnia przeszedł do historii jako „czarny czwartek". Stoczniowcy gdyńscy jadący do pracy zostają zmasakrowani przez wojsko na stacji kolejki Gdynia-Stocznia. Płk Łomot rozkazał strzelać z karabinów maszynowych pod nogi. Kule rykoszetujące od granitowej kostki masakrują tłum, ginie 11 młodych mężczyzn. W Szczecinie wybucha powstanie robotnicze, płonie komitet wojewódzki i komenda milicji, płoną milicyjne i wojskowe samochody i czołgi. Milicja i wojsko zabijają, często na oślep: we własnym domu zastrzelona zostaje 16-letnia Jadwiga Kowalczyk. Gomułka rozmawia przez telefon z Breżniewem. Rozmowa ta to najlepszy dowód, że towarzysz „Wiesław" tracił kontakt z rzeczywistością. Gdy Breżniew przekonywał go, że partia robotnicza nie powinna strzelać do klasy robotniczej, zaczął krzyczeć: „To żadna klasa robotnicza, to kontrrewolucja i my się z nią należycie rozprawimy!". Rosjanin tłumaczył: „Jeśli strzelacie do robotników, to z kim będziecie budować socjalizm, towarzyszu Gomułka?". Na to tow. „Wiesław": „Tam nie ma normalnych robotników, normalni robotnicy nie podnoszą ręki na władzę ludową. Powtarzam wam, to kontrrewolucja!".

W piątek sytuacja uspokoiła się w Trójmieście, zacięte walki trwały jeszcze w Szczecinie, lecz stopniowo Ogólnomiejski Komitet Strajkowy opanowywał nastroje i praktycznie przejmował władzę w mieście. W Szczecinie wedle oficjalnych danych zginęło 16 osób, 117 zostało rannych, było kilkuset zatrzymanych i brutalnie pobitych.

W sobotę zaczynają się potajemne rozmowy z Edwardem Gierkiem, w niedzielę Gomułka trafia do szpitala, zostaje zmu-

FOT. JANUSZ UKLEJEWSKI/PAP

eprasa.pl 6ec7e03490

KRWAWY BILANS

W Szczecinie wedle oficjalnych danych zginęło 16 osób, 117 zostało rannych, było kilkuset zatrzymanych i brutalnie pobitych.

szony do rezygnacji. Wraz z nim odchodzą jego ludzie, sprawcy zbrodni, w tym „wieczny premier", renegat z PPS, sprawca śmierci Witolda Pileckiego, Józef Cyrankiewicz.

Historia idzie dalej

Zgodnie z przewidywaniami, zmiana ekipy oraz zbliżające się święta wytłumiły strajki – ostatni wyszli 22 grudnia stoczniowcy ze szczecińskiego „Warskiego". Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg pogrążone były w żałobie po śmierci 45 osób (ponad tysiąc sto odniosło rany). Pozostała nienawiść: „Do tramwaju, którym jechałem, wszedł oficer ludowego Wojska Polskiego. Dobiegł do przystanku w ostatniej chwili… zdyszany stanął na pomoście. A tramwaj nie ruszał. Zapadła martwa cisza, umilkły wszystkie rozmowy i słychać było tylko pospieszny oddech oficera… A cisza trwała, narastała, aż do bólu w uszach. Motorniczy siedział przygarbiony na swoim zydelku, patrząc gdzieś między szyny, przez otwarte drzwi wlatywał mroźny wiatr. I nagle oficer pojął, przygarbił się i ciężkim, zupełnie niewojskowym krokiem wysunął się z wagonu. Drzwi się zamknęły, tramwaj ruszył, ludzie zaczęli znów ze sobą rozmawiać, a ja pojąłem straszliwą potęgę milczenia, groźniejszego od skandowanych okrzyków" – wspominał swój pobyt w Gdańsku, w styczniu 1971 roku, Maciej Rybiński.

Nikt nie chciał pomagać

Nowa ekipa początkowo zachowywała się tak, jakby zaufanie społeczeństwa jej się należało. Edward Gierek, nowoczesny i elegancki, brylował w telewizji i w radiu, używał słów dotychczas nieobecnych w mowach partyjnych, zwracał się do narodu, do wierzących, do rodaków. Ale „aparat partyjny" i służby szybko wróciły do starych zwyczajów. W styczniu 1971 roku, w Gdańsku, pijany milicjant wjechał służbową nysą na chodnik i zabił dziewczynę. Jego obrońca twierdził, że „był jeszcze pod wpływem wypadków grudniowych, jeszcze nie ostygł z zapału walki i w grupie młodzieży szkolnej widział… swych wrogów grudniowych…". Gdy 20 stycznia „Głos Szczeciński" nakłamał, że stoczniowcy wspierając nowego I sekretarza, podjęli zobowiązania produkcyjne, robotnicy z „Warskiego" zastrajkowali znów. Strajk był okupacyjny, a postulaty polityczne, w tym wolne wybory do władz związkowych. Nieoczekiwanie 24 stycznia w stoczni pojawił się Edward Gierek. Był to jedyny wypadek w dziejach całego bloku komunistycznego, by szef partii wszedł na teren strajkującego zakładu i podjął dialog z robotnikami. Spotkanie trwało 7 godzin, zakończyło się o 3 nad ranem sukcesem Gierka: robotnicy raz jeszcze uwierzyli i zgodzili się strajk zakończyć.

Teraz pierwszy sekretarz postanowił pojechać do Gdańska. Jednak po dramatycznej debacie w Szczecinie postanowiono spotkanie gdańskie wyreżyserować, publiczność starannie dobrać, teren zabezpieczyć siłami ponad tysiąca funkcjonariuszy. Gierek mógł więc mówić gładko i niekonkretnie: „Możecie być przekonani, że wszyscy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu jak ten, który zadeklarowaliśmy. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. No więc jak – pomożecie?". Nie, nie rozległo się w tym momencie gromkie stoczniowe: „Pomożemy!". W rzeczywistości odpowiedzią na pytanie były słabiutkie, nieśmiałe oklaski. To propaganda oficjalna wykorzystała wszystkie media, by przekonać społeczeństwo, że warto zaufać, warto uwierzyć, po raz kolejny zacisnąć zęby i pracować, pracować, pracować. Być może nawet Edward Gierek uwierzył w autentyczność tego zmyślonego poparcia. Dziesięć lat później eksperyment komunistyczny skompromitował się ostatecznie. Gomułka zdążył jeszcze poprzeć stan wojenny wprowadzany przez swego dawnego ministra obrony, nie dożył momentu, który według komunistów miał nigdy nie nadejść – kiedy władzę (przynajmniej jej część) musieli oddać. **GP**

FOT. EDMUND PEPLINSKI/FORUM

eprasa.pl 6ec7e03490

ZAPRASZAMY NA
SKLEP.GAZETAPOLSKA.PL

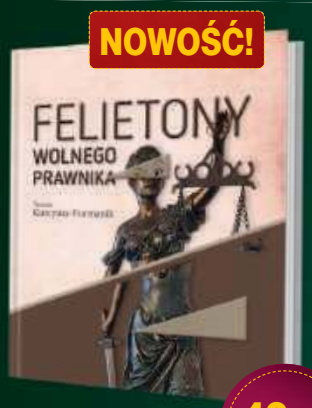

49,00 zł

FELIETONY WOLNEGO PRAWNIKA

Dlaczego chore są polskie sądy? Po co przychodzimy do sądu? Jaki jest ideał sędziego? Do czego służy i jak należy używać immunitetu? Dla czego sądy nie mogą działać pod czyimkolwiek naciskiem? Kiedy sędzia jest naprawdę niezawisły? Te i inne tematy są przedmiotem książki Teresy Kurcyusz-Furmanik „Felietony wolnego prawnika”.
Jest to zbiór tekstów, które ukazywały się w latach 2017-18 w „Gazecie Polskiej Codziennie”. Wydanie w twardej oprawie.
Autorka, sędzia z wieloletnim stażem, ma dar obserwacji swojego środowiska, wielką wiedzę i lekkie pióro. Pochodzi z rodziny przedwojennych prawników.
Naprawdę warto!

ROTMISTRZ. ILUSTROWANA BIOGRAFIA WITOLDA PILECKIEGO

To jedna z najważniejszych książek tego roku! „Rotmistrz” Jarosława Wróblewskiego jest barwnym albumem o najodważniejszym człowieku na świecie – Witoldzie Pileckim. Bohaterze miażdżonym przez dwa totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Ale Pilecki to nie tylko żołnierz i ochotnik do Auschwitz, ale i syn, mąż, ojciec, odważny harcerz, twardy kawalerzysta, romantyczny poeta, kreatywny inicjator lokalnego życia. Jak starał się o względy przyszłej żony, co stało na stole Pileckich i jak brzmiały jego poematy? Zapraszamy do lektury „Rotmistrza”.

~~59,90 zł~~ 39,90 zł

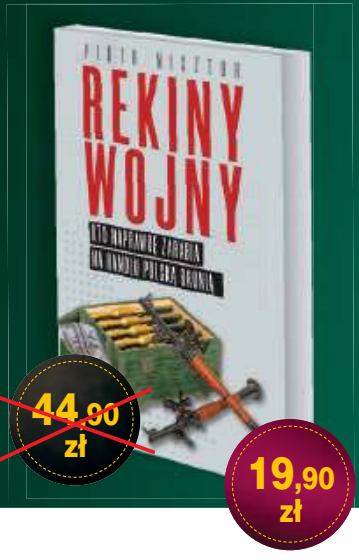

~~44,90 zł~~ 19,90 zł

REKINY WOJNY
KTO NAPRAWDĘ ZARABIA NA HANDLU POLSKĄ BRONIĄ

UWAGA! Specjalne ceny dla czytelników Gazety Polskiej

Na temat handlu bronią nakręcono wiele filmów i napisano tysiące książek. Żadne jednak z tych dzieł nie mówi tak wiele o polskich wątkach tej lukratywnej branży jak książka Piotra Nisztora „Rekiny wojny”.
Szkoda tylko, że na handlu polską bronią najczęściej do niedawna zarabiali tylko bardzo ale to bardzo podejrzani ludzie; agenci komunistycznych służb czy pośrednicy podejrzanego autoramentu. Oczywiście ten smutny dla państwa polskiego fakt wcale nie znaczy, że książka jest przez to nudna. Wręcz przeciwnie.

sklep.GazetaPolska.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

eprasa.pl 6ec7e03490

CZERWONOARMIŚCI W GLEIWITZ

RABUNKI, GWAŁTY, RZĄDZA KRWI

Była noc z 25 na 26 stycznia 1945 roku. Mieszkańcy jednej z kamienic przy Adolfstrasse, stłoczeni w ciemnej piwnicy, czekali w strachu i niepewności, co się stanie. Pewne było tylko to, że za chwilę do Gleiwitz wkroczą Sowieci. Po tym, co trzy miesiące wcześniej stało się we wsi Nemmersdorf w Prusach Wschodnich, o czym donosiły niemieckie media, przerażeni ludzie mogli spodziewać się najgorszego.

Sebastian
Reńca

Około godziny 23 do piwnicy wpadli pierwsi czerwonoarmiści, krzycząc: „Dawaj czasy!". Zabrali łupy i odeszli. Około północy przyszli kolejni Sowieci, też żądali „czasów", ale lokatorzy kamienicy już nie mieli zegarków…

– Był między nami Josef Hürschberger, żołnierz, który przyjechał na urlop do domu, do rodziny. Wszyscy byli przerażeni. Ktoś się odezwał, już nie pamiętam, co powiedział, i nagle jeden z tych żołnierzy krzyknął: „Streljat Germańcu!". Zaczęli strzelać na oślep. Pan Hürschberger zginął pierwszy, drugą ofiarą była moja mama. Strzelali seriami. Mama po otrzymaniu siedmiu strzałów w brzuch upadła na mnie i własnym ciałem osłoniła mnie przed postrzałem. Żona pana Hürschbergera wyciągnęła łańcuszek z krzyżykiem i uniosła krzyżyk tak, by strzelający go ujrzeli. W tym momencie przestali strzelać i opuścili nasz schron. Było sporo rannych, niestety nie można było znikąd otrzymać pomocy. Mama długo umierała – wspominała w rozmowie z dr. Bogusławem Traczem gliwiczanka, która miała wtedy kilka lat.

Miasto umarłych

Bogusław Tracz, pracownik katowickiego oddziału IPN, jest autorem książki „Rok ostatni – rok pierwszy: Gliwice 1945", w której opisał sytuację społeczno-polityczną w niemieckim mieście i okolicy od wkroczenia Armii Czerwonej do końca 1945 roku, kiedy to niemieckie miasto przemieniło się w polskie. Lektura tej książki stała się dla mnie impulsem do napisania powieści „Miasto umarłych", której bohaterami są mieszkańcy Gleiwitz/Gliwic i samo miasto. Pisząc o wkroczeniu Armii Czerwonej do Gliwic, musiałem w powieści zamieścić brutalne sceny z udziałem czerwonoarmiejców „wyzwalających" „germańskij gorod Glajwic". Niektórzy z czytelników mojej powieści zarzucili mi, że opisy są zbyt realistyczne i nieprawdziwe. Owszem, niektóre z nich, jak scena gwałtu czy zabójstwo sowieckiego

eprasa.pl 6ec7e03490

żołnierza, to sceny wyimaginowane, ale tło, które towarzyszy tym opisom, powstało na podstawie wspomnień i relacji, które udostępnił mi autor „Roku ostatniego…”.

Zbrodnicze preludium

23 stycznia 1945 roku do miasta zbliżała się Armia Czerwona. Panika ogarniała mieszkańców. Jedni szli modlić się do kościołów, inni usuwali portrety Hitlera i nazistowskie symbole, zaś z podobozów KL Auschwitz esesmani „ewakuowali” więźniów.

Nesta D., wówczas kilkunastoletnia dziewczyna, tak zapamiętała jeden „z marszów śmierci”, o czym opowiedziała w 1999 roku: – Pewnego dnia nad ranem, wraz z koleżanką wracałam z dyżuru na dworcu. Nagle usłyszałyśmy okropny miarowy stukot. Była chyba godzina czwarta nad ranem… To szli więźniowie z Auschwitz. Esesmani pędzili ich ulicą Franciszkańską. Więźniowie byli wycieńczeni do tego stopnia, że przewracali się na ziemię. Wtedy esesmani pejczami i pałkami stawiali ich na nogi. Byłam bardzo oburzona tym, co zobaczyłam. Widok ten wstrząsnął mną do tego stopnia, że chciałam nawet interweniować. Moja koleżanka powstrzymała mnie od tego… Pomiędzy prowadzonymi więźniami byli Żydzi. Jeden z nich uciekł i dostał się do naszych znajomych, którzy go ukryli i zaopiekowali się nim. Był to bardzo młody człowiek, może miał dwadzieścia lat. Ten Żyd wyjechał później do Niemiec. Kto nie mógł iść, kto się przewracał, tego esesmani zabijali na miejscu.

Na zachód…

W relacji gliwiczanki Gerdy R., z którą Bogusław Tracz rozmawiał przed kilkunastoma laty, można usłyszeć m.in.: – Pierwsi pojawili się w mieście Niemcy, którzy uciekali ze wschodu i mówili nam, żeby zabierać ze sobą dobytek i uciekać. Moja mama postanowiła jednak, że zostaniemy. Z naszej kamienicy dużo mieszkańców wyjechało jeszcze przed styczniem czterdziestego piątego roku. Część z nich zostawiła mojej mamie klucze od swoich mieszkań, żeby doglądała ich dobytku. Na gliwickim dworcu kolejowym odbywały się dantejskie sceny, ludzie chcieli uciec, byle dalej na zachód.

– Noc przed wkroczeniem do miasta Armii Czerwonej spędziłam z matką na dworcu kolejowym. Była godzina druga w nocy. Setki ludzi czekały na pociąg, który miał ich wywieźć na zachód, za Odrę. Podstawiono pociąg osobowy, lecz nie dopchaliśmy się do niego. Ludzie tratowali się, płakali… My wróciliśmy do domu. Zostaliśmy zupełnie sami. Mama, ja i mój brat. Ojciec już nie żył. Zginął na froncie wschodnim, na Ukrainie… – mówiła Maria B. w rozmowie z Bogusławem Traczem. Zdarzało się, że matki, którym nie udało się uciec z miasta przed Sowietami, decydowały się na potworny krok: uśmiercały siebie i dzieci.

Gorod zdobyty

Nesta D., która w czasach niemieckich pracowała jako nauczycielka w żeńskim gimnazjum, opowiadała, że kwaterował u nich sowiecki oficer: – Grał z moim tatusiem w szachy i mówił: „Rosjanie to dobry naród, najpierw Hitler kaput, potem Stalin kaput i wtedy wszystko będzie dobrze”. Tak mówił. Kiedyś zapytał tatusia, kto tu mieszkał. Ojciec odpowiedział mu, że na początku ulicy pracownicy biur i inteligencja, a na końcu ulicy robotnicy pracujący w hucie. Oficer ten nie mógł się nadziwić, że tam mieszkali robotnicy. „Co to za robotnicy, którzy mają rowery i okulary?” – mówił. – „Przecież to nie robotnicy, lecz jakieś burżuje”.

Józef K. wtedy, w 1945 roku, był pracownikiem hotelu „Haus Oberschlesien”. Tak opisał historykowi wkroczenie Armii Czerwonej do Gleiwitz: – Pierwsi „ruscy”, którzy weszli, to weszli i przeszli dalej. Najgorsi byli ci drudzy, ta druga fala. Ci pierwsi tylko krzyczeli: „Period na Berlin, na Berlin!” i poszli. Ci następni byli znacznie gorsi. Gwałty, nie gwałty. Kradli, co się dało. Nie żeby ich obrażać, ale to prawda. Najgorsza była ta druga linia, co przyszła za frontem. Kradli i gwałcili. Nawet dzieci gwałcili.

Inny mieszkaniec Gleiwitz notował w swoim diariuszu: „28 stycznia 1945 r.: Około godziny 2 w nocy przychodzą sowieccy żołnierze, robiący obchód miasta, przeszukują wszystkie mieszkania za bronią. »Wyzwalają« nas z naszych zegarków”.

Kobieta, która najprawdopodobniej pracowała w gliwickim szpitalu miejskim, relacjonowała w 1948 roku: – Potem były gwałty, o których nie można wyrobić sobie żadnego

eprasa.pl 6ec7e03490

wyobrażenia na temat ich skali i sadyzmu, jeśli samemu nie widziało się nie tylko zgwałconych, zarażonych chorobami wenerycznymi, ale często pokąsanych i pobitych kobiet w każdym wieku. Ja sama widziałam nawet dzieci w wieku 7, 8 i 11 lat. Od 14. roku życia wzwyż nie było to rzadkością. Równie częste były wypadki, gdy kobiety liczyły dalece powyżej 50 lat. Nierzadko zdarzały się nawet kobiety do 80. roku życia.

Kobiety były gwałcone, a mężczyźni rozstrzeliwani.

Po „wyzwoleniu"

Nauczycielka Julia W., która w 1945 roku organizowała polskie gimnazjum przy ul. Górnych Wałów w Gliwicach, kilkakrotnie została okradziona przez Sowietów. Za pierwszym razem skradli jej walizkę z ubraniami i dokumentami. Za drugim razem, gdy była w pracy, Sowieci wynieśli dosłownie wszystko z jej mieszkania.

– Poszłam na interwencję do administratora budynków. Administrator nie chciał uwzględnić naszych roszczeń, gdyż uważał, że to, co zabrali Sowieci, i tak nie było nasze, lecz zdobyczne, poniemieckie – mówiła Julia W. w rozmowie z dr. Traczem. – Sowieci byli bardzo oburzeni, że mieszkańcy poszli na skargę do administratora. Unieśli się honorem i następnego dnia oddali meble. Sobie pozostawili dywan i wiele innych rzeczy.

Z chwilą odejścia frontu sytuacja w mieście wciąż nie była normalna. Kobiety cały czas były narażone na zgwałcenie przez czerwonoarmistów. Dlatego matki urządzały dla swych córek skrytki w piwnicach czy mieszkaniach. Z relacji Gerdy R. można dowiedzieć się, że niemieccy komuniści od razu dogadali się z Sowietami i współpracowali z Armią Czerwoną, choćby w poszukiwaniach ludzi do pracy. Nesta D. została wywieziona z innymi Niemkami do Oświęcimia, gdzie kobiety pracowały przy demontażu zakładów IG Farben.

Przy tym demontażu pracował również przywoływany już wcześniej Józef K.: – Myśmy rozbrajali te słynne piece i urządzenia chemiczne, gdzie Niemcy różne rzeczy produkowali. Cegły tak wybijaliśmy, że zostawał tylko sam szkielet. Ten szkielet stalowy Rosjanie odcinali palnikami, coś na nim pisali „po rusku", władowali na wagony i „wpieriod"…

W Gliwicach powtarzają się również historie znane ze wspomnień mieszkańców Lwowa czy Wilna, gdy po raz pierwszy zajęli te miasta Sowieci. – Przychodzili do domu po zegarki. Nawet budziki zabierali. Zresztą zabierali, co widzieli. Spali raz u nas, a mój tata poszedł do pracy i budzik im zadzwonił, to jeden z nich strzelał do budzika, bo nie wiedział, jak go wyłączyć – opowiadał Józef K. – Nie wiedzieli, jak wyłączyć budzik, nie mieli pojęcia, że jak przekręci się kurek, to woda z kranu poleci. Kiedyś w ubikacji to ziemniaki myli i im „kartoszki" poszły do kanału. Wszystko było dla nich nowe.

Lekcja o człowieku

Pisząc powieść o „mieście umarłych", chciałem przede wszystkim pokazać, że interesuje mnie człowiek, bez względu na narodowość i wyznanie: Polak, Rosjanin, Żyd, Niemiec…

Józef Mackiewicz trafnie zauważył, że wojna, „wyzwoliła taką ilość i rozmaitość namiętności i żądz, jak może żadna dotychczas w dziejach. Na wszystkich tych przykładach, z hitlerowskim włącznie, a może: zwłaszcza, mieliśmy okazję poznać, do czego zdolny jest człowiek. Była to jedna z najbardziej poglądowych lekcji, lekcji o człowieku". **GP**

REKLAMA

Ty prenumerujesz!
My dostarczamy!

311 TERAZ TYLKO 180 złotych rocznie*

SZYBKO » WYGODNIE » BEZPIECZNIE

Zamów już DZIŚ!
online » www.prenumerata.swsmedia.pl
telefonicznie » 605 900 002

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto » 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

GAZETA POLSKA

*Kupując roczną prenumeratę tygodnika "Gazeta Polska" koszt pojedynczego egzemplarza wynosi jedynie 3,46 pln. Cena regularna wynosi 5,99 pln.

eprasa.pl 6ec7e03490

Tadeusz **Płużański**

KSIĘŻA I SZYMBORSKA

„Działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję" – taką rezolucję Związku Literatów Polskich podpisali m.in. Sławomir Mrożek i Wisława Szymborska. Wsparli tym samym komunistyczny trybunał śmierci (Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie), który 26 stycznia 1953 roku zakończył „proces" księży kurii krakowskiej. „Agentów Watykanu i USA" oskarżał tzw. naczelny prokurator wojskowy, kat Polaków Stanisław Zarako-Zarakowski. „Sądzili" kolejni mordercy: Mieczysław Widaj, Roman Waląg i Bazyli Mielinik. Edwarda Chachlicę, Michała Kowalika i księdza Józefa Lelitę skazali na śmierć. Księdza Szymonka na dożywocie, ks. Brzyckiego na 15 lat, ks. Pochopienia na 8 lat, Stefanię Rospond (obecnie Stefania Szacoń – żona por. Wacława Szaconia „Czarnego") na 6 lat więzienia. Rada Państwa złagodziła wyroki. Ten bezprawny spektakl poprzedziły brutalne przesłuchania. Ubeka Jana Łukaszewskiego IPN oskarżył o tortury fizyczne i psychiczne: „znieważanie wulgarnymi słowami, wielogodzinne nocne przesłuchania w pozycji stojącej oraz grożenie pozbawieniem życia i długotrwałym pozbawieniem wolności". Łukaszewski do niczego się nie przyznał. Ale trudno się dziwić – uważał siebie za bohatera. Bo przecież III RP wypłacała mu – z naszych pieniędzy – wysoką emeryturę. O co chodziło w śledztwie i „procesie" kurii krakowskiej? Po krwawej rozprawie z polskim podziemiem politycznym i zbrojnym komuniści przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii Kościoła katolickiego" – jedynej siły, która realnie przeciwstawiała się jeszcze sowietyzacji kraju. Na przełomie lat 1952/1953 aresztowano około tysiąca kapłanów, razem z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Czystki dotknęły m.in. Katowice, skąd wygnani zostali biskupi: Stanisław Adamski, Herbert Bednorz i Juliusz Bieniek. We wrześniu 1953 roku, po ciężkim śledztwie i pokazowym procesie, czerwoni faszyści skazali na 12 lat więzienia ordynariusza kieleckiego Czesława Kaczmarka. Główną twierdzę oporu – kurię krakowską – rozbiła centrala bezpieki, przy gorliwym (patrz na wstępie) wsparciu literatów.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

Jacek
Liziniewicz

PATOCERTYFIKATY

BURZA WOKÓŁ FSC

Większość polskich lasów jest objętych certyfikatem FSC. W założeniu znak ten miał dawać pewność, że gospodarka leśna jest prowadzona z uwzględnieniem zasad zrównoważonego rozwoju. Po 25 latach funkcjonowania certyfikaty wymyślone przez ekologów i środowiska naukowe stały się maszynką do zarabiania pieniędzy, a jednocześnie stworzono mechanizm, którym można ręcznie ingerować w rynek drzewny w Polsce.

Certyfikat Forest Stewardship Council do niedawna wydawał się panaceum na wszystkie bolączki polskiego leśnictwa. Wszystko dlatego, że Lasy Państwowe od lat znajdują się w kleszczach pomiędzy z jednej strony organizacjami ekologicznymi, a z drugiej – przemysłem drzewnym. Obie te grupy teoretycznie mają sprzeczne interesy. Pierwsza najchętniej zakazałaby wycinki drzew, a druga z kolei zainteresowana jest jak najtańszym surowcem, czyli inaczej zwiększaniem podaży. Obie grupy atakują leśników, aby osłabić ich pozycję, gdyż to ci sprawują kontrolę nad obszarem mogącym zabezpieczyć oba te interesy. Dlatego w 2001 roku Polacy postanowili rozpocząć wprowadzanie do swoich lasów standardów FSC – licząc na wypracowanie dobrych praktyk i zaspokojenie jednych i drugich.

Od łopatki do Ikei

Historia certyfikatu FSC zaczyna się w latach 80., gdy ludzkość zauważyła, że na ziemi postępuje proces wylesiania. Wielu naukowców wierzyło wówczas, że doprowadzi to do nieodwracalnych konsekwencji dla całej planety, dlatego postanowiono przeciwdziałać temu zjawisku. Na przełomie lat 80. i 90. był to jeden z głównych problemów, którymi zajmowały się organizacje ekologiczne. Przez lata dyskutowano nad standardami zrównoważonej gospodarki leśnej, która zaspokajałaby potrzeby ludzi i zachowywała cenne przyrodniczo zasoby. Wszystko miało zostać przyjęte podczas szczytu klimatycznego w Rio w roku 1992. Problem jednak w tym, że państwa ONZ najzwyczajniej w świecie… nie dogadały się. Dlatego organizacje ekologiczne postanowiły stworzyć własny standard i starały się go rozpowszechnić. W propagowanie pomysłu

eprasa.pl 6ec7e03490

FOT. PIXABAY

włączyły się dwie największe światowe brandy Greenpeace i przede wszystkim WWF. Jako datę graniczną, kiedy certyfikat stał się faktem, wymienia się 1994 rok. Pomysł zakłada myślenie o produkcji z drewna w ramach całych łańcuchów dostaw. W skrócie więc wytwórca produktu z drewna może pochwalić się, że ma certyfikat FSC, o ile surowiec, który przetwarza, pochodzi od dostawcy, który również posiada stosowny certyfikat. Pierwszym i historycznym produktem FSC jest drewniana łopatka, która wyprodukowana została w 1994 roku w Wielkiej Brytanii. Program wraz z promocją organizacji ekologicznych z roku na rok rozrastał się i pokonywał kolejne kroki milowe. Dzisiaj na świecie blisko 200 mln ha lasów jest objętych certyfikatem FSC, a w sumie przyznano już ponad 37 tys. certyfikatów na całym świecie. Komercyjny sukces zaczyna być tak duży, że organizacje ekologiczne… wycofują się z popierania standardów FSC. Od 2018 roku członkami FSC nie jest już na przykład Greenpeace International. Dzisiaj przedstawiciele tej właśnie organizacji w Polsce krzyczą o wyłączeniu ponad 14 proc. gospodarki leśnej z użytkowania. Paradoksalnie więc dziś zajmują się krytyką standardów, o które sami walczyli. Obecnie w dyskusji z ekologami argument posiadania certyfikatu FSC nic nie znaczy. Faktem jest, że nawet WWF robi regularne nagonki na leśników, choć w tym wypadku skupia się na tzw. Puszczy Karpackiej leżącej w obszarze Krośnieńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, czyli jedynej w Polsce, która certyfikatu nie ma.

Wytwórca produktu z drewna może pochwalić się, że ma certyfikat FSC, o ile surowiec, który przetwarza, pochodzi od dostawcy, który również posiada ten certyfikat.

Szwedzi pionierem

Jednym z pionierów certyfikatu FSC od początku byli Szwedzi. To oni już w 1995 roku ustalili pierwsze krajowe standardy. Dzisiaj około 57 proc. lasów w Szwecji podpada pod certyfikat FSC. Niewiele jest krajów, które mogą pochwalić się lepszym wynikiem. Wśród nich jest jednak… Polska. Według oficjalnych danych ponad 71 proc. polskich lasów ma certyfikat FSC, co plasuje nas pod tym względem na trzecim miejscu w Europie, za dużo mniejszą Chorwacją (73 proc.) i pierwszą w zestawieniu Białorusią (99,91 proc.). Szczególnie lider tej klasyfikacji jest zaskakujący. Białoruś nadal pozostaje bowiem autorytarnym reżimem, który rzadko spełnia jakiekolwiek standardy. Tymczasem druga zasada funkcjonowania certyfikatu FSC zakłada, że ma on „wzmacniać dobrobyt społeczny i gospodarczy pracowników”. Zresztą z dokumentów popularyzujących FSC na świecie często bije naiwność. Na przykład w 2005 roku WWF wydało raport ze swoich obserwacji w Rosji, z którego wynika, że największym sukcesem FSC jest to, że „prawa pracownicze dla pracowników leśnych zostały wzmocnione i otrzymują oni wynagrodzenie na czas”. Dziś Rosja, słynąca z rabunkowej wycinki drzew, ma największą powierzchnię lasów certyfikowanych w Europie (chociaż procent całości zdecydowanie mniejszy niż w naszym kraju). Dla Polski najważniejszy jest jednak przykład szwedzki. Tak się bowiem składa, że certyfikatem FSC może pochwalić się jedna z największych firm przerabiających drewno nad Wisłą, czyli szwedzka Ikea. To od niej dzisiaj jest uzależnionych wiele mniejszych firm produkujących półprodukty dla meblarskiego giganta. Inaczej mówiąc: chcesz handlować i sprzedawać do Ikei, to po prostu musisz mieć właśnie ten certyfikat. Zresztą problem, że FSC wspiera tak naprawdę wielkie korporacje, został dostrzeżony na świecie już dawno. Często może on służyć do eliminacji mniejszych firm, których nie stać na proces certyfikacji i przeprowadzanie audytów. Jednocześnie podkreśla się, że czasem „surowiec FSC” podróżuje na dalekie odległości, co w znacznym stopniu niweluje efekt ekologiczny. Największym problemem może stać się jednak pewna uznaniowość procesu certyfikacji i brak przejrzystych procedur. Ten proces zaczyna się właśnie w naszym kraju.

Problemy SGS Polska

FSC jako organizacja ponadnarodowa ustala standardy gospodarki leśnej zarówno te międzynarodowe, jak i krajowe. Teoretycznie nie mogą być one sprzeczne z prawem danego kraju. Szczegółowość zaleceń jest dość duża i obejmuje m.in. kwestię stosowania środków chemicznych, jak i sposoby użytkowania lasu. Jednocześnie organizacja wybiera w danym kraju podmioty, które mogą certyfikować i które stają się właścicielem certyfikatu. W Polsce

eprasa.pl 6ec7e03490

mamy trzy podmioty, które zajmują się tym procesem: NEPCon, Bureau Veritas (Biuro Veritas) i SGS Polska. W minionych latach jednak to ta ostatnia zaczyna dominować. SGS Polska to oddział międzynarodowej firmy audytorskiej, która zatrudnia ponad 80 tys. ludzi na całym świecie. Jak odbywa się proces przyznawania symbolu FSC? O certyfikację występują poszczególne podmioty, które chcą mieć ten znak jakości. W wypadku Lasów Państwowych są to poszczególne Dyrekcje Regionalne, których w skali kraju jest 17. Każda z nich organizuje stosowny przetarg na obsługę certyfikatu i w ten sposób wybiera podmiot, który ją skontroluje. Usługa taka kosztuje rocznie kilkadziesiąt tys. zł. Co zrozumiałe, nie ma się żadnego wpływu na wynik audytu. A ten można zawsze przeprowadzić tak, aby certyfikatu nie przyznać, gdyż to ta firma jest jego wyłącznym właścicielem i dysponentem. O tym przekonała się ostatnio Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Łodzi, która od niemal dwóch lat jest w sporze z audytorem SGS Polska. Na początku stycznia audytor oficjalnie zawiesił jej certyfikat FSC. Historia zaczyna się w 2018 roku, kiedy to firma SGS Polska wygrywa przetarg na kontrolę w dwóch systemach certyfikacji: FSC i konkurencyjnym do niego PEFC. W ramach kontroli w części nadleśnictw audytor wykazał błędy w prowadzeniu gospodarki leśnej, które jego zdaniem łamały zasady obu systemów. Sformułował dwa podstawowe zarzuty – stosowanie zakazanego środka chemicznego Dursban (w przypadku FSC, który zresztą od 2020 roku jest wycofany z rzeczywistego użycia przez UE) i niezostawianie biogrup na rębniach złożonych (w obu certyfikatach). Szczególnie ten drugi zarzut jest kontrowersyjny. Chodzi bowiem o sposób wycinki lasu. FSC zakłada, że 5 proc. drzewostanu, który ma być według planu wycięty, powinien zostać do naturalnego rozkładu. Problem jest jednak taki, że istnieją różne sposoby wycinki. Można dokonać zrębu zupełnego, który polega na usunięciu wszystkich drzew w danym terenie. W takiej sytuacji rzeczywiście zarówno według standardów FSC, ale również i polskiego prawa zostawia się 5 proc. starodrzewia. Można jednak zastosować rębnię złożoną. Wtedy do danego terenu podchodzi się inaczej. Wycina się mniejsze fragmenty drzewostanów na danej powierzchni, tworząc nie jako szachownicę, czy też – jakby powiedzieli leśnicy – „gniazda", lub redukuje ich liczbę, pozostawiając pewną część stanowiącą osłonę dla wrażliwych nowych nasadzeń. Gdy nowy las zasadzony w miejsce wyciętego podrośnie i się uodporni, usuwa się te wcześniej pozostawione (niekiedy na kilkadziesiąt lat) fragmenty, zachowując tym samym ciągłość ekologiczną. SGS Polska zna polskie przepisy w tej materii i było o nich informowane już w 2018 roku przez Ministerstwo Środowiska. Według informacji obowiązek zostawiania 5 proc. drzewostanu obowiązuje jedynie w zrębach zupełnych. „Gazeta Polska" jest w posiadaniu dokumentu skierowanego do SGS Polska z ministerstwa. Zapytaliśmy audytora o to, czy wie o tej sprzeczności. „Nasza jednostka certyfikująca nie otrzymała informacji na temat sprzeczności prawa polskiego z wymogami certyfikacji FSC. Według naszej wiedzy także struktury FSC w Polsce oraz centrala FSC IC w Bonn nie otrzymały analogicznej informacji z żadnej regionalnej dyrekcji LP oraz DGLP w Warszawie. Należy w tym momencie zaznaczyć, że dodatkowe wymogi stawiane przez właściciela systemu FSC, np. obowiązek pozostawiana kęp starodrzewu na powierzchniach zrębowych czy przestrzeganie Polityki Pestycydowej FSC, nie stanowią łamania prawa krajowego. W ten sposób mielibyśmy do czy-

eprasa.pl 6ec7e03490

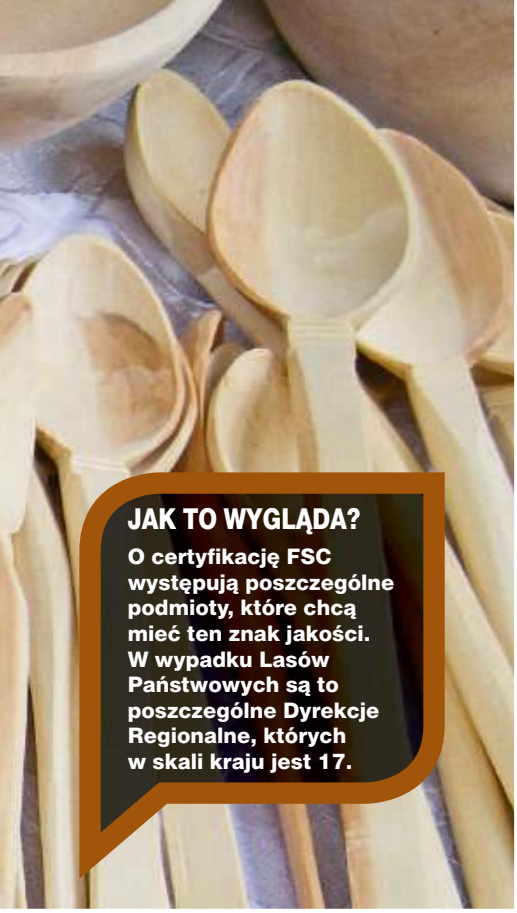

JAK TO WYGLĄDA?

O certyfikację FSC występują poszczególne podmioty, które chcą mieć ten znak jakości. W wypadku Lasów Państwowych są to poszczególne Dyrekcje Regionalne, których w skali kraju jest 17.

nienia z naruszaniem przepisów prawa przez pozostałe 15 dyrekcji regionalnych LP w Polsce, które spełniają podane powyżej przykłady wymogów i posiadają certyfikat FSC" – piszą przedstawiciele SGS Polska. Napisali prawdę. Oczywiście nie leśnicy poinformowali ich o sprzeczności, lecz Ministerstwo Środowiska.

Kompromitacja audytora

Obecnie spór między SGS Polska a RDLP Łódź robi się głośny w Europie. Leśnicy z Łodzi jako pierwsi w kraju nie uznali bowiem argumentacji kontrolerów i powiedzieli: „sprawdzam". W tym wypadku postanowili wykorzystać ścieżkę odwoławczą wobec tej akredytowanej firmy. W pierwszej instancji – podczas sprawdzania argumentacji – SGS Polska sprawdzała samą siebie, później robiła to jej spółka siostra z Republiki Południowej Afryki. Teoretycznie na rozpatrzenie skargi leśników miała ona 90 dni. Z danych, do których dotarła „GP", wynika, że odpowiedź nadeszła po 477 dniach, a przyszła z… Urugwaju. Żeby było śmieszniej, jak twierdzą osoby zajmujący się sprawą, odpowiedź była trudna do zrozumienia, gdyż zawierała liczne błędy językowe. Najprawdopodobniej była tłumaczona z hiszpańskiego na angielski za pomocą... translatora Google. Oczywiście bez podania argumentacji podtrzymano opinię SGS Polska. Nie trzeba chyba wspominać, że żadnego audytora z RPA nie było w audytowanych nadleśnictwach, więc nie był on nawet w stanie sprawdzić, o co dokładnie chodzi. Obecnie RDLP w Łodzi odwołało się do kolejnej instancji. Tym razem do Bonn, gdzie odbędzie się specyficzny sąd między leśnikami a audytorami. RDLP mają również inne zastrzeżenie do SGS Polska. Przede wszystkim zarzucają audytorowi, że nie przestrzega on swoich własnych procedur. Zapytaliśmy SGS Polska o część z tych zarzutów, ale nie udzielono nam odpowiedzi. Sprawa wydawałaby się może nawet zabawna, gdyby nie dotyczyła ogromnych pieniędzy. Obrót drewnem RDLP Łódź to dzisiaj około 350 mln zł. Część drewna już została sprzedana odbiorcom, którzy liczyli na surowiec z certyfikatem. To sprawia, że są wściekli na leśników. Ci odbijają piłeczkę do firmy audytorskiej. Tymczasem SGS Polska 8 stycznia zawiesiło przyznany przez siebie certyfikat i tym samym możliwość jego stosowania w obrocie drewna. Znający temat informatorzy „GP" zwracają uwagę na daty. Decyzja zapadła bowiem, gdy do firmy SGS dotarła informacją, że RDLP złożyła skargę do Bonn. Jakby tego było mało, o natychmiastowej decyzji, uderzającej w szereg mniejszych firm, poinformowano… mailem. Tak więc autokratyczne decyzje prywatnych firm mogą wyłączyć duży segment gospodarki. Dodajmy, że przemysł drzewny to dzisiaj polskie oczko w głowie. „Nasz kraj jest 6. największym producentem i 3. eksporterem mebli na świecie. Wartość produkcji mebli w Polsce w 2018 r. przekroczyła 49 mld zł, a wartość eksportu w 2018 r. zbliża się do poziomu 47 mld zł rocznie. Miarą kluczowej roli sektora leśno-drzewnego w naszej gospodarce jest to, że wypracowuje on ok. 2 proc. PKB" – czytamy na stronach Lasów Państwowych. Gra więc idzie o duże pieniądze. Zdaniem fachowców, Łódź i jej kłopoty mogą być dopiero pierwszymi na liście. Tymczasem za naszą wschodnią granicą problemów z certyfikacją nie ma. Łukaszenka jest w FSC. Podobnie jak Białoruś jest niemal wolna od koronawirusa. **GP**

FOT. PIXABAY (3)

PRZYRODNICZY FLASH

DZIEŃ BEZ OLEJU PALMOWEGO

1 lutego to dzień bez oleju palmowego. Historia tego półproduktu masowo stosowanego w produktach spożywczych i rafineryjnym zaczyna się od inicjatywy… organizacji ekologicznych. To właśnie one postulowały zastąpienie zwykłej ropy tzw. biopaliwami. Działanie to miało poprawić stan powietrza na ziemi. W efekcie w Azji zaczęły masowo powstawać plantacje palm na olej. Aby uzyskać tereny pod to rolnictwo, Indonezyjczycy zaczęli m.in. podpalać torfowiska i niszczyć siedliska orangutanów. Dziś aktywiści ekologiczni przekonują, że nie wolno stosować oleju palmowego i namawiają do jego unikania. Warto przyłączyć się do tej akcji.

KLIMATYCZNE ABC

Interdyscyplinarny zespół ekspertów przygotował podręcznik na temat zmiany klimatu, który może być pomocą dydaktyczną dla nauczycieli w szkołach średnich oraz na uczelniach. Książka „Klimatyczne ABC" w wersji elektronicznej jest dostępna bezpłatnie. „»Klimatyczne ABC. Interdyscyplinarne podstawy współczesnej wiedzy o zmianie klimatu« to pierwszy w Polsce interdyscyplinarny podręcznik poświęcony zmianie klimatu. Powstał jako odpowiedź naukowców na pilną potrzebę powszechnej edukacji o kryzysie klimatyczno-ekologicznym" – poinformował w przesłanym PAP komunikacie Uniwersytet Warszawski.

eprasa.pl 6ec7e03490

KONIEC ZIMOWEGO HIMALAIZMU?

NA 10 Z 14 OŚMIOTYSIĘCZNIKÓW PIERWSI WSPIĘLI SIĘ POLACY

Nie ma jednomyślności w środowisku himalaistów, czy zimowe wejście na najtrudniejszy szczyt świata ze wspomaganiem tlenem kończy erę zimowego himalaizmu. Wiele wskazuje, że Polacy spróbują jeszcze zaatakować K2 zimą. Czy ma to sens? Czy nie jest to pasja obarczona zbyt dużym ryzykiem? Czy etyczne jest narażanie siebie i swoich bliskich na cierpienie?

BRAWO!
Nepalczycy dokonali tego, co wydawało się prawie niemożliwe. Pomogła im współpraca i dobra pogoda.

Leszek **Galarowicz**

16 stycznia 2021 roku to historyczna data dla światowego himalaizmu. Tego dnia dziesięciu Nepalczyków dokonało tego, co przez dziesiątki lat było poza granicą wyobraźni – zdobyli zimą drugi najwyższy, ale i najtrudniejszy szczyt na świecie, K2. Paradoksem jest fakt, że dokonali tego Szerpowie, czyli ci, którzy zwykle pozostają w cieniu wielkich himalaistów. Po ich wyczynie oprócz głosów podziwu pojawiły się kontrowersje związane z faktem wspomagania się dodatkowym tlenem.

Z gratulacjami pospieszył zdobywcom polski himalaista Adam Bielecki, który do beczki miodu dodał jednak łyżkę dziegciu: „Wiadomo było, że na K2 zimą da się wejść z tlenem. Dla mnie prawdziwe pytanie brzmi: Czy, kiedy i komu uda się wejść na ten szczyt bez dopingu?". W słowach Bieleckiego wyraźnie pobrzmiewał ton umniejszający osiągnięcie Nepalczyków. Bielecki nie zgadza się z tezą o końcu zimowego himalaizmu, twierdząc, że „gra trwa nadal". Inaczej podchodzi do historycznego wyczynu Nepalczyków inny wybitny polski himalaista, który kierował wyprawą na K2 na przełomie lat 2017/2018, Krzysztof Wielicki, odcinający się od deprecjonowania zimowego wyjścia na drugi co do wielkości ośmiotysięcznik. Legendarny himalaista nie zgadza się z też Bieleckim w kwestii tlenowego dopingu.

Królowie zimowego himalaizmu

Polacy mają czego żałować, w zimowym himalaizmie nie mają bowiem sobie równych. Na 10 spośród 14 ośmiotysięczników pierwsi wspięli się właśnie nasi rodacy. Pierwsze zimowe wyjście na szczyt Himalajów nastąpiło w 1980 roku. Mount Everest zdobyli wówczas Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki. Wyprawą kierował Andrzej Zawada. Himalajskie szczyty zdobywali zimą m.in. Jerzy Kukuczka, Maciej Berbeka, Krzysztof Wielicki czy Adam Bielecki. Ostatnim zimowym trofeum polskich alpinistów był Broad Peak. Na jego szczycie oprócz Berbeki i Bieleckiego stanęli Artur Małek i Tomasz Kowalski. Dla Berbeki i Kowalskiego zejście z wierzchołka okazało się tragiczne. Obaj nie wrócili do obozu. Po wyprawie rozpętało się prawdziwe piekło. Bieleckiemu zarzucano, że nie pomógł kolegom. On sam tłumaczył, że podczas 40-stopniowego mrozu jakiekolwiek możliwości pomocy są wykluczone. Osobny rozdział to zimowe wyprawy na K2. Polacy kilka razy próbowali zdobyć ten legendarny szczyt. Ostatnia zimowa wyprawa miała miejsce na przełomie lat 2017/2018. Kierował nią wówczas Wielicki. Próbę samodzielnego ataku na szczyt, bez poinformowania kierownika, podjął Denis Urubko. Po tym wydarzeniu opuścił wyprawę, bo uczestnicy nie widzieli dalszej możliwości współpracy z Kazachem. Decyzję o zakończeniu ataku na K2 Wielicki podjął głównie ze względu na złe prognozy pogodowe.

Fenomen K2

Nepalczycy dokonali tego, co wydawało się prawie niemożliwe. Pomogła im współpraca i dobra pogoda. Na czym polega fenomen szczytu, który zdawał się pozostawać niezdobytą twierdzą? Z pewnością niebagatelne znaczenie mają szalenie trudne warunki, które panują tam zimą. Nie bez powodu używa się określenia „strefa śmierci". K2 jest ośmiotysięcznikiem wysuniętym najbardziej na północ. Niezwykle strome ściany góry opadają aż do samej jej podstawy. Ponieważ jest najwyższym szczytem pasma Karakorum, wieje tam bardzo silny wiatr zwany jet stream. Jego prędkość w okolicach wierzchołka może osiągać nawet 250 km/h. Do tego dochodzą: 50-stopniowy mróz, bardzo trudne technicznie odcinki wspinaczkowe i zagrożenie lawinowe. To warunki ekstremalne, nawet dla doświadczonych alpinistów. Ikona polskiego himalaizmu Adam Bielecki powiedział o tym najtrudniejszym ze wszystkich ośmiotysięczników: „Dla każdego himalaisty wejście na K2 to symbol. Nawet nie wiem, do czego można to porównać. To jak Oscar dla reżysera". O Czogori pisano książki, powstawały też filmy. Autorką jednego z dokumentów jest Eliza Kubarska. „K2. Dotknąć nieba" powstał na kanwie wydarzeń z 1986 roku, kiedy miała miejsce jedna z największych tragedii w historii himalaizmu. Idea dokumentu była taka, by dzieci alpinistów, którzy wtedy zginęli, zmierzyły się z traumą przeszłości i ruszyli na K2 śladem swoich rodziców.

(Bez)sens zimowego himalaizmu

W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, balansowania na granicy ludzkiej wytrzymałości, na usta ciśnie się pytanie o sens i wartość zimowego himalaizmu. O ile można jeszcze zrozumieć istotę wspinaczki w warunkach trudnych, ale nie granicznych – zimą, o tyle trudno przychodzi wyjaśnić motywację balansowania na granicy życia i śmierci, gdy brakuje tlenu, temperatura jest tak niska, że nie pomagają żadne ciepłe stroje, do tego dochodzi ryzyko zejścia lawiny. Większość alpinistów wie, że wspinaczka jest egoistyczna, nie przynosi pożytku nikomu prócz nich. W książce „Mroczna strona gór" żona jednego z alpinistów dotyka istoty problemu: „Odczuwają [alpiniści – dop. L.G.] przymus nieustannego sprawdzania się (…). Nie sądzę, by czuli, że naprawdę żyją, jeśli nie stawiają się w ekstremalnych sytuacjach". Podobnie postrzegała to najwybitniejsza polska himalaistka Wanda Rutkiewicz, która powiedziała kiedyś: „Jeśli igram ze śmiercią, widocznie tego potrzebuję. Kocham przygodę i ryzyko, one są częścią mojego życia". Czy chodzi o ciągłe potwierdzanie, że się jest lepszym, dotykanie rzeczywistości ekstremalnej, igranie z życiem, czy o coś więcej? Być może jest jakaś głębsza filozofia, którą laikowi niełatwo pojąć. Tak czy inaczej trudno zakwestionować fakt, że bilans tej pasji przechyla się mocno w stronę strat. Przejmująco opowiadają o tym żony alpinistów. Jedna z nich obrazowo porównała wspinaczkową pasję do kochanki, względem której odczuwa się złość, kochanki, która pozbawia odpowiedzialności i zabiera miłość od rodziny. Nie ma jednomyślności w środowisku himalaistów, czy zimowe wejście na najtrudniejszy szczyt świata ze wspomaganiem tlenu kończy erę zimowego himalaizmu. Wiele wskazuje, że Polacy spróbują jeszcze zaatakować K2 zimą. Czy ma to sens? Czy nie jest to pasja obarczona zbyt dużym ryzykiem? Czy etyczne jest narażanie siebie i swoich bliskich na cierpienie? Inaczej potraktuje te pytania osoba, która preferuje wędrowanie po Bieszczadach, inaczej wytrawny alpinista. Warto na koniec przywołać jeden argument australijskiego alpinisty, który rzuca ciekawe światło na tę pasję: „Cała światowa literatura wspinaczkowa nie jest w stanie przekonać matki, że istnieje słuszny powód, by narażać życie dla wspinaczki (…). Matka dała początek życiu, a góry grożą jego odebraniem. Możesz przekonywać żonę lub przyjaciela, że w ryzykownych zrębach wspinaczki tkwi pewna duchowa wartość, lub że alpinizm to niebezpieczna pielgrzymka do jakiegoś wewnętrznego spełnienia. Ale matka zna prawdę – wspinaczka jest niebezpieczna...". **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 6ec7e03490

LEPIEJ PÓŹNO...
Dymisja powinna zostać wręczona Brzęczkowi już w listopadzie, po kompromitacji w Lidze Narodów, gdy Holendrzy i Włosi zabawiali się w „dziada" z polskimi piłkarzami.

POŻEGNANIE „WUJA" BRZĘCZKA

Grzegorz **Wszołek**

KONIEC TRENERSKIEJ GRY W RULETKĘ

Pociąg z napisem „reprezentacja Polski" odjechał Jerzemu Brzęczkowi bezpowrotnie. Stało się to, co i tak by nastąpiło – selekcjoner został zwolniony, choć czas i styl pożegnania nie wystawiają najlepszego świadectwa Zbigniewowi Bońkowi. Kiedy większość kibiców ostrzyła sobie zęby na wielkie nazwisko dowodzącego polską kadrą na Euro, prezes PZPN zaskoczył drugi raz. Wybrał Paulo Sousę, który nigdy nie osiągnął poważnych sukcesów jako trener.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GP

Lakoniczny komunikat Polskiego Związku Piłki Nożnej z 18 stycznia wprawił wszystkich w osłupienie. Oto ten, którego Zbigniew Boniek bronił od miesięcy, został przez niego dosłownie przepędzony. Jerzy Brzęczek nie doczekał ani eliminacji do mundialu w Katarze, ani nie poprowadzi reprezentantów na prestiżowym Euro 2020.

Słaba gra symbolem ery Brzęczka

Choć Polacy awansowali na Euro, to na rozegranych 10 spotkaniach w grupie G można policzyć na palcach jednej ręki ich solidne mecze. Były to wygrane z Izraelem (4:0) i rewanżowe starcie z Łotwą (3:0). Cenna okazała się zaliczka z Wiednia po trafieniu Krzysztofa Piątka na samym początku eliminacji. Później piłkarze albo zawodzili, przegrywając w koszmarnym stylu ze Słowenią, albo męczyli się niemiłosiernie ze słabymi drużynami. Wyjście z grupy eliminacyjnej było tak naprawdę obowiązkiem Polaków, skoro w szeregach reprezentacji grają zawodnicy Bayernu Monachium, Napoli, Juventusu Turyn, Southampton, Lokomotiwu Moskwa czy Benevento.

Tymczasem na boiskach nie było w ogóle widać tej różnicy na tle słabszych reprezentacji. Robert Lewandowski co prawda strzelał bramki, ale miewał zbyt częste odłączenia od reszty kolegów, którzy kompletnie nie potrafili wykorzystać życiowej formy najlepszego piłkarza na świecie. Nie funkcjonował środek pola z Grzegorzem Krychowiakiem, spowalniającym rozgrywanie. Bezbarwny za kadencji Brzęczka był Piotr Zieliński, który potrafi zachwycać w Napoli, ale nie pokazuje talentu w kadrze narodowej. To samo dotyczyło zresztą Karola Linetty'ego i Mateusza Klicha – gdyby tak prezentowali się w rozgrywkach włoskich i angielskich, to Claudio Ranieri i Marcelo Bielsa posyłaliby polskich pomocników na trybuny. Zagadką byłego selekcjonera pozostaje, dlaczego notorycznie ustawiał Bartosza Bereszyńskiego na lewej obronie, choć potrafi grać tylko na prawej. Rzadko wybierał lewonożnego Arkadiusza Recę, a przede wszystkim Macieja Rybusa, gdy już obrońca Lokomotiwu Moskwa wyleczył kontuzję.

Inny zarzut kierowany pod adresem Brzęczka dotyczył rzadko dawanych szans młodym zawodnikom – dopiero pod koniec kadencji w wyjściowej „jedenastce" pojawili się Kamil Jóźwiak, Przemysław Płacheta czy Jakub Moder. W trakcie eliminacji do Euro wszyscy też zachodzili w głowę, jakim systemem w ataku chce grać Brzęczek i kto ma być partnerem w ataku dla Lewandowskiego. Arkadiusz Milik, który zaliczał „ogony" w Napoli, a może jednak Krzysztof Piątek? Odpowiedzi na to pytanie nie poznaliśmy aż do zwolnienia Brzęczka. Trener sprawiał wrażenie grającego w ruletkę – raz do ataku posyłał dwójkę napastników, a innym razem osamotnionego snajpera.

Przede wszystkim selekcjonera dobiła fatalna Liga Narodów. Kilka miesięcy po objęciu posady przez Brzęczka reprezentanci mierzyli się z Włochami. Wtedy udało się Polakom zremisować, a styl gry napawał sporym optymizmem. Momentami udawało się nawet stłamsić wyżej notowanych podopiecznych Roberta Manciniego. Owszem, Italia przeżywała ogromny kryzys, nie awansowała na Mistrzostwa Świata do Rosji pierwszy raz od dziesięcioleci, ale remis 1:1 na inaugurację Ligi Narodów odczytywano jako sukces. W rewanżu po niemal dwóch latach Włosi pokazali nam dosadnie, jakie postępy zrobiła ich reprezentacja, i gdzie znalazła się kadra Brzęczka. Tamten mecz z listopada ubiegłego roku był gwoździem do trumny krytykowanego trenera. I właśnie wtedy powinien zostać zwolniony. Polska zdołała obronić status quo, wygrywając dwukrotnie z Bośnią i Hercegowiną. Tylko dlatego kompromitacja w Lidze Narodów nie skończyła się spadkiem do słabszej dywizji.

Brzęczek to nie Górski

„W grze" – tak brzmi tytuł biografii, a raczej mina, którą wysadził własnoręcznie Brzęczek. Zawodnik bez ogromnego dorobku piłkarskiego – w gablocie mógł się pochwalić srebrem na Igrzyskach Olimpijskich w Barcelonie. Poza tym? Przecinak w lidze austriackiej i mistrz Polski z Lechem Poznań, nic więcej. Każdy z obecnych kadrowiczów w linii pomocy ma bogatsze CV od Brzęczka. Jako trener nie osiągnął zakładanych celów ani w Rakowie Częstochowa, gdzie rozwiązano z nim kontrakt, ani w GKS-ie

eprasa.pl 6ec7e03490

Katowice, skąd odszedł na własną prośbę. Z Wisłą Płock w sezonie 2017/2018 zajął niezłe, 5. miejsce – i tyle. Nagle z marszu stał się jedną z najpotężniejszych postaci w polskim futbolu, bo taką pozycję ma w świecie sportu selekcjoner reprezentacji Polski. Na łamach nieudanej biografii Brzęczka, napisanej wspólnie z Małgorzatą Domagalik, możemy przeczytać fantasmagorie, czyli nieznośne porównania do warsztatu i ery wspaniałego Kazimierza Górskiego. Bohater książki kreował się na ofiarę hejtu ze strony kibiców i dziennikarzy, niedoceniających geniuszu taktycznego dowodzonej przez generała drużyny. Brzęczek zapomniał jednak, że wcale nie należał do wyjątków w XXI wieku. Dużo gorszą prasę mieli choćby Waldemar Fornalik i Franciszek Smuda, ciągle rzucający bon motami. Paweł Janas był obiektem kpin z racji gestykulacji – zazwyczaj machał ręką w stronę połowy przeciwnika, bo szkoda było mu zdzierać gardło. Wstydu najadł się choćby Zbigniew Boniek na ławce trenerskiej. Po katastrofalnym mundialu w Korei i Japonii, Jerzego Engela żegnały tabloidy słynnym hasłem „Wstyd, żenada, kompromitacja, nie wracajcie do domu". O czym zatem w ogóle mówił odklejony od rzeczywistości Brzęczek?

Co gorsza, wydawniczą porażkę na rynku książki autoryzował de facto sam prezes Boniek, który kilkakrotnie wypowiedział się w rozmowach z Domagalik. Abstrahując od fatalnie napisanej treści, nieznajomości realiów piłkarskich wykazanej przez dziennikarkę, po wybrzmiewającą megalomanię, publikacja „W grze" miałaby sens po oszałamiającym sukcesie na Euro 2020. Pojawiła się natomiast akurat w momencie, gdy pozycja Brzęczka była podważana niemal przez wszystkich, tylko nie przez Bońka. – To były trudne dwa lata, z prawie roczną przerwą od grania spowodowaną przez koronawirusa. Oczywiście trener zostaje, bo to nie jest czas na skalpel, tylko na rozmowy. Gdy masz w życiu problem, to się siada, by go rozwiązać. I to właśnie robimy – przekonywał pod koniec listopada 2020 roku prezes PZPN po dyskusji z Brzęczkiem. Kpił też, gdy coraz więcej ekspertów domagało się objęcia kadry przez zagranicznego szkoleniowca. – Wiedza polskiego trenera jest podobna do portugalskiego, bo programy dydaktyczne są takie same. Proszę pana, to nie jest tak, że ktoś studiuje pięć lat w Portugalii i staje się lepszym trenerem. (…) Jeżeli pan uważa, że portugalski trener jest taki dobry, to dlaczego polskie kluby nie wezmą sobie ich szesnastu? Weźcie sobie! Pan ma receptę na piłkę: wyedukowanych, dobrych szkoleniowców z Portugalii. U nas w Polsce ciągle obce jest lepsze od naszego – pouczał Boniek dziennikarza „Przeglądu Sportowego".

Co zmieniło się od kwietnia 2019 roku, gdy tak ostro zrecenzował portugalską myśl szkoleniową? Brzęczkowi zarzucano, że nie potrafił zjednać sobie szatni, a jego decyzje były coraz mniej zrozumiałe dla samych kadrowiczów. Wyraz temu dał przed kamerami Lewandowski: pytany po jednym z meczów o taktykę trenera, milczał dokładnie przez 9 sekund. Innym razem wykrzyczał coś wulgarnego w kierunku selekcjonera podczas przekazywania wskazówek. Po ewidentnej awanturze Lewandowski i Brzęczek próbowali gasić pożar, ale każdy doskonale może odczytać z ruchu warg, co powiedział napastnik Bayernu Monachium w czasie spotkania reprezentacji Polski. Brzęczek – jak twierdzą dziennikarze sportowi, zajmujący się kadrą narodową – popadł też w konflikt z Rybusem i Linettym.

> Trener sprawiał wrażenie grającego w ruletkę – raz do ataku posyłał dwójkę napastników, a innym razem osamotnionego snajpera.

Sousa na ratunek

Podobnie jak niemal wszyscy kibice reprezentacji, nie będę płakał za Brzęczkiem. Dymisja powinna zostać wręczona, ale już w listopadzie, po kompromitacji w Lidze Narodów, gdy Holendrzy i Włosi zabawiali się w „dziada" z polskimi piłkarzami. Skoro Brzęczek awansował na Euro 2020, to powinien się do końca skompromitować albo pozytywnie zaskoczyć. Ruch z zatrudnieniem nowego selekcjonera sprawił, że Boniek bierze całkowicie na siebie winę za ewentualne niepowodzenia Paulo Sousy na mistrzostwach Europy. Portugalczyk odbędzie zaledwie kilka treningów przed eliminacjami do Mundialu, które ruszają w marcu, rozegra sparingi, powoła kadrowiczów, przygotuje krótki obóz przed Euro i na tym jego rola się skończy. W przypadku wysokich porażek z Hiszpanią i Szwecją Brzęczek z kolei będzie rozważał, czy z nim w sztabie nie poszłoby zawodnikom lepiej. Wyjście z grupy i kolejne wygrane sprawią, że wylany trener przypisze sobie sukcesy Sousy – selekcjonera, który ma w CV pracę zaledwie w randze asystenta portugalskiej reprezentacji w piłce międzynarodowej. Sousa wywalczył mistrzostwo Izraela i Szwajcarii, ale zawiódł na całej linii we francuskim Girondis Bordeaux, które niedawno prowadził. W węgierskim Videotonie poradził sobie, awansując do fazy grupowej Ligi Europy. Największą niespodzianką było wyeliminowanie Liverpoolu z Ligi Mistrzów w sezonie 2014/2015, gdy Sousa dowodził FC Basel. W Fiorentinie spędził dwa lata, zajął nawet wysoką, piątą lokatę w Serie A, ale nadal trudno mówić o wyjątkowym doświadczeniu i sukcesach. Portugalczykowi należy życzyć powodzenia, ale można się po nim spodziewać wszystkiego – zarówno scenariusza znanego z boisk francuskich i angielskich, jak i pozytywnego ze szwajcarskich czy węgierskich.

Skoro Boniek zdecydował się na nagłe zwolnienie Brzęczka, wielu liczyło, że w zanadrzu ukrył asa w rękawie. Znanego trenera, który sprawi, że powszechne „uczucie" do reprezentacji Polski wróci. Nic takiego nie nastąpiło. Lars Lagerback nie był brany pod uwagę, a dostępni na rynku Massimiliano Allegri, Maurizio Sarri i Marco Giampaolo okazali się albo zbyt drodzy, albo niezainteresowani pracą na szczeblu reprezentacyjnym. Pozostał nam zatem Sousa, który nikogo nie rzuca na kolana. Obawiam się, że kadra spadła właśnie z deszczu pod rynnę. Euro 2020 zweryfikuje obawy i wystawi ostateczną ocenę zagraniu va banque Bońka. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski

OJCIEC INTERNETU CHCE GO WYMYŚLIĆ NA NOWO

STOP DLA CENZURY BIG TECH

Blokowanie przez gigantów społecznościowych prezydenta Donalda Trumpa przy jednoczesnym wspieraniu anarchistycznych ruchów jak Black Lives Matter zrodziło miliony pytań o to, jak ma wyglądać przyszłość internetu. Sir Tim Berners-Lee, twórca World Wide Web, uważa, że świat on-line zbłądził i jak najszybciej należy wyrwać go spod jarzma światowych korporacji.

12 marca 1989 roku sir Tim Berners-Lee dał życie innowacyjnej wizji o nazwie World Wide Web (WWW), która całkowicie odmieniła nasze życie. To dzięki słynnemu WWW internet stał się tak popularny, a my dziś możemy korzystać z jego możliwości.

Jednak od pewnego czasu o kształcie internetu zaczęły decydować globalne korporacje: Facebook, Google, Twitter, Amazon i inni. W ciągu ostatnich tygodni mogliśmy się przekonać, że zablokowanie w mediach społecznościowych prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa to dla nich nic trudnego. Jednocześnie mogliśmy obserwować różne formy wsparcia ze strony tych firm dla lewicowych, rewolucyjnych ruchów, jak chociażby Black Lives Matter. To wywołało falę oburzenia wśród użytkowników sieci. Tworzono specjalne zestawienia portali, które mogłyby być alternatywą dla największych graczy rynku. Pojawiły się także bardziej radykalne głosy, jak chociażby twórcy wspomnianego wcześniej WWW Sir Tima Bernersa-Lee, który w rozmowie z „New York Times" przyznał, że „świat online zbłądził". – Za dużo władzy i danych osobowych leży w rękach takich gigantów jak Google czy Facebook – podkreślił Berners-Lee. Dlatego postanowił założyć startup, który pozwoli mu stworzyć „sieć, której chciał od początku". Jego wizja skupia się wokół osobistych „sejfów", w których każdy użytkownik mógłby przechowywać swoje dane wrażliwe, a firmy miałyby do nich dostęp jedynie za naszą zgodą i poprzez bezpieczne połączenie. Oznacza to, że wielkie korporacje miałyby tylko wybiórczy dostęp do informacji o internautach i nie mogłyby ich samowolnie przechowywać.

Wielkie korporacje mogą stracić kontrolę nad danymi wrażliwymi swoich użytkowników.

Pewne jest, że pomysł Bernersa-Lee, dotyczący suwerenności danych osobowych, nie spodoba się światowym gigantom i wykorzystają oni wszelkie możliwe środki, aby nie oddać władzy w sieci. My na pewno będziemy obserwować rozwój sytuacji. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 6ec7e03490

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Rzeźnik z tępym toporem

GÓRA, KTÓRA ODCINA PALCE

Niektóre góry, by zasłużyć na swoje przydomki, muszą pracować całe lata. Z peruwiańskim szczytem białej niczym śnieg Cordillera Huayhuash jest inaczej. O dziwo, jego nazwa „Rzeźnik" wcale nie wzięła się od licznych śmiałków, którym posępny szczyt odmówił wstępu.

Trochę ludzi już próbowało. Jeden stracił wszystkie dziesięć palców u nóg. Drugi miał więcej szczęścia. Zostało mu kilka. Przeżyli. Dzięki ich opowieściom, naocznych świadków, wiemy dziś, do czego jest zdolna góra ulokowana w samym sercu zaśnieżonej krainy Peru. Lokalni pasterze wołają na nią „Rzeźnik". Po hiszpańsku „El Carnicero".

Po przybyciu pod jej majestatyczną ścianę wiem jednak, że najlepiej do szczytu pasuje jego bardziej oficjalna lokalna nazwa „Yerupajá". Proszę spróbować przeczytać to słowo na głos. „Je-ru-pa-ha"! Głośno i dobitnie. I z tak charakterystycznym dla Latynosów przyspieszeniem na końcowych sylabach. W ten sposób wymawiają nazwę groźnej góry lokalni górale. Twardzi ludzie. Indianie z krwi i kości.

– Musisz się spieszyć. Idzie pora deszczowa. A jak już zacznie lać… – zaczyna mnie instruować młody chłopak z Chiquián, u którego udało mi się wynająć pokoik na nocleg.

– …to nie przestanie do marca – wtrąca starszy mężczyzna. To chyba jego ojciec. Gdy co chwila któryś z nich wypowiada siarczyście nazwę szczytu, momentalnie zaczyna mi ona brzmieć w uszach. Yerupajá. Yerupajá, Yerupajá… Groźna, posępna.

Ta ściana to drugi szczyt Peru. Ulokowany w sławnej i groźnej Cordillera Huayhuash. Najwyższy punkt góry wznosi się na wysokość 6634 metrów n.p.m. Dlaczego akurat „Rzeźnik"? Mówi się, że to ze względu na charakterystyczny kształt grani łączącego szczyty Yerupajá Chico (Yerupajá Maleńki) z głównym wierzchołkiem. Grań rzeczywiście przypomina ostrze gigantycznego topora.

Życie chciało, by Rzeźnik stał się rzeźnikiem nie tylko ze względu na mocno charakterystyczny kształt grani. Wszystko przez wydarzenia z lipca 1950 roku. To wówczas pod ścianę El Carnicero dotarła wspinaczkowa ekspedycja dowodzona przez Harvarda Andeana. Góra nie chciała łatwo się poddać. Wspinacze, ugrzęznąwszy w południowo-zachodniej ścianie, znaleźli się w pułapce. Torpedowani przez lodowate temperatury, jeden po drugim rezygnowali z planów atakowania szczytu i wracali na dół. Na placu boju pozostało tylko dwóch: Dave Harrah oraz Jim Maxwell. Ostatniego dnia lipca, po uporczywej i pełnej wyrzeczeń walce, stanęli wreszcie na wierzchołku. Krótka chwila triumfu. Trzeba

eprasa.pl 6ec7e03490

CIEKAWOSTKI:

Tym, co odstrasza, ale i zarazem fascynuje wielu wspinaczy świata, jest w przypadku Yerupajá nieprawdopodobnej długości ściana biegnąca z samego wierzchołka w kierunku południowo-zachodniej strony masywu. Jej wysokość szacuje się na 1520 metrów (!).

Ze względu na swój specyficzny kształt Yerupajá Chico bywa często przez europejskich wspinaczy nazywana „Peruwiańskim Eigerem". Jej groźna i ponuro wyglądająca ściana przypomina słynne alpejskie urwisko.

Od opisywanego dziś pierwszego zakończonego sukcesem wejścia na szczyt El Carnicero minie trochę czasu, zanim ktoś powtórzy ten wyczyn. W międzyczasie odnotowano aż 9 nieudanych prób. Wreszcie latem 1966 roku na Rzeźnika wdrapali się dwaj andyniści: Norweg Leif Patterson oraz zamieszkały w Argentynie Polak, Jerzy Peterek. Wspinacze pokonali niezwykle trudną 1000-metrową ścianę wschodnią o średnim nachyleniu 60 stopni, spędzając na niej 15 dni.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Surowe widoki hartują twardych ludzi... Tacy są tutejsi Indianie.

się przecież spieszyć. Przed nimi to, co w górach wysokich zwykle najtrudniejsze: zejście. W czasie powrotu Harrah spada w przepaść. Zdąży przelecieć 45 metrów (to jak skoczyć z 15 piętra wieżowca!), gdy zatrzyma go napięta do granic możliwości lina. Opatrzność będzie czuwać także nad jego wspinaczkowym partnerem. Maxwellowi nadludzkim wysiłkiem (pamiętajmy, jak długo i w jakich warunkach mężczyźni walczyli z górą) udaje się utrzymać ciało kolegi. Odbywa się kolejna walka. O ileż ważniejsza od tej stoczonej kilka godzin wcześniej. O przetrwanie. Nad Yerupajá z wyczerpanymi na jej stoku na wysokości ponad 6 tysięcy metrów mężczyznami nadchodzą burzowe chmury. Następuje załamanie pogody. Wspinacze muszą nocować w śniegu. Dwunastogodzinny biwak nie może zakończyć się bez konsekwencji. A te są opłakane. Harrah traci wszystkie palce u nóg. Maxwell – tylko kilka. Obaj przeżyją. To najważniejsze.

Patrząc na groźną grań Rzeźnika mam z tyłu głowy tę historię. Z kotłowaniny myśli wybudza mnie naraz agresywne ujadanie. Psy. Trzeba przyspieszyć. Mijam szemrzący strumyk. Wkoło niego na trawie porozkładane kolorowe szmaty, ubrania. Piorących kobiet nie widać. Może spłoszyła je moja obecność. Nie byłoby to pierwszy raz, gdybym od tutejszych górali otrzymał żółtą kartkę ostrzegawczą. Nie chcą tu obcych. Omijam więc niski murek okalający sześć chat i idę dalej. Nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Prawdopodobnie wszystkie moje ruchy będą bardzo uważnie obserwowane przez kilkanaście par oczu zza kamiennych murów. Nie warto prowokować. Ani ich, ani Rzeźnika. **GP**

Tutaj miejscowi nie lubią obcych, dlatego tak tu pusto.

Wejście na szczyt opłacone jest wieloma nieudanymi próbami...

Alpy? Nie, to Peru.

eprasa.pl 6ec7e03490

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

JARMUŻ – SUPERKAPUSTA

To jedno z niewielu warzyw, na które sezon zaczyna się podczas jesiennych chłodów. Nie bez powodu jest zaliczany do tzw. superfoods. Możesz jeść go na surowo, jak szpinak czy sałatę, możesz go ugotować, usmażyć, upiec – zawsze smakuje wyśmienicie.

Jarmuż jest pododmianą botaniczną kapusty warzywnej bezgłowej, która pochodzi od kapusty dzikiej. Niektóre odmiany jarmużu wytwarzają łodygi o wysokości ponad 1 m. Jadalną częścią jarmużu są duże, pierzastodzielne, fryzowane liście. Ten botaniczny kuzyn brokuła, kalafiora i brukselki był uprawiany dla celów spożywczych oraz ozdobnych już w czasach starożytnych. Jego właściwości zostały dokładnie zbadane w Japonii. Podczas trwania II wojny światowej lekarz Niro Endo urozmaicał ubogą dietę swojej rodziny sokami własnej produkcji, które przygotowywał z „niejadalnych" zielonych liści warzyw. Sok miał zaskakująco dobry wpływ na spożywających go ludzi, więc doktor Endo rozpoczął badania nad jego składem. Najbardziej dobroczynnym składnikiem okazał się właśnie jarmuż. Tak narodził się aojiru – japoński napój roślinny z jarmużem pity do dziś.

Jarmuż jest bogatym źródłem witaminy C i K, a także przeciwutleniaczy takich jak beta-karoten. Zielone liście jarmużu warto jeść przez cały rok, lecz w zimowym jadłospisie są szczególnie cenne. Wtedy to bardzo potrzebujemy witaminowego wsparcia, a jarmuż nam je zapewni. Ta superkapusta jest bowiem odporna na mrozy. Kupując jarmuż w liściach, najlepiej wybierać te ciemnozielone, jędrne, kruche, bez plam i uszkodzeń. Młodsze pędy są najsmaczniejsze po przymrozkach, bo wtedy tracą ostry, kapuściany smak. Po zakupie najlepiej trzymać go w dolnej szufladzie lodówki w perforowanym woreczku foliowym z dziurkami, ale tylko przez 3 dni. Można go też zamrozić. Przygotowując jarmuż, należy pamiętać, by liście dokładnie umyć. Następnie nożyczkami odcinamy liście od twardych łodyg i rwiemy na małe kawałki. Łodygi wyrzucamy. Liście jarmużu są twarde, więc przed przyrządzeniem najlepiej je „pomasować" – zgnieść albo porwać.

Dania z jarmużu mogą być zarówno potrawami samodzielnymi na obiad, mogą stanowić dodatek do wielu potraw, jak również być znakomitą przekąską. Surowe listki jarmużu są świetną bazą do sałatek albo dodatkiem do zielonych koktajli i smoothie. Jarmuż doskonale sprawdzi się jako składnik dania z rybami, owocami morza, mięsami oraz z innymi warzywami, szczególnie z pomidorami, cieciorką, boczniakiem czy dynią. Dla podkreślenia smaku tego zielonego cudu miejmy w pogotowiu sól, pieprz, tymianek, chili i oregano. **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

CZY WIESZ, ŻE...

Należy wybierać jarmuż ze sprawdzonych upraw. Liście tego warzywa mają skłonność do kumulowania toksycznych dla organizmu metali ciężkich, na przykład ołowiu i talu. Jednak aby do naszego organizmu dostała się toksyczna dawka, trzeba by zjeść 68 kg jarmużu.

To zielone warzywo jest również jednym ze składników potrawy kuchni irlandzkiej o nazwie colcannon. To rodzaj purée z ziemniaków z dodatkiem poszatkowanego jarmużu lub kapusty. W Irlandii colcannon tradycyjnie jest spożywany w halloween.

Jednym z najpopularniejszych dań z jarmużu są chipsy. Dużą popularnością cieszą się zielone koktajle, w których zamiast szpinaku czy pietruszki używa się jarmużu z bananem, ananasem czy jabłkami. Koktajl z jarmużem stanowi pożywny i smaczny posiłek, pełen witamin i minerałów, a jedna szklanka jarmużu (45 g) ma tylko 16 kcal.

SAŁATKA Z JARMUŻEM I Z GRANATEM

- 1 paczka jarmużu
- 1 duża marchewka
- 1 duże zielone jabłko
- 300 g pieczonej piersi z indyka lub kurczaka
- 1/2 owocu granatu
- 2 łyżeczki pestek słonecznika
- 2 łyżeczki płatków migdałowych
- sok z 1 cytryny
- 1 łyżeczka cukru, syropu klonowego lub miodu
- 1 łyżeczka musztardy
- pieprz i szczypta soli
- 8 łyżek oliwy extra vergine

Płatki migdałowe i pestki słonecznika upraż na suchej patelni. Pokrój lub porwij mięso na małe kawałki. Do dużej miski wrzuć jarmuż. Jeśli masz całe liście, porwij je na małe kawałki i usuń wszystkie twarde części. Zalej jarmuż letnią wodą, zamieszaj, delikatnie zgniatając, odcedź. Powtórz zabieg płukania jeszcze 2 razy. Opłukany jarmuż sparz wrzątkiem i zahartuj w wodzie z kostkami lodu. Osusz lub delikatnie odwiruj w wirówce do sałaty. Płatki migdałowe i pestki słonecznika upraż na suchej patelni. Pokrój lub porwij mięso na małe kawałki. Wyłuskaj ziarenka z granatu. Marchewkę pokrój w paski, jabłko w drobną kosteczkę. Wyciśnij sok z cytryny do słoika. Dodaj musztardę, pieprz, syrop klonowy, sól i oliwę. Zakręć słoik i porządnie potrząsaj, aż powstanie jednolita emulsja. Wrzuć wszystkie składniki razem z nasionami do dużej miski. Polej sałatkę sosem i dokładnie wymieszaj.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

MAKARON Z JARMUŻEM, GORGONZOLĄ I SUSZONYMI POMIDORAMI

- 400 g makaronu tagliatelle
- 10 liści jarmużu
- 3 ząbki czosnku
- 2 łyżki oliwy
- 10 dużych suszonych pomidorów
- 3 łyżki oliwy z suszonych pomidorów
- 100 g gorgonzoli
- 6 grubo krojonych plasterków boczku

Plasterki boczku pokrój w kostkę. Patelnię podgrzej na dużym ogniu, wrzuć boczek i podsmaż do chrupkości, po czym przełóż na papierowy ręcznik. Umyj jarmuż, usuń łodyżki biegnące wzdłuż liści, pokrój liście na paseczki. Zagotuj wodę i zalej nią jarmuż na 90 sekund, by trochę zmiękł, a następnie osusz. Makaron ugotuj al dente, zgodnie z instrukcją na opakowaniu, odcedź i trzymaj w cieple. Rozgrzej na patelni oliwę i smaż na niej jarmuż na małym ogniu przez 5 minut, co jakiś czas mieszając. Dodaj olej z suszonych pomidorów, pokrojone w paseczki pomidory suszone oraz czosnek przeciśnięty przez praskę. Posyp połową gorgonzoli, wymieszaj i duś pod przykryciem 2–3 min. Dodaj makaron, wymieszaj. Posyp resztą pokruszonej gorgonzoli i boczkiem.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**25 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

egrasa.pl 6ec7c0ad

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl 6ec7e03490

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

To jest wojna!

eprasa.pl 6ec7e03490

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Kijami zdobędziemy karabiny, karabinami armaty, armatami – Modlin i Warszawę" – warto, by te słowa Leona Frankowskiego znały kolejne pokolenia polskich patriotów. Frankowski, dowódca oddziału w czasie powstania styczniowego, już jako gimnazjalista siedział w więzieniu za demonstracyjne zniszczenie ogrodzenia ogrodu, który wydzielił sobie z terenu gimnazjum Aleksander Wielopolski. Cóż, niejeden segment rynku medialnego Strefa Wolnego Słowa podbijała metodą Frankowskiego! Klimaty korporacyjne i biznesowe są nudne, trzeba przekraczać ich nudziarskie, sztampowe reguły. A dziś krzyżówka o powstaniu styczniowym. Nagrodą jest w tym tygodniu po raz kolejny album „Artyści Andersa", który cieszy się szczególnym zainteresowaniem z Państwa strony.

Wspaniałe, przepełnione dobrą energią i entuzjazmem hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ANI GROSZA OWSIAKOWI. Nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZŁOTY ORZEŁ. Nagrody główne, czyli również album „Artyści Andersa", otrzymują Maciej Urbaniak z Nowego Miasta Lubawskiego i Artur Adamski z Wrocławia. Niespodzianki natomiast trafiają do Marka Olszewskiego z Bodzanowa, Stanisława Świdra z Chabówki, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18

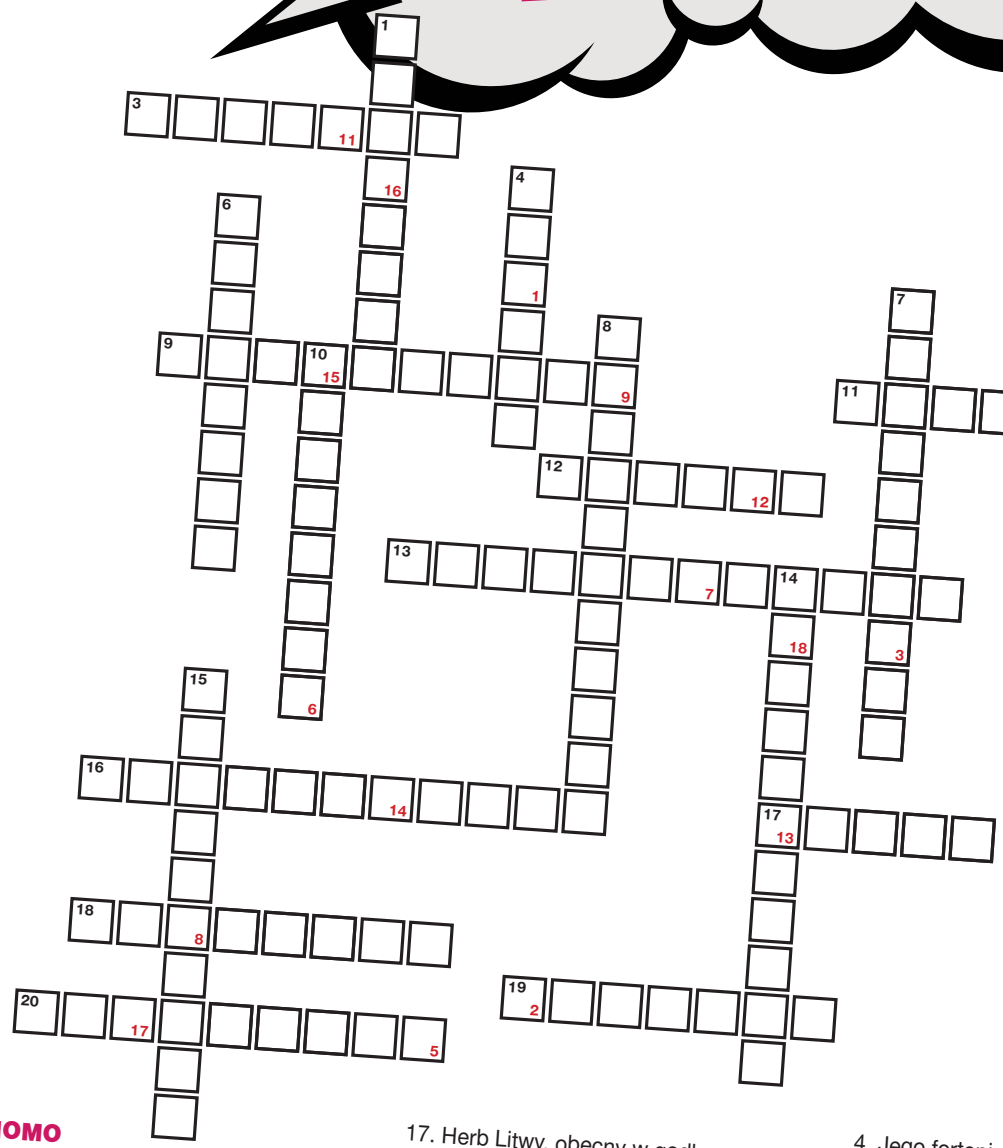

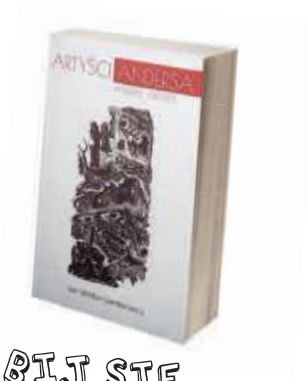

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

3. Szata noszona przez weteranów powstania styczniowego
9. Dyktator powstania styczniowego, który przed jego wybuchem sprowadzał do Polski karabiny z Niemiec i Belgii
11. Stronnictwo zwolenników zbrojnego powstania przeciw caratowi
12. Przymusowy pobór do carskiego wojska
13. Pierwszy dyktator powstania styczniowego, wybrany przez Tymczasowy Rząd Narodowy
16. Dowódca powstania styczniowego na Żmudzi, w 2019 roku pochowany z honorami na Rossie (nie mylić z żenującym szefem Krytyki Politycznej)
17. Herb Litwy, obecny w godle powstania styczniowego, lub nazwa lwowskiego klubu piłkarskiego
18. Dyktator powstania styczniowego, kandydat na ołtarze
19. Bohaterski ksiądz, kapelan powstania, kierował oddziałem partyzanckim na Podlasiu
20. Autor polskiej opery „Straszny Dwór", skomponowanej w latach 1861–1864, zakazanej przez władze rosyjskie

PIONOWO

1. Dla tego pisarza powstanie styczniowe było klamrą łączącą sprawy narodowe ze społecznymi
2. Autor obrazu „Polonia – Rok 1863" albo „Zakuwana Polska"
4. Jego fortepian wyrzucili Rosjanie z Pałacu Zamoyskich, co w poemacie przekazał potomnym Cyprian Kamil Norwid
5. Umiarkowane stronnictwo przed wybuchem powstania styczniowego, poparło je w lutym 1863 roku
6. Miejsce stracenia przywódców powstania w 1864 roku
7. Znana pisarka o imieniu Eliza, ukrywająca i kurująca w swoim majątku Romualda Traugutta
8. Przywódca obozu politycznego skupionego wokół Hotelu Lambert, kierujący powstańczą dyplomacją z centrali w Paryżu
10. Malarz, autor dyptyku „Pożegnanie i Powitanie powstańca"
14. Ugodowy wobec Rosjan polityk polski, zarządził „brankę"
15. Przydomek znanego z krwawych represji Murawjowa

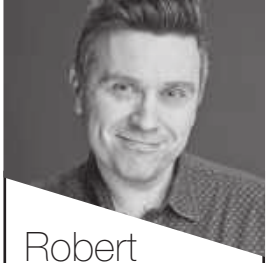

Robert **Kilen**

Podobno słonie mają dobrą pamięć. Pod tym względem przypominam więc słonia. Doskonale pamiętam bowiem, że w zeszłym roku najtańszy fiat kosztował około 34 tys. zł. A w czasie wyprzedaży można było go kupić nawet za niewiele ponad 32 tys. zł. Pamiętam także, że kilka lat temu Ford Ka, produkowany z tych samych podzespołów, co wyżej wspomniany fiacik, kosztował nieco ponad 26 tys. zł. I to z klimatyzacją! Owszem, Ford wtedy pozbywał się generacji, którą współtworzył z Włochami. A następcy produkowanego modelu w kooperacji z firmą z Turynu miało nie być. Domyślam się jednak, że nawet sprzedając auto po 26 tys. z hakiem Ford nie dopłacał do interesu. A koszt wytworzenia tego auta był jak najbardziej porównywalny z modelem Panda czy 500. Z punktu widzenia technologii Panda, 500-tka i trzecia generacja Forda Ka to właściwie ten sam samochód. Konstrukcja opracowana na włoskiej platformie, do której dokręcano jedynie inne elementy karoserii i ozdabiano kokpity innymi deskami rozdzielczymi. Pod spodem jednak samochody prawie się nie różniły. Do czego zmierzam? Otóż kilkanaście dni temu ogłoszono ceny odświeżonej Pandy. Za model zeszłoroczny trzeba zapłacić około 42 tys. zł, ale do tegorocznego nie ma co podchodzić bez 46 tys. zł w portfelu. A Fiat 500 kosztuje minimum 52 tys. zł. Można oczywiście tłumaczyć, że nowoczesność kosztuje, bo dzisiejsze samochody mają napis Hybrid! Ale jest to jedynie tak zwana miękka hybryda, czyli auto, któremu do silnika spalinowego dodano elektryczny generator, pozwalający na zwiększenie momentu obrotowego. Samoistnie ani Fiat 500, ani Panda na prądzie nie pojedzie. Porównując cenę Forda Ka sprzed paru lat do dzisiejszej ceny 500-ki widać, że – nieco upraszczając – to samo auto kosztuje dwa razy drożej! Oprócz pseudohybrydowego napędu nawet nie różni się za bardzo wyposażeniem od tego sprzed paru lat. Ma manualną klimatyzację, elektrycznie otwierane przednie szyby i stalowe 14-calowe koła z ozdobnymi kołpakami. Nabywca może się ucieszyć z dość nowoczesnego centrum rozrywkowo-komunikacyjnego, zawierającego USB i Bluetooth. Lecz, jak widać, fiacik nie rozpieszcza wyposażeniem. O ile jednak w przypadku poprawnej, lecz przeciętnej Pandy cena jest moim zdaniem przesadzona i z pewnością wielu klientów podrapie się w głowę, zanim zdecyduje się na wydanie tylu pieniędzy na ten samochód, o tyle 500-ka jest zupełnie inną parą kaloszy. Mimo że mniej praktyczna, bo jedynie trzydrzwiowa, zdobędzie serca wielu, nawet za grubo ponad 50 tys. zł. Ci nawet nie zwrócą uwagi, że autko jeździ zaledwie przeciętnie. Zawieszenie nie jest zbyt precyzyjne i radzi sobie jak na dzisiejsze standardy tylko jako tako. Podobnie hamulce 500-ki nie są tak ostre jak w niektórych modelach konkurencji. Zaś silnik 1.0, mimo podobnej mocy, co schodzący ze sceny niezawodny 1.2, ma mniejszy moment obrotowy niż starsza konstrukcja. A co się z tym wiąże, jest mniej elastyczny. Fiat 500, w przeciwieństwie do Pandy czy Forda Ka sprzed paru lat, ma jednak to „coś". Jak wiadomo, to „coś" jest trudne do zdefiniowania, lecz powiedzmy, że ma dużo wspólnego z urokiem osobistym. Tym właśnie 500-ka czaruje, mimo że jest już, jak powiedzieliby niektórzy złośliwcy, starą pudernicą. Bo w świecie motoryzacyjnym samochód, który prawie bez poprawek produkowany jest przez 14 lat, powinien dawno wylądować na emeryturze. Lecz, jak się okazuje, piękne samochody sprzedają się nawet wtedy, gdy kuracje odmładzające nie są zbyt widoczne, a lifting nieznaczny. Po prostu Fiat 500 mimo zmarszczek wciąż przykuwa wzrok, ciągle się za nim oglądają i do niego wzdychają liczni miłośnicy (raczej miłośniczki) motoryzacji. A jak kogoś się kocha, to przecież wybacza mu się wiele. Nawet czasem zbyt głośno pracujący alternator. W oczach miłośniczek 500-ek to przecież nie wada, tylko pewna drobna przywara. A cena? Dwa razy wyższa niż za niemal identyczny konstrukcyjnie samochód sprzed paru lat. Przecież inflacja nie była aż tak wysoka, a pensje nie rosły aż tak szybko. Ale kto by o tym pamiętał? Chyba tylko słoń. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

epressa.pl 6ec7603490

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

CZY O TAKĄ AMERYKĘ WALCZYŁ KOŚCIUSZKO Z PUŁASKIM?

POZDRAWIAM RADIO EREWAŃ

Ameryka, Ameryka! Czytam, co tam się dzieje, i powiem krótko: strach się bać. Cenzura szaleje w mediach społecznościowych. Oczywiście nie wolno tego porównywać z cenzurą komunistyczną! Nie wolno – pod względem technicznym... Wyeliminowanie z Twittera amerykańskiego 14-latka Barrona tylko dlatego, że jest synem jeszcze wówczas urzędującego prezydenta, świadczy o upadku amerykańskich ideałów i totalnym cynizmie tamtejszej klasy politycznej czy też jej znaczącej części.

Wiem, wiem: to wewnętrzna sprawa Ameryki. Wiem, wiem: z każdym prezydentem USA Polska powinna współpracować, skądinąd w interesie obu stron. Nie zmienia to faktu, że... współczuję Ameryce. Bidenowi też współczuję, ale i zazdroszczę. Wygrać kampanię w największym mocarstwie świata mając 78 lat, prawie w ogóle podczas jej trwania nie ruszając się z domu – to wyjątkowa sztuka. Wziąć na wiceprezydenta osobę o skrajnych poglądach, która w całej historii Stanów Zjednoczonych jest jednym z najbardziej niepopularnych – w sensie braku społecznego poparcia – wiceprezydentów USA, to z kolei dowód albo dziwactwa, albo tego, że były wice-Obama i obecny lokator Białego Domu jest zakładnikiem lewicowego skrzydła swojej partii.

Zazdroszczę Bidenowi, bo sam kandydowałem w wyborach dziewięć razy, w tym cztery razy do Parlamentu Europejskiego i cztery razy do Sejmu RP i zawsze wygrywałem (jeśli wygrywałem...) głosami oddawanymi rano, w południe, po południu czy wieczorem, ale nigdy o czwartej nad ranem – jak Joe. Współczuję mu, że jego inauguracja z powodu COVID-19 była taka, jaka była. Z kolei zazdroszczę, że chroni go 20 tysięcy (!) żołnierzy i policjantów.

USA jest naszym sojusznikiem, zatem nie chciałbym, aby w tym kraju rządził Mr. Chaos (ciekawe, że tak samo pisze się to po polsku i po angielsku). Angielskie słowo „chaos" można też przetłumaczyć jako – uwaga, ciekawostka – „bezhołowie".

Trzymam kciuki za Jankesów, aby uporali się z problemami, które – niestety, przykra to sprawa – niszczą reputację Ameryki w świecie. Jak mówiło stare polskie powiedzenie: „Jak się nas nie będą bali, to się będą z nas śmiali". Przypomina mi się dowcip z początku lat 80., jak to dzwoni słuchacz do kultowego Radia Erewań i pyta: „Chciałem się dowiedzieć, jakie jest wyjście z sytuacji bez wyjścia?". Na co Radio Erewań: „Drogi słuchaczu! Dziękujemy za pytanie. Problemów wewnętrznych Polski nie komentujemy". To był czas tzw. pierwszej Solidarności i stanu wojennego. Minęło 40 lat i co by odpowiedziało Radio Erewań? „Sytuacji wewnętrznej USA nie komentujemy"?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

> *Trzymam kciuki za Jankesów, aby uporali się z problemami, które – przykra to sprawa – niszczą reputację Ameryki w świecie.*

Domorosłym komentatorom, także politykom w Polsce, którzy opowiadają farmazony, że nigdy Ameryka nie była tak podzielona, odpowiem jako historyk: „Durnie! W połowie XIX wieku, w czasie wojny secesyjnej w USA, zginęło 620 tysięcy ludzi, a znaczna część Południa została zrujnowana. A więc zamiast chodzić do telewizji, poczytajcie trochę książek".

Co stwierdziwszy, jednak martwię się tym, co dzieje się za Wielką Wodą, bo chyba nie o taką Amerykę walczył Kościuszko, Pułaski i setki tysięcy amerykańskich żołnierzy z polskich rodzin… **GP**

eprasa.pl 6ec7e03490

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT: HAYOUNG JEON/PAP, ADOBE STOCK (2)

Dla największego „Komiksiarza”

W związku ze śmiercią Papcia Chmiela mam propozycję dla ministra Glińskiego: najpiękniejszym uhonorowaniem Zmarłego niech będzie reprint wszystkich ksiąg Tytusa, Romka i A'Tomka, i to w dużym nakładzie. Rozejdą się jak „ciepłe bułeczki”.

Wojciech

Morderstwo na zlecenie

Opiekowałam się moją Mamą sparaliżowaną po udarze ponad 4 lata. Od kiedy umarła, czuję pustkę, której nie zapełnią dzieci ani wnuki. Ten głodzony w majestacie prawa Polak w Wielkiej Brytanii jest przez żonę przeznaczony na organy. Może nawet już wzięła zaliczkę, dlatego nie chcieli oddać go Polsce. To celowa eutanazja.

J-23

Refleksja po zaprzysiężeniu prezydenta USA

Żałosny starzec powłóczący nogami, popychany przez tryskającą pychą i energią Harris. Odgrodzony od narodu zasiekami, przemawiał do swego elektoratu 200 tys. martwych flag, wzywając do przetrwania... Upadek i chaos gwarantowany.

Noktowizor

Rosja dziś

To trzymani za mordę obywatele, zabijani i skazywani na karne obozy, klęska gospodarcza, powszechna korupcja i okradanie swego kraju, luksusowe życie elity kremlowskiej i wysyłanie dzieci na studia zagraniczne (patrz córki Putina i córka Ławrowa). To powszechny bandytyzm... Mam kontakt z młodymi i wykształconymi Rosjanami, którzy doskonale wiedzą, że „Rosja” to tylko nazwa, którą wprowadził car Piotr I, wiedząc, że jest to tylko zlepek różnych nacji, języków, religii itd. W wielkość i siłę Rosji wierzy, a raczej udaje, że wierzy, tylko aparat państwa, bo z tego żyje. „Żadna sensowna idea nie urodziła się na jałowym gruncie mojej ojczyzny, nie mamy udziału w rozwoju cywilizacji w świecie – gdzie jesteśmy samotni” – to filozof Czaadajew. Rosja to marsz w miejscu...

roman.heil

Czerwona Dolina

Mark Zuckerberg z Facebooka jest filarem nowego komunizmu, na którym od szeregu lat opiera się przemysł nienawiści do konserwatystów, a do Trumpa w szczególności. Zuckerberg obok Dorseya z Twittera to ludzie klanu z Silicon Valley. Całe szatańskie zło amerykańskiego lewactwa tkwi właśnie w Dolinie Krzemowej.

Devin

CZAS ANTYCHRYSTA

Mam wrażenie, że żyjemy w czasach ostatecznych. Koronapidemia, Ameryka zidiociała, u nas burdy na ulicach, ataki na Kościół, w Etiopii masakra chrześcijan. Tylko Antychrysta brak. A może już jest...

Ew.A

FOT. WIKIPEDIA

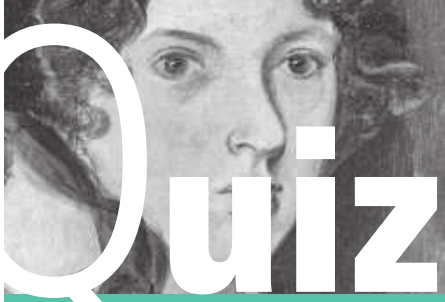

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Pod koniec stycznia 1573 roku w Warszawie podpisano akt polityczny gwarantujący tolerancję religijną. Jak on się nazywał?

2. Pod jakim pseudonimem publikował Karol Dickens?

3. Czy warszawski Pałac Kultury i Nauki jest wpisany do rejestru zabytków?

4. Z którego kraju pochodzi kontrowersyjny reżyser Takashi Miike?

5. „Wróciłem właśnie z wizyty u mojego sąsiada-samotnika, z którym będę musiał utrzymywać stosunki” – to pierwsze zdanie jednej z najpopularniejszych książek na świecie. Podaj jej tytuł i autora.

6. Chanat Chiwy to historyczne państwo w środkowej Azji. 2 lutego 1920 roku zostało zlikwidowane. Kto to zrobił?

ODPOWIEDZI:
1. KONFEDERACJA WARSZAWSKA. 2. „BOZ”. 3. TAK. 4. Z JAPONII. 5. „WICHROWE WZGÓRZA”, EMILY BRONTË. 6. ARMIA CZERWONA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 6ec7e03490

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski

I STRASZNO, **I ŚMIESZNO**

Jeśli przyjmiemy, że we współczesnym świecie polityka jest jedynie niezbyt umiejętnym naśladownictwem literatury sensacyjnej, to sprawa Nawalnego wygląda na najlepszą ilustrację tego zjawiska. Fakty są znane: próba otrucia, nieoczekiwany ratunek, wywiezienie z kraju, uzyskanie bezspornych dowodów na zamach, kuriozalne nagranie wykonawców zbrodni przez niedoszłą ofiarę, szokujący powrót do kraju wprost w łapy Putina, uwięzienie i wreszcie ujawnienie dokumentu kompromitującego dyktatora od strony najłatwiejszej do zaatakowania. Nie trzeba być wyjątkowo dociekliwym śledczym, by zadać sobie pytanie: jak to możliwe? Przypadkiem można uniknąć śmierci, ale cała reszta? Wiele wskazuje na to, że ujawniły się potężne siły, które postawiły na Nawalnego. Pytanie tylko, czy chcą użyć go jako tarana do obalenia dotychczasowego hegemona, czy też podczepić się pod niego, gdy po ewentualnym przewrocie zostanie nowym (oczywiście demokratycznym) carem Wszechrusi. Obserwatorzy Putina dostrzegają poważne zmęczenie materiału i kurczowe zabiegi zapewnienia sobie bezpieczeństwa na przyszłość. Jego wojownicze działania nie osiągnęły spodziewanych sukcesów. Stracił Ukrainę, nie potrafi poradzić sobie nawet z Białorusią. Chiny potężnieją w zastraszającym tempie, Rosja wyludnia się i obiektywnie biednieje. Z pandemią też sobie nie radzi. Może straszyć głowicami, ale do czego innego, poza popełnieniem samobójstwa, ten oręż może się przydać? Jest oczywiste, że znaczna część elity, a także siłowików, nie ma ochoty tonąć razem ze swoim przywódcą. Wydawało się, że nie ma dla niego alternatywy. A tymczasem… Czy samiec alfa z Kremla ma dziś dość sił, aby wobec Nawalnego użyć wariantu z powodzeniem zastosowanego wobec Niemcowa? A może dochodzimy właśnie do sytuacji, kiedy car zaczyna być postrzegany bardziej jako ktoś nie tyle straszny, co śmieszny. Niebezpieczny to moment. Zwłaszcza w Rosji!

Jest oczywiste, że znaczna część elity, a także siłowików, nie ma ochoty tonąć razem ze swoim przywódcą.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak

MÓWIĆ, **CO WAŻNE**

Jednym z moich ulubionych poradników duchowych jest niewielka książeczka autorstwa Tomasza á Kempis „De imitatione Christi" („O naśladowaniu Chrystusa"). Czytam ją codziennie rano, podzieliłem ją sobie na części, zaznaczając ołówkiem dany fragment, dodając obok datę. W ten sposób uzyskałem refleksje na cały rok – i tak w ciągu 365 dni czytam całość, zaś każdy krótki, dwu-, trzyzdaniowy fragmencik to poranne „zadanie" do modlitwy i medytacji. Ostatnio natrafiłem na takie słowa: „Zewnętrzne uciechy powodują tylko utratę prawdziwej Bożej pociechy. Dlatego czuwajmy i módlmy się, aby czas nie przepływał przez nas daremnie. Jeśli trzeba mówić, mówmy o tym, co ważne". Poza różnicą między „uciechą" a „Bożą pociechą" (znakomite jest tłumaczenie Anny Kamieńskiej, uważam je za doskonałe i najlepsze) zatrzymały moją uwagę słowa: „…aby czas nie przepływał przez nas daremnie". Jak ważne jest nadanie wartości czasowi przekonuję się codziennie, patrząc w lustro, zerkając w kalendarz czy zdając sobie sprawę z tego, że najważniejsza część mojego życia toczy się „teraz", „tu", „właśnie w tym momencie" i że czas nadaje wszystkiemu wymiar i sens. Więc nie należy go marnować. Co jest wartościowe? Co powinienem uchwycić z życia, zanim będzie za późno? To wcale nie muszą być „wielkie rzeczy", a wręcz przeciwnie – spacer z rodziną w parku, poranna kawa z żoną przy lekturze gazet, przy słuchaniu szelestu papieru, gdy przewraca się stronę. Ode mnie tylko zależy, czy tym zwykłym chwilom nadam sens, czy zrozumiem, że są ważne. I wreszcie – „mówmy o tym, co ważne". Czyli – nie gadajmy po próżnicy, milczmy, gdy nie mamy nic do powiedzenia („Panie, uchroń mnie od zabierania głosu wtedy, gdy nie mam nic do powiedzenia" – to jedna z dobrych, krótkich modlitw). Ale też mówmy do siebie, mówmy na głos to, co ważne. Zarówno w przestrzeni publicznej, w debacie, jak i wtedy, gdy z żoną zaczynamy poranek przy kawie. I stwierdzamy głośno, że te chwile to są brylanty codziennego, zwykłego, normalnego, poukładanego z Bożym planem, życia.

„Panie, uchroń mnie od zabierania głosu wtedy, gdy nie mam nic do powiedzenia" – to jedna z dobrych, krótkich modlitw.

eprasa.pl 6ec7e03490

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

PO WALCE O PANA SŁAWOMIRA POWINNIŚMY BYĆ DUMNI Z POLSKI

Gdy zamykaliśmy ten numer naszego tygodnika, nie wiedzieliśmy, czy rząd Rzeczypospolitej wygra dramatyczną walkę o życie swojego obywatela, którego z taką piekielną determinacją od wielu dni chcą uśmiercić instytucje brytyjskie. Bezbronny człowiek w wyniku nieszczęśliwego wypadku znalazł się w tragicznej sytuacji. Oczywiście stan jego zdrowia nie daje gwarancji, iż nawet po wyciągnięciu go z pazurów zwyrodnialców w kitlach w Plymounth powiedzie się choćby minimalna poprawa jego stanu, a być może nawet nie uda się go na dłuższą metę uratować. Ale w tym strasznym stanie można przywrócić mu choćby godność. Dać szansę odejścia w spokoju, bez męczarni, w poszanowaniu jego człowieczeństwa. Każdy z nas jest sobie w stanie wyobrazić umieranie z pragnienia i głodu. Ci, którzy skazywali na takie cierpienie innych, choćby w obozach zagłady, są powszechnie potępiani, a ci, którzy takim samym sadyzmem wykazują się wobec kompletnie bezbronnych ludzi, dziś określani są mianem niosących ulgę. Cywilizacja śmierci ma oblicze uśmiechniętego, troskliwego zabójcy.

Jedyną dobrą informacją z tego bezdusznego zdarzenia jest to, iż państwo polskie w chwilach takich jak ta potrafi stanąć na wysokości zadania. I bez względu na to, jak duża jest szansa na skuteczną pomoc obywatelowi Rzeczypospolitej – pomaga. W akcję ratowania znajdującego się w dramatycznym położeniu pana Sławomira włączyły się wszystkie kluczowe instytucje publiczne. Widać gołym okiem, że przetarto wszelkie ścieżki, które dawały szansę na ratunek. Gdy zawiodły konwencjonalne rozwiązania, uruchomiono zupełnie ekstraordynaryjną procedurę – wyrobiono obywatelowi RP dokumenty dyplomatyczne. W stan gotowości postawiono śmigłowiec z ekipą medyczną, zdolną w kilka godzin dotrzeć na brytyjskie wybrzeże. Można zatem powiedzieć, iż w tej sprawie zrobiono wszystko, co tylko można było zrobić. Tym działaniem państwo polskie stanęło w elitarnym szeregu tych, którzy swoich obywateli nie opuszczają – jak Izrael czy Stany Zjednoczone. I z tego wszyscy powinniśmy być po prostu dumni. Nasz kraj zachował się, jak trzeba. **GP**

W akcję ratowania znajdującego się w dramatycznym położeniu pana Sławomira włączyły się wszystkie kluczowe instytucje publiczne w Polsce. Widać gołym okiem, że przetarto wszelkie ścieżki, które dawały szansę na ratunek.

eprasa.pl 6ec7e03490

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Parlament Europejski przyjął rezolucję wzywającą do rezygnacji z prawie wybudowanego gazociągu Nord Stream 2. Ta decyzja związana jest z próbą zabójstwa Aleksieja Nawalnego, ale to też najnowszy rezultat podejmowanych od wielu lat działań polskiej dyplomacji mających na celu zatrzymanie gazociągu.

ŻEBY WYGRAĆ, TRZEBA GRAĆ

FELIETON

Dziś niewiele osób o tym pamięta, ale koalicję państw naszego regionu w tym właśnie celu stworzył śp. prezydent Lech Kaczyński, o czym mówił przy wielu okazjach, próbując przekonać rządzącą wówczas koalicję PO i PSL do włączenia się do budowy koalicji państw Europy Środkowej przeciwko Nord Stream – wówczas projektu politycznego pierwszej nitki gazociągu. Poza sprzeciwem wobec gazowego szantażu niemiecko-rosyjskiego tandemu Polska i państwa regionu podjęły działania na rzecz uzyskania alternatywnych źródeł gazu koniecznego do funkcjonowania gospodarek regionu. Najważniejszym z nich była decyzja o budowie gazoportu w Świnoujściu. Mimo trudności i opóźnień jego budowa nie została zarzucona przez rząd PO i ostatecznie już za rządów obecnej większości do Świnoujścia dociera skroplony gaz. Jednocześnie w ostatnich dniach podjęte zostały prace związane z budową gazociągu Baltic Pipe, który ma być kolejnym źródłem zaopatrzenia regionu w gaz niepochodzący z Rosji. To kontynuacja projektu, niegdyś zakopanego przez rząd Leszka Millera. Ostatecznie nie udało się zablokować pierwszej nitki gazociągu Nord Stream. Jego budowa zaczęła się w wiele mówiącym dniu – 9 kwietnia 2010 roku. Niemcy i Rosjanie od razu przystąpili do projektowania i realizacji drugiej nitki. Prace postępowały szybko, dziś gazociąg jest prawie ukończony. I pewnie już pompowałby gaz, narażając państwa Europy Środkowej na szantaż ze strony Rosji, gdyby nie stanowisko USA, do którego namawiali polscy dyplomaci. Nasze stanowisko w tej sprawie, zbieżne z interesem USA, wygłosił w czasie szczytu NATO w roku 2018 Donald Trump. Pytał wówczas, jaki sens ma wysyłanie miliardów dolarów do Rosji, która te pieniądze przeznaczy na broń, przed którą potem USA muszą bronić Niemców i całą Europę, niechętnie inwestującą w NATO. To stanowisko rządu USA nie zmienia się, pomimo zmiany władzy w Białym Domu, czego wyrazem są dyplomatyczne sygnały, jakie ostatnio wysłali amerykańscy dyplomaci w Niemczech. Najistotniejszym sygnałem dotyczącym losów NS2 jest komunikat do akcjonariuszy spółki Gazprom, o którym poinformowała agencja Reuter. Wynika z niego, że inwestorzy i akcjonariusze przygotowywani są do oficjalnego ogłoszenia rezygnacji z tego projektu. Budowa Nord Stream 2 jest w tej chwili wstrzymana i prawdopodobnie nie zostanie wznowiona. George Friedman, jeden z politologów zajmujących się kwestiami bezpieczeństwa, powiedział, że powinniśmy przygotowywać się już do ery po Nord Stream. Jeśli tak by się stało, a wiele na to wskazuje, byłoby to zwycięstwo koncepcji politycznej realizowanej w Polsce na przestrzeni ostatnich 10 lat. To o tyle istotne, że niedawno politycy PO, w tym Radosław Sikorski, przekonywali nas, że Polska zamiast torpedować niekorzystny dla nas projekt i zamiast przekonywać sojuszników do jego zwalczania, powinna się przyłączyć, bo i tak nie da się nic zrobić. Oczywiście gra ciągle trwa. Niemcy będą starać się realizować ten projekt. Polska będzie robiła wszystko, by go zablokować. Ale różne losy Nord Stream 1 i Nord Stream 2 pokazują, że w tego typu sprawach trzeba podejmować walkę i szukać sojuszników, bo w politycznej i każdej innej grze porażka pewna jest tylko w jednej sytuacji – kiedy gracz nie siądzie do stołu. GP

Niedawno politycy PO, w tym Radosław Sikorski, przekonywali nas, że Polska zamiast torpedować niekorzystny dla nas Nord Stream i zamiast przekonywać sojuszników do jego zwalczania, powinna się przyłączyć, bo i tak nie da się nic zrobić.

eprasa.pl 6ec7e03490

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

#WielkieChwile

eprasa.pl 6ec7e03490